

# Koci Miot

**NORTON ANDRE**



calibre 0.7.28

ANDRE NORTON

Koci Miot

(Tłumaczył Piotr Kus)

Z wyrazami wdzięczności za nieocenioną pomoc w badaniach, składam podziękowanie zamieszkującym wraz ze mną ludziom w futrach (według pierwszeństwa) Timmiemu

Punchowi

Samwise'owi

Frodowi

Su Li

i oddaje hold pamięci

Thai Shana

Sabiny

Samanthy

którzy byli z nami o wiele za krótko.

Człowiek jest wystarczająco dorosły, aby widzieć siebie takim, jakim naprawdę jest - ssakiem pomiędzy ssakami...

Jest wystarczająco dorosły, aby wiedzieć, że mogą nadejść lata, gdy zniknie z powierzchni ziemi jak prehistoryczne wielkoludy z przeszłości, a tymczasem życie rozkwitnie w wyższej formie, lepiej przystosowanej do przetrwania...

Homer W. Smith, Kamongo

Co za potworny głupiec, pomyślcie tylko, doprowadził naturę do tego, że stworzyła sobie jednego wielkiego wroga - człowieka!

John Charles van Dyke

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiał lekki wiaterek, dzięki któremu liście na drzewach cichutko szeleszcily. Furtig leżał na brzuchu na szerokiej gałęzi, w pozycji myśliwego, jednak jego kleszcze wciąż tkwiły w petli u pasa. Wiatr nie nawiewał do jego rozszerzonych nozdrzy żadnego użytecznego zapachu.

Właściwie to wspinał się na drzewo nie po to, by polować, lecz by rozejrzeć się po okolicy. W tej chwili stwierdził, że musi wejść jeszcze wyżej. Liście wokół niego były zbyt gęste, aby cokolwiek przez nie zobaczyć. Poruszał się zwinnie, elastycznie, z gracją. Choć jego przodkowie polowali na czterech nogach, Furtig powstał teraz na dwie. Na cztery kończyny opadał tylko wówczas, gdy czas go poganiał i musiał szybko biec. Wśród konarów wysokich drzew czuł się jak we własnym domu. Jego przodkowie również wspinali się na drzewa, ale czynili to tylko wtedy, gdy na wierzchołki gnała ich ciekawość, nakazująca myśzkować tam, gdzie jeszcze nikt nie odważył się zajrzeć. To dzięki nim jednak Furtig mógł teraz przeskakiwać gałęzi po gałęzi z wrodzoną wprawą coraz wyżej i wyżej, na coraz krótsze i cieńsze konary.

Wreszcie przysiadł w jakimś rozwidleniu i przez szparę w gęstwinie liści patrzył w dal. Drzewo, które sobie wybrał, znajdowało się na niewysokim pagorku, pozwalało jednak bez przeszkód spoglądać bardzo daleko.

Powoli ziemię zaczynały okrywać pierwsze przymrozki, jednak dni wciąż bywały ciepłe. Pomiedzy Furtigiem a tymi odległymi, a tymi odległymi, monstrualnymi cieniami unosiła się wysoka trawa. Była brązowa, zapowiadająca szybkie nadejście pory zimowej. Najpierw jednak musiały odbyć się Próby Zreczności.

Czarne wargi Furtiga wywinęły się, a on sam wydal bezgłosny bojowy charkot. Szeroko rozwarł paszczę, ukazując białe, ostre kły i kłapną szczekami. Jego uszy przyległy płasko do faldów na okrągłej czaszce, furo na czarnym grzbiecie stało na sztorc, włosy na ogonie uniosły się.

Dla tych, którzy znali jego przodków, Furtig musiał przedstawiać groteskowy widok: ciało, kiedyś doskonale przystosowane do potrzeb właściciela, natura - nie wiedząc czemu - ogromnie odmieniła. Zakrzywione pazury stały się prostymi palcami, niezgrabnymi i mało przydatnymi w walce, jednak chwytными. Całe ciało wciąż okryte było futrem, w większości grubym, jednak zdarzały się miejsca, gdzie było bardzo rzadkie. Czaszka była bardziej okrągła; z prostego powodu, że inny był mózg, który okrywała, wyrażający myśli, koncepcje i pomysły wcześniej nieznane. W gruncie rzeczy to właśnie mózg był odmieniony najbardziej. Przodkiem Furtiga był kot. Furtig był jednak czymś, czego ci, którzy znali zwykle, prawdziwe koty, nie potrafili by nazwać.

Jego ziomkowie nie mierzyli czasu inaczej, jak przez tworzone przez siebie okresy, odbywane co dwa lata Próby Zreczności, podczas których wojownicy udowadniali swą zreczność, a kobiety dobierały sobie spośród nich pary. Odnotowywano nadejścia groźnych zim, powroty wiosen, gorące lata, kiedy w ciągu dnia wylegiwano się w słońcu, a w nocy polowano. Jednak ludzie nie próbowali odróżnić jednego od drugiego.

Mawiano, że Gammage robił takie rzeczy, o których żaden człowiek do tej pory nie pomyślał. Gammage...

Furtig uważnym wzrokiem spojrzal w kierunku potężnego skupiska budynków po drugiej stronie pol, ku legowiskom Demonów. Tak... Gammage nie bał się Demonów. Jeżeli wszystkie opowieści nie były kłamstwami, Gammage żył w samym sercu świata, utraconego przez Demony. Było już uswieconym zwyczajem, że wojownicy, którzy po raz pierwszy wyruszyli do świata Demonów, by udowodnić swoją odwagę, mówili, iż "iść do Gammage'a". Niektórzy z nich, bardzo rzadko, docierali do niego. Żaden jednak nie powracał, co świadczyło, że pulapki Demonów wciąż funkcjonowały, mimo iż całe pokolenia, od wielu lat, nie widziały na oczy żywego Demona.

Furtig widział ich namalowane wizerunki. Oglądanie tych wizerunków było częścią nauczania chłopców, którzy w ten sposób dowiadywali się, jak rozpoznawać wroga. Młodemu chłopcom pokazywano żywych Barkerów, Tuskerów, a nawet ohydnych Rottonów, jednak Demony, w razie ich spotkania, mogli rozpoznać tylko na podstawie tych wizerunków.

Bardzo dawno temu Demony opuściły swe legowiska, pozostawiły jednak po sobie wstretne ślady. Ciężkie choroby, kaszel prowadzący do śmierci, robaki żerujące skórę - to wszystko pozostało Ludziom po Demonach, które przez długie lata wieziły ich w swoich legowiskach. Niewielu Ludzi przetrwało wówczas ten koszmar.

Pamięć okropieństw, jakie pozostawiły po sobie Demony, przez wiele generacji trzymała Ludzi z dala od ich legowisk. Gammage był pierwszym, który osmielił się powrócić i zamieszkać w przeklętych kryjówkach Demonów. Uczynił to, ponieważ ciekawość, nad którą nie potrafił zapanować, zwyciężyła ostrożność. Gammage pochodził z bardzo rzadkiej linii kotów i bardzo różnił się od większości Ludzi.

Zamysłony, Furtig unosił łapę do ust i zlizywał z futra wilgotną plamę, która powstała przy jego zetknięciu z mokrym liściem; takie plamki często powodowały straszne swędzenie.

Furtig pochodził wprost z linii Gammage'a, znanej z zuchwałości, ciekawości, a także z różnic w budowie ciała, bardzo widocznych na tle innych Ludzi. Prawdę mówiąc, Ludzi z tej linii nadmiernie nie szanowano. Wojownikom z rodziny Furtiga niełatwo było zdobyć parę, nawet gdy wygrywali Próby. Ich niespokojne dusze, przyzwyczajenie do kwestionowania wszystkiego, co stare i uswiecone tradycją, nie były mile widziane przez ostrożne matki z pieczęcią, szukające dla swych przyszłych wnucząt przede wszystkim spokoju i bezpieczeństwa.

Często więc na widok klanu Gammage'a odwracano głowy w przeciwną stronę. Sam Gammage, chociaż jego imię wciąż wzbudzało grozę, nie cieszył się już wielkim szacunkiem wśród Ludzi. Mimo to przyjmowano prezenty, które, chociaż nieregularnie przesyłane przez niego z legowisk, zawsze wzbudzały zainteresowanie i zdziwienie.

Kleszcze do polowań, delikatnie podzwaniając przy każdym ruchu Furtiga, były jednym z pierwszych podarunków Gammage'a dla swego klanu. Wykonano je z Isniacego metalu,

ktory nie smierdzial, nie kruszyl sie, ani nie luszczył, mimo mijajacych lat. Umieszczone w obreczy, ktora zakladano na przegub reki, mialy dlugie ochraniacze na palce i konczyly sie ostrymi hakami, przypominajacymi szpony, ktore koty kiedyś posiadaly. Metalowe byly jednak o wiele bardziej niebezpieczne niz kocie, jedno uderzenie nimi, dobrze wymierzone, moglo pozbawic zycia jelenia lub dzika krowe; ludzie Furtiga polowali na nie dla miesa.

W wojnach, jakie czasami wybuchaly pomiedzy Ludzmi, uzywanie kleszczy bylo zakazane. Mozna jednak bylo walczyc nimi przeciwko Barkerom; ci bali sie ich jak ognia. Stosowano je tez przeciwko Rattonom - w gruncie rzeczy wobec tych podlych stworzen uzywano kazdej broni, jaka akurat byla pod reka. Z Tuskerami nie walczono, miedzy Ludzmi a nimi od dawna panowalo bowiem zawieszenie broni, a zreszta, nie dawali nigdy zadnych powodow do klotni.

Tak, kleszcze Furtiga byly podarunkiem Gammage'a. Od czasu do czasu docieraly inne podarunki od niego; przeznaczeniem wszystkich bylo ulatwienie zycia i pracy w Pieciu Pieczarach. Podarunki spelnialy swa role, dlatego wciaz pamietano o Gammage'u, a wobec klanow, ktore uzywaly tych przedmiotow, odczuwano respekt i strach. Miedzy Ludzmi krazyly pogloski, ze na polnoc od legowisk osiedlily sie kolejne, nieznane dotad klany, jednak nikt z Ludzi Furtiga, jak do tej pory, ich nie widzial.

Legowiska... Furtig uwaznie wpatrywyl sie w ciemne plamy, widoczne niemal na linii horyzontu. Formowaly lancuch, przypominajacy sztuczne pasmo gor. Czy Gammage wciaz tam byl? Minelo - Furtig zaczal liczyc pory roku, pomagajac sobie palcami - minelo tyle por roku, ile palcow Furtig mial u jednej reki, od ostatniej wiadomosci czy podarunku Gammage'a. Moze Przodek juz nie byl?

Trudno bylo jednak w to uwierzyc. Przeciez nawet wtedy, gdy nadeszla ostatnia, jak dotad, wiadomosc od Gammage'a, byl on juz o wiele starszy niz jakikolwiek przecietny wojownik. Powszechnie wiadomo bylo, ze krew Gammage'a zyła o wiele dluzej niz jakakolwiek inna. Fuffor, ojciec Furtiga, byl jedynym mieszkancem Pieciu Pieczar ze swojego pokolenia, gdy zginął w walce z Barkerami, a przeciez wcale nie wydawal sie stary; jego kobieta jeszcze na krotko przedtem wydala na swiat pare mlodych, a przeciez byla jego czwarta, ktora zdobył podczas Prob! Pra-pra-pra-dziad Furtiga byl mlodym Gammage, zrodzonym z ostatniej kobiety, ktora zdobył, zanim udal sie do legowisk.

Rozmyslajac o Gammage'u, Furtig cicho parsknal. Krazylo juz o nim wsrod Ludzi wiele mrocznych opowiesci, a takze opowiesci, im wiecej zawieraja bzdur, tym szybciej sie rozchodza i tym wiecej sa sluchane. Szeptano, ze Gammage zawarł przymierze z Demonami, ze skorzystal z ich tajemnej wiedzy, by przedluzyc swoje zycie. Mimo tych plotek, zawsze niecierpliwie oczekiwano jego wyslannikow i zawsze chetnie korzystano z tego, co Gammage przysylal Ludziom.

Teraz jednak, gdy od dawna juz nie pojawil sie zaden wyslannik, gdy nie wracali nawet ci, ktorzy wyruszyli na poszukiwania Gammage'a, plotki nasilily sie. Podczas ostatnich Prob

jednym ze zwyciezcow stal sie brat Furtiga z wczesniejszego miotu. Mimo zwyciestwa, nie wybrala go zadna kobieta. Wyruszył wiec na zachod, na poszukiwania, z których dotad nie powrocil. Czy byl lepszy od Furtiga w walce? Nie, chyba nawet slabszy, w niczym nie przypominal bowiem Fughana, walecznego wojownika; byl od niego mniejszy i slabszy, a jego rywale przed Probami obawiali sie jedynie jego szybkości i zwinności.

Furtigowi przyszlo do glowy, ze powinien jeszcze troche pocwiczyc, przygotowac sie do Prob, ze zle robi, tracac cenny czas na bezsensowne wypatrywanie w kierunku legowisk. A jednak trudno mu bylo oderwac od nich wzrok. Jego umysl budowal rozne dziwne obrazy tego, co powinno znajdowac sie za ich scianami. Ogromna byla wiedza Demonow; szkoda, ze uzywali jej w tak bezsensowny sposob, co doprowadzilo ich w konsekwencji do zaglady.

Furtig przypomnial sobie, jak kiedyś ojciec rozmawial z kims o historii ich dni. Jego rozmowca byl kolejny wyslannik Gammage'a, który tym razem przyniosl od Przodka wizerunek Demona. Gammage podarowal go Ludziom z przykazaniem, aby strzegli sie wszystkich istot, które choc odrobine przypominaja te z portretu.

Przed swoja zaglada Demony poszalaly, jak czasami szaleli Barkerowie. Z wsciekloscia atakowaly sie nawzajem, nie byly w stanie laczyc sie w pary i wydawac na swiat mlode. Bez mlodych, ogarniete powszechna nienawiscia, musialy szybko wyginac, co tez nastapilo, a swiat bez nich stal sie o wiele lepszy.

Gammage dowiedzial sie tego wszystkiego w legowiskach. Bal sie, ze pewnego dnia Demony powroca. Ze swiata umarłych? Furtig czesto sie nad tym zastanawial. Wielka byla wiedza Demonow, ale czy jakikolwiek smiertelnik mogl umrzec, a potem zyc jeszcze raz? A moze Demony nie byly zwyklymi istotami, takimi chociaz jak Ludzie czy Rattonowie? Pewnego dnia Furtig uda sie do Gammage'a i dowie sie o nich wszystkiego.

Jednak jeszcze nie dzisiaj, najpierw bedzie musial udowodnic swa meskosc, pokazac wszystkim w Pieciu Pieczarach, ze krew Gammage'a nalezy szanowac. Uznal, ze nie powinien marnowac wiecej czasu na szpiegowanie martwych, opuszczonych legowisk Demonow.

Szybko, zwinnie, zszedl na ziemie. Drzewo, z ktorego przed chwila prowadzil obserwacje, bylo posterunkiem, z jakiego Ludzie obserwowali kraine lasow, obszar, gdzie mieszkancy Pieciu Pieczar urzadzali polowania. Furtig czul sie tutaj bezpiecznie jak w pieczarach.

Zatrzymal sie na chwile, aby dokladnie przymocowac kleszcze u pasa; objajac jeden o drugi, mogly zdradzic jego obecność w lesie. Ruszył przed siebie dopiero wtedy, gdy byl pewien, ze tkwia stabilnie na swoim miejscu. Poniewaz sie spieszył, opadl na cztery lapy. Ludzie stawali dumnie na dwoch tylnych lapach przede wszystkim podczas wszelkich uroczystosci, udowadniajac w ten sposob, ze nie sa gorsi od Demonow, którzy poruszali sie jedynie w tej pozycji. Zawsze, gdy byla taka potrzeba, opadali na cztery, nasladujac przodkow.

Zamierzał dotrzeć do pieczar od polnocy, jednak najpierw ruszył w kierunku zachodnim. Zamierzał dotrzeć do niewielkiego jeziora, ulubionego miejsca ciężkich, pulchnych kaczek. Powracając do pieczar, wojownik miał obowiązek przynosić zawsze ze sobą dodatkowe zapasy żywności.

Nagle, obrzydliwy zapach, jaki dotarł do jego nozdrzy wraz z kolejnym podmuchem wiatru, nakazał mu zatrzymać się w gestych krzakach. Sięgnął ręką do pasa, wydobyl kleszcze i z wprawą doświadczonego wojownika założył je na ręce.

Barker! I to, sądząc po zapachu, więcej niż jeden. W przeciwieństwie do Ludzi, Barkerowie nigdy nie polowali pojedynczo, lecz zawsze poruszali się grupami, starając się otoczyć ofiarę ze wszystkich stron. Jeśli tym razem ofiara stałby się Człowiek, ich radość nie miałaby granic.

Odwaga i głupota to dwie zupełnie odrębne cechy. A Ludzie, w tym Furtig, nigdy nie byli głupcami. Mogł pozostać tam, gdzie się znajdował i wkrótce stoczyć walkę (gdyż winien się spodziewać, że Barkerowie wkrótce go wytropią. W gruncie rzeczy dziwił się, że jeszcze nie spostrzegły jego obecności). Mogł też szukać schronienia w miejscu, gdzie Barkerowie nie powinni go doścignąć - wysoko, na drzewach.

Dzięki kleszczom, mocno wbijającym się w kore, zwinnie wspinał się na górę. Szybko znalazł gałąź, z której rozciągał się widok na rozległy teren poniżej. Z jego gardła wydobył się głuchy warkot. Uszy przygłębły do czaszki, futro uniosło się na grzbiecie. Przymrużywszy oczy, rozpoczął czujną obserwację, oczekując nadejścia odwiecznego wroga Ludzi.

Było ich pięciu, klusujących na czterech łapach. Dysponowali jedynie swoją naturalną bronią - kłami. Były one jednak nie mniej groźne niż kleszcze Furtiga. Każdy z Barkerów był mniej więcej jedną trzecią wyższy od niego, a pod ich szarymi futrami skrywały się potężne mięśnie. Futra Barkerów przybierały jasnokremowy kolor jedynie na ich brzuchach i piersiach.

Opasani byli paskami zupełnie innymi niż ten, którym dysponował Furtig. Trzech spośród nich miało zatknięte martwe krowki. A więc polowali, jednak do tej pory złowili tylko drobne sztuki. Gdyby nadal podążali drogą, którą właśnie przemierzali (Furtig zastął w pełnym napięciu oczekiwaniu), znajdą się na ziemiach Tuskerów. A jeśli będą tak głupi, by rozpocząć polowanie właśnie u nich... Zielone oczy Furtiga zalsniły. Wspierali Tuskerów w potyczce przeciwko każdemu wrogowi, zapewne nawet przeciwko Demonom. Wojownicy Tuskerów byli nie tylko dzielni i waleczni, ale także sprytni i mądzy.

Miał cichą nadzieję, że Barkerowie natkną się na Złamanego Nos. W myślach nadal kiedys imię to ogromnemu knurowi, przywódcy Tuskerów. Nikt nie znał bowiem jego imienia; Ludzie nie rozumieli mowy Tuskerów, tak samo jak nie rozumieli ostrych ujadów Barkerów. Najprawdopodobniej żadna rozumna istota nie potrafiłaby wydobyć niczego z tych dźwięków. W tych nielicznych chwilach, kiedy trzeba było porozumiewać się z Tuskerami,

rozmawiano za pomocą znaków. W Pieciu Pieczarach nauczono tych znaków nawet najmłodszych.

Furtig długo jeszcze patrzył za Barkerami, nawet gdy zniknęli mu z pola widzenia, i dopiero kiedy był pewien, że odeszli na dobre, rozpoczął swój marsz do domu, przeskakując z galezi na galezi.

Wciąż cicho mrucał, hamując w sobie wściekłość. Widok Barkerów, którzy naszli terytorium łowne należące do Pieciu Pieczar, był dla niego ogromnym szokiem. Postanowił, że nie będzie już tracił czasu na łapanie kaczek. Wiedział, że musi się upewnić, czy grupa, na którą się natknął, nie odłączyła się od większej zgrai. Bywało bowiem, że polujący Barkerowie rozłączali się, zmieniali terytoria, na których polowali, zwykle wtedy, gdy przez dłuższy czas nie natrafili na żadną zdobycz.

Przez długi czas przemieszczał się jeszcze wśród galezi, gdzie wrogowie nie mieli szansy wyczuć jego zapachu; zachował ten środek ostrożności, mimo że Ludzie, w przeciwieństwie do Barkerów i Tuskerów, wydzielali bardzo słaby odor. Polując kierowali się wzrokiem i słuchem, podczas gdy ich wrogowie duże znaczenie przywiązywali do zapachów, dysponując silnym powonieniem.

Ostatnim środkiem ostrożności, zastosowanym przez Furtiga, było otwarcie skorzanego woreczka, przywiązanego do paska. W środku znajdowały się ściereczki, wysmarowane galaretowatą substancją; jej pizmowy zapach sprawił, że Furtig z niesmakiem zmarszczył nos. Zdecydowanymi ruchami natarł na swoje tylne i przednie kończyny. Jeśli tylko jakiś Berker wyczuje ten zapach, zacznie uciekać, bowiem był to zapach śmiertelnego, jadowitego weza.

Znalazłszy się na ziemi, Furtig szybko ruszył przed siebie. Biegł, nasłuchiwał, wciąż głęboko powietrze, starając się nie uronić żadnego znaku, który poinformowałby go, że spokojny las, obszar polowań Ludzi, został nawiedzony przez jakiegoś wroga siły. Nie zauważył jednak niczego, poza śladami małej grupki, którą już wcześniej zauważył z drzewa.

I nagle... Odwrócił głowę i wpatrzył się w wysokie drzewa po lewej stronie, mający służyć Barkerom jako drogowskaz, a poniżej...

Mimo, że spod drzewa unosił się silny, nieprzyjemny zapach, Furtig opuścił głowę i mocno wciągnął go w nozdrza. Tak, poniżej znaku drogowego, pozostawionego przez wrogów, umieszczony był inny znak, znak zapachowy, taki jakiego Ludzie pozostawiają na granicach swych terytoriów. Tego znaku nie pozostawił jednak nikt z klanu Furtiga.

Wyprostowawszy się, stanął na dwóch łapach, a przede wszystkim wyciągnął wysoko ponad głowę. Na korze drzewa zauważył mnóstwo zadrapań. Znajdowały się o wiele wyżej, niż mógłby sięgnąć z ziemi on sam albo jakiegokolwiek znany mu Człowiek. A więc obcy, który



pozostawil te znaki, musial byc od Ludzi o wiele wyzszy, potezniejszy!

Tym razem Furtig glosno warknal. Podskoczywszy, dosiegna znaku, rozszarpal kleszczami kore i sprawil, ze ow znak stal sie nieczytelny. Nalezy sie to temu aroganckiemu nieznanomemu. Niech wie, ze nie jest u siebie, niech sie strzeze!

Po chwili Furtigowi przyszlo na mysl, ze las staje sie coraz bardziej zatloczony. Oto beztrosko poluja sobie w nim Barkerowie, jakis obcy pozostawia tu swoje znaki - wszyscy zachowuja sie tak, jakby Pieciu Pieczar ani zamieszkujacego ich klanu w ogole nie bylo! Im szybciej Ludzie sie o tym dowiedza, tym lepiej.

Wyruszywszy w dalsza droge, Furtig nie zaniechal jednak srodkow ostroznosci. Gdyby mimo wszystko podazal za nim jakis zwiadowca, zniechecilyby go kolejne przedsiwziecia Furtiga. Mimo, ze zajelo mu to sporo czasu, zatoczył szerokie kolo i do pieczar dotarl z innej strony, niz wynikalo to z dotychczasowego kierunku jego marszu.

Zapadł zmierzch i wkrótce w lesie zrobilo sie zupełnie ciemno. Furtig byl glodny. Rozmyślając o jedzeniu, bezwiednie wysuwał język z ust. Mimo glodu drogi jednak sobie nie skracal.

Nagły syk, który rozległ się w ciemności, nie przeraził go. W odpowiedzi wydal również syknięcie-odzew. Dawał on pewność, że strażnik nie rozerwie mu gardła. Ludzie przetrwali do tej pory tylko dlatego, że przez cały czas stosowali środki ostroznosci i byli po prostu czujni.

Jeszcze dwukrotnie Furtig schodzil z wytyczonego szlaku, aby uniknac pulapek. Ludzie wciaz je stosowali, chociaz nie byly one glowna bronia przeciwko wrogom i najezdzcom. Pulapki byly ulubionym srodkiem obrony Rattonow, ktorzy w legowiskach doprowadzili sztuke zastawiania ich poziomiu, jakiego Ludzie do tej pory nie osiagneli. W przeciwnieństwie do Ludzi, ktorzy do legowisk odnosili sie z zasadnicza nieufnoscia i trzymali sie zawsze z dala od miejsc, ktore dawniej zamieszkiwaly Demony, Rattonowie myszkowali po legowiskach czesto i chetnie.

Piec Pieczar stanowilo w zasadzie doskonala naturalna fortece, a poza tym umiejetnie bronili jej zamieszkujacy ja ludzie. Zadne z wyjsc nie znajdowalo sie na poziomie ziemi. Prowadzily do nich trzy kladki, ktore mozna bylo w kazdej chwili uniesc i schowac do srodka. Skonstruowane byly tak, ze ich koncowki stanowily bariery, czopujace wejścia do pieczar. Dwukrotnie juz pieczary byly oblegane przez Barkerow i za kazdym razem pozostaly nie zdobyte. Mimo, ze kilku obroncow oddalo zycie, ale Barkerow poleglo znacznie wiecej. Podczas drugiego oblezenia zgina ojciec Furtiga.

Pieczary byly przestronne, a ich korytarze niknely gleboko pod powierzchnia ziemi. W jednej z nich, w zupełnej ciemności, po skalnej scianie splywał szeroki wodospad, stanowiacy dla mieszkancow zrodlo czystej, pitnej wody. Oblezeni nigdy nie cierpieli wiec

pragnienia, a głód zaspokajali suszonym mięsem, którego w Pieciu Pieczarach zawsze znajdowały się spore zapasy.

Ludzie nie zostali stworzeni do życia w wielkich gromadach. Obce też im było spokojne życie rodzinne. Oczywiście, matki nie opuszczały swoich młodych, przez długi czas zajmując się ich wychowaniem. Mężczyźni jednak, z wyjątkiem Miesiocy Parzenia, nie byli mile widziani we wnętrzach pieczar. Ci, którzy nie mieli swych par, nieustannie polowali w okolicy, chodzili na zwiady i udoskonalali system obrony pieczar. Bardzo rzadko, praktycznie poza okresem Prob Sprawności, gromadzili się w jednym miejscu.

Z jednym z klanów, mieszkającym na zachód od Pieciu Pieczar, Ludzie Furtiga utrzymywali bardzo dobre stosunki i Proby odbywali wspólnie. Celem takiej decyzji było porównanie sił, a także mieszanie krwi. Zazwyczaj jednak nie utrzymywano żadnych kontaktów z innymi klanami i mieszkańcy Pieciu Pieczar egzystowali jedynie w gronie pieciu dużych rodzin.

Wejście do Pieczary Furtiga znajdowało się najwyżej i było najbardziej wysunięte na północ. Szybko wspiał się na górę, a jego nos wyczuł już wspaniałe zapachy. Czuł świeże mięso - zeberka z dzikiej krowy, a także kaczek. Jego głód wzrastał z każdym kolejnym oddechem.

Kiedy jednak znalazł się w pieczarze, nie pospieszył tam, gdzie kobiety dzieliły żywność, lecz udał się do niszy, w której najstarszy członek klanu z widocznym zadowoleniem ostrzył kleszcze. Jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że bardzo niedawno użył ich z doskonałym skutkiem. Furtigowi przyszło do głowy, że to właśnie dzięki Fal-Kanowi zje dziś na kolację świeże krowie zeberka.

Mimo, że ludzie doskonale się czuli i poruszali w ciemności, pieczara była oświetlona; blask pochodził z małego pudełka, które było kolejnym darem Gammage'a. Pudełko nie wymagało żadnej opieki. Gdy pierwsze promienie słońca oświetlały wejście do pieczary, jego blask niki i pojawiał się wraz z pierwszymi oznakami nadchodzącego zmierzchu.

Również darem Gammage'a były tkaniny, którymi przykrywano miejsca do spania, znajdujące się najczęściej w niszach skalnych wzdłuż ścian. Tylko latem tkaniny te składano w jedno miejsce, a kobiety rozścielały w zamian grube narecza pachnącej trawy. W porze chłódów tkaniny pozwalały podczas snu zachować ciepło, niezbędne do przetrwania czasu, najbardziej dla Ludzi nieprzyjaznego.

-Fal-Kan doskonale się spisał. - Furtig przykucnął kilka kroków od najstarszego brata swojej matki, siedzącego teraz wygodnie na swym łożu. W ten sposób, nie zbliżając się zbyt blisko, okazywał mu należny szacunek.

-Tłusta krowa - odparł Fal-Kan obojętnym głosem, jak ktoś, dla kogo zdobycie takiej ilości mięsa nie jest żadnym nadzwyczajnym osiągnięciem. - Ale... - przez chwilę weszyl. - Zdaje

się, że przybyłeś do pieczar w wielkim pośpiechu, używając środka do niszczenia śladów. Jakie niebezpieczeństwo cię do tego zmusiło?

Furtig zaczął mówić - najpierw o Barkerach, a potem o dziwnym znaku granicznym. Beztróskim ruchem reki Fal-Kan zlekceważył informacje o Barkerach. Wielokrotnie naruszali już tereny łowieckie Ludzi, nie czyniąc większych szkód. Postanowił jedynie uczulić zwiadowców, aby zwracali uwagę, czy nie przedostają się do lasu zbyt dużymi grupami; w dużych grupach stanowiłoby już poważne zagrożenie. Większą uwagę Starszego przyciągnęła informacja o znaku i zniszczeniu go przez Furtiga.

-Dobrze zrobiłeś - powiedział. - Twierdzisz, że znak nie był głęboki. Czy to wystarczyłoby, aby go wyskrobać? - Wyciągnął przed siebie rękę, ukazując Furtigowi swe naturalne szpony.

-Być może - odparł Furtig. Już dawno nauczył się, że ze Starszymi należy rozmawiać ostrożnie i nie wypowiadać żadnych kategoriycznych sądów. Skłonni byli bowiem je lekceważyć, gdy padały z ust młodych, niedoświadczonych wojowników.

-A więc ktoś, kto go pozostawił, nie znał Gammage'a.

Zdumienie Furtiga spowodowało, że niemal przerwał Starszemu.

-No jasne, że go nie znał! To przecież jest obcy, nikt z Pieciu Pieczar ani z posród Ludzi z zachodu! Nie miał żadnej szansy go poznać.

Fal-Kan cicho warknął i Furtig natychmiast zrozumiał, jak niegrzecznie się zachował. Jego zaskoczenie jednak nie mijalo. Fal-Kan sugerował bowiem...

-Czas już - powiedział Fal-Kan gardłowym głosem, używanym zwykle do napominania tych, którzy czynnie lekcewaza zwyczajami, panującymi w pieczarach - by wreszcie do nas wszystkich dotarła prawda o Przodku. Czy zastanawiałeś się, dlaczego ostatnio nie poświęcił nam żadnej uwagi?

Fal-Kan nie czekał na odpowiedź, lecz kontynuował:

-Oto nasz Przodek - nie powiedział Szanowny Przodek, głos jego nie zdradził ani cienia szacunku - tak obawia się powrotu Demonów, że nawołuje do zjednoczenia wszystkich Ludzi, tak jakby wszyscy byli jednym klanem albo rodziną. Wszyscy Ludzie razem, wyobrazasz to sobie? - Gdy mówił o tym, wasy aż mu się zjeżyły. - Wszyscy wojownicy wiedzą, że Demony odeszły na zawsze. Ze wyniszczyły się nawzajem, że doprowadziły swój gatunek do takiego stanu, iż nie były w stanie się reprodukować, że z każdym dniem było ich coraz mniej, aż wreszcie zniknęły z powierzchni ziemi. Jak by się teraz mieli odrodzić? Nakładając ciała i futra na stare dawno pogrzebane kości? Bzdura. To tylko Przodek niepotrzebnie się tego obawia, przez co jego umysł wedruje ścieżkami, na jakie nikt rozważny przenigdy by nie wkroczył. Dowiedzieliśmy się przecież, gdy był tutaj ostatni z

jego posłanców, że daruje innym Ludziom te same rzeczy, które przesyła do Pieczar. Dowiedzieliśmy się też, co za głupota, że rozważa możliwość rozejmu z Barkerami, aby walczyć z nimi ramię w ramię na wypadek, gdyby przyszło stawić czoła Demonom. Kiedy wyszło to na jaw, Starsi odmówili przyjęcia prezentów od Gammage'a i powiedzieli posłancowi, żeby nigdy więcej nie powracał do pieczar, gdyż tych, którzy współpracują z Gammage'em nie będziemy już nazywać braćmi.

Furtig głośno przelknął ślinę. Tak, Gammage mógł tak postępować. A jednak za jego postawą musiało kryć się coś, o czym nie było powszechnie wiadomo, coś, co sprawiało, że nie miał innego wyboru. Bo przecież żaden Człowiek nie byłby aż tak głupi, żeby bez powodu dzielić swój órzę z wrogami. Chociaż... i Fal-Kan nie mówiłby o Gammage'u z taką nienawiścią, gdyby nie miał ku temu podstaw.

-Do Gammage'a z całą pewnością dotarły nasze słowa i dobrze je zrozumiał. - Fan-Kal ze złością poruszył ogonem. - Bowiem od tego czasu nie przybył od niego już żaden posłaniec. Słyszeliśmy od naszych współplemienców z zachodu, że na północnym skraju legowisk wywieszono flagi, oznaczające zawieszenie broni, i gromadzą się tam jacyś obcy. Szkoda, że nie wiemy kim są. - Fal-Kan przez chwilę zastanawiał się, po czym dodał: - Być może, odwróciwszy się od własnego rodzaju, nie zamierzającego popierać jego szaleństw, Gammage przekazuje teraz innym owoce swoich poszukiwań. A to już jest okropny wstyd dla nas wszystkich, że ktoś taki między nami się wychował, dlatego na ten temat zawsze będziemy milczeć, chociaż języki aż świerzbia, by głośno potępiać Prządka.

-Musimy jednak - ciągnął Fal-Kan - porozmawiać o znaku, który ujrzałeś na drzewie. To jest sprawa wszystkich wojowników, dlatego wszyscy powinni się o tym dowiedzieć i mieć możliwość wypowiedzenia się. Nie jesteśmy bowiem aż tak bogaci, by pozwolić innym przywłaszczać sobie nasz kraj. Będziemy musieli również przekazać te informacje naszym zachodnim współbraciom. Wkrótce przybędą, by uczestniczyć w Probach. Teraz idź i się najedź, wojowniku. Ja przekazę twoją informację pozostałym Starszym w pieczarach.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zwiadowcy z pieczar pierwszych gości dojrżeli późnym popołudniem, jednak na miejsce, gdzie zazwyczaj rozbijali oboz, dotarli dopiero po zmroku. Tym razem klany z zachodu przybywały do pieczar. Gdy nadejdzie czas następnych Prob, z kolei Ludzie Furtiga będą musieli udać się na zachód. Wszyscy młodzi wojownicy, którzy dotąd nie mieli par i powinni wziąć udział w zbliżającej się rywalizacji, zgromadzili się na drodze przed pieczarami (o ile Starsi nie obarczyli ich innymi obowiązkami). Mimo że otwarte przypatrywanie się gościom uważano za przejaw złego wychowania, nic nie było w stanie powstrzymać ich przed przyglądaniem się przybyszom. Trzeba jednak zaznaczyć, że starali się czynić to jak najdyskretniej. Szczególnie uważnie przyglądali się najsilniejszym, przenikali też wzrokiem pilnie strzeżone kregi, w którym otoczone przez wojowników, znajdowały się te kobiety, które będą wybierały. Od czasu do czasu komus udało się uchwycić spojrzenie ktorejs z nich.

Dla Furtiga jednak żadna kobieta z zachodu nie zdawała się tak atrakcyjna jak Fas-Tan z Pieczary Formora. Dlatego o wiele bardziej interesowali go rywale niż prawdopodobne nagrody, jakie mogłoby mu przynieść zwycięstwo, a pochodzące z drugiego klanu. Przyglądając się przeciwnikom stwierdził, że ma małe szanse, aby zostać wybranym przez Fas-Tan.

Z powodu osobliwych powikłań dziedzicznych, jakie występowały w jej rodzinie, jej futro miało dziwny kolor i było dłuższe niż futra pozostałych Ludzi. Głównie z tego powodu uważano Fas-Tan za piękną. Futerko na jej głowie i ramionach było trzykrotnie dłuższe od przeciętnego i dwukolorowe: wcale nie upstrzone plamami i plamkami, jak to często wśród Ludzi bywało, a ciemnobrazowe, przechodzące w kolor kremowy. Jej aksamitny ogon był również ciemny. Wielu wojowników kładło przed Pieczarą Formoną zrobione własnoręcznie grzebienie z rybich ości, aby zwrócić na siebie uwagę Fas-Tan. Furtiga martwiła już sama myśl, że ktoremus z nich uda się i na nim spocznie łaskawe oko tej, która wybiera.

Fas-Tan z całą pewnością będzie wybierała jako pierwszą. Wiedząc, jak dumna jest kobieta, Furtig nie miał wątpliwości, że wybierze tego, który podczas Prob okaże się najlepszy. Tak... nie miał żadnych szans, by spojrzenie jej złotych oczu spoczęło na nim choćby chwile. Wojownik miał prawo do tego, by marzyć, Furtig więc marzył o Fas-Tan.

Marzenie szybko zastąpiła jednak kolejna myśl. Zaniepokoiły go słowa Fal-Kana o głupocie, wręcz zdradzie Gammage'a. Złapał się na tym, że nie przygląda się ani kobietom, ani przybyszom, lecz broni wszystkich wojowników. Większość spośród nich miała przymocowane u pasa kleszcze do polowań. A jednak wypatrzył przynajmniej trzech, którzy nie mieli tych narzędzi dowodzących męstwa, a mimo to znajdujących się między wojownikami. Wojownik w sytuacji, gdy nie napływały już nowe kleszcze w prezencie od Gammage'a, mógł je zdobyć w dwojaki sposób. Mógł założyć te, które należały do jego ojca, gdy ten przynosił je do Ostatecznej Ciemności, albo zdobyć je w zwycięskim pojedynku.

Kleszcze Furtiga należały wcześniej do jego ojca. Musiał długo i cierpliwie pracować, aby dopasować ich kształty do własnych rąk. Gdyby tak musiał następnego dnia walczyć z kims, kto jeszcze nie posiada kleszczy i przegrał pojedynek... Dotknął swych kleszczy, umocowanych za pasem. Stracić coś tak cennego...

A jednak, gdy powracała myśl o Fas-Tan, ogarniała go dziwna gorączka, chęć wyzwania do walki najbliższego stojącego wasatego wojownika. Podejrzewał, że podobne myśli rodzą się w głowach wszystkich uczestników Prob, gdy w ich kierunku zerkają kobiety, prowokacyjnie wymachując ogonkami, doskonale świadome tego, że pozerają je wzrokiem dziesiątki mężczyzn.

Tego roku Furtig był jedynym uczestnikiem Prob, pochodzącym z pieczary Gammage'a. Był nadzieją całej rodziny, tym bardziej, że jego brat Fughan poprzednim razem nie zdołał posiadać uczucia żadnej kobiety. Furtig ciężko westchnął i pomaszerował do pieczary.

Gdy znalazł się we własnej niszy, znów westchnął. Próby nigdy nie były walkami na śmierć i życie. Ludzi było zbyt mało, aby mogli beztrudnie godzić się na utratę chociażby jednego wojownika. A jednak wojownicy często wychodzili z nich poturbowani, a nawet okaleczeni, gdy Przodkowie nie chcieli dodatkowo wyposażać ich przynajmniej w część swoich sił.

Niestety, Gammage'a, najznamienszego Przodka Furtiga, nie było tutaj, nie było nawet jego ducha. Po tym, co usłyszał od Fal-Kana, Furtig był już pewien, że Gammage'a niemal wyklął jego własny klan. Przykucną przy świecącym pudełku i wciąż rozmyślając o Gammage'u, wypił trochę wody z miseczki.

Dlaczego Przodek obawia się powrotu Demonów? Przecież upłynęło już tak wiele czasu od dnia, kiedy ktokolwiek widział ostatniego z nich. A może... - włosy na grzbiecie Furtiga uniosły się na samą myśl o tym - Demony wciąż żyły, gdzieś w przepastnych i skomplikowanych labiryntach swych legowisk? A Gammage, przebywając tam i ukrywając się przed nimi, dowiedział się o nich o wiele więcej, niż pozostali Ludzie? Ale, jeśli to było prawda, Gammage bez wątpliwości przesłałby natychmiast wiadomość, która sprawiłaby, że wielu Ludzi uwierzyłoby mu wreszcie i przyłączyło się do jego niesłychanych koncepcji.

Starsi czasami kontaktowali się z przeszłością. Rozmawiali z tymi, którzy odeszli do Ostatecznej Ciemności, jakby ci wciąż stali obok nich. Zdarzało się jednak jedynie tym, którzy dożywali późnej starości. Nie było ich wielu, gdyż wojownik, który tracił bystrość umysłu i sprawność ciała, zwykle umierał nagłą śmiercią, nadziany na rog albo sponiewierany przez kopyta zwierzyny, na którą polował; mógł też umrzeć we własnej niszy, w pieczarze, dopadnięty przez kogoś z wielu chorób, jakie ze szczególną intensywnością spadały na starych Ludzi. Czyhały na nich zresztą w pieczarach setki innych niebezpieczeństw.

Niebezpieczeństwa te mogły nie zagrażać w legowiskach. I dlatego Gammage, bardzo już stary, miał możliwość obserwowania, jak Demony, starannie ukryte w niedostępnych czelusciach swych legowisk, znów rosną w siłę. Tak, tak właśnie mogło być. Ale przecież trudno było sprzeczać się z tymi, którzy widzieli, że Demony dawno zniknęły z powierzchni ziemi i nigdy już nie powrócą, nigdy już nie będą zagrażać Ludziom, chociażby z tego prostego powodu, że w ostatniej fazie swego istnienia utraciły zdolność do rozmnażania się. W tej sytuacji Gammage, krążący po legowiskach wśród cieni, przypominających mroczną przeszłość, ze swymi pomysłami, by odkrycia, jakich dokonuje, udostępnić nie tylko Ludziom, ale i obcym, stanowił wielkie zagrożenie dla własnego rodzaju! Przecież skłonny był przekazać swoją wiedzę nawet odwiecznym wrogom! Ktoś powinien udać się do Gammage'a z misją, której zadaniem byłoby wyjaśnienie, co faktycznie robi teraz wielki Przodek. Tak właśnie należy postąpić, dla dobra Ludzi.

Iść do Gammage'a... Przeminięły już cztery Próby, odkąd poszedł do nich ostatni wojownik, Foscatt z Pieczary Favy. Podczas Próby został pokonany w walce. Furtig spróbował przypomnieć sobie jego wizerunek, ale zaraz tego pozapomniał. Obraz, jaki powstawał w jego umyśle był bardzo podobny do tego, jaki ujrzał, gdy ostatni raz

przypatrywał się swemu odbiciu w spokojnej toni Lesnego Stawu.

Tak jak i on, Foscatt był chudy, chudy w ramionach i miał szczuple nogi. Również futro miał podobne, ciemnoszare, przybierające niemal błękitną barwę, gdy padały na nie ostre promienie słońca. Bardzo lubił samotne wędrowki po okolicy i pewnego razu pokazał Furtigowi coś, co sam znalazł w małym legowisku, jednym z tych, które były oddalone od tych wielkich, w których przebywał teraz Gammage. Był to dziwny przedmiot, metalowe pudełko o kształcie szescianu, jednak przykrywał je kwadrat zupełnie innego materiału, bardzo przyjemnego w dotyku. Kiedy Foscatt przycisnął jakiś punkt z boku pudełka, na wierzchu pojawił się obraz. Niewątpliwie była to rzecz wykonana i używana przez Demony. Kiedy pudełko zobaczyli Starsi, zabrali je Foscattowi i roztrzaskali o skały.

Po tym wydarzeniu Foscatt stał się bardzo cichy, spokojny, mało mowny. A kiedy został pokonany w Probie, wyruszył na poszukiwanie Gammage'a. Co takiego znalazł w legowiskach?

Furtig przymocował do rąk kleszcze i zaczął się zastanawiać, co się wydarzy jutro. Tak... Na jakiś czas musi zapomnieć o Gammage'u i zatroszczyć się o własną przyszłość. Im bliżej było chwili, gdy będzie musiał stanąć przed przeciwnikiem, wybranym przez losowanie, tym gorzej się czuł. Zdawał sobie sprawę, że kiedy rozpoczyna się walki i wszystkich ogarnie podniecenie, zapomni o swoich obawach i walka pochłonie go bez reszty. Tak zdarzało się zawsze, taka była natura Ludzi.

Ponieważ nie należało zbyt natarczywie przyglądać się gościom, Ludzie z Pieciu Pieczar szybko w nich zniknęli, pozostawiając tych z zachodu w obozowisku. Furtig nie mógł więc długo cieszyć się samotnością. Wkrótce w pieczarze znalazła się cała jego rodzina.

-Nie istnieje żaden sposób, by skutecznie wpłynąć na wyniki losowania. - Fal-Kan i dwaj inni Starsi wzięli Furtiga na bok, by udzielić mu ostatnich rad, mimo że on akurat chciałby, żeby pozostawiono go teraz w spokoju. A może nie? Może samotność byłaby teraz czymś gorszym? Przecież przeżywałby jutrzejszą walkę, wyobrażałby sobie, co może się z nim stać, jak straszna może być porażka. Głos Fal-Kana brzmiał tak, jakby Starszy załował, że nie może wpłynąć na wyniki losowania.

-Niestety. - Furtig pokiwał głową. Spokojnie lizał futro na swojej rece, lizac nawet w miejscu, w którym powinien znajdować się brakujący palec, jakby w ten sposób chciał go przywrócić. Furtig miał futro o wiele gęściejsze niż pozostali mieszkańcy Pieciu Pieczar i o wiele częściej od nich poruszał się na czterech kończynach.

-Trzech spośród nich nie ma kleszczy - mówił Fal-Kan. - Twoja broń, wojowniku, będzie dodatkowym smaczkowym kesem dla każdego z nich, o ile przyjdzie ci z którymś walczyć. Prawde mówiąc, będa się bardziej starać o dobrą broń niż parę.

Furtig pozalował, że nie może odpiąć kleszczy od paska i dobrze ich schować. Zwyczajnie

zabraniały tego. Wezwany do walki, będzie położyć je na wyznaczonym kamieniu. Mimo wszystko miał nadzieję, że wyjdzie z walki zwycięsko. W końcu i Fal-Kan, i Furtig swoje walki wygrali podczas Prob. Być może są w stanie udzielić mu rad, które okazały się przydatne w boju.

-Czy uważacie, Starsi - zapytał - że już przegrałem, skoro jesteście gotowi tak szybko widzieć moje kleszcze na rękach nieznajomego? Bo jeśli nie, czy moglibyście mi powiedzieć, w jaki sposób uniknąć najgorszego?

Fal-Kan zmierzył go krytycznym spojrzeniem.

-Od woli Przodków zależy, kto zwycięży. Jesteś jednak szybki i sprawny, Furtig. Wiesz już wszystko, czego mogliśmy ci nauczyć. Wykorzystaj nasze nauki. Walcz jutro dzielnie i do końca.

Furtig zamilkł. Zrozumiał, że ci dwaj już mu nie pomogą. A Fe-San, trzeci spośród nich, znany był z tego, że nigdy nie wypowiadał swoich opinii w obecności Fal-Kana.

Pozostali osobnicy płci męskiej w rodzinie byli jeszcze bardzo młodzi, zbyt młodzi, by potrafić cokolwiek, poza czytaniem bardzo wyraźnych śladów w lesie, i to wyłącznie przy świetle dnia. Ostatnio w Pieczarze Gammage'a było więcej kobiet niż mężczyzn. Jednak rodzina wciąż zmniejszała się, gdyż po każdej Probie kobiety przechodziły do pieczar zwycięzców. Być może i tutaj dojdzie do tego, do czego doszło w Pieczarze Rantla; pozostali w niej tylko starsi i kobiety, które mogły wybierać, lecz były już zbyt stare, by dawać życie młodym.

W końcu Furtig bez pośpiechu zjadł z miski kilka kawałków mięsa i ułożył się do snu. Pragnął, żeby był już następny dzień i były znane już wszystkie rezultaty Prob. W ciemności słyszał szepty swych sióstr. Jutro będzie ich wielki dzień i ich radości nie zakłóci nawet jego porażka. Są przecież tymi, którzy wybierają, a nie wojownikami.

Furtig spróbował wyobrazić sobie Fas-Tan, jednak jego myśli wciąż zbaczały ku bardziej pośpym tematom: wciąż i wciąż wyobrażał sobie swój pas bez kleszczy i niesławny powrót do pieczary. Wówczas podjął decyzję. Jeśli przegra, nie pozostanie samotnikiem, jak jego brat, ani nie zostanie w pieczarze, by dawać dowody do drwin Starszym. Nie, pójdzie do Gammage'a.

Poranny rozgardiasz wyrwał Furtiga z objęć snu, których treści nie pamiętał. A więc Przodkowie we śnie nie udzielili mu żadnych rad. Zerwawszy się z posłania, nie czuł się zbyt pewnie. Myśl o nadchodzącym dniu ciążyła mu niczym wielka, ciemna chmura. Z trudem zwalczał w sobie chęć ucieczki.

Kiedy wszyscy otoczyli krąg ubitej ziemi, który miał być miejscem Prob, Furtig stanął w rzedzie uczestników prob z miną tak pewną, jak jakby był samym San-Lo, stojącym na samym początku pierwszego rzędu. San-Lo, można było uważać za idealnego wojownika,



najdoskonalszego mezczyzne, jaki moze przyjsc na swiat w pieczarach. Jego zolte futro, z ciemnobrazowym pasem na grzbiecie, bylo lsniace, starannie utrzymane. Poranne slonce jakby oswietlalo swymi promieniami tylko to futro, przepowiadajac jego wlascicielowi slawe i chwale, ktora wkrótce spadnie na niego w obecności mieszkancow pieczar i przybyszow z zachodu.

Furtig nie mial zludzen. W towarzystwie, w ktorzym sie znalazl, mial niewielkie szanse na jakiegokolwiek zwyciestwo. Tym razem w Probach bralo udzial dziesieciu wojownikow. Ich futra lsnily roznymi kolorami. Dwaj bracia mieli szare futra szare w czarne pasy, co stanowilo najbardziej rozpowszechnione kolory. Kolejni trzej wojownicy, ktorzy bardzo lubili razem polowac i uwielbiali swe towarzystwo ponad jakiegokolwiek inne, mieli futra czarne jak noc. W grupie wojownikow, ktorzy mieli dzisiaj rywalizowac, znajdowali sie tez tacy, ktorych futra poza szarymi koncowkami uszu i ogonow, byly calkowicie biale. Byli jeszcze dwaj o zoltych futrach, jednak nie tak intensywnych jak San-Lo; zolty kolor ich futer byl jakby wyblakly, poza tym mieli biale brzuchy. Jedynie o szarym futrze byl Furtig.

Te, ktore mialy wybierac, wygrzewaly sie w sloncu na cieplych skalach, wznoszac sie ponad kregiem bitewnym, otoczonym przez Starszych, dorosle kobiety i wojownikow. Od czasu do czasu ktoras z nich wydawala cichy jek, obiecujacy temu, ktorego wybierze, niezemskie rozkosze. Fas-Tan nie musiala zwracac na siebie uwagi w ten sposob. Jej uroda byla oczywista i zauwazyli ja wszyscy. Z cala pewnoscia kazdy z uczestnikow Prob marzyl o tym, aby to on wlasnie zostal przez nia wybrany.

Ha-Ja, najstarszy sposrod Starszych z zachodu, oraz Kuygen, o takim samym statusie w pieczarach, podeszli do srodka pola Prob. Przez chwile rozmawiali, po czym, trzymajac przed soba gleboka czare, zaczeli podchodzic po kolei do kazdego z wojownikow, ktorzy uczestniczyli w dzisiejszych Probach. Ci wyciagali rece i wsuwajac je do czary, wyciagali losy. Zamykali je od razu w dloniach, gdyz nie mieli jeszcze pozwolenia, aby je ogladac. Gdy przyszla kolej Furtiga, w czarze bylo juz tylko dwa losy. Dluugo zastanawial sie, ktory wybrac, przebierajac pomiedzy nimi dlonia, wreszcie, z ciezkiem sercem, podjal decyzje.

Kiedy zakonczono losowanie, wszyscy wspolzawodnicy na znak dany przez Starszych, rzucili losy na ziemie przed soba. Walki mialy toczyc sie w parach, wyznaczonych przez losy; czara zawierala dziesiec kulek w pieciu kolorach - po piec par kazdego koloru.

San-Lo mial walczyć jako pierwszy. Trafil mu sie poteznie zbudowany wojownik z zachodu, o czarnym futrze i wielkich lapach. Obaj zblizali sie do srodka kregu i zazgrzytali zebami, wydajac odglosy, przypominajace ocieranie metalu o kamien. Obaj mieli wlasne kleszcze. A wiec bron nie bedzie dodatkowa stawka w tej walce.

Ha-Ja i Kuygen rownoczesnie dali sygnal do rozpoczecia walki. Wojownicy przystaneli naprzeciwko siebie na tylnych lapach. Uszy mieli ulozone plasko na czaszkach, oczy przymruzone w skupieniu, zeby wyszczerzone. Z ich gardel dobiegły glebokie pomruki. Zaczeli krazyc po ringu, jeden naprzeciwko drugiego, obaj skupieni, czujni, gotowi do reakcji

na kazdy gwałtowny ruch przeciwnika.

Gdy wreszcie się zwarli, walka była tak gwałtowna, że obserwatorzy, przyzwyczajeni do podobnych zmagania, nie byli w stanie jej śledzić. Sytuacja na polu bitewnym zmieniała się nawet kilkakrotnie w ciągu sekundy. Kiedy na chwilę rozdzielili się, na ich ciałach widoczne były rany, w powietrzu fruwały kleby futra, jednak zaden z walczących zdawał się nie odczuwać bólu po uderzeniach, zadawanych przez przeciwnika.

I znów zwarli się, dziko, gwałtownie. Padli na ziemię i toczyli się po niej to w lewo, to w prawo, gryząc się i drapiąc. Zaden nie wydawał się osłabiony, zaden nie zamierzał ustąpić, poddać się. Emocje wśród obserwatorów sięgnęły zenitu. Wojownicy, oczekujący na swoje walki, wydawali własne okrzyki wojenne. Widac było, że większość z nich z trudem powstrzymuje się, by już teraz nie dopaść wylosowanego przeciwnika, by już w tej chwili nie udowodnić swej wyższości. Nawet Starsi nie potrafili ukryć swego podekscytowania. Jedynie te, które miały wybierać, leżały spokojnie, w wystudiowanych pozach, jakkolwiek uważny obserwator odkryłby, że również im nie jest obojętne to, co się dzieje. Świadczyły o tym szeroko otwarte oczy i koniuszki różowych języków, wysunięte między zębami.

San-Lo zwyciężył. Kiedy rozdzielili się po raz trzeci, jego czarny przeciwnik podwinął ogon pod siebie i uciekł z ringu. Ciężkie lzy toczyły się aż po jego brzuchu. Zwycięzca wykonał dumna rundę i powrócił na swoje miejsce w rzędzie pozostałych wojowników.

Tymczasem walki toczyły się dalej. Dwaj następni wojownicy z pieczar przegrali z przybyszami. Następnie zwyciężył wojownik z pieczar. I wreszcie przyszła kolej na Furtiga. Jego przeciwnikiem miał być wojownik z zachodu równie potężny jak ten, który walczył z San-Lo. Furtig ciężko westchnął. Jeżeli Przodkowie są przeciwko niemu...

I chyba tak było. Wojownik, z którym miał walczyć, sprawiał wrażenie o wiele potężniejszego od niego. Poza tym z jego pasa nie zwisały kleszcze, przegrana Furtiga miała być podwójna: nie tylko nie zyska pary, ale też utraci bron.

Drżąc na myśl o tym, co się za chwilę wydarzy, Furtig powstał, złożył na skale swe kleszcze i z niechęcią, której pragnął, by nikt nie zauważył, przystanął na środku kregu.

Choć szanse na zwycięstwo miał niewielkie, nie zamierzał szybko się poddać. Chciał, by przynajmniej przeciwnik zapamiętał tę walkę na całe życie. W swój okrzyk wojenny włożył całą siłę, jaką potrafił wykrzesać. Kiedy się zwarli, dokonywał nieludzkich wysiłków, by mimo wszystko wyjść z tej walki zwycięsko. To jednak nie wystarczyło. Raz po raz otrzymywał ciosy, które sprawiały ogromny ból. Na jego ciele pojawiły się gęste rany, z każdą chwilą coraz bardziej krwawiące. Zdawało się, że ten koszmar będzie trwać wiecznie, a przynajmniej tak długo, dopóki...

Dopóki nie ogarnęła go ciemność i się w niej całkowicie nie pograżył. A potem nekaly go koszmara, jego ciałem co chwile potrasały dreszcze. Obudził się w pieczarze, na swoim

posłaniu. Jego pierwsza myślą było, że to wszystko, co mu się przydarzyło, to tylko sen. A potem unosił obolałą głowę i ujrzał liście lecznicze, oblepiające całe jego ciało.

Nadzieja jeszcze go nie opuściła. Przewycieczając ból, sięgnął ręką do pasa. Kleszczy tam jednak nie było. Wtedy dopiero dotarło do niego, że podczas Prob został pokonany, a bron, którą Gammage podarował jego ojcu, utracił na zawsze. Wraz z nią rozwiły się nadzieje, że będzie w pieczarach kims więcej niż chociażby Fu-Tor, który nie miał jednej ręki.

Po przegranej walce troskliwie się nim zaopiekowano. Świadczyły o tym liście lecznicze i czyste posłanie. Jednak w pieczarze nie było nikogo. Pragnienie męczyło go tak bardzo, aż sprawiało mu ból; kolejny ból, równie intensywny jak ten, który promieniował z głębokich ran, zadanych przez przeciwnika. Było tak potężne, że wreszcie, nie zważając na nic, przy świetle nocnej lampy, doczłapał się do kamiennej niszy z wodą. Było jej już niewiele, a jego ręka tak się trzęsła, że gdy nabierał wodę, do ust docierały zaledwie krople. Uparł się jednak, i mimo że stracił na to wiele czasu, zaspokoił pierwsze pragnienie.

Nie powrócił już na swe posłanie. Teraz, gdy już nie pragnął tak rozpaczliwie wody, zaczął odbierać odgłosy hucznej zabawy, trwającej poniżej wejścia do pieczar. Zapewne młode kobiety dokonały już swoich wyborów i teraz stanowią pary ze zwycięzcami Prob. Fas-Tan... Musiał wyrzucić ją ze swych myśli. Przecież była tylko marzeniem, które nigdy nie miało szansy na spełnienie.

Większym nieszczęściem niż koniec marzeń o Fas-Tan, była utrata kleszczy. Furtig gotów był rozplakac się nad nią niczym młode, które nieopatrznie oddaliły się od matki i drżały ze strachu przed niebezpieczeństwem, czającym się w mroku. Wiedział, że w tej sytuacji, po przegraniu Prob i utracie broni, nie może dłużej przebywać w pieczarach.

Czym innym byłaby wyprawa do Gammage'a z kleszczami za pasem, odbywana dumnym krokiem przez zwycięskiego wojownika, a czym innym będzie wyprawa pokonanego w Probach, pozbawionego broni, przygnębionego, ze zranionym ciałem i dumą. A jednak musiał tam iść. Było to jego prawo i skorzysta z niego tak, jak wcześniej skorzystał z niego tak, jak wcześniej skorzystał jego brat - pojdzie do Gammage'a mimo wszystko. Pewnego dnia po raz drugi przystąpi do Prob, był tego pewien, chociaż w tej chwili wolał o tym nie myśleć.

Nie miał jednak zamiaru wyruszać w drogę, zanim nie oznajmi o tym wszystkim mieszkańcom pieczar. Był zbyt dumny, aby postąpić inaczej, aby odejść cichaczem, przez nikogo nie zauważony. Wśród wojowników, którzy przegrali Proby, zdarzali się tacy, którzy opuszczali pieczary bez słowa, przygnębieni i samotni, jednak nie Furtig! Jeszcze przez chwilę rozmyślał, po czym wrócił na posłanie, zdając sobie sprawę, że i tak nie wyruszy w drogę, zanim nie zagoją się jego rany.

Leżał więc i cierpiał, nasłuchując odgłosów zabawy, zastanawiając się, czy jego siostry wybrały swoje pary wśród Ludzi z zachodu, czy też wśród wojowników z pieczar. Zasnął.

Kiedy sie obudzil, bylo wczesne popoludnie; odgadl to, poniewaz slonce jasno swiecilo prosto w wejscie do pieczary. Poslanie Starszych bylo puste, Furtig slyszal jednak odglosy rozmow, ktore prowadzily gdzies niedaleko. Odwrociwszy glowe, niemal musnal nosem twarz dziewczynki siedzacej przy nim. Zmierzyla go uwaznym spojrzeniem. Byla to kuzynka Eu-La.

-Furtig. - Cichym glosem wypowiedziala jego imie i delikatnie dotknela jego ramienia okrytego plastrem. - Czy bardzo cie boli?

-Mogloby bardziej, kuzynko.

-Jestes dzielnym wojownikiem, mieszkancu Pieczary Gammage'a.

Furtig skrzywil twarz w grymasie niecheci.

-Nie az tak dzielnym, dziecko. Przeciez pokonal mnie wojownik z zachodu. To San-Lo jest dzielnym wojownikiem, a nie Furtig.

Potrzasnala przeczaco glowa. Tak jak i on, miala geste, szare futro, choc jej bylo dluzsze, bardziej lsniece. Furtig pomyslal, ze Fas-Tan jest piekna ze wzgledu na kolor futra; ta mloda jednak bedzie rownie piekna kobieta, gdy nadejdzie jej czas wybierania.

-San-Lo wybrany zostal przez Fas-Tan - powiedziala to, czego z latwoscia mogli sie domyslec. - Siostra Naya wziela Mura z Pieczary Folocka. Ale siostra Yngar wybrala czarnego wojownika z zachodu. Tego, ktory pokonal ciebie. - Eu-La syknela groznie. Z wyrazna niechecia powracala mysla do tego ostatniego wyboru. - Mocno cie poranil. - Eu-La pokiwala glowa. Siostra Yngar nie powinna byla wybierac tego, ktory poturbowal jej brata. - Nie ma jej juz w pieczarze. - Jeszcze raz syknela.

-Oczywiscie, ze jej nie ma, kuzynko. Kobieta, ktora wybierze, staje sie czlonkinia klanu swego wybranka. Takie sa prawa, ktore nami rza.

-To zle prawa, laskawe dla tych, ktorzy sa silni i dobrze walcza. - Przez chwile w zamysleniu ssala palec. - A ty przeciez jestes lepszy niz San-Lo.

Furtig odchrzaknal.

-Nawet nie probowalbym tego udowodnic. Przeciez to nieprawda, kuzynko.

Eu-La znow syknela ze zloscia.

-Jest silny w walce, to prawda. Lecz zastanawiam sie, czy on w ogole potrafi myslec. Fas-Tan jest glupia. Powinna sparzyc sie z kims, kto raczej ma bystry umysl, a nie silne lapy.

Furtig popatrzył na nią uważnie. Była bardzo młoda i dużo czasu jeszcze brakowało do dnia, w którym będzie wybierała parę dla siebie. Jednak słowa brzmiały bardzo dojrzałe.

-Dlaczego tak uważasz? - zapytał, coraz bardziej zaciekawiony jej opiniami.

-My - dumnie uniosła głowę - pochodzimy z Pieczary Gammage'a. Nasz wielki Przodek nauczył się mnóstwa rzeczy, aby pomagać nam w życiu. Nie uczynił tego poprzez walkę. Zamiast bić się, polował na wiedzę. Kuzynie, kobiety także potrafią myśleć. Kiedy stanę się dorosła, nie będę wybierała, pójdę do Gammage'a. A tam będę się uczyła i uczyła.

-Rozłożyła ramiona, jakby chciała nimi zagarnąć mnóstwo wiedzy. Furtig pozalował, że wiedzy nie można zdobywać właśnie w taki sposób.

-Gammage z biegiem czasu zaczął mieć głupie pomysły - Powiedział Furtig ostrożnie.

Eu-La znówu syknęła; tym razem jej gniew zwrócony był przeciwko Furtigowi.

-Mówisz jak Starsi. Sprawy, których nie rozumieją, uważają za głupie i bezsensowne. Lepiej pomyślalbyś o tym wszystkim, co Gammage zdążył nam przysłać, a przecież jego prezenty stanowią zapewne tylko część tego, na co natknął się w legowiskach. Tam musi być jeszcze mnóstwo wspaniałych rzeczy!

-Ale jeśli potwierdza się obawy Gammage'a, są tam również demony.

Eu-La wywinęła lekceważąco dolną wargę.

-Uwierzę w demony, kiedy je zobaczę, kuzynie. Mam nadzieję, że i ty nie będziesz się ich bać wcześniej, niż je zobaczysz.

Furtig gwałtownie usiadł.

-Skąd właściwie wiesz, że chciałem iść do Gammage'a?

Eu-La rozesmiała się cichutko.

-Ponieważ jesteś tym, kim jesteś, nie możesz postąpić inaczej. Popatrz tylko.

Wyciągnęła zza pleców mały woreczek, dokładnie zawiązany. Furtig widział coś takiego, jak do tej pory tylko raz w życiu. Była to rzecz bardzo ceniona przez kobiety. Ustnie przekazywana tradycja głosiła, że kilka takich woreczków uplotła ostatnia kobieta Gammage'a; miała palce o wiele bardziej delikatne i sprawne niż większość mieszkańców Pieczary. Nikt dotąd nie potrafił skopiować jej dzieła.

-Skąd to masz?

-Sama zrobiłam. - Bez wątpliwości miała powód do dumy. - Dla ciebie. - Wsunęła woreczek

w rece Furtiga. - To także dla ciebie.

To, co Furtig ujrzał za chwilę, było równie oszalamiające jak widok woreczka. Eu-La zaprezentowała bowiem parę kleszczy do polowania. Nie Isnily jak te, które jeszcze tak niedawno należały do niego, zadbane, czyszczone, obiekt jego dumy. W sumie brakował o im aż trzech szponów, a metal, z którego je wykonano, był matowy, miejscami okryty rdzą.

-Znalazłam je - powiedziała Eu-La. - Znalazłam je pomiędzy skalami w pieczarze, do której spada woda. Są zniszczone, kuzynie, ale przynajmniej nie pojedziesz do Gammage'a z pustymi rękami. A to... Bardzo ci proszę, gdy staniesz przed Przodkiem, pokaz mu to. - Dotknęła woreczka. - I zapytaj go, czy kobieta z Pieczary Gammage'a uzyska jego zgodę na poszukiwanie nowej wiedzy.

Furtig wziął od niej i woreczek, i kleszcze, bezgranicznie zaskoczony prezentami.

-Bądź pewna, kuzynko - powiedział - że przekaze mu twoje pytanie, gdy tylko będę miał okazję z nim rozmawiać. Obiecuje ci to.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przywarłszy do ziemi, Furtig uparcie czołgał się do przodu. Do switu brakowało jeszcze sporo czasu, jednak dla jego oczu ciemność nie stanowiła problemu. Postanowił przemierzyć, dzieląc go od zachodniej granicy legowisk Demonów, w ciągu nocy, mimo że podczas całodiennej obserwacji tego terenu nie zauważył na nim śladu żywej istoty. Również teraz, ostrożnie brnąć naprzód w wysokiej, zielonej trawie, nie zauważył niczego, co mogłoby stanowić dla niego zagrożenie. Im bliżej znajdował się legowisk, tym wydawały mu się coraz bardziej fascynujące. Teraz dopiero docierało do niego, że są o wiele wyższe i większe, niż widziane z Pieciu Pieczar. Z ich prawdziwej wysokości nie zdawał sobie jednak sprawy, dopóki nie dotarł do ścian. Musiał zawrzec głowę tak wysoko, że niemal upadł na plecy, zanim ujrzał ich wierzchołki, ponuro odcinające się na tle nieba.

Legowiska przeraziły go. Poczul, że wejście między te nieprawdopodobnie wysokie, kamienne ściany, nie będzie niczym innym, jak wdepnięciem łapy w potrzask. Czy w tym potrzasku tkwił już Gammage? Może to śmierć, a nie nieprzychylna reakcja ludzi z pieczar na jego niezrozumiałe pomysły sprawiła, że Przodek dawno temu zamilkł?

Mimo że wech był o wiele słabszy niż zmysł powonienia Barkerów, Furtig przez chwilę obracał głowę, starając się znaleźć w powietrzu zapach, który podpowiedziałby mu, co powinien teraz robić. Czy ludzie Gammage'a znaczyli tutaj granice swego terytorium tak, jak na lesnych drzewach? Furtig wyczuł zapach schnącej trawy i ledwie uchwytny zapach, jakie pozostawili najmniejsi mieszkańcy tych płaskich terenów - myszy i krowki. Żaden zapach nie docierał jednak do niego z legowisk, mimo że wiatr wiał właśnie z ich kierunku.

Opadłszy na cztery łapy, Furtig zaczął posuwać się bardzo powoli, jakby ukradkiem, niczym łowca za nieswiadoma niczego ofiara, nie powodując żadnych dźwięków. Jedyne

odgłosami były szum wiatru i szelest smaganej jego podmuchami trawy. Jakiś krótki pisk rozległ się po lewej rece Furtiga - krolik.

Trawa skończyła się wreszcie. Przed Furtigiem rozpoczynał się płaski, kamienny teren; tak jakby legowiska otworzyły swe usta, by go wciągnąć do środka, jakby wysuwały ku niemu swój język. Dookoła nie było żadnej kryjówki, tylko otwarty teren. Zdał sobie sprawę, że musi przez ten teren przejść. Niechętnie unosił się i ruszył dalej na dwóch łapach.

Łatwo było czuł się, kiedy schronienie przed ciekawskimi oczyma dawała wysoka trawa. Niestety, w ten sposób, ukradkiem, nie było można zbliżyć się do legowisk. Sytuacja wymagała od Furtiga ogromnej odwagi.

Zatrzymał się tylko na chwilę, by założyć kleszcze na rece. Były kiepskie i nie pasowały Furtigowi, jednak stanowiły jego jedyną bronię. Ubrał je. Mimo że bardzo załował tych, które utracił w Probie, głęboko był wdzięczny Eu-La za jej podarunek. W końcu to dzięki niej, mimo wszystko był uzbrojony.

Głęboko odetchnął, po czym kilkoma skokami znalazł się w cieniu pierwszej ściany. Znajdowały się w niej regularne otwory, jednak umieszczone tak wysoko, że nie był w stanie dosięgnąć żadnego z nich. Nie opuszczała jednak pewność, że wkrótce znajdzie jakiś ślad, jakiś znak, który zaprowadzi go do Gammage'a, pozostawiony przez samego Prządka. Było bowiem powszechnie wiadomo, że Gammage z radością witał wszystkich, którzy chcieli do niego dołączyć.

Furtig wciąż wciągał nosem powietrze, mając nadzieję, że znakiem tym będzie jakiś zapach. Poczuli ptaki. Uważnie przyjrzawszy się ścianie, zobaczył na niej białe paski ich odchodów. Nic więcej jednak nie zwróciło jego uwagi.

Nie mając żadnej pomocy, mógł tylko dalej posuwać się do przodu, do samego serca legowisk, z nadzieją, że po drodze znajdzie wreszcie to, czego szuka. Niechętnie i ostrożnie ruszył w dalszą drogę.

Zaczął rozmyślać o tych, którzy wybudowali legowiska. Jak oni to zrobili? Przecież to wszystko, co go otaczało... To nie były naturalne skały. Jak wielką musiała być wiedza Demonów, skoro potrafili wzniesć coś takiego! Wschód słońca zastał Furtiga wciąż poszukującego właściwej drogi. Zdał się przebrnąć przez dwa szerokie place, oddzielające grupy budynków. Spomiędzy betonowych płyt wyrastały dziwne rośliny. Na środku jednego z placów znajdowało się małe jezioro, w którym hałasliwie baraszkowały wodne ptaki.

Furtig aż przysiadł, zdziwiony tym widokiem. Tymczasem ptaki niespodziewanie ożywiły się, jakby czymś zaalarmowane. Furtig zdał sobie sprawę, że przecież zachowuje się na tyle spokojnie, iż nie może być przyczyną zaniepokojenia ptaków. Co więc się stało?

W tej samej chwili, w której zadawał sobie to pytanie, wyczuł obrzydliwy zapach. Rozpoznał go natychmiast. Rattownie! Wstretny smród nie pozostawiał najmniejszych

watpliwości. Ale Rattanowie tutaj? Prawda, widywano ich jak podążali w kierunku legowisk Demonów, jednak kto by przypuszczał, że przeniknęli do nich aż tak głęboko?

Furtig wycofał się i przystanął w futrynie, w której, za szerokim progiem tkwiły drzwi. Były zamknięte i dodatkowo zabezpieczone żelazną sztabą. Ponieważ futryna była sześciokrotnie wyższa od Furtiga, a drzwi sprawiały wrażenie naprawdę solidnych, z miejsca stracił nadzieję, że je otworzy. Zrozumiał też, że jeśli zostanie tutaj zauważony albo wrogowie wyczują jego zapach, znajdzie się w pułapce bez wyjścia.

Rattonowie nie walczyli tak jak ludzie; w bitwie przypominali Barkerów, lubowali się w nierównych pojedynkach, gdy wielu spośród nich otaczało jednego wroga. Choć Furtig był o wiele potężniejszy niż którykolwiek spośród nich, w walce przeciwko całej zgrai nie miał najmniejszej szansy... Obserwując gesty roślinności otaczającej jezioro, nerwowo wymachiwał ogonem i posługując się wzrokiem, węchem i słuchem, usiłował zlokalizować przeciwników.

Choć większość ptaków zdążyła wzbic się w powietrze, przynajmniej trzy spośród nich znajdowały się w kłopotach. Z przeciwległego końca jeziora dochodziły bowiem do Furtiga odgłosy trzepotania skrzydeł, uderzających bezradnie o wodę i bezładne, nieskoordynowane, żalostne piski. Z powodu roślin, otaczających wodę, Furtig nie mógł zobaczyć, co się dzieje, a wcale nie zamierzał się zbliżyć do obszaru, który mógł być terenem opanowanym już przez wroga. Nagle wszystkie odgłosy ucichły i Furtig pomyślał, że napastnicy zabili swoje ofiary.

Zmienił swoje plany. Miałby podążać do tych obszarów legowisk, którymi rządzi Rattonowie? Przenigdy! Nagle przyszło mu do głowy, że los Gammage'a już się dokonał i pozostały z niego tylko kości, dokładnie obgryzione przez Rattonów.

Ale czy mógł się teraz wycofać, nie ryzykując, że wrogowie udadzą się za nim? Furtig nie był pewien, którym zmysłem - wzrokiem, słuchem, czy powonieniem - najlepiej posługują się polujący Rattonowie. Musiał więc maskować się najlepiej, jak to tylko było możliwe. Z pewnością najgorszym rozwiązaniem byłoby wyjście w tej chwili na otwarty teren.

Gwałtownie starał się przypomnieć sobie wszystko, co wiedział o Rattonach. Czy skakali, wspinali się, czy potrafili śledzić ludzi, posługując się tylko węchem? Czy chodzili tylko po ziemi, jak Barkerowie? Furtig był pewien, że wkrótce wszystkiego się dowie. Oby nie za późno.

Dopiero w tej chwili zauważył, że drzwi u góry są nadłamane i między nimi a futryną znajduje się szpara, przez którą bez problemu potrafiłby się przecisnąć. A na samych drzwiach znajdowały się ozdoby i występy, wykorzystując je mógł wspiąć się aż na sam szczyt. Nie namyślając się wiele uczynił to - bardzo pomogły mu w tym kleszcze. Deska była wąska, jednak potrafił utrzymać na niej równowagę wystarczająco długo, by zorientować się, co kryje się za drzwiami.



Ujrzał wiele porozrzucanych bezładnie przedmiotów i podłogę pokrytą grubą warstwą kurzu. Z rozczarowaniem przyglądał się temu widokowi. Żadnych śladów. Jeżeli teraz skoczy do środka, sam zacznie pozostawiać ślady, którymi natychmiast podąży za nim pierwszy nieprzyjawnie nastawiony osobnik, jaki je zobaczy. Niezdecydowany co powinien zrobić, Furtig dłuższą chwilę tkwił na drzwiach. Powietrze pełne pyłu sprawiało, że nagle zapragnął kichnąć. Powoli dojrzewała w jego głowie decyzja. Postanowił, że bezpieczniej będzie, jeżeli na razie powróci na otwartą przestrzeń. Odwrócił głowę, by popatrzeć na zewnątrz. Coś poruszyło się w krzakach, rosnących niedaleko drzwi.

Za późno! A więc już go dostrzegli, już zaciśnili pętle wokół niego. Musiał teraz szybko znaleźć miejsce, w którym mogłby oprzeć plecy o nieprzebytą ścianę i przyjmować ataki wrogów jedynie z przodu.

Zrozumiał to, skoczył na któryś z przedmiotów stojących na podłodze. Jego łapy posliznęły się na zakurzonej powierzchni i z trudem zatrzymał się na skraju wąskiej polki, unikając upadku na podłogę.

W pomieszczeniu znajdowało się dwoje drzwi, prowadzące do dalszej części budynku. Były otwarte. Furtig postanowił, że musi jak najszybciej dostać się na sam wierzchołek tego legowiska, skąd będzie miał szansę przeskoczyć na następne, tak jak skakał z drzewa na drzewo w lesie, umykając ścigającym wrogom, którzy potrafili poruszać się tylko po ziemi.

Z których drzwi skorzystać? Wybór nie był wielki i wkrótce Furtig przeszedł przez te, które znajdowały się bliżej niego. Za nimi znajdował się długi korytarz. Otwory w jego ścianach prowadziły do kolejnych licznych pomieszczeń. Przypominały pieczary, gdyż nie były zabezpieczone żadnymi drzwiami. Dla Furtiga najważniejsze było, że te otwarte pomieszczenia nie są w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa.

Furtig nie tracił czasu na penetrowanie ich, lecz co sił w łapach popędził do końca korytarza. Tam wreszcie znajdowały się drzwi, lecz były zamknięte. Jednak, gdy wsunął fragment kleszcza w szparę, którą wypatrzył, drzwi zaczęły ustępować. Wkrótce otworzyły się na tyle szeroko, by mógł przejść przez próg.

Już miał postąpić krok do przodu, gdy nagle cofnął się, zatrwożony. Za drzwiami była pustka: głęboki, ciemny szyb. Dziura, w której mógł swobodnie poszybować w dół nawet ogromny byk. W momencie, w którym zorientował się, że zmurszały próg zapada się pod nim, Furtig kurczowo złapał za klamkę...

To mu jednak nie pomogło, bowiem klamka natychmiast odpadła od drzwi. Przerazony, znalazł się w szybie, w powietrzu. Zamknął oczy, a strach, który go ogarnął, całkowicie odebrał mu zdolność myślenia.

Trwało to tak długo, dopóki nie zdał sobie sprawy, że wcale nie opada w dół jak kamień, lecz leci bardzo powoli, niczym jesienny liść własnie stracony z drzewa.

Otworzył oczy. Nie potrafił jeszcze uwierzyć, że wcale nie znajduje się na drodze do błyskawicznej śmierci. W szybie było ciemno, jednak mając otwarte oczy, nie tylko czuł, ale i widział, że opada powoli, jakby odpoczywał na jakiejś betonowej nawierzchni, powoli zniżającej się ku fundamentom legowiska.

Oczywiście, powszechnie było wiadomo, że Demony dysponują silami, o których Ludzie nie mają pojęcia. Ale żeby rzadkie powietrze było w stanie utrzymać ciało? Furtig głęboko odetchnął i jego serce zabiło trochę spokojniej. Wiedział już, że nie zginie, przynajmniej nie teraz, będzie żył tak długo, jak długo będzie go podtrzymywała ta powietrzna poduszka. Gdy uzmysłowił to sobie, znowu poczuł strach. Jak długo to potrwa?

Zaczął zastanawiać się, czy jest w stanie pomóc sobie w tej sytuacji. Czuł się prawie tak, jakby pływał w wodzie. Czyżby działały takie same siły, jakie pozwalały utrzymać się na powierzchni wody? Niepewnie wykonał Furtig kilka pływackich ruchów przednimi łapami i niespodziewanie znalazł się bliżej ściany. Wyciągnął rękę w samą porę, by zahaczyć kleszczem o drewnianą framugę jakich drzwi, jednak jego ruch był zbyt mało energiczny i stalowy szpon tylko zesliznął się po drzewie. Furtig zaczął rozglądać się dookoła, czekając na kolejną podobną okazję. Niestety, następne drzwi długo się nie pojawiały.

Nagle dobiegł go z góry jakiś dźwięk. Słaby pisk, z wielokrotnionym echem w wąskim, kamiennym szybie. Rattanowie! Najprawdopodobniej znajdowali się za drzwiami, które przed chwilą usiłował otworzyć. Czy wejdą za nim do szybu? Furtig sprawdził mocowanie kleszczy na rękach. Nie usmiechała mu się walka w powietrzu. Ale wolał być przygotowany na wypadek, gdyby nie miał innego wyboru.

Zaraz jednak odniósł wrażenie, że wrogowie nad jego głową nie są gotowi do wysłania za nim poscigu. Być może, nie zobaczywszy go, są przekonani, iż opadłszy na samo dno, poniosł śmierć. Chyba, że zamieszkując w legowiskach, znają dziwne właściwości tego szybu. Jeśli tak, może zaatakują go, kiedy lagodnie wyląduje na betonowym dnie?

Przerazony tą myślą, Furtig przybliżył się do ściany, poszukując w miarę opadania w dół, jakiegokolwiek punktu, o który mogłby się zaczepić i odwlec to, co nieuchronne. Bezskutecznie. Mimo że szarpał się i drapał kleszczami wewnątrz szybu, nie był w stanie niczego się przytrzymać, nie potrafił znaleźć żadnej dziury, żadnego występu na gładkiej powierzchni. Był coraz bardziej przerazony, a jego przerazenie potęgowało wrażenie, że odgłosy Rattanów docierają do niego coraz wyraźniej.

Nie był w stanie ocenić, jak daleko i jak długo leci. Wkroczył do legowisk na poziomie gruntu, co oznaczało, że dostał się już bardzo głęboko pod powierzchnię ziemi. Choć wiedział, że w pieczarach, im głębiej się znajdował, tym było bezpieczniej, jednak tutaj mogło być zupełnie inaczej. Furtig znowu zaczął się bac; jednak tym razem był to strach raczej przed nieznanym, niż przed nagłą śmiercią.

Stwierdził, że opada coraz szybciej. Czyżby powietrzna poduszka zaczęła się

rozpraszać? Furtig zaczął przygotowywać się do twardego lądowania.

Było już tak ciemno, że nawet jego przywykły do mroku wzrok nie odbierał już żadnych bodźców. Widział jedynie słabą, szarą plamę drzwi, przez które wpadł do szybu.

Zaczął wciągać powietrze badając, czy nie napotka smrodu Rattonów. Gdy go nie wyczuł, uspokoił się tylko odrobine. Docierało do niego mnóstwo innych zapachów, jednak żadnego z nich nie potrafił wyodrębnić, zidentyfikować.

Wciąż dotykał rękami ścian, poszukując wyjścia z pułapki. Dodatkowymi informacjami dawały mu długie wazy, niczym czujki ocierające się o płaski mur. I w końcu tylko dzięki wasom stwierdził nagle, że jest otoczony ścianą tylko z trzech stron, a w czwartej znajduje się szeroki otwór.

Bez wysiłku wpłynął do niego i natychmiast opadł na cztery łapy. Był czujny, a każdy kolejny krok stawiał po długim nasłuchiowaniu, uważnie wpatrując się w mrok. Na razie jednak bez żadnych przeszkód zaczął postępować do przodu. Tunel, w którym się znalazł, był równie szeroki jak szyb i równie prosty. W ścianach nie było żadnych przerw ani załamania, przynajmniej na tej wysokości, na której poruszał się Furtig. Po chwili postanowił, że po każdym pięciu krokach będzie wstawał na dwie łapy, aby uważnie badać ściany na całej wysokości tunelu.

Niczego jednak nie mógł znaleźć, a jedynie powoli, czujnie, postępował do przodu. Zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem, uniknawszy pułapek Rattonów, nie zastawił pułapki sam na siebie, stając po tunelu, z którego nie było wyjścia. Czy będzie w stanie z powrotem wspiąć się do góry szybem, który opadał, jeżeli tunel, przez który brnie, okaże się bez wyjścia?

W chwili gdy ta myśl zaswitała w jego głowie, wysunięta do przodu ręka natrafił na twarde powierzchnie. W tym samym momencie po prawej stronie ujrzał blask, rozpraszający kompletną dotąd ciemność. Tunel zakrecał pod kątem prostym.

Furtig podniósł głowę i wciągnął powietrze, sprawdzając nowe zapachy, które dotarły do niego. Wyczuł Rattonów, ale oprócz tego zauważył inny, przyjemniejszy zapach... zapach ludzi! Ludzie i Rattonowie? Furtig zadrżał, ta kombinacja nie wrożyła niczego dobrego. Czyżby Gammage w swym szalenstwie posunął się aż tak daleko, że zawarł przymierze z Rattonami?

Odor Rattanów sprawił, że z gardła Furtiga dobył się głuchy warkot. Zapach ludzi - jego własnego rodzaju był jednak silniejszy i Furtig uspokoił się, bowiem nienawisc przewyciężyła ciekawość.

Niemal natychmiast odkrył źródło światła: wąska szpara w ścianie, znajdująca się wysoko, jednak nie tak wysoko, by nie mógł stanąć na tylnych łapach, dosięgnąć jej kleszczami.

Tak też uczynił. Podciągnawszy się na rekach, zdołał jednak zobaczyć tylko kolejną ścianę. Był tak osłabiony, że zaraz opadł na nogi, nie zdoławszy spenetrować wzrokiem pomieszczenia, które znajdowało się po drugiej stronie muru. Zrozumiał, że musi wzniesć się o wiele wyżej i na dłużej, aby zaspokoić coraz bardziej ogarniająca go ciekawość. Nie mając pojęcia, co zobaczy, zdawał sobie sprawę, że docierający do niego zapach Ludzi jest intensywny, silny.

Postanowił wykorzystać swój pas. Powoli rozpiął go, sciągnął zawieszoną na nim torbę i naczynie z wodą, po czym rozłożył go na podłodze. Sciągnął z ręk kleszcze i przymocował je do dwóch końców pasa. Silnymi szarpnięciami sprawdził, czy są dobrze zamocowane.

Wtedy przerzucił obydwa konce pasa przez otwór, na drugą stronę muru, trzymając pas pośrodku. Kleszcze dobrze wbili się w mur po drugiej stronie, dzięki czemu poniżej otworu powstało dla Furtiga wygodne siedzenie. Natychmiast wspiał się na nie i mógł prowadzić obserwacje.

Zauważył od razu dwóch Ludzi. Natychmiast zorientował się, że są to więźniowie. Jeden z nich leżał rozciągnięty na szerokiej desce ze związanymi przednimi i tylnymi łapami. Drugi miał związane tylko ręce. Na jego nodze widniała zaś okropna rana, a krew zabarwiała na czerwono jego czarne futro.

Furtig zadrzał, jednak trwał na posterunku, zdecydowany spenetrować wzrokiem całe pomieszczenie, w którym znajdowali się więźniowie. Związany Człowiek nie przypominał mu żadnego spośród Ludzi, których znał. Czarna jego futra miała niespotykany odcień, przechodząc miejscami w głęboki brąz. Jego twarz była kanciasta, kości policzkowe mocno napinały skórę, a oczy miał jasnoniebieskie.

Natomiast jego towarzysz charakteryzował się szarym futrem z czarnymi paskami, a więc kolorami bardzo często spotykanymi wśród Ludzi. Przypatrzywszy mu się uważniej, Furtig z trudem powstrzymał okrzyk.

Foskatt! Był tak pewny, jak tego, że w tej chwili znajduje się w legowiskach, iż rannym więźniem jest Foskatt, który dawno temu wyruszył na poszukiwanie Gammage'a i nigdy nie powrócił do pieczar.

W miejscu, w którym wyraźnie czuć było odor Rattonów, nietrudno było zgadnąć, kto wziął Ludzi do niewoli. Gdyby obaj pochodzili z obcych klanów, Furtig nie przejmowałby się nimi. Jego świętym obowiązkiem było niesienie pomocy Ludziom z pieczar, członkom własnego plemienia, zawsze i wszędzie; obcymi nie musiał się przejmować. Chociaż... Furtig zastanowił się przez chwilę nad takim rozumowaniem. Właściwie nie podobало mu się, że to Ludzie wpadli w łapy Rattonów; nieważne było ich pochodzenie.

A jednak przede wszystkim musiał martwić się losem Foskatta. Furtig dobrze wiedział, jakie było przeznaczenie Ludzi, pojmanyh przez Rattonów. Zawsze gineli w strasznych

meczarniach, a potem byli zjadani przez wrogów.

Poczuł, że już niedługo nie usiedzi na tym wąskim pasku. Postanowił zwrócić uwagę więźniów na swoją obecność. Dwukrotnie syknął ostrzegawczo.

Po drugim syknieniu głowa Foscatta odwróciła się powoli, jakby wszelkie poruszenie sprawiało więźniowi ból. Wreszcie, gdy żółte oczy natrafiły na szparę, przez którą spoziierał Furtig, rozszerzały się w wielkim zdumieniu. Furtigowi przyszło do głowy, że przecież Foscatt nie jest w stanie go rozpoznać. Odezwał się więc cicho:

-Foscatt... To ja, Furtig.

Nie mógł dłużej utrzymać się na swym posterunku, więc zsunął się w dół. Bolały go wszystkie mięśnie. Kilkakrotnie głęboko odetchnął, starając się uspokoić. Potem roztarł przednie i tylne łapy, żeby szybciej zaczęła krążyć krew.

Aż machnął z ulgą ogonem, gdy ze szpary dobiegł go cichy syk w odpowiedzi na poprzednie wezwanie. Dodało mu to siły, by ponownie wspiąć się do góry. Wiedział, że nie może długo pozostawać w jednym miejscu, a poza tym bał się, że kiedy będzie próbował dostać się do otworu trzeci raz, może zabraknąć mu siły. Gdyby jednak Foscatt był w tej chwili na tyle silny, żeby... Właściwie, żeby co? Furtig nie widział możliwości wydostania swego współplemiennika przez szczelinę. Ale, jeżeli zdoła się z nim skontaktować, być może uzyska informacje o innej drodze ucieczki?

-Foscatt! - zawołał z wysiłkiem, ciężko dysząc po ponownym wspięciu się do szczeliny. - Jak mogłbym cię uwolnić?

-Przywolywacz Gammage'a. - Głos Foscatta był bardzo słaby. Mówiąc leżąc, nawet nie uniosłszy głowy. - Straznicy zabrali go. Teraz czekają na swych Starszych.

Furtig zsunął się w dół wiedząc, że nie będzie miał już siły, aby unieść się ponownie. Oparł się o ścianę i zaczął rozważać to, co przed chwilą usłyszał. Przywolywacz Gammage'a. I straznicy Rattonów dostali to urządzenie w swoje łapy, czymkolwiek ono było. Straznicy... Jeśli gdzieś tutaj są, to z całą pewnością przed drzwiami celi.

Odczepił pas i odhaczył kleszcze. A więc musi znaleźć w tym celu drogę, która doprowadzi go do drzwi celi. Szansa, że mu się to powiedzie, była tak nikła, że nie spodziewał się wielkiego sukcesu.

W półmroku, znów ruszył przed siebie. Kolejne źródło światła, wyznaczające jego drogę, znajdowało się za grubą kratą. Krata jednak znajdowała się o wiele niżej, niż poprzednio szczelina, tak więc nie musiał się już wysoko wspinać, aby zobaczyć, co się za nią znajduje. Ujrzał izbę o wiele większą niż ta, w której znajdowali się więźniowie. W jej suficie znajdowało się kilkanaście świecących pretów.

W tej scianie izby, która znajdowała się po prawej ręce Furtiga, umieszczone były drzwi. Przed drzwiami... Furtig ujrzał Rattonów. Pierwszych żywych Rattonów, których mógł zobaczyć z tak niewielkiej odległości!

Mieli niewiele więcej niż połowę jego wzrostu, nie licząc długich brudnych, wzbudzających wstret, ogonów. Jeden z Rattonów ogon miał niemal w strzepach, a na twarzy szrama tak ogromna, że cały czas musiał mieć zamknięte jedno oko. Opierał się o drzwi i uważnie przypatrywał się temu co trzymał w łapie.

Był to przedmiot w kształcie szescianu, zawieszony na tasmie z Isniacego metalu. Ratton potrząsnął tym przedmiotem i przyłożył go sobie do ucha. Mimo odległości, jaka go dzieliła, Furtig usłyszał słabe brzęczenie, dobiegające z szescianu. Odgadł, że to właśnie jest przywoływacz Gammage'a, chociaż nadal nie miał pojęcia, w jaki sposób urządzenie to może pomóc mu uwolnić Foskatta. Tliła się w nim jednak nadzieja... W końcu Przodek posiadał tak wiele wiedzy Demonów, że z powodzeniem mógł zorientować się, jak funkcjonują przedmioty, których ukryte znaczenie jest równocześnie użyteczne, jak użyteczne są kleszcze, z łatwością rozrywające gardła Rattonów.

Furtig przycisnął twarz do kraty i jeszcze chwile uważnie oglądał wewnątrz izby. Potem rękami zaczął badać, w jaki sposób krata jest umocowana, ostrożnie dotykając prętów palcami, uzbrojonymi w kleszcze, aby nie wydawać żadnego dźwięku. Musiał być bardzo ostrożny, gdyż ryzykował, że Rattony na straży natychmiast ujawnią jego obecność. Mogliby go usłyszeć, zobaczyć lub wyczuć.

Krata była bardzo gesta. Spróbował wyginać jej pręty końcówkami kleszczy, i o dziwo, gdy zastosował odpowiednią siłę, metalowe pręty zaczęły się giąć. Wyglądało to bardzo zachęcająco. Zrobiwszy w kracie szparę na tyle dużą, by przecisnąć przez nie obie ręce, uzbrojone w kleszcze, Furtig wydał dźwięk taki, jaki wydaje przy polowaniu na myszy i w napięciu, ale i z nadzieją, rozpoczął oczekiwanie.

Trzykrotnie musiał powtórzyć swój odgłos, zanim przed kratą pojawiła się twarz jednego z Rattonów. Wówczas Furtig uderzył. Kleszcze mocno wbili się w ciało wroga i Ratton wydał przeraźliwy pisk. Furtig powtórzył uderzenie i tym razem rozorał gardło wstretnej bestii. Martwy Ratton bezwładnie padł na podłogę.

Tymczasem drugi strażnik, panicznie przerażony, po prostu uciekł. Furtig słyszał jeszcze z oddali wrzaski, niewątpliwie alarmujące współplemienców. Piekła go skóra, która rozdarła na ramionach, ocierając się o ostre fragmenty kraty. Jednak udało się! Szybko rozerwawszy kratę na tyle, by mógł wskoczyć do izby, podniósł przywoływacz, porzucony przez uciekającego strażnika...

I niemal natychmiast go upuścił, ponieważ przymocowany do niego pasek był ciepły, a nie chłodny jak każdy metal. Poza tym z każdą chwilą brzęczał coraz głośniejsze. Przez chwilę Furtig nie bardzo wiedział, co powinien teraz zrobić. Nie miał pojęcia, ile czasu minie, nim

straznik powroci z posilkami.

Opamietal sie jednak i przycisnawszy przywoływacz do piersi, dwoma kopnieciami zdjal sztaby, blokujace drzwi do celi, w ktorej znajdowali sie wiezniowie. Znalazszy sie w srodku, natychmiast podbiegl do Foscatta i pochylił sie nad nim, by zerwac krepujace go wiezy. Przerazil sie jednak, gdy ujrzal, jak glebokie sa rany wspolplemienia. Bylo oczywiste, ze Foscatt jest w takim stanie, iz nigdzie daleko nie zajdzie.

-Przywoływacz... Podaj mi go. - Foscatt wpatrywal sie w przedmiot, ktory trzymal Furtig. Kiedy jednak sprobował podniesc reke, okazalo sie to zadaniem ponad jego sily i wydal cichy okrzyk rozpaczy.

-Dotknij tego - polecil Furtigowi. - z boku jest maly otwor. Musisz wsadzić do srodka palec.

-Musimy uciekac! Nie mamy czasu - zaprotestował Furtig. Rzeczywiscie, Rattony mogly pojawic sie w kazdej chwili, nie bylo wiec czasu na eksperymenty.

-Zrob, co ci mowie - powiedzial Foscatt, troche glosniej niz poprzednim razem. - Dzieki temu wydostaniemy sie stad.

-Ten wojownik jest szalony! - zawolal drugi wiezien. - Bredzi o czyms, co przeniknie sciany, zeby go uratowac. Tracisz czas, rozmawiajac z nim.

-Wloz palec do otworu!

To wszystko bylo bez sensu i Furtig jakby wbrew sobie zaczal obracac przywoływacz, aby znalezc otwor, o ktorym mowil Foscatt. Znalazl go szybko, jednak kiedy usilowal wsadzić do srodka palec, stwierdzil, ze jest on sporo za gruby, by mogl sie zmiescic. Juz miał wsunac do srodka ostra koncowke kleszcza, lecz Foscatt niecierpliwie uderzył go w reke, akurat w miejsce, ktore krwawilo po otarciach o kraty.

-Nie! - zawolal. - Nie wolno uzywac metalu. Przybliz sie do mnie!

Furtig wykonal polecenie i wtedy Foscatt, z ogromnym wysilkiem, wyprostowal sie i wlozyl go dokladnie do otworu, znajdujacego sie w szescianie.

## ROZDZIAL CZWARTY

Glowa Foscatta zadrzala, jakby dotkniecie jezykiem szescianu sprawilo mu bol, jednak nie odstepil od swojego zamiaru; przyciskal jezyk do otworu z wysilkiem, ktorego dowodzilo drzenie jego ciala. Wreszcie nie wytrzymal. Oderwal glowe od szescianu i z przymknietymi oczyma skurczyl sie i oparl o Furtiga.-Tracisz czas! - zawolal drugi wiezien ze zloscia. - Czy zostawisz nas teraz na pozarcie Rattonom, czy wreszcie mnie odwiazesz i dasz szanse walki o zycie?

W jego głosie nie było błagania, prosby. Furtig zreszta niczego takiego się nie spodziewał. Ludzie nigdy o nic nie błagali nieznajomych. Wygodnie posadził Foscatta, ułożywszy przywoływacz obok niego, po czym podszedł do nieznajomego więźnia, by rozciąć jego więzy.

Uczyniwszy to, powrócił do Foscatta. Obcy miał rację. Nie było najmniejszej szansy, aby uciec tunelami i korytarzami, które Ratonowie bardzo dokładnie znali. A więc Furtig stracił tu czas. A jednak niecierpliwość, z jaką Foscatt czynił to wszystko, by żywe ciało dotknęło jakiegoś punktu w otworze szescianu, mocno go zastanawiała.

Tymczasem obcy podskoczył do drzwi. Gdy stanął w progu, wyraźnie już było słychać piski bandy Ratonów, zmierzającej w kierunku celi. Furtig ciężko westchnął. A więc nie powiodło mu się. A jedynym rezultatem jego prosby uratowania więzionego współplemiennika było podzielenie jego losu. Pocieszył się, że wciąż ma przy sobie kleszcze i tania nie sprzeda swej skóry, kiedy zaatakują Ratonowie.

-Nie wydostaniemy się już stąd - syknął obcy. Obnażył ostre zęby, gotów do walki.

Foscatt poruszył się.

-Grom nadejdzie...

Głos Foscatta, cichy i słaby, dotarł jednak do obcego, który aż warknął ze złości.

-Grom i grom. O niczym innym nie mówisz! Przestanie już! Wszystko ci się pomieszało. Nie ma...

Nie dokonał. Nagle odwrócił się i stanął przed drzwiami w bojowej pozycji, ze wzniesionymi w górę obiema przednimi łapami. A jednak, wbrew przewidywaniom Furtiga, Ratonowie nie przepuścili na więźniów natychmiastowego ataku. Być może zastanawiali się nad sposobem pokonania przeciwników w taki sposób, by mieć jak najmniej ofiar po swojej stronie. Jeśli dobrze znali Ludzi, musieli zdawać sobie sprawę, że ci spośród nich, którzy zaatakują pierwszym rzedzie, z całą pewnością zginą.

Furtig nasłuchiwał, próbując na podstawie odgłosów dobiegających do celi, zorientować się, co robią wrogowie. Nie miał pojęcia, jaka walczy broń, poza tą, w którą wyposażyla ich natura. A przecież, skoro dostali się do legowisk, mogli równie dobrze jak Gammage odkryć sekrety Demonów i z tego korzystać.

Foscatt padł na podłogę, zaraz jednak spróbował powstać. Furtig pośpieszył mu z pomocą.

-Bądź gotów - wyszeptał ranny. - Grom... Gdy nadejdzie grom, obaj musimy być gotowi.

Jego pewność, że wkrótce nadejdzie pomoc, nieomal udzieliła się Furtigowi; może



wspolplemieniec mimo wszystko wiedzial, co mowi? Ale przeciez to dotykanie jezykiem szescianu... Coz moglo z tego wyniknac?

Nieznajomy wciaz tkwil przy drzwiach. Zalozył na miejsce zelazne sztaby, przegradzając futryne. Potem zaczął układac na progu sterte ze smieci. Furtig pospieszył mu z pomocą, mimo ze zdawal sobie sprawe, iz te srodki nie na dlugo powstrzymaja przeciwnikow.

-To im troche utrudni - powiedzial nieznajomy, gdy prowizoryczna barykada byla gotowa.

Nastepnie stanal przy scianie, w ktorej, wysoko nad jego glowa, znajdowala sie waska szczelina. To przez nia Furtig ujrzal wiezniow po raz pierwszy.

-Dokad to prowadzi? - zapytal. - byles z drugiej strony, kiedy dawales nam sygnaly...

-Tam jest tunel. Otwor jest jednak zbyt waski, nie precisniesz sie przez niego.

Nieznajomy podniosl kawalek metalu, krotki pret. Wziawszy szeroki zamach, uderzyl nim gwaltownie o sciane. Jedynym efektem uderzenia byla niewielka skaza na betonie. Nie bylo co myslec o ucieczce ta droga, nie mieli szansy przebic muru.

Obcy zaczął w te i z powrotem przemierzac cele. Nerwowo machal ogonem, co chwile wydawal grozne pomruki, przeradzajace sie czasami w okrzyki wojenne.

Byli w pulapce i Furtig poczul nagle, jak ogarnia go strach. Przez chwile prostowal i zaciskal palce, sprawdzajac czy kleszcze ma dobrze umocowane na dloniach. Za nic w swiecie nie chcial, by jego strach zauwazyli wspoltowarzysze niedoli, wiec i on wydawal grozny pomruk. Obcy niespodziewanie przed nim stanal. Jego wzrok skupiony byl na kleszczach Furtiga.

-Badz gotow, by w odpowiednim momencie zerwac sieci ta bronia - powiedzial. Jego slowa mialy sile rozkazu.

-Sieci?

-Rattonowie rzucaja sieci, by obezwladnic przeciwnika na odleglosc. W ten wlasnie sposob poj mali mnie i zapewne twego wspolplemienca. Byl juz w tej celi, kiedy ja sie tutaj znalazlem. Nie zabili nas natychmiast tylko dlatego, ze z jakiejś przyczyny czekali na swoich Starszych. Rozmawiali duzo miedzy soba, ale kto jest w stanie zrozumiec ich piski? Odnioslem wrazenie, ze chca sie czegos od nas dowiedziec. Dawali nam do zrozumienia, ze kiedy zaczną zadawac nam pytania, bedzie to dla nas bardzo bolesne. Dzieki tobie, przybyszu, mam przynajmniej szanse zginac w walce.

Tymczasem Rattonowie znalezi sie pod cela. Jak dlugo wytrzyma barykada?

Furtig az sie napial, gotow przyjac atak wrogow, gdy tylko pokonaja barykade. Foskatt

usiadł. Jedną rękę zaciskał na przywoływaczu i przyciskał go do ucha. Jego oczy isniły.

-Nadchodzi! Gammage ma rację! Grom nam pomoże! Badzcie gotowi!

Nagle dotarło to do Furtiga: coraz silniejsza wibracja, coraz wyraźniejsze drżenie ścian i kamiennej podłogi. Nie przypominało to niczego z jego dotychczasowych doświadczeń, chociaż odnosił wrażenie, że co chwile słyszy uderzenie, przypominające odgłos piorunów podczas burzy. Dziwne odgłosy wystraszyły wrogów, ich bojowe piski z każdą chwilą coraz bardziej przeradzały się w skrzeki, pełne strachu.

-Cofnij się... - natarczywy szept Foscatta ledwie dotarł do uszu Furtiga. Nieznajomy nie był w stanie usłyszeć tego szeptu, więc Furtig podskoczył do niego i odciągnął go od drzwi. Ten, zaskoczony, uderzyłby Furtiga, gdyby w porę nie zauważyłby ostrzegawczego gestu Foscatta.

W tej chwili piski Rattonów całkowicie już przemieniły się w histeryczne wrzaski.

Nagle zadrzała ściana pod uderzeniem, którego sprawcami z całą pewnością nie mogli być Rattonowie. Uderzenia zaczęły się powtarzać tak często, że wkrótce ich odgłosy przeszły w jeden ciągły i głuchy loskot. Po chwili mur pękł.

Furtig i nieznajomy przez cały czas się wycofywali, byle znaleźć się jak najdalej od rozwalonej ściany. W otworze, który powstał, nie pojawił się żaden Ratton. Więźniowie ujrzeni w nim coś gładkiego, ciemnego i z pewnością twardego, jakby za betonową ścianą wznosiła się kolejna. Wciąż słychać było uderzenia, a ściana się kruszyła.

Obserwując to, tylko Foscatt nie przejawiał strachu, wpatrując się w dziwne zjawisko tak, jakby od dłuższego czasu go oczekiwał. Wreszcie przemówił, krzycząc na tyle głośno, aby jego głos przebił się ponad grzmot.

-Oto jeden ze sług Demonów z ich dawnych dni. Dzięki temu - wskazał na przywoływacz - słucha teraz moich rozkazów. Kiedy dostanie się do nas, do środka celi, musimy być gotowi, aby się na niego wspiąć. Właśnie dzięki niemu wydostaniemy się stąd. Musimy być jednak sprawni i szybcy, bo urządzenie te mają ograniczony czas funkcjonowania. Kiedy to - wskazał na przywoływacz - przestanie buczec, sługa zaprzestanie pracy i nie będziemy go w stanie uruchomic. I nigdy nie wiemy, jak długo potrwa jego praca.

Nastąpił ostry trzask. Przez ściane przebiło się coś, co przypominało długą, czarną rękę. Natychmiast zaczęło rozszerzać otwór. Natychmiast też Foscatt wsunął język do otworu w szescianie.

Reka zatrzymała się, wyprostowana, jakby wskazując na więźniów. Wyrastała z ciemnej bryły gromu.

-Skaczmy na to, szybko! - Foscatt spróbował wstąpić, jednak jego ciało zawiodło go.

Furtig natychmiast do niego doskoczył i krzyknął do obcego:

-Pomorz mi!

Zabrzmiało to jak rozkaz, a jednak obcy zawahał się. Dopiero po chwili, z widoczną niechęcią, zbliżył się do rannego.

Razem uniesli Foscatta. Każdy ruch i dotknięcie musiało być dla niego udreka, a mimo to wydał tylko jeden cichy jęk. Było już cicho, gdy sadzali go na gromie - czarnej, twardej skrzyni.

Okazało się, że wyrasta z niej o wiele więcej rak. W tej chwili żadna się nie ruszała. Nie potrafili odgadnąć, w jaki sposób skrzynia się poruszała; nie miała nog ani kół.

A jednak było oczywiste, że grom się rusza, i to niszczyć po drodze wszelkie przeszkody. Świadczyła o tym rozbita ściana i okaleczone, bezwładnie porzucane ciała martwych Rattanów.

Gdy znaleźli się na szczycie, Furtig popatrzył na Foscatta. W jaki sposób przywołać teraz do życia to narzędzie Demonów? Czy naprawdę jest ono w stanie przenieść ich w bezpieczne miejsca?

-Bracie. - Furtig nachylił się nad współplemiencem. - Co powinniśmy teraz zrobić?

Foscatt leżał jednak bez ruchu, z zamkniętymi oczyma, i nic nie wskazywało na to, że udzieli mu odpowiedzi. Obcy syknął ze złości.

-Niczego ci nie wyjaśni. Poza tym jest chyba bliski śmierci. Ale przynajmniej wydostaliśmy się z tej dziury i jeśli chodzi o mnie, mam zamiar to wykorzystać.

Zanim Furtig zdołał go zatrzymać, zeskoczył z gromu i pobiegł przed siebie, w mrok, szybko niknąc Furtigowi z oczu. A on, mimo że bardzo chciałby pójść za nieznajomym, pozostał przy Foscacie; stare prawa Ludzi nie pozwalały mu opuścić współplemięncę potrzebującego jego opieki.

Usłyszał dochodzące z oddali piski Rattanów. Zapewne zgromadziło się ich już całe mnóstwo, by ponownie pojąć swoje ofiary. Nieznajomy chyba nie dokonał najlepszego wyboru; pewnie już go złapano. Niedługo cieszył się wolnością.

Zapewne niewola stanie się wkrótce i ich udziałem. Foscatta i Furtiga, o ile... Furtig popatrzył na przywoływacz, mocno zacisnięty w dłoniach nieprzytomnego współplemięncę. W końcu jeszcze przed chwilą Foscatt zdołał włożyć czubek języka w otwór i sługa demonów przybył z pomocą. W ten sposób wydawał rozkazy. Jeżeli było to takie proste, to czy on sam, Furtig, nie jest w stanie przejąć kontroli nad gromem?

Podniosł przywolywacz i zaczął uważnie go oglądać. Jak Foskatt to zrobił? Czy chodziło o siłę nacisku języka, a może jakieś specyficzne ruchy? W takim razie istniał tu jakiś kod, którego Furtig nie znał. Wiedział tylko, że chce, aby grom natychmiast ruszył i zabrał ich gdzieś daleko, najlepiej do Gammage'a, o ile stamtąd właśnie przybył.

Coz... Musiał spróbować. Ostrożnie, z obawą, nie wiedząc czy przypadkiem przywolywacz nie ukaze śmiałka, który zechce go używać, Furtig wcisnął język w otwór, starając się, aby wszedł jak najgłębiej. Na moment jego ciało szarpnęło, jakby przepłynął przez prąd elektryczny, jednak poza tym nic się nie stało.

Ale po chwili... Czarna skrzynia, na której kucal, zaczęła wibrować. Jej rece nagle ożyły i dzięki niemu skrzynia ruszyła!

Furtig złapał mocno Foskatta, aby ten nie spadł w chwili, gdy skrzynia zaczęła się obracać. Przyjawszy właściwy kierunek, ruszyła w stronę barykady, tarasującej framugę, z której wylamane zostały drzwi.

Początkowo ruchy gromu - sługi Demonów - były bardzo powolne, jednak rytmiczne, stałe. Skrzynia niszczyła każdą przeszkodę na swej drodze. Furtig odniósł wrażenie, że część mocy tego urządzenia tkwi w nim. Dowodził nim przecież, wydawał mu rozkazy. Być może dzięki niemu nie dotrze do Gammage'a, jak by chciał, ale przynajmniej oddali się od wieżenia Rattonów. Poza tym wierzył, że te wstretne stworzenia nie osmiela się ich zaatakować tak długo, jak długo mają władzę nad tym urządzeniem.

Furtig pamiętał jednak ostrzeżenie Foskatta, że nikt nie wie, jak długo grom jest w stanie pracować oraz kiedy i dlaczego przerywa swoje funkcjonowanie. Na razie jednak działał i należało z tego korzystać.

Wkrótce zniknęły światła komnat, którymi władali Rattonowie. Okazało się jednak, że grom dysponuje swoim własnym oświetleniem. Do przodu wysunęły się dwie dodatkowe rece, których końcówki rozpraszały mrok jasnym blaskiem.

Drogi, które przemierzał grom, nie były naturalnymi przejściami i w niczym nie przypominały pieczar; Demony z całą pewnością same, używając sobie znanych materiałów i sposobów, wszystkie je wybudowały. Czarna skrzynia przechodziła przez niezliczone drzwi, pewnie skrecała na ostrych zakretach, unosząc Furtiga i Foskatta coraz dalej i dalej. Furtig odnosił wrażenie, że drogi pod legowiskami są równie obszerne jak pomieszczenia w budynkach Demonów, wznoszących się wysoko ku niebu.

Nagle nadstawił uszu. Nie było wątpliwości, z dala dobiegały wyraźne okrzyki wojenne Rattonów. A więc nie umknęli jeszcze pogoni. Na szczęście mieli tą przewagę, że znajdują się na wierzchu skrzyni, na tyle wysokiej, że Rattonowie nie mieli szans ich dosięgnąć.

W pośpiechu Furtig użył pasa Foskatta, którym przymocował go do gromu. Teraz nie musiał się martwić, że jego współplemieniec spadnie, a sam miał rece wolne, uzbrojony w

kleszcze, i był gotów do walki ze zniechęconym wrogiem. Spodziewał się ataku w każdej chwili.

Niespodziewanie do jego nozdrzy dotarł dziwny zapach. W odor właściwy wszystkim podziemiom wkradło się coś, czego Furtig nie znalazł i nie potrafił nazwać. I na dodatek grom niespodziewanie zatrzymał się przed gładką ścianą, przegradzającą korytarz. A więc skończyła się ucieczka, jednak zostana pojmami. Sługa przysłany przez Gammage'a nie dał im nic więcej, jak tylko trochę czasu i złudnej nadziei.

A jednak... Mimo że grom się zatrzymał, jego ramiona pracowały. Furtig nie był w stanie zrozumieć ich ruchów; poruszały się bezszelestnie przed ścianą, co jakiś czas oświetlając wybrany jej fragment silnym strumieniem.

Nagle rozległ się głuchy grzmot. Ściana pękła, ale nie jak gdyby rozprysła się pod wpływem silnych uderzeń, lecz jakby rozstała się. Nie odpadł od niego ani jeden, choćby najmniejszy, fragment budulca. Kiedy przejście w ścianie było wystarczające, grom ruszył do przodu. A tam było jasno. Furtig obejrzał się. Gdy przeszli, szpara zamknęła się. Na ten widok Furtig odetchnął z głęboką ulgą. A więc Rattonowie jednak zostali powstrzymani.

Tymczasem grom nie poruszał się tak pewnie i szybko. Coraz bardziej zwalniał, aż wreszcie zatrzymał się, a jego rece zwisnęły bezwładnie wzdłuż bocznych ścian. Wyglądał teraz - Furtigowi, doskonale znającemu las, przyszło do głowy właściwe porównanie - jak zdechły pajak. Kiedy skrzynia przestała się ruszać, ponownie przystawił przywoływacz do ust i wsunął język. Teraz jednak nie doczekał się żadnej reakcji, nic nie świadczyło o tym, że próba ta na coś się przyda. A więc nastąpiło to, przed czym ostrzegali Foscatt: sluga zamarł, o ile termin ten był właściwy.

Korytarz, w którym obecnie znajdowali się, był jasno oświetlony, z mnóstwem drzwi. Furtig bardzo długo wahał zanim zeskoczył ze skrzyni. Pozostawiając wciąż przymocowanego Foscatta, podszedł do najbliższych drzwi i zajrzał.

Pokój, który się za nimi znajdował, wcale nie był pusty. Większość części podłogi zajmowały ciężkie metalowe skrzynie. W powietrzu unosił się kwasny zapach. Poczując go, Furtig natychmiast kichnął i potrząsał głową, chcąc pozbyć się z nozdrzy nieprzyjemnego zapachu. Napięty, czujny, gotowy do walki, nie zauważył w pokoju żadnego ruchu, nie usłyszał żadnego dźwięku.

Powrócił do skrzyni. Co zrobić? Co zrobić, skoro skrzynia już się nie porusza, skoro nie można na niej transportować Foscatta? Już od najmłodszych lat uczono Furtiga, że w każdej trudnej sytuacji powinien postępować tak, jak postąpiliby Starsi. A oni zawsze znali wyjście z kłopotu i opowiadając o tym, kazali młodemu wszystko zapamiętywać. Te nauki często się przydawały, jednak teraz? Żaden ze Starszych nigdy przecież nie był w legowiskach!

Furtig wspial sie na skrzynie i usiadl obok Foscatta. Rozmyslal intensywnie. Jezeli rzeczywiscie az do tej pory podrozowali w kierunku kwatery Gammage'a, powinien... Zamknawszy oczy, zaczal uzywac swoich mysli jak uszu, oczu, nosa, za ich pomoca chcial dotrzec tam, dokad w rzeczywistosci zmierzal. Tak postepowali niektorzy sposrod Ludzi i bywalo, ze ich mysli dosiegaly miejsca przeznaczenia. Sam Furtig jeszcze nigdy tego nie probowal.

Nigdy dotad nie widzial Gammage'a, jednak w opowiesciach, ktore krazyly po pieczarach, Przodka wielokrotnie juz opisano, i to tak dokladnie, ze bez problemu Furtig ujrzal go jak zywego przed oczyma. Tak, bez watpienia to byl on, chociaz jego sylwetka i rysy twarzy nie ukazaly sie Furtigowi zbyt wyraznie.

Teraz Furtig musial sobie wyobrazic miejsce w legowiskach, gdzie mialby szanse znalezc Przodka. Tym razem jednak nic mu sie nie pojawialo przed oczyma. Byc moze nie byl w stanie tego osiagnac. Kazdy Czlowiek posiadal swe, charakteryzujace tylko jego, specyficzne zdolnosci i slabosci. Gdy Ludzie dzialali razem, uzupelniano sie nawzajem, pomagano sobie, jednak teraz Furtig byl sam. Gammage... Gdzie jest Gammage?

Zadanie bylo tak trudne, jak wyrwanie dokladnie wyznaczonego zdzbla trawy z laki, jak zlokalizowanie zrodla ledwo uchwytnego szeptu w gestym lesie. Nagle jednak... Udalo sie! Uczucie triumfu sprawilo, ze Furtig wysoko podskoczyl. Uslyszal szepot, ktory poprowadzi go do celu. Tak, poprowadzi go. Otworzył oczy i popatrzył na Foscatta.

Ale co z nim? Bylo oczywiste, ze wspolplemieniec nie jest w stanie chodzic i rownie oczywiste bylo, ze Furtig nie doniesie go do celu. Moglby go tutaj zostawic, powrocic pozniej... Ale, byc moze, sciana, ktora sie przed nimi otwarla, a potem zamknela, nie stanowila jedyne go przejscia. A jesli tak... Rattonowie na pewno je znajda i zanim Furtig powroci z pomoca, Foscatt bedzie znow w niewoli albo martwy.

A moze w ktoryms pomieszczeniu, rozsianych wzdluz korytarza, znajdzie kolejnego mechanicznego sluge Demonow, takiego, ktorego bedzie w stanie uruchomic. Coz, nie zaszkodzi rozejrzec sie, jesli znalezienie takiego slugi jest jedyna szansa.

Rozpoczal poszukiwania. Poruszal sie z trudem, powoli, co jakis czas musial oprzec sie o sciane, aby odpoczac. Zupelnie niespodziewanie ogarnelo go ogromne zmeczenie. Zjadl troche suszonego miesa z porcji, ktora otrzymal od Eu-La. Trudno bylo je polykac, nie popijajac woda. A gdzie tutaj mogl znalezc wode?

W pierwszym pomieszczeniu, z metalowymi skrzyniami, nie znalazl niczego uzytecznego. Nie stracil jednak ochoty na poszukiwania i przeszedl do nastepnej izby.

Wygladala zupelnie inaczej. Staly tu stoly, bardzo dlugie stoly, a na nich porozrzucane byly instrumenty i urzadzenia, ktorych znaczenia i przeznaczenia Furtig w ogole nie rozumial. W pewnym momencie, przeciskajac sie miedzy stolami, zahaczyl ogonem o metalowa miske.

Miska potoczyła się po kamiennej podłodze, a echo wielokrotnie odgłosy.

Zaskoczony, Furtig odskoczył do tyłu. O mało nie stracił równowagi, bowiem mały stolik, o który uderzył, poruszył się. Furtig natychmiast odwrócił się oczekując ataku, jednak nic takiego nie nastąpiło. Stolik toczył się, aż wreszcie zatrzymał się, uderzywszy o duży, długi stol.

Furtig zahaczył kleszcze prawej ręki o jedną z cienkich nóg stolika. Ostrożnie pociągnął. Nie potrzebował użyć wielkiej siły, by stolik ruszył. Opanowawszy pierwsze zaskoczenie, Furtig zaczął uważnie przyglądać się dziwnemu sprzętowi.

Był wysoki; Furtig z trudem dotykał blatu, nawet wtedy, gdy wyprostowany jak struna stał na dwóch łapach. Na wierzchu leżały jakieś okruszyny, które, po naciśnięciu, rozsypywały się na drobny proszek. Furtig szybko starł je ze stolika.

Najważniejsze, że potrafił nim poruszać!

Na zmianę pchając go i ciągnąc, wydostał stolik z pomieszczenia i postawił obok gromu. Szczęśliwie była tylko niewielka różnica między wysokością gromu i stolika; ten drugi był odrobinę niższy. Furtig był pewien, że zdoła przetoczyć na stolik Foscatta.

Gdy Furtig złożył już ciało współplemiennika na nowym środku transportu, Foscatt znowu zaczął krwawić. Nie było jednak czasu, by teraz zajmować się jego ranami. Furtig umieścił go na samym środku blatu, obawiając się, że spadnie bowiem nie było do czego go przymocować.

Przypiął swój pasek do przednich nóg stolika, a potem przerzucił go przez ramię. Pociągnął. Nie było łatwo, ponieważ stolik nieustannie obijał mu plecy i nogi, jednak Furtig znalazł swój cel i nie zamierzał łatwo się poddać.

Dzień już dawno pomylił mu się z nocą, nie miał pojęcia, jak długo już podąża pustymi korytarzami, bywały chwile, gdy chciał się zatrzymać, zrezygnować z wędrowki, a jednak szedł. Oddychał ciężko, bolało go całe ciało, ale kontynuował swą wędrowkę, bo postanowił sobie, iż nie dotarł jeszcze do celu, że musi odnaleźć Gammage'a.

Zdawało się, że podróż ta nigdy nie dobiegnie końca. Furtig mijal kolejne korytarze, pomieszczenia, a czasami nawet wielkie, wysokie hale. W którymś momencie zauważył, że światła stały się jasniejsze, że silniejsze stają się dziwne zapachy, których nigdy przed tą podróżą nie napotkał. Nie odnotował momentu, w którym dotarło do niego, że ściany dookoła dziwnie wirują. Był tak otepiały, że zwrócił uwagę na to dopiero po dłuższym czasie. W tej samej chwili odniósł wrażenie, że gdzieś, niedaleko, przebywają żywe istoty. I znowu szeptał...

Furtig oparł się o ścianę. Przynajmniej nie czuł smrodu Rattonów. No i wciąż szedł w dobrym kierunku.

Zamrugnął oczyma, piekącymi go ze zmęczenia, i uważnie rozejrzał się dookoła. Korytarz, którym szedł, kończył się kawalek dalej. Znowu więc drogę przegrodziła mu ściana. Zdawał sobie sprawę, że potrafi ją otworzyć najwyższym mechanicznym sługą Demonów, taki jak grom, on sam nie ma takich zdolności. Lecz mimo wszystko, pozostawiając stolik, podszedł do ściany, aby ją dokładnie obejrzeć.

Nagle... Co się z nim działo? Spojrzał w górę i stwierdził, że stoi na samym dnie szybu, takiego samego, jakim wcześniej dotarł do tych podziemnych dróg. Ale teraz... Teraz zaczął się wznosić! Unosił się! Powoli, łagodnie, powietrze unosiło go do góry.

Nie mógł na to pozwolić. Uczępił się sufitu korytarza i resztką sił wyrwał się strumieniowi. Padł na kamienną podłogę i po chwili stwierdził, że nadal jest panem własnego ciała, że uciekł przed siłą, która chciała go stąd wynieść.

Było oczywiste, tak oczywiste, jak tylko oczywiste może być niewytłumaczalne zjawisko, że w tym szybie odbywał się proces odwrotny do tego, który trwał w szybie, na jaki Furtig natrafił na samym początku swej wędrówki po legowiskach. Oczywiste też było, że na samej górze, niemal nad nim, znajduje się Gammage. Musiało tak być, bowiem tajemniczy szept przywiódł Furtiga aż tutaj, skąd wiodła dalej tylko jedna droga. Czy strumień powietrza uniesie również stolik? Furtigowi nie pozostało nic innego, jak tylko spróbować. Zaciągnął więc stolik do szybu. Ciało Foscatta natychmiast zeszywniało i uniosło się ponad stolik, który pozostał w miejscu. Furtig pogodził się z tym, chwycił dłoń współplemiennicy i po chwili wznosili się razem.

Długo to trwało, jednak zmęczony Furtig nie miał nic przeciwko, bowiem podczas tego dziwnego lotu wypoczywał. Też obserwował otwory w ścianach szybu, które co chwile przepływały przed jego oczami. Każdy otwór prowadził do innego poziomu podziemnych dróg. Zupełnie inaczej niż w pieczarach...

Jeszcze cztery poziomy i tajemniczy szepty odpowiedział Furtigowi, że teraz już czas... Nie puszczając Foscatta, wykonał ruchy jakby płynął, i dotarł do otworu. Wydostawszy się z szybu, padł bez sił na podłogę.

Leżał obok Foscatta, ciężko oddychając. Zdawało mu się, że już nigdy nie będzie w stanie poruszyć żadną łapą. Co teraz? Chciał zastanowić się nad tym, co czeka go w najbliższym czasie, jednak umysł nie chciał już funkcjonować. Leżąc na zimnej kamiennej podłodze, z łapą zgiętą pod głowę, Furtig zapadł w głęboki sen.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Furtig przebudził się z głębokiego snu i jeszcze zanim otworzył oczy, zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Powietrze przynosiło do jego nozdrzy nie ciężki odor Rattonów, lecz jakże pożądaną, uspokajającą zapach Ludzi. Unosił się też w nim inny zapach, taki, który sprawił, że Furtig otrzeźwiał w jednej chwili: jedzenie! I to wcale nie suche mięso, które stało się



niemal jego zmora podczas podróży. Leżał na sienniku zupełnie nie przypominającym posłania z pieczar. A obok, trzymając w dłoniach miske, która była źródłem tak wspaniałych zapachów, przypominających Furtigowi, jak bardzo jest głodny, klęczała kobieta, której nigdy nie widział. Już pierwszy rzut oka na nią wystarczył Furtigowi, aby odgadł, że znajduje się między nieznanymi. A jednak wpatrywał się w nią długo, bardzo długo; tak długo, że wreszcie zdziwił się, iż nie posłała mu ostrzegawczego syknienia.

Jej futro! Ramiona i głowę miała pokryte gęstym, srebrzystym futrem, a reszta jej ciała porośnięta była tak rzadko, że spod futra bardzo łatwo można było zobaczyć jej skórę.

A ręce, trzymające miske... Jej palce wcale nie były grube i niekształtne jak jego własne, lecz dłuższe, cięszce, zgrabniejsze. Furtig nie był pewien, czy ta dziwna kobieta powinna mu się spodobać. Wiedział tylko, że jest zupełnie inna niż kobiety, które znalazł do tej pory, na tyle inna, że mimo woli wpatruje się w nią jak dziecko, które dopiero co opuściło posłanie matki.

-Jedź. - Kobieta przysunęła mu bliżej miske. Jej głos był stanowczy, jakby mu rozkazywała. Tak jak jej ciało, różnił się także jej głos od głosu kobiet, które Furtig znalazł do tej pory.

Wziął od niej miske i stwierdził, że w środku znajduje się mięso, pocięte na drobne kawałki. Gdy zaczął jeść, od razu poczuł się lepiej. Zniknęła wszelka senność, a powróciła czujność i jasność umysłu. Kobieta nie odeszła od niego. Wśród ludzi z jego klanu było zupełnie inaczej; mężczyźni jedli w swoich częściach pieczar, a kobiety w swoich.

-Jesteś Furtig, z Pieczary Przodka...

-Skąd wiesz? - zdziwił się.

-Skąd? Czy nie przyprowadziłeś ze sobą Foskatta, który cię dobrze zna?

-Foskatt! - Po raz pierwszy Furtig przypomniał sobie o swoim współplemięcu. - Foskatt jest ranny. Rattonowie...

-Tak, ranny. Teraz jednak znajduje się w komnacie leczniczej Demonów. - W jej głosie pojawiła się dumność. - Zdaliśmy już poznać wiele sekretów Demonów. Potrafiły one równie dobrze leczyć, jak zabijać. Z każdym dniem dowiadujemy się coraz więcej. Jeżeli wystarczy nam czasu, dowiemy się wszystkiego, co oni wiedzieli...

-Ale nie dla tych samych celów, Liliha.

Zaskoczony, Furtig spojrzał za plecy kobiety. Tak był zaabsorbowany jedzeniem i rozmową z kobietą, że nie zdawał sobie sprawy, że ktoś się do nich zbliżył. Popatrzył uważnie na przybysza...

-Przesławny Przodek! - Furtig odstawił miske z takim impetem, że mało, a rozsypałby całą jej zawartość. Spieszył jednak okazać należny szacunek największemu i najmadrzejszemu

ze Starszych.

Gammage jednak (ku zaskoczeniu, ale zarazem ogromnemu zadowoleniu i dumie Furtiga) przysiadł przy nim i dotknął jego nosa swoim nosem w geście powitania, właściwym tylko Ludziom.

-Jestes Furtig, syn Fuffora, syna Foru, syna innego Furtiga, który był synem mojego syna - wyrecytował Gammage, jak każdy Starszy doskonale pamiętający swoich przodków na przestrzeni wielu lat. - Witam w legowiskach, wojowniku. Zdaje się, że miałeś ciężką przeprawę, zanim się tutaj dostałeś.

Gammage był stary, o wiele starszy od ktoregokolwiek spośród Starszych, znanych Furtigowi. A jednak tkwiło w nim coś takiego, co sugerowało ogromną żywotność i wigor, choć już raczej większy wigor umysłu niż ciała.

Tak jak futro u kobiety (choć ona była bardzo młoda), futro Gammage'a było bardzo rzadkie. Przodek był też chudy, jego kościste ciało pokrywały bardzo słabe, niewyrobite mięśnie.

Nie nosił pasa, takiego jak wszyscy Ludzie. Miał na sobie szeroką narzutę z materiału, zawiązana pod szyją i okrywająca mu ramiona oraz całe plecy. Ten strój dodawał mu powagi i wyniosłości. Na szyi zawieszony miał także lancuch z lśniących metalowych kolek. A jego ręce...

Wzrok Furtiga zatrzymał się na dłoniach Przodka. Kto widział Człowieka z takimi rękami? Były bardzo wąskie, a ich palce dłuższe i cięsze od palców kobiet! Tak... Gammage pod wieloma względami wydawał się o wiele dziwniejszy, niż mówiły dawne opowieści.

-Jedź teraz. - Gammage wskazał na miskę Furtiga. - Tu, w legowiskach, wszyscy potrzebujemy jak najwięcej sily. Dostarcza jej nam przede wszystkim żywność. Rattonowie - jego głos przeszedł w gardłowy szept - Rattonowie wdarli się tutaj za nami i zdaje się im, że, tak jak i my, również znaleźli tu dla siebie miejsce. Rattonowie próbują zdobyć wiedzę Demonów! A wkrótce, wojowniku, przyjdzie nam się zmierzyć nie tylko z Rattonami, ale z samymi Demonami!

Umilkł, ale jeszcze przez chwilę jego oddech był szybki, urywany. Wreszcie Przodek uspokoił się.

-O tym jednak porozmawiamy później. Teraz powiedz mi, Furtig, co mówią ci w pieczarach? Czy twoi Starsi wciąż twierdzą, że postradałem rozum i mam pomysły godne młodych, które dopiero co przestały ssac matkę? Powiedz mi prawdę wojowniku, sama prawda, to bardzo ważne.

W głosie Przodka brzmiało ponaglenie, że Furtig nie osmielił się mówić czegokolwiek innego, jak tylko to, co naprawdę opowiadano w pieczarach o Przodku.

-Starsi... Fal-Kan... Mowia, ze chcesz udostepnic sekrety Demonow obcym, nawet Barkerom. Nazywaja cie...

-Zdrajca swego gatunku! - zawolal Gammage. Jego ogon kilkakrotnie uderzyl o poslanie Furtiga. - Tak, w ich malych mozdkach moje zachowanie moze sugerowac, ze jestem zdrajca. Ale nadejdzie taki dzien, gdy Ludzie, Barkerowie, Tuskowie, beda musieli stanac w jednym szeregu. Nie mowie tego o Rattonach, oni bowiem sa zupełnie inni, nigdy nie beda chcieli przylaczyc sie do nas... Przynajmniej tak mowi wiedza Demonow. Gdy Demony powroca, Rattonowie raczej zaatakują nas wspólnie z nimi, i to jeszcze ostrzej, jeszcze gwałtowniej, aby nas całkowicie zniszczyc.

-Demony powroca? - Slyszac pewnosc, emanujaca z glosu Przodka, Furtig wierzył, ze ten dobrze wie, co mowi. A jesli naprawde, wkrótce na ziemi znów pojawia sie Demony, czyz nie bedzie mądrym posunięciem sprzymierzenie sie z Barkerami przeciwko potężnemu, wspólnemu wrogowi?

-Czas! - Gammage klasna swymi dziwnymi rekami tak glosno, ze az echo przetoczylo sie po pokoju. - Czas, to cos, czego potrzeba nam w tej chwili najbardziej. Niestety, obawiam sie, ze w decydującym momencie moze go zabraknac. Oczywiście, mamy jeszcze wiele innych potrzeb, chociaz o mniejszym znaczeniu. Jedna z nich spowodowala, ze Foscatt zostal wyslany do tej czesci legowisk, ktorých jeszcze dokładnie nie zbadalismy; poszukiwal nagran Demonow, z informacjami. Chociaz ich nie znalazł, ostrzegł nas przed nowym niebezpieczeństwem, ktore sie pojawilo: na samym skraju naszego terytorium Rattonowie zalozyli swoja baze. Niech dowiedza sie z pozostalosci po Demonach chociaz czastke tego, co my juz wiemy i w krotkim czasie stana sie władcami nie tylko calych legowisk, ale i swiata, ktory rozposciera sie poza nimi. Jesli powiedzialbys o tym własnie swoim Starszym, Furtig, z pewnością cie posluchaja, chociaz zamkneliby swe uszy na wieści o wiele groźniejsze.

-A wiec Foscatt czegos szukal?

Gammage niespodziewanie zamilkł. Spojrzenie wbil w sciane ponad Furtigiem, jakby własnie zobaczył cos na niej bardzo waznego.

-Foscatt? - Gammage powtorzył to imie, jakby bylo mu obce. A po chwili swe uwazne spojrzenie skupil na Furtigu. - Jesli o niego chodzi, byl strasznie wycienczony, niemal umieral, gdy go do nas doprowadziles, wojowniku. Ale powoli wraca do zdrowia. Demony byly wielki gatunkiem. W swych rekach dzierzyly tajemnice zycia i smierci. Niestety, bawily sie ta potega jak male dzieci. Dzieciece zabawy nie niosa jednak ze soba smiertelnych konsekwencji; zabawy Demonow zakonczyly sie tragicznie.

-Posiadaly ogromna wiedze, potrafily robic wspaniale rzeczy. Z kazdym dniem dowiadujemy sie o nich coraz wiecej. Potrafily wywolywac deszcze, kiedy ich potrzebowaly, umialy sprawiac, ze deszcze padaly tak dlugo, jak tego chcialy. Gdy rzadzily ta planeta,

nigdy nie było na niej za zimno. Niestety, to im nie wystarczało, wciąż pragnęły więcej, aż wreszcie zachciało się im zapanować także życiem i śmiercią. W końcu ich wiedza zwróciła się przeciwko nim samym.

-Skoro jednak wszyscy nie żyją, dlaczego boisz się, że powroca? - osmielił się zapytać Furtig. Początkowa niesmiałość, która ogarnęła go, kiedy zobaczył Gammage'a, zaczęła ustępować. To było jak wspinanie się na stromy szczyt; gdy wreszcie się na nim znalazł, okazało się, że zdobycie go wcale nie było takie trudne, jak na początku się zdawało. Gammage sprawiał na rozmowcy ogromne wrażenie, był o wiele mądrzejszy od innych Starszych, a jednak nie czynił niczego, by wprowadzić młodszego współplemięca w zakłopotanie.

-Nie wszyscy umarli - powiedział Gammage bardzo wolno. - Nie ma ich jednak tutaj. To wiemy z całą pewnością. Znaleźliśmy ich ciała i luźne szczątki. A jednak, kiedy zaczęliśmy przeszukiwać ich banki wiedzy, znaleźliśmy dowody, że część spośród nich opuściła planetę i że uczynili to z zamiarem, by kiedyś tu powrócić. Właśnie Foskatt poszukiwał materiałów, które przyniosłyby nam więcej wiedzy na temat możliwości ich powrotu. Dowiesz się wkrótce o wszystkim, Furtig, dowiesz się wielu rzeczy, bowiem legowiska są źródłem ogromnej wiedzy. - Gammage znowu patrzył w ścianę. - Ogromnej wiedzy - powtórzył. - Z każdym dniem odkrywamy nowe sekrety Demonów. Potrzebujemy czasu przed ich powrotem, niczego teraz nie potrzebujemy tak bardzo, jak czasu.

-I tak właśnie Rattonowie zakłócili nasz spokój. Oprócz zdobywania wiedzy Demonów, musimy teraz dodatkowo bronić się przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony Rattonów. - Liliha powiedziała to, nie zapytana, przerywając rozmyślenia Prządka, czym jeszcze bardziej zadziwiła Furtiga. Fakt, że nie wycofała się z pokoju, gdy przyszedł Gammage, zaskoczył Furtiga. Ale to, że odzywała się do Prządka jak do kogoś sobie równego, było jeszcze dziwniejsze.

Gammage jednak najwyraźniej nie uznał wtrącanie się Lilihy za nic nadzwyczajnego, bo pokiwał głową potakująco.

-Prawda, Liliho. Przez nich, rozważając o przyszłości, nie możemy ani na chwilę zapominać o otaczającej nas teraźniejszości. Wkrótce znowu się zobaczymy, synu pieczar - powiedział do Furtiga. - Liliha tymczasem oprowadzi cię po tej części legowisk, która należy do nas.

Ciasno owinał się narzutą, po czym wstał i wyszedł z pokoju z szybkością sprawnego, młodego wojownika. A Furtig popatrzył niepewnie na kobietę.

Było oczywiste, że w legowiskach panują zupełnie inne obyczaje niż w pieczarach. A jednak, mimo wszystko, poczuł się bardzo dziwnie, pozostawiony sam na sam z tą, która wybiera.

-Nie pochodzisz z pieczar, prawda? - zapytał, nie bardzo wiedząc, w jaki sposób rozpocząć rozmowę z obcą kobietą.

-Prawda. Jestem stąd. Z legowisk. Urodziłam się pomiędzy tymi ścianami.

Furtig znówu się zdziwił. Przez całe życie słyszał o wojownikach, którzy "chodzili do Gammage'a", jednak nie o kobietach. A tymczasem... Jak mało wiedziało tym, co się działo w legowiskach. Dlaczego nie miałyby toczyć się tutaj normalne życie? Ale skąd te kobiety?

-Gammage kieruje tutaj nie tylko Ludźmi ze swego własnego plemienia - powiedziała Liliha, jakby czytając w jego myślach. - Sa tu też inni, w innych częściach legowisk, którzy przyszli tutaj z terenów nieraz bardzo odległych od twoich pieczar. Przez wiele por roku Gammage również tam wysyłał swoich posłanców. Niektóre z plemion słuchały go o wiele uważniej niż Ludzie z jego pieczar.

Furtig pomyślał, że podczas rozmowy z wojownikiem w głosie Lilihy zabrzmiała wyższość - naturalna u tej, która wybiera.

-Powstało tutaj plemię, którego początek dali Ludzie z różnych klanów - kontynuowała Liliha, tym samym tonem, co dotąd. - Zaczęło się to w wczasach matki mojej matki. My, którzy urodziliśmy się tutaj, którzy od wczesnej młodości przyswajamy sobie wiedzę Demonów, pod wieloma względami różnimy się od tych spoza legowisk, nawet od tych, którzy dobrowolnie przychodzą tutaj, aby do nas dołączyć. Na przykład... - Wyciągnęła przed siebie dłoń i położyła ją obok dłoni Furtiga. Nie dlatego, by zetknęły się ich ciała, ale po to, aby łatwiej było obie dłonie porównać.

Jej dłuższe i zgrabiejsze palce stanowiły jeszcze większy kontrast przy palcach Furtiga, gdy ich dłonie spoczyły obok siebie.

-Widzisz? - Liliha lekko poruszyła ręką. - Moje palce są znacznie lepiej przystosowane do korzystania z urządzeń Demonów.

-Czy są takie dlatego, że urodziłaś się wśród tych urządzeń?

-Gammage uważa, że częściowo tak. Ale zasadniczą przyczyną jest inna. Na przykład są tu miejsca, które Demony wykorzystywały do leczenia; w jednym z nich jest teraz Foscatt. Są też miejsca, gdzie umieszczali kobiety, które będą rodziły. Teraz z tych miejsc korzystamy i my. Tam właśnie nasze kobiety oczekują na wydanie na świat swoich młodych. Kiedy kobieta wie już, że będzie matka, najpierw idzie do specjalnego pokoju, w którym spędza odpowiednią ilość czasu, sprawiającą, że płód który nosi, przechodzi istotną ewolucję. Dzięki tej ewolucji, my, urodzeni w legowiskach, od początku jesteśmy sprawniejsi, lepiej przystosowani do warunków życia, jakie są dziełem Demonów. Chyba wystarczy ci spojrzeć na moje ręce, aby w to uwierzyć. Niewiele mogłabym zrobić...

Furtig dokończył za nią:

-Z rekami takimi jak moje.

Wciaz az za dobrze pamietal, jak musial uzywac jezyka, wsadzajac go do otworu w szescianie. Pewnie gdyby mial palce takie, jak Liliha, ich wlasnie by uzyl.

-Tak - zgodzila sie, choc niechetnie, dopiero po chwili, nie zamierzala bowiem urazic Furtiga. - A teraz, chodz ze mna, zgodnie z wola Gammage'a pokaze ci legowiska.

Furtig podniosl sie na nogi.

-Mamy tutaj - kontynuowala Liliha - pewne urzadzenie, ktory sluzzy nam do przenoszenia sie z miejsca na miejsce. Niestety, dziala tylko na terenie tego jednego legowiska, mimo ze probowalismy uzywac je rowniez na zewnatrz. Nie potrafimy zrozumiec istoty tego ograniczenia. Na szczescie tutaj funkcjonuje bez zarzutu.

Zaprezentowala Furtigowi cos, co poruszalo sie o wiele sprawniej i szybciej niz grom, na ktorym wyjechal z wiezienia Rattonow. Bylo to mniejsze i posiadalo dwa siedzenia, tak duze, ze Furtig byl pewien, iz wykonane zostaly dla Demonow, a nie dla Ludzi.

Liliha przykucnela na jednym z siedzen i pochyliwszy sie do przodu, chwycila w obie rece jakis poprzeczny drazek. Furtig od razu odgadl, ze bardzo jest jej niewygodnie, nie narzekala jednak, a tylko w milczeniu czekala, az on zajmie swoje miejsce. Gdy to uczynil, pociagnela drazek do siebie. W tej samej chwili, urzadzenie jakby ozylo i plynnie ruszylo do przodu.

Wkrotce Furtig przekonal sie, jak bardzo uzyteczna jest przewozaca go maszyna. Przemierzajac legowiska, caly czas rozgladal sie z ciekawoscia. Rzeczy, ktore zdumiewaly go na poczatku, powoli odbieral jako cos zupełnie zwyczajnego, obserwujac inne, nowe, zupełnie nieslychane, zadziwiajace. Niektorych, mowila Liliha, Ludzie z legowisk wciaz nie rozumeli i nie byli w stanie uzywac, chociaz zastepy badaczy, specjalnie przygotowanych przez Gammage'a, a niektore pracujace nawet pod jego osobistym nadzorem, staraly sie zglebic ukryte w nich tajemnice.

Gammage najwcześniej zdolal uruchomic maszyny nauczajace. Material, ktory byl niezbedny do ich pracy, stanowily waskie kolka, z nawinieta wokol nich tasma. Kiedy Liliha wsunela takie kolko do pudelka i nacisnela kilka guzikow, na scianie przed oczami Gammage'a zaczely przesuwac sie rozne obrazy. A do jego uszu dobiegl, jakby z powietrza, czyjs glos, przemawiajacy w dziwnym jezyku. Nawet gdyby chcial, Furtig nie potrafilby powtorzyc zadnego z dzwiekow, ktore uslyszal.

Po chwili musial zalozyc na glowe kolejne urzadzenie o dziwnym przeznaczeniu, zbyt duze, aby mozna je swobodnie nosic. Mialo jednak po bokach niewielkie guziczki, ktore nalezalo umiescic w uszach. Gdy sie to uczynilo, glos dochodzacy z powietrza stal sie bardzo wyrazny, chociaz wciaz trudno bylo odgadnac znaczenia wiekszosci slow. A jednak latwo bylo je zapamietywac. To bylo wlasnie urzadzenie do nauki. To, co uczacy zauwazyl na

scianie i to, co poprzez guziczki docierało do jego uszu, na zawsze pozostawało w jego umyśle. Furtigowi powiedziano, że potrzeba bardzo niewiele czasu, żeby był zdolny do patrzenia i słuchania przesłan Demonów i by rozumiał wszystko bez konieczności tłumaczenia czegokolwiek.

Furtig był podekscytowany tak bardzo, jak w dniu Prob, tylko że wtedy jego podniecenie maciła natrętna myśl, że ma minimalne szanse na zwycięstwo. Tym razem triumfował. Jeżeli tylko będzie miał dość czasu (teraz zaczynał rozumieć trochę Gammage'a o czas), zdoła posiadać wszystkie sekrety Demonów.

Najchętniej zostałby dłużej w pokoju nauki. Pomieszczenie było jednak zatłoczone ludźmi Gammage'a. To Liliha nakłoniła jednego spośród nich, by na moment udostępnił Furtigowi maszynę do uczenia się, a on przez cały czas stał nad nim, niecierpliwy, chcąc jak najszybciej powrócić do przerwanej nauki. Zapewne zgodził się na tę krótką przerwę tylko dlatego, że zadanie pochodziło od samego Gammage'a.

Wojownicy, zgromadzeni w pokoju nauki, nie odnosili się bowiem zbyt przyjaźnie do Furtiga. Nie okazywali mu podejrzliwości, jaka powinna cechować wojowników wobec nieznanego współplemiennika, to było coś innego. Prezentowali wobec niego zniecierpliwioną postawę Starszych wobec niezbyt roztropnego młodego. Bardzo go to bolało i z trudem zachowywał spokój.

Większość spośród ludzi Gammage'a prezentowała te same różnice w stosunku do ludzi z pieczar, co Liliha. Mieli sprawniejsze ręce i o wiele rzadsze futra. Tylko kilku spośród nich, poza kolorem futra, nie różniło się od Furtiga, jednak i ci nie wykazywali wobec niego zniecierpliwienia i lekceważenia.

Próbował udawać, że nie widzi tej postawy, starając się obserwować ich prace. A jednak był bardzo rozgoryczony. On, który był już wojownikiem, łowczym o ustalonej marce i jednym z najważniejszych obrońców pieczar (co stanowiło powód do ogromnej dumy), tutaj był nikim. Rezultatem jego podróży z Liliha było jedynie przygnębienie i myśl, że każda chwila coraz bardziej stanowcza, że najlepiej zrobić, jeżeli powróci do swoich współplemienników.

Trwało to, dopóki nie zobaczył Foskatta. Dotarł z Liliha do pomieszczenia, z którego można było patrzeć na zewnątrz, ku jego zdumieniu, przez ścianę. Na środku pokoju za ścianą leżało posłanie, a na nim spoczywał jego współplemiennik.

Oczy rannego wojownika były zamknięte. Spał, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała równym, spokojnym rytmem. Jego poranione nogi już nie krwawiły. Rany goiły się.

Spojrząwszy na niego Furtig przypomniał sobie, w jaki sposób leczy się wojowników w pieczarach, jak wielu z nich umiera od cięższych ran, mimo że współplemiennicy otaczają ich troskliwą opieką, głęboko westchnął. Leczenie... Był to zaledwie jeden z cudów Demonów, które mu okazano, a jednak, ponieważ najlepiej potrafił docenić jego zbawienne rezultaty,

najbardziej znaczący, najważniejszy.

-Czy potraficie w ten sposób leczyć również bóle gardła? - zapytał. Oparł o przejrzystą ścianę obie dłonie i tak przybliżył twarz, że oparł się o nią nosem.

-Leczymy każdą chorobę - odparła Liliha. - Wszystkie choroby i zranienia. Jest tylko jedna, na którą nie mamy sposobu.

-Jaka? - Niepewność, która zabrzmiała w jej głosie, nakazała mu odwrócić głowę i na nią popatrzeć. Po raz pierwszy od tej chwili, w której ją poznał, z jej postawy zniknęła pewność siebie.

-Gammage znalazł takie urządzenie Demonów... Wywołuje ono mgłę, a kiedy mgła dociera do ciała... - Liliha aż zadrżała. - To najgorsza rzecz jaką wymyśliły Demony. Człowiek, którego dopadła ta mgła, nikt i nic nie jest w stanie uratować, nie można mu w żaden sposób pomóc. - Jeszcze raz zadrżała. - Sama myśl o tym wzbudza strach. Gammage kazał wszystkie te urządzenia zniszczyć, jednak nie mamy pewności, czy znaleźliśmy już wszystkie, które istniały.

-No i co teraz myślisz o legowiskach, Furtig?

Za Furtigiem stał Gammage, a ten nie miał najmniejszego pojęcia, w jaki sposób Przodek potrafił pojawić się w pomieszczeniu tak niespodziewanie i bezszelestnie.

-Sa pełne cudów i niespodzianek.

-Masz rację - przyznał Przodek. - A przecież to, na co się do tej pory natknęliśmy, to zaledwie początek początku. Gdybyśmy mieli dość czasu, och, jak bardzo go nam potrzeba.

Gammage znowu swoim zwyczajem wpatrzył się w ścianę. Popadł w zadumę.

-Jednego naprawdę nie rozumiem. - Furtig osmielił się przerwać zamyslenie Gammage'a.  
- Skoro Demony posiadały tak ogromną wiedzę, dlaczego spotkał je tak okropny koniec?

Gammage spojrzał na niego uważnie.

-Zgubiła je zachłanność. Wciąż brały coś dla siebie, z powietrza, z ziemi i z wody. A kiedy zdały sobie sprawę, że zabrały za dużo i postanowiły zwracać, było już za późno. Niektóre odeszły; nie zdołaliśmy jeszcze rozszyfrować, dokąd i w jaki sposób. Wszystko wskazuje na to, że odleciały ku niebu.

-Jak ptaki? Ale one przecież nie miały skrzydeł! Ten, którego ja widziałem...

-Właśnie - przerwał mu Gammage ze zniecierpliwieniem. - A jednak mamy dowody na to,



ze potrafiły latać. I wiele z nich odleciało. A te, które pozostały... Coż, wszystko wskazuje na to, że ciężko i intensywnie pracowały, by naprawić swą ziemię. Niestety jakiś błąd spowodował, że to, co miało być cudownym ratunkiem, przyniosło im zagładę. Znaleźliśmy na to przynajmniej dwa dowody.

-Zaczęły cierpieć na chorobę, bardzo przypominającą nasze bóle gardła. Niektóre z nich zginęły natychmiast. Innym choroba tak odmieniła umysły, że w zachowaniu zaczęły przypominać Barkerów, którzy rzucają się na współplemienców, kiedy z pysków cieknie im ślina. Najważniejszym efektem choroby było jednak to, że nie byli w stanie rodzić młodych. Poza tym... - Gammage zawahał się, jakby nie pewien, czy powinien mówić dalej. A jednak zdecydował się. - Ta choroba miała jeszcze jeden efekt. Dotknęła bowiem i nas, nie zabijając nas. Ludzi, Barkerów i Tusków, a nawet Rattonów uczyniła takimi, jakimi wszyscy jesteśmy w tej chwili.

-Tak, takich rzeczy dowiedzieliśmy się w legowiskach, Furtig. Kiedys byliśmy jak krowki, jak jelenie, jak dzikie bydło, na które polujemy dla zdobycia żywności. Mieliliśmy jakieś kontakty z Demonami. Istnieją niezbywalne dowody, że wielu ludzi żyło tutaj, w legowiskach, i że - zawiesił na chwilę głos... Gdy po chwili kontynuował, brzmiał on zupełnie inaczej, był chrapliwy, nieprzyjemny - Demony używały nas do swych badań, potrzebowały nas do swych odkryć... Używały nas, jak chciały, zabijały, raniły, celowo okaleczały wedle swej woli.

-Ale to dzięki temu rozwijały się nasze umysły, podczas gdy Demony były coraz słabsze i coraz szybciej umierały. Wszczepiały nam swoją fatalną chorobę po to, by badając nas, poszukiwać skutecznego lekarstwa przeciwko niej. Jednak to, co ich zabijało, nie zagrażało naszemu życiu. Jeśli ginęliśmy przy tych eksperymentach, to tylko z rak Demonów. Fakt, że wkrótce mioty naszych kobiet stały się mniejsze, jednak młode, które się rodziły, były o wiele sprawniejsze i pod wieloma względami bystrzejsze, inteligentniejsze od przodków.

-Rattonowie zaczęły żyć pod ziemią, a ponieważ były bardzo małe, o wiele mniejsze niż teraz, Demony nie potrafiły ich znajdować. Żyły więc spokojnie w ciemnościach, czekając, wydając na świat coraz to nowych wojowników.

-Polowanie na ludzi, które urządziły Demony, były tak bezwzględne i okrutne, że okres, kiedy miały miejsce, możemy określać jedynie jako czas wielkiego bólu, terroru i ciemności. To wtedy w naszych mózgach zakodowany został strach przed legowiskami, tak wielki, że ludzie trzymali się z daleka nawet wtedy, gdy ostatniego z Demonów dawno spotkała śmierć. Ten strach wyrządził nam wiele szkód, a przede wszystkim sprawił, że straciliśmy mnóstwo cennego czasu. Nawet teraz, gdy posyłam posłanców z wiadomościami do różnych plemion, efekty są znikome; bardzo niewielu wojowników przelamuje wciąż tkwiący w nich strach i przychodzi do mnie.

-Czy kiedy poznamy całą wiedzę Demonów - zapytał Furtig ostrożnie - nie stanie się tak, że ich dobre nauki pomieszczają się ze złymi i przez to skończymy tak, jak one?

-Czy kiedykolwiek bedziemy w stanie zapomniec, co przydarzylo sie Demonom? Popatrz na siebie, Furtig. Czy zapomnisz? Nie, tak jak i my wszyscy skorzystasz z tego, co pozytywne pozostalo w spadku po nich i nigdy nie osmielisz sie powiedziec: "Jestem potezniejszy niz swiat, w ktory m zyje, bo swiat ten istnieje po to, aby mi sluzyc".

Furtig chlonal kazde slowo Gammage'a. Zastanawial sie, czy slowami Gammage'a rownie jak on sam podekscytowani bylby inni Ludzie, jak chociazby Starsi z pieczar, na przyklad Fal-Kan. Ludzie z pieczar albo z zachodniego plemienia byli przeciez zupełnie zadowoleni z zycia, jakie prowadza. Mieli swoje zwyczaje, ich wojownicy robili to albo tamto od nie wiadomo jak dawna i wcale nie dazyli do zmian. Przeciez i on, Furtig, byl dokladnie tak samo jak ojciec. Kobiety dorastaly i wybieraly, a potem zakladaly domy, tak jak ich matki. Co oni wszyscy powiedzieliby, gdyby nagle mieli wszystko zmienic i rozpoczac takie zycie, jakie wiedli Ludzie Gammage'a w legowiskach, poswiecajacy o wiele wiecej czasu poznawaniu nauk Demonow niz plemiennym obyczajom? Tak, taka przemiana bylaby o wiele trudniejsza, niz zdawal sobie z tego sprawe Gammage. Swiadczyly o tym chociazby niechetne slowa, jakimi obdarzano Przodka, mimo tylu prezentow, jakie ofiarowal Ludziom z pieczar; oczerniano go tylko dlatego, ze pragnal zerwac zaledwie z kilkoma odwiecznymi zwyczajami i sposobami postepowania.

## ROZDZIAL SZOSTY

Sluchajac Gammage'a i coraz jasniej uswiadamiajac sobie, ze legowiska zaczely udostepniac Ludziom swoje tajemnice tylko i wylacznie za sprawe tego wielkiego Przodka, Furtig zaczynal nabierac przekonania, ze we wszystkim, co mowi Gammage, ma on racje. Przestawalo sie liczyc wszystko poza tym, ze Ludzie z wielkim wysilkiem ucza sie i ucza, i scigaja czas, by w pore przygotowac sie na odparcie ataku niewidzialnego wroga, ktory w kazdej chwili moze im wydac bitwe. Niestety, do jedynej broni, ktora moglaby okazac sie skuteczna w tym zwarciu, jeszcze nie dotarli. Furtig cierpial, gdyz jego wlasna rola w tych zmaganiach byla tak nikla, ze czul sie ponizony. Oto on, wojownik z pieczar, musial przyjac role mlodego, ktory niczego jeszcze nie potrafi i jest wlasnie bezuzyteczny.

A jednak uczyl sie, uczyl sie, sleczac w pokoju nauki z tymi dziwnymi guzikami w uszach tak dlugo, ze bolala go glowa. Uwaznie obserwowal obrazy, poruszajace sie po scianach, sluchal glosu, ktorego prawie nie rozumial. A Ludzie, ktorzy uczyli sie wraz z nim, byli tak mlodzi... wszyscy mlodsi od niego!

Wyzszosc, jaka na kazdym kroku okazywali mu Ludzie z legowisk, zdawala sie stwarzac barriere nie do przebycia. Poza tym wszyscy, z ktorymi sie stykal, zdawali sie ciagle gdzieś spieszc. Jezeli kiedykolwiek odpoczywali, to w tych czesciach legowisk, do ktorych Furtig nie mial dostepu. Nikt sie nim nie interesowal i nikogo nie obchodzilo, co robi poza okresami, ktore spedzal w pokoju nauki.

Jego rozzalenie wciaz roslo, chociaz nauka tak go pochlaniala, ze czasami zapominal o swojej sytuacji. Szczegolnie interesowaly go informacje o ostatnich dniach Demonow. Nie

rozumiał, dlaczego pozostawiły po sobie wiadomości na ten temat, chyba że... miały służyć jako ostrzeżenia dla ich następców.

Nauczył się nienawidzić, jak nigdy dotąd, kiedy dowiedział się, że Rattonowie bezlitosnie ścigali Ludzi, gdy okazało się, iż są oni odporni na choroby, dziesiątkujące Demony. Znienawidził i Demony, kiedy dowiedział się, jak traktowały Ludzi w swoich laboratoriach. Gwałtownie reagował na wszystkie informacje o okrucieństwach, popełnionych wobec jego rodzaju. Jego zachowanie w pokoju nauki stawało się agresywne, że inni, zgromadzeni w tym pomieszczeniu, zaczęli odsuwać się od niego z obawą.

W tym czasie w ogóle nie kontaktował się z Liliha. I tylko raz, czy dwa razy, napotykał niespodziewanie Gammage'a, który pytał go, jak postępuje nauka, a potem pośpiesznie znikal.

Furtig chciałby zadać mu wiele pytań, jednak nie było na to czasu. Właściwie to nikt dookoła nie miał czasu, aby z nim rozmawiać. Co oni wszyscy robili? Czy ich poszukiwania dawały efekty? Czy odkryli już coś, co mogłoby powstrzymać Demony przed podbiciem planety, kiedy powroca? Bez przerwy zadawał sobie te pytania, wciąż pozostające bez odpowiedzi.

Aż wreszcie pewnego dnia, powróciwszy do swego pokoju (tego, w którym po raz pierwszy obudził się w legowiskach), zastał tam Foscatta, siedzącego na jego łóżku.

Ucieszył się tak, jakby spotkał współplemiennca z własnej pieczary; w ten sposób bowiem traktował w myślach Foscatta.

-Juz cie wyleczyli? - zawołał.

Właściwie nie musiał zadawać tego pytania. Po głębokich ranach Foscatta pozostały już tylko drobne, ledwo widoczne szramy.

-I to dobrze wyleczyli. - Na twarzy Foscatta rozkwitł szeroki uśmiech. - Powiedz mi, bracie, jak mnie tutaj dowlokłeś? Mówią, że znaleziono mnie przy luku szybu, transportującego Ludzi i przedmioty do góry. Ale przecież dobrze wiem, że kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni, znajdowaliśmy się bardzo daleko od szybu. Poza tym, co się stało z Ku-La, który razem ze mną tkwił w smierdzącym więzieniu Rattonów?

Furtig powiedział Foscattowi o nagłym pojawieniu się gromu. Ten pokiwał głową ze zniecierpliwieniem.

-To wszystko wiem. Ale w jaki sposób kontrolowałeś jego ruchy? Przecież ja cały czas pogrążony byłem w ciemności.

-Na początku zrobiłem to, co ty zrobiłeś, wsunąłem czubek języka do otworu w przywoływaczu - odparł Furtig. - Obaj położyliśmy się na samym wierzchu gromu i grom

przetransportował nas w bezpieczne miejsce. Obcy o imieniu Ku-La odłączył od nas, podając własną drogę. A przecież Rattonowie byli praktycznie wszędzie. - Furtig zasepił się. - Watpie, by zdołał uniknąć tego, co było mu przeznaczone.

-Szkoda. Mogł być użytecznym kontaktem z nowym plemieniem... Ale w jaki sposób użyłeś przywoływacza? Dotknięcia uruchamia grom, prawda, lecz przecież nie wiedziałeś, w jaki sposób dotknąć otworu, by wydać prawidłowy rozkaz.

-Po prostu wsunąłem język do środka i wszystko się zaczęło. Nie wydawałem żadnego rozkazu.

-Ale o czymś myślałeś, kiedy wysuwałeś język? - naciskał Foskatt.

-O Gammage'u i o tym, że muszę do niego dotrzeć.

-Tak po prostu! - Foskatt zerwał się na nogi i zaczął nerwowo przemierzać pokój. - A więc jest tak jak podejrzewałem! Gdyby nie ty, nigdy byśmy się o tym nie przekonali! Nie dotyk jest istotny w kierowaniu gromem. Najważniejsza jest myśl i ty to udowodniłeś. Nie mając pojęcia o działaniu przywoływacza, zaledwie dotknąłeś otworu i pomyślałeś, gdzie chciałbyś się znaleźć, a twoja myśl poprowadziła grom we właściwym kierunku.

-Dopoki nie zamarł w miejscu - stwierdził Furtig.

-Skoro zamarł i przestał pracować, w jaki sposób kontynuowałeś wedrowkę? - Foskatt zatrzymał się i popatrzył uważnie na Furtiga.

-Ja... - Furtig umilkł na chwilę, chcąc znaleźć właściwe słowa. - Ja spróbowałem wyobrazić sobie Przodka...

-Imaginacja! - Foskatt w najwyższym zdumieniu szeroko otworzył oczy. - A więc to prawda! Imaginacja pozwoliła ci dotrzeć do Przodka! Ale... Przecież nigdy wcześniej nie widziałeś Gammage'a, nie miałeś z nim żadnych związków.

-Zadnego, oprócz tego, że jestem w prostej linii jego krewnym, że płynie we mnie jego krew - stwierdził Furtig. - Zreszta... Sam nie wiem, jak to się stało, ale udało mi się dotrzeć do niego. Gdyby się nie powiodło, nie rozmawialibyśmy dzisiaj ze sobą w tym miejscu. A o żadnej imaginacji, zapewniam cię, nie mam zielonego pojęcia.

Opowiedział jeszcze o znalezieniu ruchomego stolika, dotarciu do szybu i uniesieniu się na właściwy poziom.

-Czy Gammage to wszystko słyszał? - zapytał Foskatt, kiedy Furtig skończył.

-Nikt nie pytał mnie do tej pory, jak się tutaj dostałem. Zapewne wszyscy sądzą, że ty byłeś moim przewodnikiem. - Furtig właściwie po raz pierwszy zdał sobie z tego sprawę.

Przecież do tej pory, zafascynowany cudami legowisk, to on zadawał pytania wszystkim dookoła, a jego samego o nic nie pytano.

-Trzeba mu o tym powiedzieć! Bardzo niewielu spośród nas potrafi posługiwać się imaginacją! - Nerwowe ruchy ogona zdradzały podekscytowanie Foscatta. - A jeszcze nigdy nie słyszałem o przypadku posłużenia się imaginacją wobec osoby, której w życiu się nie widziało! To może oznaczać, że w naszych organizmach jest jeszcze wiele innych, bardzo ważnych zmian, o których do tej pory nie wiedzieliśmy. - Foscatt ruszył do drzwi, jakby natychmiast chciał podzielić się tą wiadomością z Gammage'em. Furtig jednak zagroził mu drogie.

-Nie mówmy jeszcze o niczym Gammage'owi. Jeszcze nie teraz - poprosił. - Niech się dowie wtedy, kiedy będziemy mieli pewność.

-Dlaczego? Gammage musi usłyszeć o tym, być może sam zarządzi jakieś próby, testy...

-Nie! - Furtig był stanowczy. - Nie chce. W legowiskach jestem młodym, który zaledwie opuścił posłanie matki i nadaje się tylko do tego, by uczyć się, uczyć, wciąż uczyć. Jeśli ogłoszę, że posiadam talent, który potem okaże się fikcją, będę traktowany jeszcze gorzej. A tego nie chce.

-Też tak kiedyś uważałem - stwierdził Foscatt. - Ale potem doszedłem do przekonania, że w legowiskach dzieją się rzeczy tak ważne, iż nie mogę stawiać osobistych spraw ponad dobro ogółu. Też musisz dojść do tego wniosku, tym bardziej, że masz jedyną szansę wzbogacenia wiedzy Ludzi o sobie samym.

Furtig zamyslił się nad słowami Foscatta. Zrozumiał jego intencje. Współplemieniec wymagał od niego, aby dla dobra ważniejszej sprawy zaryzykował, że stanie się posmiewiskiem. Czy ta sprawa mimo wszystko była warta tego ryzyka?

-Czy myślisz, że ktokolwiek tutaj, poza Gammage'em, przywitał mnie zyczliwie? - zapytał Foscatt. - Aby stać się wojownikiem w legowiskach, trzeba okazać się czymś, co inni uznają za warte zauważenia. Uwierz mi, jest to bardzo trudne, tym bardziej, że ci, którzy się tutaj urodzili, mają nad nami, którzy przywedrowali tu z pieczar i innych okolic, ogromną przewagę. Uzyskanie tutaj poważania i szacunku to zadanie równie trudne, jak osiągnięcie zwycięstwa w Probach.

-W jaki więc sposób ty osiągnąłeś poważanie?

-Wykonując najlepiej jak potrafiłem swoje zadania, do chwili, w której pojмали mnie Rattonowie. Poza tym, kiedy tylko mogłem, uczyłem się. W jaki sposób posiadasz wiedzę o pieczarach i o tym, co je otacza, bracie?

-Przemierzając bezustannie tereny łowieckie i zapamiętując je tak dokładnie, że teraz mogę się po nich poruszać z taką samą pewnością za dnia i w nocy.

-Wspaniale. - Foscatt pokiwał głową. - Widzisz - postukał się palcem w czoło - my, Ludzie z pieczar, posiadamy w głowach takie miejsca, w których potrafimy magazynować naszą wiedzę o terenach, po których się poruszamy i na których polujemy. Ci, którzy urodzili się w legowiskach, nie posiadają tak wyrobionego zmysłu orientacji, jak my. Na raz przemierzonych ścieżkach nigdy już nie zabłądzimy, a Ludzie z legowisk muszą pozostawić za sobą ślady i znaki rozpoznawcze, by odnajdować drogę powrotną. Teraz, gdy zagrażają nam Rattonowie, nie można w ten sposób postępować, bowiem natychmiast sprowadzilibyśmy wrogów. Dlatego to my, Ludzie z pieczar, którzy posiadamy doskonale rozwinięty zmysł obserwacji, prowadzimy wszystkie misje zwiadowcze i obserwacyjne. A teraz pomyśl o swojej zdolności do imaginacji. Posiadasz coś, co nie jest powszechne nawet wśród Ludzi, którzy dotarli do legowisk z zewnątrz. Jeżeli zorientujemy się, w jaki sposób dzięki imaginacji potrafimy dotrzeć do osoby, której wcześniej nawet nie widziałeś, z całą pewnością wszelkie misje zwiadowcze, które prowadzimy, staną się łatwiejsze i bezpieczniejsze.

-Przecież już są łatwe. Coż trudnego w rozpoznawaniu obecności Rattonów po zapachu?

-Nie chodzi o Rattonów. Śledzenie ich dla wszystkich jest łatwe. I wkrótce stanie się jeszcze łatwiejsze, bowiem ostatnio znaleźliśmy kolejne urządzenie Demonów; maszynę, za pomocą której można poruszać się w powietrzu, mimo że nie ma ona skrzydeł. Lecąc nad ziemią, maszyna potrafi wykonywać obrazy tego, co widzi na powierzchni, i również droga powietrzna, przekazuje je do punktu na ziemi, w którym siedzi człowiek kontrolujący lot.

-Skoro Gammage posiada takie urządzenie, dlaczego nie zaobserwował, że ujeli cię Rattonowie i nie pośpieszył ci z pomocą? - zdziwił się Furtig. Widział już wiele cudów w legowiskach, ale o maszynie, która prowadzi obserwacje z powietrza, jeszcze nie słyszał. Przez chwilę zastanawiał się, czy Foscatt przypadkiem nie drwi z niego, jak z jakiegoś młodego, ale zaraz porzucił te myśli. Foscatt był przez cały czas bardzo poważny.

-Z dwóch powodów. - Foscatt zaczął odpowiadać na jego pytanie. - Po pierwsze, maszyny jeszcze do końca nie przetestowano. Po drugie, mamy z nią kłopoty podobne do tych, które sprawiają nam wszystkie inne urządzenia Demonów. Pierwszy egzemplarz, który przetestowaliśmy, latał bardzo krótko, po czym spadł na ziemię i w żaden sposób nie potrafimy sprawić, by znowu wzniósł się w powietrze. Albo Demony miały sposób przywracania życia tym maszynom, sposób, którego jeszcze nie poznaliśmy, albo są one już za stare, by się nimi posługiwać.

-Ale zapewne chcesz wiedzieć, dlaczego wysłano mnie na zwiady. Otóż na swoją ostatnią wyprawę wyruszyłem w poszukiwaniu wiedzy. Zapewne widziałeś już dyski z nawiniętą na nie taśmą, którymi karmimy maszyny nauczające. Z tego właśnie Gammage i inni nauczyli się wszystkiego o urządzeniach i innych sekretach Demonów.

-Widzisz jednak, te dyski nie znajdują się w jednym tylko miejscu. Znajdujemy je w różnych najdziwniejszych pomieszczeniach. Pozostanie dla nas tajemnicą, dlaczego Demony tak

strasznie je rozpraszały. Gammage ma teorie, że w jednym miejscu gromadzona wcześniej wiedza z jednej tylko dziedziny, czyli wiedze z każdej dziedziny gromadzono oddzielnie. Niedawno znaleźliśmy coś, co może okazać się przewodnikiem po wszystkich miejscach, w których ukryte są tasmę, ale jeszcze tego nie sprawdziliśmy. Niestety, wiele rzeczy stanowi wciąż tajemnicę. Na przykład, kiedy słyszymy słowa Demonów, co najmniej połowę ich znaczeń musimy jeszcze odgadywać. Wielu wciąż nie jesteśmy pewni. Kiedy rozpoznajemy znaczenie kolejnego słowa, dla nas wszystkich jest to chwila ogromnej radości.

-Od dawna jest wielka nadzieja Gammage'a, że odnajdziemy wszystkie tasmę, połączymy razem zawartą na nich wiedzę i stanimy się na tyle mądrzy, by móc posługiwać się wszystkimi mechanicznymi przyrządami Demonów bez ryzyka, że będą psuły się i odmawiały posłuszeństwa w najmniej spodziewanych momentach. Gdy to osiągniemy, nic nie zakłóci nam błyskawicznego rozwoju.

-Czy już Demony nie dążyły do czegoś takiego? - zapytał Furtig. - I popatrz tylko, co się z nimi stało.

-Tak, zdajemy sobie sprawę z zagrożenia, które niesie rozwój. Ale przecież, jeśli nie będziemy się rozwijać, powrót Demonów zastanie nas bezbronnymi stworzeniami, które znowu staną się ich zabawkami. Czy tego właśnie pragniesz, bracie?

-Zabawkami?...

-A więc nie widziałeś jeszcze tej tasmę? - Foskatt z impetem machnął ogonem. - Tak, bracie, gdy ta planeta rządzą Demony, my, Ludzie, byliśmy ich zabawkami. I to do czasu, zanim zaczęły używać nas do jeszcze innych celów. Nasze cierpienia dawały im wiedzę o funkcjonowaniu żywego ciała. Czy chcesz, aby i na tobie Demony prowadziły swe doświadczenia?

-Ale... To przeczcucie Gammage'a, że Demony powroca. Dlaczego jest on tego tak pewien?

-W samym sercu legowisk znajduje się przyrząd, którego znaczenia nie potrafimy zrozumieć. W każdym razie przyrząd ten przez cały czas wysyła w powietrze jakby zawołanie. To zawołanie wciąż unosi się ku niebu, a my nie potrafimy temu zapobiec. Przyrząd je wysyłający otoczony jest tak przemyślnymi pułapkami Demonów, że żaden człowiek nie jest w stanie ich przebrnąć. To wszystko funkcjonuje od chwili w której zmarł ostatni Demon.

-Odkryliśmy na tasmach nagrania tych Demonów, które uniosły się z ziemi ku niebu, kiedy nadeszły ich ostatnie dni. Jeśli uniknęły choroby, która wyniszczyła ich współplemienców - to dziwne urządzenie, o którym mówię, może właśnie sprowadzić je na ziemię.

Głos Foskatta brzmiał tak poważnie, że Furtig mimo woli przestraszył się zarysowanej przez niego groźnej wizji; uszy przylgnęły płasko do jego czaszki, a futro na grzbiecie

stanelo sztywno.

-Ale Gammage wierzy, że jeśli posiadzie wiedzę Demonów, potrafi się im przeciwstawić, czy tak? - zapytał.

-Tak. To zresztą nasza jedyna szansa na przetrwanie. W jakiej sytuacji chciałbyś znaleźć się w walce, uzbrojony w kleszcze czy bez nich? Moją drogą, gdy dojdzie do wojny, zwycięży ten, kto będzie dysponował potężniejszą bronią. Dlatego, zdając sobie z tego sprawę, przetrzasamy wszystkie dostępne miejsca w legowiskach, w poszukiwaniu tasm. A poza tym uczyliśmy się i jeszcze raz uczyliśmy. Nie wiemy, kiedy dowiemy się, w jaki sposób zmuszać do działania mechaniczne urządzenia, gdy odmówia posłuszeństwa, ale mamy nadzieję, że nastąpi to wkrótce. Gammage stwierdził, że jedna z informacji na już znalezionych przez nas tasmach zawiera opis miejsca, w którym być może, znajdują się być może kolejne dyski i tam właśnie zawarta jest wiadomość, w jaki sposób zmuszać do uległości te urządzenia. Właśnie odbywałem misję poszukiwawczą, gdy pochwycili mnie Rattonowie. Mówią ci, bracie, są bardzo groźnymi przeciwnikami. Sztukę zastawiania pułapek opanowali do perfekcji. Zaskoczyli mnie, ponieważ tak, jak i Gammage, byłem przekonany, że w tej części legowisk, w której się poruszam, jeszcze ich nie ma. Mimo wszystko nie wstydziłem się swojej nieuwagi; bardziej skupiony byłem na zadaniu, które przede mną postawiono, niż na trosce o swoje własne bezpieczeństwo. Cierpiałem i byłbym zapłacił najwyższą cenę, gdybyś ty się nie pojawił.

-Ale znów wyruszysz na poszukiwania, prawda?

-Tak, wyruszę, kiedy będzie taka potrzeba. Mam nadzieję, Furtig, że już zorientowałeś się, jak bardzo my, Ludzie z pieczar, jesteśmy tutaj potrzebni, i jak wiele mamy do zaoferowania naszym braciom, którzy urodzili się w legowiskach. Naszą powinnością jest pełnienie roli zwiadowców, gdyż tylko my posiadamy zmysł orientacji, pozwalający nam prawie bezbłędnie odnajdywać drogi w labiryntach legowisk. A jeśli się okaże, że właśnie ty masz do zaoferowania coś więcej, niż umiejętności zwiadowcy i poszukiwacza...

Furtig wciąż nie był jednak przekonany.

-Nie chcę się chwalić swoimi umiejętnościami, dopóki nie będę pewien, że je naprawdę posiadam - powtórzył uparcie.

-A więc zdobądź tę pewność! - krzyknął Foscatt.

-Ale jak?

Foscatt zwolnił tempo swojego nerwowego spaceru wzdłuż i wszerz pokoju. Po chwili usiadł na posłaniu Furtiga.

-Pozwól, że powiem o wszystkim Gammage'owi, albo jeszcze lepiej, powiedz mu sam. On znajdzie sposób, by sprawdzić twoją nadzwyczajną umiejętność.



-Pomyśle o tym. - Furtig wciąż uparcie trzymał się swojego zdania. Bardzo go zainteresowało, co powiedział Foscatt, był pod wrażeniem jego wiary w Przodka i w misję Gammage'a w legowiskach. Pragnął jednak udowodnić samemu sobie, że rzeczywiście nie musi obawiać się oszalecia. - Czego więc szukasz, kiedy wpadłeś w pułapkę Rattonów? - zapytał.

-Tajnej skrytki z taszami, zdaniem Gammage'a o wiele bardziej pojemnej niż wszystkie, jakie znaleźliśmy do tej pory. No i miał nadzieję, że właśnie w niej znajdzie jakieś informacje na temat sygnału, biegnącego z legowisk ku niebu. Szukał ochotników na tę wyprawę; trasy, w którą wyruszyłem, unikano, gdyż straciliśmy już na niej dwóch wojowników. Zdecydowałem się i poszedłem. Rattonowie złapali mnie na obszarze, który zwykliśmy uważać za bezpieczny.

Foscatt był głęboko przekonany o tym, że Ludzie z pieczar mają pewną przewagę nad tymi z legowisk. A może uczepił się tego pomysłu, bo chciał odegnąć od siebie natręta, ciągle powracającą myśl, że urodzeni w legowiskach są lepsi? Czy jego przekonanie nie było po prostu wmawianiem sobie czegoś, co nie miało miejsca? Bo to jednak bez znaczenia; Furtig nie zamierzał wystawić na próbę przed uzyskaniem pewności, że potrafi więcej niż inni.

-Jak blisko miejsca, którego szukasz, znajdowałeś się, kiedy dopadli cię Rattonowie?

-Sporo mi jeszcze brakowało. Nadrobilem wiele drogi, żeby uniknąć zasadzek, które pozostawiły po sobie Demony. Ostatnio na tym obszarze, tuż przede mną zapadł się chodnik.

-I droga została odcięta?

-Niezupełnie. Spójrz, jak to teraz wygląda.

Wyciągnął zza paska krotki, drewniany kijek. Jego czubek, przyłożony do podłogi kreslił na niej cienkie, czarne linie. Poruszając kijkiem, Foscatt zaczął wyjaśniać Furtigowi przebieg podziemnych dróg. Choć Furtig nigdy nie spotkał się jeszcze z takim sposobem przedstawiania czegokolwiek, natychmiast zorientował się, jak ogromną korzyść daje mu schemat powstający na podłodze.

Foscatt zauważył zachwyt w oczach Furtiga i powiedział:

-Ten patyczek do pisania to jeszcze nic. Poczekaj, aż zobaczysz... Nie, lepiej chodź ze mną.

Odłożywszy przyrząd do pisania, wstał i ruszył do drzwi. Zaintrygowany Furtig podążył za nim. Po chwili znajdowali się w kwaterze Foscatta.

Było tu zupełnie inaczej, niż w pustym pokoju, który przydzielono Furtigowi. Na środku

ustawione były dwa stoły, a ich blaty zarzucone były całym mnóstwem różnych przedmiotów. Zanim Furtig zdolał się im dobrze przyjrzeć, gospodarz poprowadził go do łóżka, nakazał usiąść, po czym wziął ze stołu małe pudełko.

Miało wielkość dwóch złączonych piesci. Foscatt skierował jego wąski bok ku ścianie. Zaczęło rzucać na nie obrazy, tak jak maszyny do nauki, ale te obrazy składały się wyłącznie z kresek. Przyjrawszy się im, Furtig zauważył ogromne podobieństwo między rysunkiem, w który się układały, a schematem, niedawno narysowanym przez Foscatta na podłodze.

Foscatt umieścił pudełko na łóżku obok Furtiga, a sam podszedł do ściany, na której wyświetlany jest schemat, i wskazując poszczególne punkty rękami, zaczął objaśniać:

-Jesteśmy teraz w tym miejscu. - Oстрым pazurem podrapał ścianę tak mocno, że posypał się tynk. W ten sposób rozpoczynając, zaczął opisywać poszczególne korytarze.

-Skoro masz coś takiego - zapytał Furtig, kiedy Foscatt skończył - dlaczego musisz osobiście przeszukiwać wszystkie te trasy?

-Ponieważ te urządzenia - Foscatt podszedł do łóżka, uderzył otwartą dłoń w pudełko i obraz na ścianie zniknął - nie pokazują wszystkiego, co chcielibyśmy wiedzieć, a poza tym każde z nich prezentuje tylko niewielki fragment legowisk. No i mamy ich bardzo niewiele.

-To wszystko... - Furtig wskazał na przedmioty porzucane po stole. - Co to takiego?

-Rzeczy bardzo przydatne zwiadowcy. Patrz, w tym na przykład nosi gorącą żywność; wrzucasz ją do środka gorącą i kiedy po długim czasie chcesz ją zjeść, wciąż jest gorąca.

Przez chwilę jakby wazył w dłoniach przedmiot o kształcie krótkiego, bardzo grubego pręta. W pewnym momencie bez trudu podzielił go na dwie części.

-Gorąca żywność? - zdziwił się Furtig. - A na co komu gorąca żywność?

-Poczekaj, a zobaczysz.

Foscatt odłożył dwie części urządzenia do utrzymania żywności w ciepłe i podszedł do kolejnego pudełka, o wiele większego od tego, które rzucało rysunki na ścianę. Po drodze podniósł miskę, w której Furtig mógł dojrzeć kawałek mięsa. Wyciągnął mięso z miski i umieścił je w otworze pudełka, po czym otwór zatrzaskował.

W ciągu kilku sekund w pomieszczeniu zaczął unosić się zapach, jakiego Furtig jeszcze nigdy w życiu nie wachał. Niespodziewanie do ust zaczęła mu napływać gęsta ślina. Zanim zdał sobie z tego sprawę, wydał z siebie pisk, jaki zwykle wydają młode, kiedy widzą, że zbliża się ku nim matka z miską jedzenia. Zaskoczony swoim zachowaniem, zawstydzil się.

Ale Foscatt, być może, nie słyszał tego. Ponownie otworzył pudełko. Mieso, które wyciągnął, było teraz brązowe, a pachniało tak wspaniale, że Furtig z najwyższym trudem zmusił się, by siedzieć spokojnie do chwili, gdy współplemieniec zachęcił go do skosztowania potrawy. Jak wyglądała, tak smakowała. Była doskonała. Furtig jadł z najwyższym apetytem, mimo że z mięsem w ten sposób przyrządzonym miał do czynienia po raz pierwszy.

-To jest ugotowane mięso - powiedział Foscatt. - Demony przyrządzały w ten sposób wszystkie swoje posiłki. Tak przygotowane i umieszczone w tym urządzeniu - wskazał na pojemnik do przenoszenia ciepłej żywności - są ciepłe i smaczne przez bardzo długi, długi czas. Można je przenosić z miejsca na miejsce i wciąż sprawiają wrażenie, jakby przed chwilą zostały wyciągnięte z maszyny do gotowania. Ale... to jeszcze nie koniec cudów z legowisk. Spójrz teraz na to. - Wyciągnął zza paska kolejny przedmiot, tym razem rurkę, której koniec, po naciśnięciu jej w odpowiednim miejscu, rozbłysnął jasnym światłem.

-Tego używamy w ciemnych miejscach, kiedy potrzebujemy światła - powiedział.

Zdawało się, że należąca do Foscatta składnica z cudami Demonów nie ma dna. Znajdowały się tutaj na przykład cienkie, ostre preciki o najprzeróżniejszych zastosowaniach. Niektóre z nich Foscatt nazywał nożami; przypominały pojedyncze pazury, osadzone na rekojesci i z łatwością przebijały lub przecinały każdą powierzchnię.

W końcu Furtig przestał cokolwiek zapamiętywać. W bardzo krótkim czasie ujrzał tyle wspaniałych przedmiotów, z którymi nigdy do tej pory się nie zetknął, że w jego umyśle powstał chaos niemożliwy do opanowania.

-Skąd masz to wszystko? - zapytał współplemienca.

-W czasie misji zwiadowczych zbieram po drodze wszystko, co mnie intryguje i jest na tyle małe, że jestem w stanie to przenieść. Czasami od razu odgaduję przeznaczenie urządzenia. Czasami długo się zastanawiam; bywa też, że przekazuję je innym w celu rozwikłania ich tajemnicy. A teraz...

Kolejne pudełko. Tym razem po dotknięciu Foscatta nie ukazał się żaden obraz na ścianie, natomiast uniosła się górna ścianka, a w środku...

Furtig tak był zaskoczony, że głośno syknął.

Odnosił wrażenie, że jest bardzo wysoki, o wiele wyższy niż legowiska, i patrzy z góry na tereny otaczające pieczary. Po lesie biegały zwierzęta, rozpoznał nawet jelenia. Obraz w pudełku był zupełnie inny niż ten, który do tej pory widywał na ścianach; odnosił wrażenie, że te bardzo małe istoty po prostu żyją i poruszają się we wnętrzu pudełka. Wyciągnął palec... Wszystko było jednak przykryte niewidzialnym nakryciem, którego nie był w stanie przebić.

-Czy to wszystko jest żywe? - Furtig wciąż nie dowierzał.

-Nie, to tylko obraz. Czasami zmienia się i... Popatrz! - Foscatt był wyraźnie zaskoczony.

Obraz w pudełku zniknął za ciemną mgłą. Po chwili jednak mgła ustąpiła i tym razem krzyknął Furtig:

-Pieczary! Widzę Fal-Kan i San-Lo! To są pieczary!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oderwawszy na chwilę wzrok od pudełka, Furtig stwierdził, że Foscatt również wpatruje się intensywnie w obraz, jakby i on był nim zaskoczony. Po chwili współplemieniec mocno zacisnął dłoń na jego ramieniu.-Pomyśl tylko - powiedział rozkazującym tonem. - Pomyśl przez chwilę o jakimś miejscu albo osobie i jednocześnie patrz w pudełko.

Furtig nie potrafił zrozumieć, o co mu chodzi. Jednak głos Foscatta był tak stanowczy i poważny, że nie osmiegł się zlekceważyć jego polecenia. Posłusznie popatrzył tam, gdzie pojawiały się obrazy, chociaż trudność sprawiało mu podporządkowanie się pierwszej części polecenia.

Tymczasem mały świadek w pudełku znowu zniknął za mgłą, już nie było pieczar. Zaraz jednak mgła się uniosła i Furtig zobaczył... Eu-La, dokładnie taka, jaka często sobie wyobrażał i jaka chciałby znowu jak najszybciej zobaczyć.

Znajdowała się gdzieś niedaleko pieczar, było tam teraz jednak zupełnie inaczej niż wtedy, gdy opuszczał rodzinne strony, udając się do Gammage'a. Małe różnice były bardzo wyraźne: z drzew opadały liście, na trawie lśniła srebrna rosa.

Eu-La stała w wysokiej trawie, patrząc w kierunku Furtiga. Tak, to była Eu-La, tak słiczna jak dawniej, ale przecież odmieniona. Nagle Furtig przypomniał sobie, z ogromnym poczuciem winy, jak poprosiła go, kiedy odchodził do Przodka, by wspomnieć mu o niej... A Furtig zupełnie o tym zapomniał, dopiero teraz... Tak, musi to dla niej uczynić, najszybciej, jak to będzie możliwe.

Eu-La tymczasem uniosła dłoń do czoła i stała, wyprostowana, w pełnym blasku słońca. Nie, to już nie była Eu-La, jaka Furtig pamiętał. Pudełko wyświetlało jej obraz zupełnie inny niż ten, który tkwił w jego umyśle.

-Kto to jest? - zapytał Foscatt.

-Eu-La, z Pieczary Przodka. Jest córka siostry mojej matki, jest jednak ode mnie o wiele młodsza. Zapewne po następnych Próbach Zreczności zamieszkała w innej pieczarze. Ona jedna pożegnała mnie ze smutkiem, kiedy odchodziłem do Gammage'a.

Po chwili mgła skryła Eu-La. Kiedy uniosła się, w pudełku nie było już obrazu, a jedynie pusta ciemność. Furtig ze złością popatrzył na Foscatt. Czuł się, jakby właśnie skończył udział w jakiejś grze, której zasad nie rozumiał i przez to został wystrychnięty na dudka.

-Co to właściwie jest? - zapytał niecierpliwie. - Dlaczego widzę Eu-La i pieczary, skoro jestem od nich aż tak daleko?

Foscatt znów zaczął spacerować. Jakby nie usłyszał pytania Furtiga: sprawiał wrażenie, że intensywnie nad czymś się zastanawia.

Wreszcie odezwał się:

-Ponownie udowodniłeś, bracie, że twój umysł posiada coś, co nie jest nam znane i co mnie zadziwia, mimo że odkryłem już w legowiskach całe mnóstwo rzeczy zupełnie obcych Ludziom i do tej pory byłem przekonany, iż już nic nie może mnie zaskoczyć. To pudełko od czasu do czasu pokazuje mnóstwo obrazów. Bywa, że jest ciche i ciemne w środku, tak jak teraz. Zdołałem jednak, dzięki niemu, obejrzeć już wszystkie pieczary, takie, jakimi teraz są. A jednak wszystko to było przypadkowe, obrazy pojawiały się bez udziału mojej woli, to nie ja decydowałem, co za chwile zobaczę. Dopiero ty, tak ty, potrafiłeś przywołać do pudełka obraz tej osoby, która właśnie zapragnęła zobaczyć. Zapewne ten twój talent ma związek z tym, który sprawił, że bez niczyjej pomocy potrafiłeś dotrzeć do Przodka, przewedrowawszy przez ogromne obszary legowisk. Rozumiesz? Jeśli wszyscy będziemy potrafili używać tego - wskazał na pudełko - by zobaczyć to, co chcemy, załedwie o tym pomyślawszy... Wiesz co to znaczy?

Zamilkł. Jego oczy lśniły, a Furtig pomyślał, że współplemieniec coś jeszcze ukrywa w zanadrzu.

-Posłuchaj, bracie, spojrz na to pudełko i pomyśl o tasmach ze zgromadzoną na nich wiedzą.

Furtig posłusznie wpatrzył się w ciemne pudełko i sprawdził, że jego umysł wytworzył obraz krzaków z tasmami, którymi karmiono maszyny do nauczania.

Niemal natychmiast w pudełku pojawił się obraz, chociaż był niewyraźny, przyciemniony. Był to widok pokoju do nauki, w którym Furtig spędził wiele ciężkich godzin. Dwoje młodych siedziało z opaskami na głowach, a Liliha obsługiwała maszynę, która karmiono tasmami.

Widok ten trwał jednak załedwie kilka sekund, po czym zaraz zniknął. Furtig nie potrafił przywołać go z powrotem.

Powiedział o tym Foscattowi, jednak współplemieniec nie był tym rozczarowany.

-Nieważne - stwierdził. - Być może za słabo znasz jeszcze te tasmy. Najważniejsze, że potrafisz przywoływać obrazy, jeśli spełnione są odpowiednie warunki. Widzisz więc, że jeśli

rozpoznamy twoja tajemnice, te pudelka pozwola nam sie kontaktowac sie miedzy soba, nawet na znaczne odleglosci. Wyposazymy w nie przede wszystkim zwiadowcow.

Bez watpienia pudelko, wlasciwie wykorzystane, moglo byc ogromnie uzytecznym przyrzadem. Gdyby, na przyklad, mozna bylo wyposazyc w nie pieczary, nie trzeba by juz obawiac sie niespodziewanych atakow Barkerow. Zwiadowcy, rozstawieni na posterunkach, zawsze wysylaliby ostrzezenie w odpowiednim momencie. A moze nawet pudelka mozna by porozmieszczać na dotychczasowych posterunkach, bez potrzeby wysylania na niego zwiadowcow? Umysl Furtiga wywoływal jedna mozliwosc za druga, a jego podekscytowanie roslo.

-Moze byc tak, ze tylko ty posiadasz umiejetnosc wlasciwego korzystania z pudelka, bracie - powiedzial Foscatt, przerywajac rozmyslania Furtiga. - Byc moze jest to umiejetnosc wrodzona, taka, ktorej nie mozna sie nauczyc. Ale... Jak najszybciej musi o wszystkim dowiedziec Gammage. Chodźmy.

Wsunawszy pudelko pod pache, Foscatt wyprowadzil swego towarzysza z pokoju. Ruszyli korytarzami, ktore Furtig zapamietal z pierwszej wedrowki po legowiskach, kiedy oprowadzala go Liliha. Skorzystali miedzy innymi z szybu, ktory uniosl ich do gory. Podczas wedrowki z Furtigiem Liliha przyznala, ze Ludzie do tej pory nie maja pojecia, w jaki sposob Demony wymyslily ten srodek do przemieszczania sie z miejsca na miejsce, ani jak nim zawiadywaly. Odkryty zostal przez Gammage'a na samym poczatku jego wedrowek przez legowiska; po prostu wpadl do jednego z szybow. Nie majac pojecia, jak one funkcjonuja, Ludzie z legowisk po prostu zaakceptowali istnienie szybow i chetnie z nich korzystali.

Unioslszy sie do gory, Furtig i Foscatt przeszli jeszcze schodami trzy poziomy wyzej i znalezi sie w miejscu, ktore calkowicie zaskoczilo Furtiga, mimo ze dni, ktore spedzil w legowiskach, powinny sprawic, iz wszelkie zdziwienia i zaskoczenia beda juz dla niego obce. Staneli w pomieszczeniu, ktore miala tylko trzy sciany, a w miejscu czwartej rozposcieral sie otwarty widok na niebo. Furtig natychmiast cofna sie do kamiennej sciany, gdyz widok nieba i swiadomosc wysokosci, na jakiej sie znajduja, sprawily, ze zakrecilo mu sie w glowie.

-Spokojnie, bracie, z tej strony tez jest sciana, chociaz nie mozesz jej zobaczyc - powiedzial Foscatt uspokajajaco. - Popatrz tylko. - Podeszedl do niewidocznej sciany i unioslszy reke, uderzyl w nia na tyle mocno, ze Furtig uslyszal odglos uderzen.

Uspokojony, Furtig oderwal sie od sciany, do ktorej przywieral calym ciałem, i powoli podeszedl do wspolplemienia. Jednak jeszcze dluga chwile musial walczyć z uczuciem, ze znajduje sie na skraju przepasci.

Rzeczywiscie, znajdowali sie wysoko nad ziemia. Ciepłe poranne słońce ogrzewalo ich twarze. Jego promienie sprawialy, ze strzelajace wysoko ku niebu budynki legowisk wesolo skrzyly. Widok, jaki pojawil sie przed oczyma, wprawil Furtig w zachwyty. Do tej pory mial

tylko niewielkie pojecie, jak ogromne sa i jak ogromny obszar zajmują legowiska. Zdawalo sie, ze wierzcholki tkwia w niebie, z zajmowana przez nie przestrzen zdawala sie nie miec konca. Czyzby Demony pokryly nimi wiekszosc planety?

-Chodz, pozniej bedziesz mogl wejsc jeszcze wyzej, zobaczysz jeszcze wiecej, jesli tylko bedziesz chcial. Teraz jednak musimy isc do Gammage'a i opowiedziec mu o twoim talencie.

Foskatt ruszyl przed siebie, stapajac przy samej niewidzialnej scianie. Natomiast Furtig, mimo ze wiedzial o jej istnieniu, nie odwazyl sie poruszac na skraju przepasci i trzymal sie od niej z daleka.

Korytarz, ktorym szli, konczyl sie mostem, lacząc dwa wysokie budynki. Foskatt kroczył do przodu z pewnością człowieka, który te droge przebył już setki razy. Furtig, mimo strachu, który ogarniał go z każdym spojrzeniem w dół, podał za nim, starając się uważnie patrzeć pod nogi.

Zawsze był przekonany, że duże wysokości nie robią na nim żadnego wrażenia; tak było przynajmniej w świecie, w którym był do tej pory. Ale miejsce, w którym znajdował się teraz, nie było naturalnym światem i dlatego pragnął jak najszybciej dostać się tam, gdzie nie widac było rozległych przestrzeni z ogromnej wysokości. Przecież most, po którym kroczył, był sztucznym dziełem Demonów i w każdej chwili mógł się zawalić, a on i Foskatt mogli spaść w ogromną przepaść.

W drugim budynku ściany nie były już przejrzyste. Wszystko jasno oświetlone światłem, które dobiegało nie wiadomo skąd; zresztą Furtig wcale się tym nie interesował.

Nie zwrócił także uwagi na to, że podłoga pod jego stopami stała się miękka. Przykrywał ją bowiem gruby materiał, który uginał się pod jego ciężarem. Nie zapytany, Foskatt zaczął mu wyjaśniać:

-W ten sposób urządzone są wszystkie pomieszczenia, w których mieszkały Demony. Zresztą, mają w mieszkaniu wiele innych, dziwnych rzeczy - na przykład rury, z których na życzenie płynie zimna lub ciepła woda. Albo te dźwięki... Posłuchaj tylko.

Nie musiał tego mówić, ponieważ Furtig już przysłuchiwał się dźwiękowi, albo raczej serii dźwięków, niepodobnych do niczego, co słyszał do tej pory. Z całą pewnością nie wydawała ich żywa istota i niemożliwe było zlokalizowanie ich źródła. Były to niskie dźwięki, jakby uspokajające. W tym momencie Furtig nie był pewien, czy mu się podobają; słuchał i zastanawiał się.

-Co jest ich źródłem? - zapytał.

-Nie wiemy. I nigdy nie umiemy przewidzieć kiedy się rozlegną. Czasami rozpoczynają się, gdy wchodzimy do pomieszczenia, a kiedy wychodzimy milkną. Niestety, Demony

pozostawily po sobie tak wiele tajemnic, ze potrzeba by jeszcze pieciu tak wybitnych Ludzi jak Gammage i wiele czasu, aby poznac jakas istotna ich czesc.

-Ale zdaje mi sie, ze zdaniem Gammage'a brakuje na to przede wszystkim czasu.

-Tak. Nasz Przodek z kazdym kolejnym dniem coraz bardziej obawia sie powrotu Demonow. Nie powiedzial nam, niestety, dlatego jego obawy tak bardzo wzrastaja. Och, gdyby bylo nas wiecej... Widzisz, bracie, Gammage jest mocno przekonany, ze kiedy Ludzie uciekali z legowisk, aby uniknac smierci z rak Demonow, nie wszyscy byli identyczni. I nie chodzi bynajmniej o roznic w kolorze i dlugosci futra, albo o ksztalt glowy, najczestszy, jaki dzisiaj spotykamy. Nie, bylismy rozni wewnatrz. Niektorzy z nam byli blizsi starym Przodkom, ktorzy od wielu pokoleni rodzili sie w legowiskach i ktorzy Demony wykorzystywaly wedle wlasnych upodoban.

-Byli jednak i tacy, ktorzy umysly bardzo roznily sie od umyslow Przodkow. Te roznic byly coraz wyrazniejsze u ich dzieci, dzieci ich dzieci, i tak dalej. Sam Gammage byl tego najlepszym przykladem; z tego powodu zostal za mlodu niemal wyrzucony z pieczar. Dlugo musial udowadniac Starszym swoja wartosc. Wczesnie doszedl do wniosku, ze kluczem do lepszego zycia jest wiedza, a szukac jej mozna przede wszystkim w legowiskach, czyli w miejscu, ktore u wszystkich jego wspolplemiencow budzilo groze. Poszedl tam. A potem co jakis czas ruszali jego sladami ci, ktorzy mieli umysly poszukiwaczy, badaczy, no i z jakis powodow chcieli zmienic swoje zycie i zycie wspolplemiencow. Gdy w legowiskach pojawily sie kobiety, wkrótce zaczely sie rodzic mlode, jeszcze bardziej inteligentne niz ich ojcowie i matki.

-Gammage ma nadzieje, ze nadejdzie dzien, w ktorym w legowiskach znajda sie wszyscy Ludzie i wszyscy beda mieli rowne szanse dostepu do wiedzy i wymyslonych przez Demonow srodkow leczenia. - Odruchowo przebiegl rekami po swoich ranach. - wowczas staniemy sie jedynymi wladcami tej planety tak samo, jak kiedy byly nimi Demony. Najpierw jednak musimy zabezpieczyc sie przed ich powrotem. Nie mozemy pozwolic, by znow na nas polowaly i wykorzystywaly wedle swoich zachcianek, co bylo smutnym losem Przodkow.

Podczas gdy Foscatt mowi, opuscili to dziwne pomieszczenie i przeszli przez kilka nastepnych. Ich umeblowanie stanowily nie tylko stoly i lozka. Zdawalo sie w nich mnostwo mebli przeznaczonych do siedzenia, a nawet mozna bylo dostrzec obrazy na scianach. Po podlodze porozrzucane byly pudelka i pojemniki o najprzerozniejszych ksztaltach. Furtig nie mial najmniejszego pojecia, do czego sa przeznaczone.

Przypominaly mu balagan na stole w pokoju Foscatta. Zapewne wlasnie przemierzali magazyny, w ktorych gromadzono urzadzenia, uzywane przez Demony, znalezione podczas zwiadowczych wedrowek na terenie legowisk.

Wśród tych wszystkich przedmiotów poruszalo sie cale mnostwo Ludzi urodzonych w



legowiskach, jednak zaden z nich nie zwracal uwagi na nowo przybylych. Co dziwne, byly to tylko kobiety. Niektore siedzialy na krzeslach albo pufach, bedac zainteresowane przedmiotami, rozlozonymi niekiedy w drobnych czesciach na stolikach przed nimi. Inne pochylaly sie nad przedmiotami, rozlozonymi na podlodze, ktore najczesciej wyly, puszczaly, warczaly lub wydawaly jeszcze inne trudne do opisania dzwieki.

-Zbieramy tu wszystkie male urzadzenia Demonow - odezwal sie Foscatt, zupełnie niepotrzebnie. - na samym poczatku Gammage i jego Starsi, czyli ci, ktorzy pracuja z nim najdluzej i najlepiej wiedza, jakie niebezpieczenstwa moga skrywac przyrzady, uzywane przez Demony, przeprowadzaja dokladna inspekcje. Na poczatku zdarzalo sie przy tym mnostwo wypadkow. Dolar, na przyklad, nie ma reki, poniewaz niezbyt ostrocznie ogladal nowe znalezisko. Kiedy juz Starsi sa pewni, ze jakis przedmiot nie kryje w sobie niebezpieczenstwa, przekazuje ten przedmiot komus, kto usiluje odgadnac jego sekrety. Trzeba miec ku temu niebywale zdolnosc. Popatrz tylko...

Furtig od razu zrozumial, o co chodzi Foscattowi. Palce kobiet, ktore pracowaly przy urzadzeniach Demonow, w niczym nie przypominaly jego wlasnych, niezgrabnych palcow. Przypominaly raczej te, ktore zaobserwowal u Lilihy: byly dlugie i bardzo elastyczne.

W drzwiach do kolejnego pomieszczenia niespodziewanie pojawila sie wlasnie Liliha. Szybkimi, plynnyymi ruchami zwijala bele dlugiego, waskiego materialu. Gdy skonczyla, trzymala w dloniach juz tylko niewielki, zadziwiajaco maly zwoj.

Ku zaskoczeniu Furtiga, powitalo go tradycyjnym pozdrowieniem Ludzi z pieczar:

-Jasnego poranka i wyraznego tropu, wojowniku.

-I dla ciebie niech poranek bedzie jasny, ktora wybierasz - odparl Furtig.

-Ktora wybierasz... - powtorzyla. - Tak, slyszalam o tym zwyczaju, wojowniku. Tutaj, w legowiskach, nie stosuje sie go jednak. Jezeli szukacie Przodka, jest w srodku. Nowe znalezisko, Foscatt? - Popatrzyla na pudelko.

-Nie. Zdaje sie, ze na nowy sposob bedziemy wykorzystac cos, co juz od dawna posiadamy. Widzisz, Liliha, nawet my, ktorzy nie badamy na co dzien tego, czym posluziwaly sie Demony, jestesmy zdolni do malych odkryc.

Czyzby Foscatt chcial przez to powiedziec, ze wcale nie jest gorszy od Ludzi, ktorzy urodzili sie w legowiskach, ze czasem potrafi byc od nich sprytniejszy? Jezeli taka byla intencja, Furtig dobrze rozumial emocje, ktore nim kierowaly.

-Kazde odkrycie witamy tutaj po stokroc - powiedziala Liliha.

Gammage nie byl sam w ostatniej, najwiekszej izbie. Siedzial na jednym z wielkich foteli Demonow. Poduszka do siedzenia znajdowala sie na nim zbyt wysoko od podlogi, by

Ludzie mogli na czymś takim wygodnie spoczywać, chyba, że chowali nogi pod siebie.

Obok Gammage'a, na tym samym fotelu, siedział silnie zbudowany wojownik z nadszarpniętym uchem i szramą, przebiegająca po policzku. Jedną jego dłoń spoczywała na kolanie, a drugiej nie było. Ramie miał uciętą w połowie, a w miejscu dłoni znajdowała się metalowa kula, osadzona na rurze, zastępującej ramie. Z kuli wystawały metalowe szpony. Furtig odgadł, że to właśnie jest Dolar.

Kolejna osoba w izbie, kobieta, z całą pewnością urodziła się w legowiskach, tak jak nie było wątpliwości, że Dolar jest Człowiekiem z zewnątrz. Jej czarne futro lśniło, a wokół szyi miała przewieszony lancuszek z jasnymi kamieniami. Podobne, tylko że mniejsze lancuszki, ozdabiała przeguby jej rąk.

Ani ona, ani kaleki wojownik, nie zareagowali na przywitania nowo przybyłych. Jedynie Gammage odezwał się ciepło:

-Co cię sprowadza, Foscatt? Zdaje się, że przybywasz w pośpiechu, i to z jakąś ważną wiadomością.

-Chodzi o jedno z tych pudełek do patrzenia - odezwała się kobieta, ujrzawszy, co niesie ze sobą Foscatt. - Mamy ich przecież wiele i służą za doskonałe zabawki dla naszych młodych...

Ku cichemu zadowoleniu Furtiga, Foscatt przerwał jej:

-Nikt jednak nie potrafi używać ich w taki sposób, jak ten oto nasz brat. - Wskazał na Furtiga.

-To znaczy, jak? - Gammage zeskoczył z fotela i podszedł do nich. - W jaki sposób korzystasz z tego?

W kilku słowach Furtig i Foscatt wszystko mu wyjaśnili. A potem Furtig zademonstrował swoje umiejętności. Najpierw wywołał obraz pieczar, a potem Eu-La.

Eu-La miała w rękach cienkie paski zwierzęcej skóry. Wiazała je i spletała w sposób, który Furtigowi wydawał się bezsensowny. Ona sama najwyraźniej nie była zadowolona z efektów swej pracy. Gammage natomiast wydał okrzyk zachwytu.

-Lohanna, popatrz co robi ta młoda kobieta!

Wezwana przez Przodka kobieta z legowisk zeskoczyła z fotela i podeszła do pudełka. Długo wpatrywała się w obraz, po czym niespodziewanie odezwała się do Furtiga oskarżycielskim tonem:

-Kim jest ta młoda?

Popatrzyła na niego tak groźnie, jakby chciała usłyszeć od niego coś bardzo ważnego, coś co on do tej pory specjalnie ukrywał. A Furtig w tym momencie przypomniał sobie po raz kolejny o obietnicy, którą złożył Eu-La. Nadszedł czas, aby ją zrealizować. Wyciągnął zza pasa woreczek, który od niej otrzymał.

-To Eu-La z Pieczary Gammage'a. Sama wykonała ten worek i kiedy odchodziłem do was, poprosiła mnie, abym pokazał go Gammage'owi.

Przodek wziął od niego worek, przez chwilę oglądał go, jak najcenniejszy skarb, właśnie odnaleziony, po czym przekazał go Lohannie. Kobieta obejrzała go z nie mniejszą uwagą niż przed chwilą uczynił to Przodek, i odezwała się do niego:

-Ona powinna być tutaj z nami, Starszy. Mimo że nie urodziła się w legowiskach, popatrz, co potrafiła zrobić. I spojrz na nią. - Skinęła głową w kierunku obrazu w pudełku. - Sama, bez niczyjej pomocy, odkrywa sekrety Demonów. Przychodzi jej to z trudem, ale korzysta tylko z własnego umysłu, nikt nie udziela jej pomocy.

-Tak, powinniśmy ją tutaj mieć, Lohanno - przyznał Gammage. Ale... - Popatrzył na Furtiga. - Mówisz więc, że potrafisz wywoływać w tym pudełku takie obrazy, jakie chcesz. W jaki sposób?

-Nie wiem. Po prostu myślę i po chwili w pudełku pojawia się obraz kogoś, o kim myślę. I to nie taki obraz, jak obraz tej osoby, zapamiętany przeze mnie, ale prezentujący ją taką, jaka jest w chwili obecnej. Nie wiem, skąd to się bierze.

Furtig postanowił, że nie będzie się chlubił swoim talentem, dopóki nie zrozumie jego istoty i nawet entuzjazm Foskatta nie był w stanie zmienić jego postanowienia.

-Powiedz Przodkowi, jak doszedłeś przez legowiska...

Niechętnie, Furtig poinformował Gammage'a i o tym.

-To nie jest takie dziwne - stwierdził wojownik z metalową ręką, gdy Furtig skończył. - od dawna wiemy, że niektórzy z nas w ten sposób odnajdują drogę.

-W tym wypadku chodzi o coś innego - powiedział Gammage. - Zważ, iż Furtig kierował się intuicją wobec osoby, której nigdy w życiu nie widział, z którą nie miał żadnego kontaktu. A to się jeszcze nikomu z nas nie przydarzyło, co oznacza, że umiejętności Furtiga są o wiele szersze niż niektórych spośród nas. Jeśli zrozumiemy ich istotę, posuniemy się znacznie do przodu w naszych dociekaniach nad życiem Demonów. Tak, Furtig, dobrze uczyniłeś, bracie, że pospieszyłeś do nas z tą informacją. Teraz jeszcze sprawdzimy, czy potrafisz zobaczyć coś jeszcze, może tutaj, w legowiskach?

Furtig wziął pudełko do ręki. Wizerunek Eu-La zniknął za mgłą. Czy powinien wywołać obraz pozbawiony ludzi, czy może z ludźmi? Spróbował skupić swoje myśli na

pomieszczeniu, w którym znalazł uwiecznionego Foscatta, jednak obraz w pudełku pozostał ciemny.

-Nie jestem w stanie wywołać obrazu miejsca, w którym nie ma ludzi - powiedział.

Gammage nie wydawał się ani trochę rozczarowany.

-A więc twoja umiejętność dotyczy tylko żywych organizmów - stwierdził. - pomyśl więc o kimś, kto przebywa tutaj, w legowiskach.

Furtig przygryzł dolną wargę i przez chwilę się zastanawiał. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Tak, w ten sposób podda swój talent najpoważniejszemu testowi. Przywołał w umyśle obraz Rattona, który pełnił wartę przed drzwiami celi z więźniami.

Ku jego najgłębszemu zdumieniu mgła w pudełku rozproszyła się. Obraz, który się pojawił, był niewyraźny, a jednak czytelny. Okrzyki, które wydaly się z gardel ludzi otaczających Furtiga, świadczyły, że bez trudności zobaczyli to samo, co on.

Oto bowiem ujrzeli Rattona. Leżał na podłodze w pokoju strażników i nie był w stanie się podnieść, gdyż aż do połowy zasypał go gruz, najprawdopodobniej wytracony ze ściany przez grom. Wciąż jednak żył, o czym świadczyły jego rozbiegane oczy oraz otwarte usta, jakby w wołaniu o pomoc, która już nigdy nie nadejdzie. Zapewne współplemięcy pozostawili go, by umarł, ponieważ był już dla nich bezużyteczny.

-Ratton, który stał na straży przed celą! - wykrzyknął Foscatt. - Rozpoznaje go! I to miejsce...

Obraz znikł.

-To był na pewno mój Foscatt - powtórzył Foscatt.

Gammage był podekscytowany.

-A więc potrafisz przywoływać nie tylko obrazy współplemięnców - powiedział do Furtiga. - Cudownie. Te pudełka z obrazami, jeśli i inni nauczą się posługiwać nimi w taki sposób, w jaki udaje się tobie, staną się nie tylko zabawkami dla młodych. Lohanna, chyba powinniśmy sprawdzić, czy wśród nas, którzy do tej pory bezmyślnie używali tych pudełek, potrafią wywoływać obrazy w ten sam sposób, jak nasz brat, Furtig. Jeśli chociaż kilku z nich posiada tę umiejętność...

-To będzie bardzo przydatne do zwiadow - przerwał mu wojownik. - Jeśli będziemy imaginować zwiadowców, znajdujących się na dalekich przedpolach naszych pozycji, w wypadku zagrożenia natychmiast będziemy się o nich dowiadywali. Będziemy mogli w odpowiednim czasie zabezpieczyć się przed wszelkimi atakami.

Uniosł swoje sztuczne ramie i metalowymi szponami podrapał się po policzku.

Lohanna stała już przy drzwiach.

-Otrzymasz odpowiedź najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, Starszy - zapewniła Gammage'a.

Gdy wyszła, Przodek odezwał się do Furtiga:

-Lohanna wie bardzo dużo o maszynach Demonów. Szczególnie tych, które służą do zdobywania wiedzy. Och, gdybyśmy tylko mieli do nich więcej taśm.

Foskatt poruszył się niespokojnie, Gammage jednak kontynuował:

-Nie, nie, Foskatt, nie bierz tych słów do siebie jako wymówki, że nie udało ci się ich znaleźć. Nie mieliśmy pojęcia, że Rattonowie wdarli się już do tej części legowisk, do której ciebie wysłaliśmy. Teraz o tym wiemy, i to dzięki tobie, wiemy jak wielkie zagrożenie nam niebezpieczeństwo z ich strony. Przecież jest ich o wiele więcej niż nas. Mimo że te same choroby, które nas na początku zmieniały, ich zabijały, ich kobiety rodzą częściej i w jednym miocie mają zawsze o wiele więcej młodych, niż nasze.

-Nie mamy już wątpliwości, że także wśród Rattonów bardzo wzrosł poziom inteligencji, przez co i oni z coraz większym powodzeniem zgłębiają wiedzę Demonów. Są mniejsi od nas, przez co potrafią penetrować nawet te części legowisk, do których ludzie nie są w stanie się dostać. Praktycznie niemożliwym jest ustawienie zapory przeciwko nim w jakiegokolwiek części legowisk. Tymczasem wielkim niebezpieczeństwem dla nas są ich pułapki, które zastawiają z ogromnym sprytem, praktycznie wszędzie, gdzie tylko zapragną.

-Potrafimy już obsługiwać niektóre przedmioty, którymi walczyły Demony. Ale, tak jak gromy, kryją one w sobie jeszcze wiele tajemnic. Na przykład przerywają działanie w najmniej spodziewanym momencie i nie pozwalają ponownie się uruchomić. - Potrzaskał głową. - Niestety, taśmy, na których znajdują się klucze do ich tajemnic, ukryte są na terytorium, które opanowali już Rattonowie. Jeżeli znajdzie je przed nami, a jestem pewien, że są wśród nich osobniki, potrafiące je odpowiednio wykorzystać, zagrożony będzie cały nasz gatunek. Musimy działać. A przecież mamy tak niewiele czasu...

## ROZDZIAŁ OSMY

-Pozostaje mi tylko jedno - powiedział Foskatt powoli. - Muszę spróbować jeszcze raz. Tym razem jednak, zdając sobie sprawę z zagrożenia, nie wpadnę w pułapkę. - W jego głosie brzmiała ogromna pewność. Gammage potrzaskał głową.

-Pamiętaj, młodszy bracie, że dopiero co opuściłeś izbę uzdrowień. Twoje rany wydają się zaleczone, ale w każdej chwili mogą się otworzyć. Czy już zapomniałeś, co w podobnych okolicznościach przytrafiło się Tor-To?

Przez krótki moment Furtig był przekonany, że Foskatt uprze się, zaprotestuje. On jednak tylko westchnął:

-Kto więc pojedzie, jeśli nie ja? - zapytał. - Przecież te części legowisk opanowali Rattonowie, to jeszcze trochę i sami dotrą do znajdujących się tam tasm. Wtedy będziemy mogli pożegnać się z wiedzą na nich zawartą, już na zawsze.

-On ma rację - przytaknął Dolar. - Gdybym tylko mógł...

W jego głosie zabrzmiała złość. Metalowa reka uderzył z taką siłą w stolik, że w blacie powstała szeroka dziura.

-Dolar, bracie, wiemy, że byś się nie zawahał - powiedział Gammage. - Do tej misji potrzebny jest ktoś młody i sprawny. My obaj tę sprawność już dawno utraciliśmy.

Furtig był niemal zdumiony, gdy usłyszał słowa, które popłynęły z jego własnych ust:

-Jestem wojownikiem, Starsi, sprawnym i odważnym. Posiadam też dodatkowy, tajemniczy zmysł, który przywiódł mnie do Gammage'a. Powiedzcie mi więc, czego mam szukać, i...

-Nie! - wykrzyknął Gammage. - Potrzebny nam jesteś tutaj, przy pudełku z ruchomymi obrazami, wszyscy, i ty także, musimy się dowiedzieć, dlaczego potrafisz w nim widzieć rzeczy, które akurat pragniesz zobaczyć. Czy nie rozumiesz, że to właśnie jest w tej chwili najważniejsze?

-Czy ważniejsze - zapytał Dolar - niż wyratowanie z łap Rattonów informacji, które są niezbędne dla nas? Przecież jest nas tutaj zaledwie sześciu wojowników, którzy urodzili się w świecie poza legowiskami; jeszcze sześciu jest na zewnątrz, pełnia misję mającą na celu nawiązanie kontaktów z żyjącymi tam plemionami. Skoro Foskatt nie może poszukiwać tasm, czy osmielimy się posłać w nieznaną człowieka, urodzonego w murach legowisk? Kogos, kto nie potrafi zapamiętać szlaku, dopóki nim kilkakrotnie nie przejdzie? Jeśli chodzi o pudełko, proponuję, żeby Foskatt i młody wojownik, Furtig, popracowali nad nim jeszcze dla zorientowania się, czy są w stanie posługiwać się nim tak, by mogli kontaktować się na odległość. Jeśli efekt ich poczynan będzie zadowalający, być może nasze kłopoty zostaną rozwiązane.

Sugestia Dolara uznano za trafną, w związku z czym przez pozostałą część dnia i połowę nocy, tylko niewiele odpoczywając i niewiele jeżdżąc, Foskatt i Furtig bawili się w chowanego na korytarzach legowisk, w ich części znajdującej się ponad powierzchnią ziemi. Kiedy Furtig oddalał się, Foskatt poszukiwał go za pomocą pudełka. Początkowo wyniki ich pracy były bliskie zera; Foskatt najwyraźniej nie był w stanie ujrzeć w pudełku żadnego obrazu. Tylko dwukrotnie uformowała się w nim lekka mgła sprawiając, że w wojownikach wstępowała nowa wiara i kontynuowali swoje poszukiwania jeszcze intensywniej.

A jednak dopiero w chwili, gdy już obaj mieli zamiar się poddać, nastąpił przełom. Powróciwszy do partnera, Furtig zastał go niesłuchanie podnieconego.

-Hej! - wykrzyknął Foscatt. - Kiedy znajdowałeś się w pomieszczeniu obok, usiadłeś pod ścianą i położyłeś dłonie na swojej głowie, prawda? A kiedy wstałeś, zanim ruszyłeś do mnie, przeciągnąłeś się!

-Rzeczywiście! - odparł Furtig. - A więc i ty możesz widzieć w pudełku! Udalo nam się! Zwyciężyliśmy!

Kiedy powrócili do Gammage'a z informacją o swoim małym sukcesie, on przekazał im wiadomość, dostarczona niedawno przez jednego ze zwiadowców z zewnątrz. Zwiadowca ten próbował dotrzeć do plemienia Ludzi, żyjącego na północy. Niestety, drogę odciela mu zgraja Barkerów.

Gammage przemierzał nerwowym krokiem swój pokój. Myśli, które klebiły się w jego głowie, nie pozwalały mu ani chwili usiedzieć spokojnie. Ogonem uderzał nerwowo o podłogę, jego uszy leżały płasko na głowie. Gdyby Furtig nie wiedział, że w legowiskach dawno zaniechano Prob, gotów byłby przysiąc, że Przodek właśnie przygotowuje się do pojedynku.

-Na tasmach, które zdobyliśmy, znajdują się dowody, że Barkerowie nawet bardziej niż my, byli sługami Demonów. Lizali nawet ziemię u ich stóp, co przenigdy nie zdarzyło się Ludziom. Ale nie o to chodzi. Musimy się zastanowić, czy gromadzenie się Barkerów u wrot legowisk może oznaczać rychłe nadejście Demonów. Być może Demony przekazały im w sekrecie informacje o swoim przybyciu. Chociaż, o ile Barkerowie pamiętają ostatnie dni Demonów na tej planecie równie dobrze jak my, nie powinni spieszyć się z wchodzeniem w jakiegokolwiek przymierze z nimi.

-Barkerowie to wędrowcy - zauważył Dolar. - Nie lubią pozostawać w jednym miejscu przez zbyt długi czas. Przecież już nieraz bywało, że podchodzili do legowisk na niewielką odległość, a potem znikali.

-Tak, ale to były małe grupy, które polowały - powiedział Gammage. - Tym razem jednak zbliżyli się razem z kobietami i młodymi. Spytaj zresztą Fy-Yan'a, który obserwuje ich już od trzech wschodów słońca. Musimy się dowiedzieć...

-Jesteśmy w stanie dowiedzieć się o wszystkim, Przodku - przerwał mu Foscatt. - Możemy użyć pudełka. Widziałem dzięki niemu Furtiga, przebywającego w zupełnie innym pokoju niż ja.

Gammage odwrócił się z prędkością młodzieńca. Jego oczy zaszły.

-A więc... - szepnął. - Zdobędziemy tasmy z wiedzą Demonów i opanujemy całe legowiska. Nawet jeśli Barkerowie nadal będą pozostawać naszymi wrogami.

-A uważasz, że może być inaczej? - zapytał Dolar. Ze złości rozwarł swe szpony. - I czy obawiasz się, że mogliśmy zawrzeć przymierze z Rattonami?

-Nie jest to wykluczone. Gdy wielkimi krokami zbliża się wojna, lepiej jest nie mówić z góry, co może, a co nie może się zdarzyć. Musimy być przygotowani na stawienie czoła każdemu zagrożeniu. Powtarzam wam, tak jak już wam to mówiłem wiele razy, nigdy, przenigdy, do ostatniej chwili, nie możemy twierdzić, że wiemy, jakie zamiary mają Rattonowie. Pamiętaj o tym, Furtig, szczególnie wtedy, kiedy znajdziesz się w tych częściach legowisk, w których te stworzenia się rozpanoszyły.

Furtig pomyślał, że wcale przecież nie potrzebuje ostrzeżenia. Jego nienawiść wobec tych wstretnych kreatur, wzmocniona jeszcze przez ostatnie potyczki z nimi, wystarczyła, aby był wobec nich czujny.

Niecierpliwie słuchał wskazówek, których Starsi mu nie szczędzili, z trudem jednak ukrywał swoje zniecierpliwienie. Foskatt poinstruował go, czego ma szukać podczas swojego zwiadu. O to powinien pilnie wypatrywać pewnych znaków na ścianach, a poza tym wykorzystywać w poszukiwaniach przyrząd, który został mu po chwili wręczony.

Był to szescian, podobny do tego, który posłużył Foskattowi do wezwania gromu. Bardzo niedawno odkryto, że szescian ten wydaje cichy terkot, gdy umiesci się go w sąsiedztwie tasm Demonów.

Zaopatrzony w ten instrument, wysłuchawszy mnóstwa rad i pobrawszy zapasy żywności, Furtig wszedł wreszcie w najniższe położone korytarze legowisk. Ludzie nie wiedzieli, jak daleko zabrnęli już Rattonowie, mimo że w newralgicznych punktach rozstawieni byli zwiadowcy, którzy mieli ostrzegać przed każdym zagrożeniem ze strony tych kreatur. Furtig nie musiał daleko iść, aby natknąć się na pierwszy ciemny korytarz z mnóstwem drzwi po obu stronach. Nie tracił jednak czasu, by sprawdzić, co się za nimi kryje; nie na tym polegało jego zadanie. Poruszał się bezszelestnie, ufając, że o ewentualnym niebezpieczeństwie w porę ostrzeże go jego własne oczy i uszy. Wiedział, że zawsze z odpowiednim wyprzedzeniem dotrze do niego wstretny zapach Rattonów - zapach, którego najwięksi wrogowie Ludzi nie potrafili, na szczęście, się pozbyć.

Bedac wojownikiem i myśliwym wiedział, iż wiele dzikich stworzeń ma zmysł powonienia o wiele silniejszy niż jego własny; na przykład Barkerowie. Na szczęście jednak mało kto mógł dorównać Ludziom, jeśli chodzi o słuch i wzrok.

W tunelu panował półmrok. W dość sporych odstępach od siebie na suficie umieszczone były prety, dające słabe światło. Być może kiedyś, dawno temu, świeciły jasniej. Furtigowi jednak, nawet teraz, w zupełności wystarczyły.

Zanim wyruszył na tę wyprawę, najadł się, napił, a poza tym długo spał. Mimo wszystko przymocowywał do pasa woreczek z dodatkową żywnością i pojemnik z wodą.



Spodziewano się, że jego nieobecność nie potrwa zbyt długo, Furtig wolał jednak zabezpieczyć się przed niespodziankami. Zapasy, które zabrał, mogły okazać się niezbędne, gdyby jego wyprawa się przedłużyła.

Kurz pod jego stopami był gruby i miękki niczym najbardziej puszysty dywan, jednak Furtig kroczył tak płynnie, że nie wzbijał go w powietrze. Jego ręka przez cały czas znajdowała się w pobliżu spustu nowej broni, którą Dolar przyniósł dla niego z małego składziku. Jej użycie mogłoby sprawić trudność, gdyż przeznaczona była dla osobnika o wiele potężniejszego niż on sam. Poza tym, aby móc użyć broni, Furtig nie mógł mieć założonych kleszczy na dłoniach.

A jednak, ujrawszy, jak ta broń działa, Furtig zyskał pewność, że jej niedogodności w wypadku zagrożenia zostaną zniwelowane przez efekty, jakie przyniesie jej zastosowanie. Bowiem po jej uruchomieniu, z długiej lufy wyskakiwał, niczym ostra szpila, tak jaskrawy promień światła, jakby w obudowie broni zamknięte zostało przez Demony właśnie skondensowane światło. Przeszkoda, na którą natrafiło światło, w mgnieniu oka przestawała istnieć. Jak w wypadku wszystkich urządzeń, wymyślonych przez Demony, nie było wiadomo, w jaki sposób ta broń działa. Poza tym tylko egzemplarzy, spośród wielu znalezionych przez Ludzi, było sprawnych. Wyglądały jak przedmioty dawno temu, z niewiadomych powodów, porzucone.

Z szerokiego korytarza Furtig wkrótce przedostał się do bardziej wąskiego, po czym zaczął liczyć światła na ścianie. Przy czwartym przystanął, aby się rozejrzeć. Znajdowała się tutaj kratka podobna do tej, przez którą przedostawszy się, uwolnił więźniów podczas swej pierwszej wędrowki po podziemnych obszarach legowisk. Był to pierwszy znak rozpoznawczy, jakiego nakazał mu szukać Foscatt.

Przykleknawszy, Furtig nałożył kleszcze na dłoń. Zahaczywszy je o kratę, rozerwał ją. Starł się pracować cicho, ostrożnie, nie spiesząc się. Foscatt ostrzegł go, że dźwięk po podziemnych korytarzach roznosi się bardzo daleko i wyraźnie, a on za wszelką cenę musiał uniknąć zbyt szybkiego zwrocenia na siebie uwagi Rattonów. Sam Foscatt był przekonany, że stał się więźniem tylko dlatego, że zbyt głośno poruszał się w podziemnych częściach legowisk.

Odsuwając kratę na bok, Furtig rozmyślał właśnie o Foscacie. Miał nadzieję, że ich meczące próby nie poszły na marne i jego współplemieniec widzi go teraz przy pomocy magicznego pudełka.

Gdy otwór był już na tyle szeroki, że mógł się przez niego przecisnąć, Furtig wsunął w niego jedynie dłoń. Zawahał się. Po drugiej stronie było zupełnie ciemno, a przecież Rattonowie mogli na niego przygotować pułapkę. A jednak, przejście, które otworzył było jedynym, prowadzącym do celu, od czasu, gdy zapadł się jeden z korytarzy.

Furtig ostrożnie wycofał dłoń, po czym starannie umocował kratę na poprzednim miejscu.

Podjal postanowienie. Dokladne realizowanie wskazowek Foscatta byloby glupota. Podczas wielu godzin nauki w legowiskach Furtig zdazyl juz zorientowac sie, jak podstepni i bezlitosni sa Rattonowie. Potrafili zastawiac praktycznie niewykrywalne pulapki. Obawial sie, ze za krata znajdowala sie wlasnie jedna z nich. Postanowil wiec, ze mimo wszystko sprobujze znalezc inna droge do celu. A moze podpowie mu cos Foscatt?

Przykucna na pietach i sprobowal wyobrazic sobie Foscatta. Niemal natychmiast ujrzal w umysle ostry, klarowny obraz wspolplemienca. Odnosil wrazenie, ze stoi przed Foscattem i patrzy mu prosto w oczy. Glosno powiedzial, jakiej potrzebuje informacji. To bylo cos nowego; czy na pewno jest w stanie w ten sposob sie komunikowac? Nawet gdy Foscattowi pomaga tajemnicze pudelko?

Dokad isc?

Przed siebie, a potem w prawo...

Czy to byl glos Foscatta, czy tez to on tak bardzo chcial uslyszec odpowiedz, ze sama z siebie pojawila sie w jego wyobrazni?

Przed siebie, a potem w prawo... Furtig otworzyl oczy. A jednak to nie byl jego wymysl. Przed siebie, a potem w prawo. Nie mial wielkiego wyboru. Mogl albo uwierzyc, ze wiadomosc ta pochodzila od Foscatta, albo ruszyc przejsciem, w ktorym zapewne kryla sie pulapka.

Po krotkiej chwili wahania wybral to pierwsze. Ruszyl do przodu. Sciany podziemnego korytarza byly teraz niemal zupełnie gladkie i tylko od czasu do czasu, bardzo rzadko, pojawily sie w nich pojedyncze drzwi. Wreszcie Furtig ujrzal na wprost przed soba drzwi, znajdujace sie dokladnie w rogu korytarza, po prawej stronie.

Furtig przekroczył prog bez wahania. W pomieszczeniu nie bylo zadnych sprzetow, a gladkosc scian zaklotaly jedynie drzwi, przez ktore on sam wszedl do srodka. W podlodze znajdowaly sie jednak dwie kratownice; poprzez jedna z nich do srodka przedostawal sie gwaltowny strumien powietrza. Furtig przykleknal przy kratownicy, aby dobrze rozpoznać zapachy, znajdujace sie w plynacym powietrzu.

Z cala pewnoscia nie bylo w nim smrodu Rattonow. Poza wlasciwym tym korytarzom, kwasnym odorem, niczego w tym powietrzu nie bylo. A wiec, byc moze, znajdowal sie juz poza terytorium zajety przez wroga. Przynajmniej mial taka szanse.

Kratownica byla bardzo ciezka i Furtig stracil sporo czasu i sil, zanim ja podwazyl. Gdy mu sie to wreszcie udalo, przysiadl na skraju otworu w podlodze, ciezko dyszac. Wbil spojrzeenie w ciemnosc pod soba, zastanawiajac sie, czy Foscatt jest w tej chwili w stanie ujrzec ten sam obraz. Nastepnie wyciagnal zza pasa jeden z przyrzadow, otrzymanych od Gammage'a. Byl nie dluzszy niz jego dlon, jednak kiedy nacisnal na nim dwa przyciski, zaczal stawac sie coraz dluzszy, az wreszcie Furtig trzymal w rece tyczke dwukrotnie tak

dluga jak on sam. Stanowila jego jedyne zabezpieczenie przed pulapkami i mogla sluzyc ogromna pomoc, o ile byla prawidlowo uzywana.

Niechetnie skoczyl w dol. Podziemny kanal byl na tyle wysoki, ze mogl poruszac sie w nim na czterech konczynach, jednak tak ciemny, ze wzrok nie przydawal mu sie na nic. Jedyna informacja, ze wciaz moze isc przed siebie, dawala mu tyczka, ktora, wysunieta do przodu, sygnalizowala o wszelkich przeszkodach. Podobne tyczki byly bardzo pomocnym narzedziem dla zwiadowcow, w pore ostrzegajac ich o pulapkach Rattonow. I one jednak, chociaz rzadko, czasami zawodzily.

Niespodziewanie koniec przyrzadu trafil na twarda powierzchnie. Furtig poruszyl nim poziomo i w pionie. Przyrza wciaz zatrzymywal sie na przeszkodzie, a mimo to w kierunku Furtiga plynelo powietrze...

Z boku? Zatoczyl tyczka szeroki luk. Po bokach znajdowaly sie jedynie twarde sciany. A wiec powietrze plynelo z gory albo z dolu. Jeszcze raz poruszyl tyczka. Po chwili zorientowal sie, ze otwor znajduje sie w posadzce, tuz przed nim. Ostroznie przesuwajac tyczke, stwierdzil, iz jest bardzo szeroki. Przysunal sie w jego kierunku, a potem wysunal glowe starajac sie ocenic, jak jest gleboki.

Zlozyl tyczke, zalozyl kleszcze i wsunal sie w otwor. Sciany byly na tyle nierowne, ze z latwoscia zahaczal o nie kleszczami, dzieki czemu mogl swobodnie, nie spieszac sie, schodzic w dol. Wciaz jednak ryzykowal i nie mial pojecia, jak dlugo to potrwa. Wkrotce stwierdzil, ze stanowczo jednak zbyt dlugo, gdyz bolaly go rece, a cialo, ocierajace sie o chropowata sciane, mial pokaleczone. Wreszcie dotarl do czegos; nie bylo to dno, lecz kolejne podziemne przejście, prowadzace w prawo.

Furtig przerwal opuszczanie sie i z ulga w nie wszedl. Polozyl sie na kamiennej posadzce, ciezko oddychajac. Czul sie slaby i krancowo zmeczony. Dopiero po dluzszej chwili, gdy troche sily powrocilo do niego, na powrot rozlozyl tyczke i zaczal badac miejsce, w którym sie znalazl.

Nowy korytarz byl mniejszy od tego, którym szedl, zanim zaczal sie opuszczac. Teraz, chcac ruszyc do przodu, musial polozyc sie na brzuchu. A jednak szedl we wlasciwym kierunku, gdyz zaden zapach nie swiadczył o obecności Rattonow, Furtig nie miał żadnego powodu, aby nie komentowac wedrowki.

Mimo ze tyczka nie napotykala juz zadnych przeszkod, czolgajac sie, sunal przed siebie bardzo powoli. Jednak kiedy ujrzal z przodu slabe swiatlo, jego blask wydal mu sie zapraszajacy, ze wytezajac wszystkie sily, nie zwazajac na nic, przyspieszyl.

Wkrotce dotarl do kraty, umieszczonej w bocznej scianie korytarza. Tak jak wtedy, gdy natknal sie na cele wiezienna Rattonow, krata znajdowala sie niemal pod sufitem pomieszczenia, polozonego za sciana korytarza. Furtig musial mocno przycisnac do niej

twarz, by ujrzec chociaz fragment podlogi.

Na dole cos sie dzialo! Rattonowie! Jeszcze zanim ich zobaczyl, dotarl do jego nozdrzy smrod. Zamarl w bezruchu, obawiajac sie spowodowac jakikolwiek dzwiek. Wraz ze smrodem, dotarl do niego takze zapach krwi Czlowieka. Ogarnela go bezsilna nienawisc.

Slyszal odglosy, docierajace niemal bezposrednio spod jego stop. Niestety, powodujace je istoty znajdowaly sie zbyt blisko sciany, u szczytu ktorej znajdowal sie Furtig, by mogli cokolwiek zobaczyc. Slyszal jedynie jeki bolu i ozywione rozmowy, prowadzone przez Rattonow. Nagle spod sciany potoczylo sie ciało i mogli je wreszcie zobaczyc.

Mimo ze futro wieznia bylo pelne krwi, Furtig bez trudu rozpoznal Ku-La. A wiec obcy mimo wszystko nie uciekl Rattonom! Nie tylko znow znajdowal sie w ich lapach, ale poddawany byl okrutnym torturom. Fakt, ze wciaz zyl, bedac w oplakanyim stanie, byl tylko jego nieszczęściem. Koniec jego byl bliski; wkrótce stanowic bedzie jedynie mieso dla Rattonow.

Niemal przyklejony do kraty, Furtig sluchal, co dzieje sie w pomieszczeniu pod nim. Byl tak spiety, jakby chcial nasluchiwac nie tylko uszami, ale i calym ciałem. Po kilku minutach gwałtownych rozmow i smiechow Rattonow, ich glosy umilkly, zrobilo sie ciszej. Minelo jeszcze kilka chwil i Furtig nabral pewnosci, ze Rattonowie odeszli, nie pozostawiajac przy swojej ofierze zadnego straznika.

O tym, ze nie bylo takiej potrzeby, upewnilo go zachowanie Ku-La. Wiezien z trudem uniosl glowe. Kosztowalo go to tyle wysilku i sprawilo tyle bolu, ze kilkakrotnie jeknal. Gdy chcial poruszyc konczynami, odkryl to, co moment wczesniej zauwazyl Furtig: byl starannie i ciasno związany. Ujrzawszy wiezy na swych przegubach, zrezygnowal z wszelkiej walki o przezycie. Jeszcze raz cicho jeknawszy, zemdlal.

Ku-La nie pochodził z klanu Furtiga i ten wcale nie musiał stanac w jego obronie. A jednak laczyła ich wspólna krew, obaj byli przeciez Ludzmi. I przeciez rownie dobrze w sytuacji Ku-La mogli pewnego dnia znalezc sie Foscatt albo Furtig.

Furtig zaczął odsuwac sie od kraty, ale po chwili zrozumial, ze nie moze tak po prostu odejsc i pozostawic Ku-La na lasce Rattonow. Powrocil do kraty, aby sprawdzic, jak mocno osadzona jest w murze. W pierwsze chwili uznal, ze i tak nie ma sposobu, by ja wyrwac i los zadecydowal za niego: nie jest w stanie pomoc wiezniowi.

Nagle uslyszal trzask, ktory sprawil, ze zastygl w bezruchu. Po chwili nasluchiwania, gdy stwierdzil, ze wrog jednak nie nadchodzi, znow kilkakrotnie szarpnal krata.

Ku jego zdziwieniu, krata zaczęła sie jednak ruszac. Zrozumiawszy, ze ma szanse, Furtig spojrzal na narzedzia, ktore mial za pasem. Wsrod nich byl sznurek, tak cienki, ze zdawal sie zbyt slaby, aby uniesc przywiazane do niego mlode. A jednak byl to jeszcze jeden z cudow Demonow; sznurek byl w stanie utrzymac ciezar nawet o wiele wiekszy niz wazyl

Furtig.

Wyrwawszy kratę, ustawił ją pionowo, po czym przywiązał do niej sznurek. Wówczas, chwyciwszy drugi jego koniec, skoczył do pomieszczenia, w którym znajdował się więzien. Wylądował na ugiętych nogach, gotów natychmiast odeprzeć każdy atak Rattona, który by tutaj przebywał. Jednak drzwi były zamknięte, a w środku znajdował się tylko on i więzien.

Odetchnawszy z ulgą, podbiegł do Ku-La. Nieszczęsny zdołał dojść do przytomności i popatrzył na niego oczyma szeroko rozwartymi ze zdziwienia, jednak ani się nie poruszył, ani nie wydobył z gardła żadnego dźwięku. Nie zareagował też, gdy Furtig zaczął rozcinąć mu więzy. Furtiga aż zemdlilo, gdy ujrzał z bliska jego rany. W tym momencie zwątpił, czy potrafi go uratować. Jeśli Ku-La nie był w stanie samodzielnie się poruszać, być może sam poprosi, by rozerwać mu gardło; tak powinien postąpić wojownik, który nie chce dostać się żywy w ręce wroga.

Furtig wyciągnął przed siebie rękę, uzbrojona w kleszcze, i uczynił jednoznaczny gest, sugerujący rozwiązanie. Blekitne oczy Ku-La przez chwilę wpatrywały się w kleszcze, a potem więzien powoli, z wysiłkiem, poruszył się i jego wzrok spoczął nie na kleszczach, obiecująca szybka i bezbolesna śmierć, ale na linie, zwisającej z otworu pod sufitem. A więc Ku-La podjął decyzję i Furtig musiał zaakceptować jego wybór.

Na krótką chwilę ogarnęła go gorczyca i uraza. Dlaczego właściwie musi przerwać misję, będąca sprawą życia i śmierci, aby pomagać temu wojownikowi, który przecież nie pochodzi nawet z jego własnego klanu i wobec którego nie ma żadnych zobowiązań? W tej chwili nie rozumiał impulsu, który nakazał mu zawrócić i pomóc Ku-La. Wpedził go jedynie w kłopoty, które najprawdopodobniej okazały się nie do przezwyciężenia.

Ku-La nie był w stanie podnieść się, jednak zaczął człapać się w kierunku sznura, i to z taką determinacją i widocznym wysiłkiem, że niewiele się zastanawiając, Furtig podbiegł, aby mu pomóc. Nie miał pojęcia, w jaki sposób wydostanie bezradnego wojownika do góry. Poza tym bał się, że w każdej chwili mogą powrócić Rattonowie. Po krótkim rozmyśleniu obwiązał sznurkiem ciało Ku-La i sam wspiawszy się do góry, pociągnął go z całych sił za sobą.

Z pewnością nie dałby rady, gdyby musiał dźwigać wojownika chociażby trochę wyżej. Tymczasem przy niewielkiej jego pomocy wciągnął go przez otwór w ścianie i obaj padli bez tchu na kamienną posadzkę.

Nie tracąc czasu na opatrywanie ran Ku-La, Furtig umieścił kratę na dotychczasowym miejscu. Dopiero wtedy przykucnął przy rannym, odpiął od pasa swój pojemnik z wodą i pozwolił wojownikowi się napić. Ku-La pił szybko, łapczywie, nie pozostawiając wątpliwości, że równie mocno cierpi z powodu pragnienia, jak z powodu ran, które zadali mu Rattonowie.

-Dokad teraz? - wyszeptal slabo, napiwszy sie.

Dobre pytanie! Powrocilo zniecierpliwienie Furtiga. W stanie, w jakim znajdowal sie Ku-La, mogl go tylko ciagnac za soba waskim kanalem. Byl pewien, ze w zaden sposob nie powroci z nim do gory szybem, ktorym dostal sie az tutaj. Wlasciwie powinien pozostawic go w tym miejscu, chwilowo bezpiecznego i kontynuowac swoja misje. Gdy sie nad tym zastanawial, identyczna mysl musiala przyjsc do glowy Ku-La, bo wyszeptal:

-Beda mnie szukac...

Oczywiscie, ze beda go szukac. I nie straca wiele czasu, zanim odkryja naruszona krata. Beda musieli bardzo sie wysilac, zanim dotra do otworu, jednak swiadomosc tego wcale nie dawala Furtigowi satysfakcji.

-Mozemy jedynie isc przed siebie - powiedzial w koncu. Ale jak dlugo? I dokad? A moze Ku-La moglby mu pomoc? Moze wie cos o tej czesci legowisk?

-Czy jestes w stanie sie czolgac? - zapytal go.

-Z trudem - odparl ranny. - Ale postaram sie poruszac jak najszybciej.

W jego glosie bylo cos, co sprawilo, ze Furtig mu uwierzyl. Moze mimo wszystko maja jakas szanse?

Wyciagnal reke, zlapal Ku-La za prawe ramie i zacisnal jego palce na swym wlasnym pasku.

-Trzymaj sie mnie wiec - polecil mu. - I ruszamy.

## ROZDZIAL DZIEWIATY

Zatrzymali sie obok siebie na niewielkim skrawku szerszej przestrzeni, w miejscu, w ktorym spotykaly sie trzy korytarze. Furtig slyszal ciezki oddech Ku-La i nie mial watpliwosci, ze jest on u kresu sil. A mimo to nie potrafil ruszyc dalej bez niego, nie potrafil pozostawic go, aby powoli skoncal. Ta litosc sprawial, ze byl zly sam na siebie. To Ku-La odezwal sie pierwszy, szeptem, ktory z trudem tylko mozna bylo uslyszec.

-Juz dalej nie...

A wiec powoli zaczynal uswiadamiac sobie, ze umrze. Furtig powinien byl odczuc ulge. Ale tymczasem Ku-La odezwal sie raz jeszcze i tym razem Furtig sie zdziwil, bowiem ranny niespodziewanie zmienil temat.

-Czego poszukujesz?

-Wiedzy - odparl Furtig zgodnie z prawda. - Ukrytej wiedzy Demonow.

-A wiec... - glos Ku-La znow przeszedl w szept. - Szukasz czegos, co ja znalazlem, zanim mnie pojmano...

Zaskoczony, Furtig odwrocil sie, pragnal zobaczyc Ku-La w ciemnosci. Przeciez tylko Ludzie z klanu Gammage'a przeczesywali legowiska w poszukiwaniu wiedzy. Tymczasem...

-Mowisz o tasmach? - zapytal. Czy nieznajomy mogl wiedziec cos o tasmach, ktorzy szukal Gammage?

-O wiedzy Demonow. - Szept Ku-La stal sie troche wyrazniejszy, jakby koniecznosc komunikowania sie dodawala mu sil. - Ich wiedza zawarta jest na tasmach, zwinietych w rolki. Ludzie ode mnie wiedza o tym. Wsuwasz je do... - Szept Ku-La zamarl.

Ale przeciez Gammage i jego Ludzie byli jedynymi, ktorzy sie o tym dowiedzieli, ktorzy badali tasmy. A tymczasem Ku-La mowil jak ktos, kto je z powodzeniem uzywal. Furtig postanowil, ze dowie sie od niego czegos wiecej. Wyciagnal dlon i dotknal jego ramienia; natychmiast poczul, ze Ku-La az zadrzal z bolu.

-Skad o tym wiesz? - zapytal ostrym tonem.

-Zyjemy... w legowiskach. We wschodniej czesci. Sa wielkie, przeogromne. Szukamy wiedzy... Wiedzy, pozostawionej przez Demony.

A wiec kolejny klan, podobny do grupy Gammage'a, tyle ze zamieszkuja inna czesc legowisk. Czyzby jednak dazacy do tego samego? Nie, to niemozliwe. Legowiska byly duze, ale mimo tego fakt, ze ludzie Ku-La nie nawiązali jeszcze kontaktu z Gammage'em, swiadczy o ich niezbyt dobrych intencjach. Czyzby Furtig wydostal z lap Rattonow kogos, kto byl takim samym wrogiem, jak pierwszy lepszy Barker?

-Przybylem z legowisk, w ktorzych znalezlismy tasmy Demonow, a te tasmy przywiodly mnie tutaj - kontynuowal Ku-La, mimo ze mowienie sprawialo mu widoczna trudnosc. - Bardzo dlugo zylismy razem z Demonami. Sluzylismy im. A potem oni stopniowo powymierali i my... zaczelismy sie uczyc ich wiedzy.

Czy moglo byc tak, ze w roznych miejscach Ostatnie Dni przebiegaly roznie? Czyzby ginace Demony nie zwrocily sie przeciwko klanowi Ku-La tak bezlitosnie, jak to uczynily wobec klanu Furtiga? Furtig uznal to za prawdopodobne. A skoro tak, to ludzie Ku-La mieli od poczatku ulatwiony dostep do wiedzy Demonow. Mimo to wyslali go tutaj...

Ku-La stwierdzil, ze znalazl to, czegos szukal, na krotko przedtem, zanim pojmal go Rattonowie. Moglo to jedynie oznaczac, iz tajny magazyn tasm znajduje sie gdzies niedaleko. Czy to wlasnie on byl ostatnio celem Foscatta?

-Gdzie sa tasmy? - zapytal Furtig.

-Jest taka ogromna hala, w której znajduje się mnóstwo urządzeń, podobnych do tego, które zniszczyło ściany mojej pierwszej celi. - Ku-La mówił już z większą łatwością, jego głos był mocniejszy, jakby przypomnienie misji, która go tu przywiodła, dodawało mu siły. - Na ścianie naprzeciwko drzwi prowadzących do tej hali jest szpara, tak szeroka, że można w nią włożyć rękę. Jednak w tę szparę należy skierować strumień światła. Wówczas ściana rozsypuje się. - Ku-La zakończył swoją wypowiedź głębokim westchnieniem. Zamilkł. Mimo że Furtig potraszał nim kilkakrotnie, nie zareagował.

Czyżby Ku-La umarł? Furtig odszukał jego głowę i przysunął dłoń do jego niedomkniętych ust. A jednak oddychał. Czy mógł udzielić Furtigowi jeszcze jakichś wskazówek? Ta hala... Gdzie ona się znajduje? Nie wiedząc tego, powinien chyba ruszyć w kierunku, który wskazał mu Foscatt. W każdym razie nie mógł zostać w miejscu ani przez chwilę dłużej.

Furtig ukrył twarz w dłoniach i przywołał do swej wyobraźni sylwetkę Foscatta. Potem przebiegł w myślach całą drogę swojej wędrówki, która przywiodła go aż tutaj; skoncentrował się na miejscu, w którym znajduje się obecnie. Nie miał pojęcia, czy jego niezrozumiałe pytanie dotrze do współplemiennika, jednak to była najlepsza rzecz, jaką mógł w tej chwili uczynić.

W końcu odpiął osłonkę pojemnika z wodą i wsunął go w dłoń Ku-La. Dopiero wtedy, pozostawiając rannego wojownika, ruszył w dalszą drogę.

Za najbliższym zakretem ujrzał słabe światła, które przedzierały się przez kraty, wmurowane w boczne ściany tunelu. Zaczął biegać od jednej kraty do drugiej. Pomieszczenia po drugiej stronie pełne były pudełek i kontenerów; Furtig odniósł wrażenie, że natrafił na opuszczony magazyn, w którym składowano skarby Demonów. Nie miał pojęcia, co zawierają pudła. Minie mnóstwo czasu - nawet jeśli Gammage zrealizuje swoje marzenia i zjednoczy wszystkich Ludzi - zanim będzie można dokładnie przeszukać to miejsce.

Tak wielu dotychczasowych znalezisk nie rozumiano jeszcze, mimo bezustannych badań i studiów nad nimi, prowadzonych przez najmądrzejszych spośród Ludzi urodzonych w legowiskach. Gdyby tylko dać im trochę czasu i spokoju, wówczas...

Widok pomieszczeń z mnóstwem pakunków wywarł na Furtigu takie wrażenie, jakie wywiera na myśliwym łatwa ofiara. Zapragnął wpasć pomiędzy nie, porozrywać i sprawdzić, obejrzeć, co znajduje się w środku. Ale przecież nie takie było jego zadanie. Z trudem odrywał dłonie od krat, z trudem odrywał oczy od widoków, gwarantujących wspaniałe znaleziska.

Zdziwił się, gdy spostrzegł za kolejną kratą zupełnie inny widok. Przyłożył twarz do prętów, aby ocenić, co się za tym znajduje. Ujrzał maszyny - całe mnóstwo mechanicznych slug, które kiedyś spełniały rozkazy Demonów, a teraz służyły Ludziom, gdy mieli taką zachciankę. W pomieszczeniu znajdowały się jedne drzwi. Czyżby przez przypadek znalazł



to, czego poszukiwał? Ku-La, z jego faktycznym wyglądem.

W słabym świetle nie mógł dojrzec szpary w ścianie, opisanej przez Ku-La. Przez chwilę nasłuchiwał i intensywnie przyswajał sobie wszystkie unoszące się w powietrzu zapachy. Westchnął z ulgą, gdy nie wyczuł odoru Rattonów. Jeśli natrafił na pomieszczenie, opisane przez Ku-La, to pocieszający był fakt, że nie strzegł go żaden z Rattonów, nie było wrogów w pobliżu. A więc... postanowił wejść do środka. Nie darowałby sobie, gdyby okazało się, że beztrąsko ominął cel swojej wędrowki.

Jeśli ludzie Ku-La nigdy nie byli wrogami Demonów, wiedza, jaka w tej chwili posiadali, znacznie musiała przewyższać te fragmenty i ochłapy, które od czasu do czasu dostawały się Gammage'owi i tym, którzy byli razem z nim. Teraz on, Furtig, miał szansę, aby dostarczyć mu zdobyczy o jakich do tej pory nawet nie snił.

Kolejny raz podczas tej wędrowki poluznił kratę, odstawił ją i powtórnie używszy sznura, opuścił się do magazynu. Znalazłszy się na podłodze, najpierw ruszył do drzwi. Były zamknięte, jednak zapobiegliwie chciał je zabarykadować. Niestety nie znalazł niczego, co mogłoby mu do tego posłużyć. Mogł mieć tylko nadzieję, że Rattonowie go nie zaskoczą, że ich ewentualne przybycie w porę zdradza piski i smród.

Podszedł do ściany, o której opowiadał Ku-La. Coś podpowiadało mu, że znajduje się we właściwym miejscu, nie zdziwił się więc wcale, gdy znalazł otwór w ścianie. Znajdował się bardzo wysoko, tak, że Furtig musiał mocno wyciągnąć rękę, aby go dosięgnąć.

Co powiedział Ku-La? Potrzebne jest światło, ale jakie światło? Furtig opadł się o ścianę i zaczął rozważać ten problem. Światło - przecież bron Demonów strzelała światłem! Nie posiadał żadnego innego źródła światła. Zdeterminowany, aby nie zaprzepścić swej szansy, postanowił posłużyć się tą bronią.

Wyciągnął bron z za paska. Zanim wyruszył na poszukiwania, Dolar nauczył go, jak się tym urządzeniem posługiwać. Siła światlarzucanego przez przyrząd, zależała od położenia małego kolka na jego rekojesci. Furtig postanowił, że ustawi je w położeniu dającym minimalną jego moc.

Uczył to, przystawił końcówkę broni do szpary w ścianie. Zdenerwowany, gdyż za chwilę miał użyć broni, której działania nie rozumiał, nacisnął spust.

W miejscu, w które celował, coś jaskrawo błysnęło, po czym powoli, z głuchym loskotem, ściana zaczęła się rozstępować. Furtig wydał cichy okrzyk triumfu.

Był jednak na tyle rozważny, aby nie wchodzić od razu do środka przez wrota, które się przed nim rozsunęły. Przecież ściana mogła zamknąć się z powrotem i znalazłby się w pułapce. Ciekawość walczyła w nim z ostrożnością i ostrożność zwyciężyła, dzięki czemu Furtig przedsięwziął wszelkie środki bezpieczeństwa, jakie w tej chwili był w stanie zastosować.

Odwrocil sie w kierunku maszyn, znajdujacych sie za nim. Kilka bylo podobnych do tej, ktora uratowala go podczas pierwszej wyprawy. Nawet jesli zadna z nich w tej chwili nie funkcjonowala, mozna chyba bylo je pchac... Zlustrowal je wzrokiem, starajac sie odszukac najmniejsza, najlatwiejsza do poruszania. Mimo ze bylo ich wiele, nie roznily sie specjalnie rozmiarami. W koncu wybral jedna i zaczal ja ciagnac i popychac.

Wowczas zdal sobie sprawe z posiadanego urzadzenia, wreczonego przez Gammage'a, tego, ktore mialo mu pomagac w zlokalizowaniu tasm. Wlasnie zaczelo brzeczen, dosc cicho, ale zarazem na tyle wyraznie i natarczywie, by je uslyszec.

Podniesiony tym na duchu, podwoil swoje wysilki i wktrotce ustawil maszynie takim miejscu, ze gdyby sciana zaczela sie zasuwac, uderzylaby w nia z dwoch stron i skrzydla zatrzymaly by sie, zablokowane. Dokonawszy tego, Furtig wspial sie na nia.

Ujrzal przed soba slabo oswietlona, waska nisze, wypelniona pojemnikami, jakich uzywano do skladowania tasm. Otworzył jedna z ich szuflad, postanawiajac sprawdzic zawartosc. Nie mylil sie; szuflada wysunela sie cicho, odslanjajac pudelka z tasmami. Mimo ze sie tego spodziewal, ich ilosc zaskoczyla go. Jezeli - popatrzył na pojemniki - kazda z ich szuflad zawierala tyle tasm co ta, ktora wlasnie otworzył, oznaczalo to, ze znalazl sie w magazynie, ktorego od dawna poszukiwal Gammage.

Ruszywszy do niszy, Furtig otwieral jedna szuflade po drugiej. Zanim dotarl do konca, wiedzial juz, ze im dalej, tym w szufladach znajdowalo sie mniej tasm. Na samym koncu szuflady byly zupełnie puste. Mimo wszystko, wartosc odkrycia nie sposob bylo nie docenic.

Jak to wszystko stad wyniesc? Furtig oparl sie o mur i popatrzył w kierunku rozsuniętej sciany. A wiec kolejny problem. Mial przy sobie torbe, ciasno zrolowana za pasem, ktora bedzie mogla pomiescic dwa, a moze trzy narecza tasm. Skad jednak mogli wiedziec, ktore z nich sa najwazniejsze i ktore powinien zabrac dla Gammage'a jako pierwsze? Nie pozostawalo nic innego, jak sprobowac zabrac wszystko, umiescic je w jakiejś skrytce, ktora sam wymysli - czuli gdzies na trasie, ktora dotad przebyl - i trzymac tak dlugo w schowku, az Ludzie Gammage'a przetransportuja znalezisko do Przodka.

Furtig przystapil do pracy. Rownie szybko, jak napelnial jego worek, roslo w nim zmeczenie. Dopiero teraz zaczynal odczuwac, jak wiele sil utracil, ciagnac za soba Ku-La. Nie przerywal jednak, starajac sie nie pozostawic ani jednej tasmie przynajmniej w tych szufladach, ktore oproznil.

Skonczywszy, niemal drzal ze zmeczenia. Teraz powinien przepchnac maszynie, uniemozliwiajaca zasuniecie sie sciany, i zatrzec wszelkie swoje slady, aby zaden z Rattonow nie mogl podazyc za nim do Przodka. A jednak nie byl w stanie wykrzesac juz z siebie niezbednych do tego sil. Z trudem zdolal zaledwie wspiac sie po linie i zasunac za soba kratę, zamykajac droge do waskich korytarzy, ktorými przez caly czas podazal.

Kiedy dotarł do Ku-La, ten poruszył się.

-A więc znalazłeś... - Głos wojownika był już silniejszy, albo Furtigowi tak się tylko zdawało, bowiem pragnął, by Ku-La sprawiał mu jak najmniej kłopotu w drodze powrotnej.

-Tak - odparł. - Musimy jednak zabrać to wszystko ze sobą.

Opróżnił worek, wysypując zawartość przed Ku-La. A potem długo, bardzo długo, odpoczywał.

Gdy uznał, że odzyskał już trochę sił, ruszył w drogę powrotną po kolejną partię taśm.

Wielokrotnie przemierzył jeszcze trasę do niszy z taśmami i z powrotem, porzucając już wszelkie środki ostrożności. Nie pozwalał już sobie na żaden odpoczynek, obawiając się, że gdy przerwie pracę, już do niej nie powróci. Gdy w końcu jednak przetransportował wszystkie taśmy, upadł obok Ku-La, ciężko oddychając, nie będąc w stanie wykonać już żadnego ruchu. Pomiedzy nim a Ku-La pietrzyła się góra taśm.

Nie miał pojęcia, jak długo trwała ciemność, która go ogarnęła. Spał, albo stracił przytomność. Zbudził się, gdy poczuł, że coś porusza jego przedramieniem. Ruszył ręką, aby odsunąć to od siebie i ze zdziwieniem stwierdził, że jest to ten sam kontener z wodą, który wcześniej pozostawił Ku-La. Tkwił teraz w dłoni wojownika, który najwyraźniej chciał, aby Furtig napił się. Furtig natychmiast przyciągnął do siebie pojemnik, otworzył go i pociągnął dwa potężne łyki.

Woda trochę go orzeźwiła. Od razu jednak poczuł głód. Siegnął po zapasy i ucieszył się, gdy Ku-La przyjął zaoferowany mu poczęstunek. Skoro mógł jeść, może nie było z nim tak źle, jak to się początkowo wydawało? Gdyby tylko Ku-La mógł się jako tako poruszać, być może powrót, być może powrót do Gammage'a nie będzie taką udręką, jak początkowo się wydawało.

Na razie jednak Furtig postanowił odpocząć. Odsunął od siebie taśmy, aby mieć więcej miejsca do leżenia i rozciągnął się jak długi. Zdawał sobie sprawę, że tylko solidny wypoczynek zregeneruje jego siły na tyle, aby mógł szybko i sprawnie przebyć drogę powrotną.

Odpoczywał bardzo długo. Zbudził się dopiero wtedy, gdy usłyszał obok siebie cichy trzask. Natychmiast spał się w sobie i odruchowo siegnął po brzoń Demonów. Taśmy!

-Obudziles się wreszcie! - odezwał się Ku-La spokojnie. - Licze nasze znalezisko...

Furtig zdał sobie sprawę, że jego towarzysz porządkuje to, co on sam tutaj przydzwigał. Spodobala mu się ta inicjatywa, jednak po chwili uzmysłowił sobie, że przecież Ku-La powiedział "nasze". "Nasze znalezisko". Dlaczego "nasze"? czyżby Ku-La rościł sobie jakieś prawa do tego, co on, narazając się na śmiertelne niebezpieczeństwo, przyniósł tutaj na

własnych plecach?

Nie była to jednak pora na kłotnie. Zaden z nich nie zyskalby niczego, gdyby teraz zabrneli w spor i zaczęli walczyć; zwabiliby tym tylko uwagę Rattonów. Na Furtigu wciąż ciążył problem wyprowadzenia stad Ku-La. Był pewien, mimo że sprawiał on coraz lepsze wrażenie, iż w swym obecnym stanie Ku-La nie przebedzie z nim tej samej drogi, która on tu przybył. Oznaczało to, że albo należy tu Ku-La zostawić, albo poszukać innej drogi dla nich obu. Wciąż leżeli w miejscu, w którym zbiegły się trzy korytarze. Dwa z nich z całą pewnością były zbyt trudne do przebycia, pozostawał więc ten trzeci. Prowadził w lewo i z równym powodzeniem jak do Gammage'a, mógł on zaprowadzić ich głębiej ku terytorium, którym władali Rattonowie. Furtig powiedział to głośno.

-Spróbujmy pójść drogą, która ty tutaj przybyłeś - zaproponował Ku-La mimo wszystko.

-Nie samy rady. Częścią jej jest szczyt, którym musielibyśmy wspiąć się do góry. Już kiedyś sam zsuwałem się nim w dół, było mi ciężko. Musiałem kleszczami obu rąk zahaczać o ściany.

-A te szare smierdziele pozostawiły mi tylko jeden kleszcz! - zawołał Ku-La ze złością. - Ale... Przynajmniej ty sam możesz w takim razie powrócić.

-Nie. Być może Rattonowie wiedzą już gdzie jesteśmy. Gdybym pozostawiłbym tu ciebie i tasmy, nieuchronnie stanowiąc dla naszych wrogów łatwą zdobycz, razem z naszym znaleziskiem. Do tego nie mogę dopuścić.

-Coż, tasmy są chyba ważniejsze ode mnie - powiedział Ku-La z westchnieniem. - Czyż tak nie jest, wojowniku? Powiedz mi, dlaczego ryzykowałeś tak wiele, żeby mnie uwolnić? Przecież nie wiedziałeś, że mam jakiegokolwiek informacje o tych tasmach. Poza tym nie pochodzę z twojego klanu, nie możesz uważać mnie za brata.

Furtig odpowiedział zgodnie z prawdą:

-Sam nie wiem, co mnie kierowało. Myślałem, że po prostu nie potrafiłbym pozostawić żadnego Człowieka na łasce Rattonów. A może to po prostu efekt nauk Przodka?

-Ach, tak, ten wasz Przodek. Słyszałem o jego dziwnych przekonaniach: że wszyscy Ludzie, wszystkie klany, powinny się sprzymierzyć. Jeden z jego wysłanników rozmawiał nawet z naszymi Starszymi. Jednak jego słowa nie były dobre: przynajmniej wówczas tak uważaliśmy.

-Czyżbyście zmienili zdanie? - zapytał Furtig. Czy Gammage rzeczywiście był w stanie przekonać innych, gdy nie słuchał go jego własny klan?

-Ja zmieniłem zdanie, chociaż nie jestem Starszym. Przecież nie pozostawiłem mnie na zer Rattonów, mimo że wcześniej ja porzuciłem ciebie i twojego współplemiennika. Poza tym,

wykorzystawszy informacje, które uzyskałeś ode mnie, powróciłeś do mnie. Dzięki temu zacząłem rozumieć wartość sugestii twojego Przodka. Razem dokonaliśmy czegoś, czego żaden z nas dwóch nie osiągnąłby sam.

-Zważ, że jeszcze niczego nie osiągnęliśmy - zauważył Furtig. - I nie osiągniemy, jeśli nie powrócimy do tych części legowisk, którymi władają Ludzie. Nie pomoże nam nawet nasze znalezisko. Ruszajmy więc.

Wreszcie Furtig na chybił trafił wybrał trochę tasm i wrzucił je do worka. Reszta poukladała wzdłuż ścian. Skrzyżowanie trzech korytarzy było równie dobrym miejscem do ich pozostawienia jak każde inne.

Gotów do drogi, Furtig jeszcze raz skoncentrował się próbując nawiązać kontakt z Foskattem.

Nie było sposobu, by zdołał dowiedzieć się, czy rzeczywiście skontaktował się ze współplemiencem. W gruncie rzeczy, im dalej od niego się znajdował, tym bardziej wątpił w możliwość kontaktu. Razem z Ku-La znowu najedli się i napili. Pozostało im już niewiele wody; Furtig wcale nie był pewien, czy w którejś chwili nie zacznie cierpieć z powodu pragnienia. Na razie jednak się tym nie martwił. Zwrócił swe myśli ku temu, co czekało go w ciągu najbliższych minut.

Znowu podjawszy powolną wędrowkę, z Ku-La zaczepionym dłonią o jego pas, Furtig zaczął człogać się przejściem wiodącym w lewo. Jeśli nawet za ścianami tunelu znajdowały się jakieś pomieszczenia, nie mógł tego odgadnąć, gdyż nie było w nich żadnych otworów. Nie potrafił też ocenić, jak długo posuwa się w ciemnościach; zupełnie stracił orientację w czasie. Droga biegła wciąż prosto, nie było żadnych odgałęzień, ani zakrętów. Furtig mógł tylko wierzyć, że rzeczywiście posuwa się w kierunku tej części legowisk, która zamieszkiwał jego własny rodzaj.

Spróbował znowu wykorzystać niezrozumiałą orientację w przestrzeni, która z taką pewnością kierowała nim do tej pory. Odnosił jednak wrażenie, że stracił bardzo ważną umiejętność i w tej chwili jest w stanie tylko człogać się niepewnie, nie wiadomo dokąd, w całkowitej ciemności.

A jednak wkrótce zobaczył przed sobą słabe światło. Kolejne kraty? Właściwie nie dbał o to, co jest jego źródłem, pragnął jedynie jak najszybciej znaleźć się tam, dokąd ono sięgało; pragnął światła tak bardzo, jak głodny pragnie żywności, a spragniony napoju. Zbliżając się do niego, Furtig z każdą chwilą upewniał się coraz bardziej, że to światło jest o wiele mocniejsze od tego, na które natrafił wcześniej.

Z Ku-La na plecach dotarli wreszcie do otworu. Blask niemal oslepił go, tak bardzo jego oczy przywykły do dotychczasowych ciemności. Znowu znajdował się za kratą, lecz z drugiej strony była tym razem otwarta przestrzeń; bez wątpienia otwór umieszczono nad

powierzchnia ziemi. Na zewnątrz padał deszcz i hulał wiatr, przedostający się do środka i targający futrami Furtiga i Ku-La.

Następny budynek, wzniesiony przez Demony, znajdował się tak daleko od kraty, że ledwie był widoczny przez ściany deszczu. Zmęczony wędrówką przez wąskie i ciemne tunele, Furtig bardzo pragnął przedostać się do niego, nie potrafił jednak wymyślić żadnego sposobu, który by mu w tym pomógł.

-Przecież ja znam to miejsce! - niespodziewanie wykrzyknął Ku-La. - Widziałem je. Nie stąd, ale ze znacznie większej wysokości.

Podczołgał się bliżej kraty, aby lepiej widzieć to, co znajdowało się po jej drugiej stronie.

Furtig wcale nie był pewien, czy chce, aby Ku-La rozpoznawał, gdzie się znajdują. Byłoby znacznie lepiej, gdyby natrafili na miejsca znane jemu, a nie Ku-La. Nie wypowiedział jednak tej myśli głośno. Odsunął go od kraty, aby samemu jeszcze raz uważnie wyjrzec na zewnątrz. Nie znajdowali się chyba zbyt wysoko nad ziemią. Może uda się im zeskoczyć? Bez zbędnych słów zaczął szarpać kratę.

-Jak dla nas, to zupełnie dobre wyjście - stwierdził Ku-La po chwili.

Wkrótce Furtig wyrwał kratę i wyrzucił ją na zewnątrz. Wsunawszy głowę przez otwór, ucieszył się, gdy poczuł na niej kilka kropli deszczu; w normalnych warunkach zapewne otrzaskałby się z odrazą. Popatrzywszy na ziemię stwierdził, że rzeczywiście znajduje się bardzo blisko. Lekko, zwinnie skoczył, rozpryskując wodę, gdyż wylądował w kaluży.

Przystanął, czujny, uważny, rozglądając się dookoła. Ponad nim wyrastała wysoka ściana z mnóstwem okien. Ale oprócz okien było tutaj coś jeszcze. Z jednej spośród najniższych poziomów wybiegał wąski mostek, kładka, łącząca ten budynek z kolejnym, znajdującym się bardzo daleko. Na krótkim odcinku mostek był zerwany.

Nigdzie nie było żadnych śladów życia. Deszcze powodowały, że w powietrzu nie unosiły się żadne zapachy. Furtiga niepokoiły okna; odnosił wrażenie, że jest obserwowany, że ktoś nieustannie czai się w ich otworach. Musiał działać, przede wszystkim chcąc jak najszybciej opuścić otwartą przestrzeń. W jednym momencie podjął decyzję.

Musiał użyć wszystkich sił, aby doskoczyć z powrotem do otworu, przez który przed chwilą wydostał się na zewnątrz. Udało mu się. Znowu bez słowa chwycił Ku-La i ułożył go sobie na plecach. Wiedział, że musi dostać się jakos na mostek i przejść po nim do następnego budynku. Powoli, krok po kroku, zaczął człapać się w kierunku, w którym spodziewał się natrafić na wyjście.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ayana leżała zwinięta w klebek na swym hamaku, wpatrując się w niewielki otwór

iluminatora. W tej pozycji przeżyła już wiele ćwiczebnych lądowań. Tym razem jednak wszystko zdawało się przebiegać zupełnie inaczej: to lądowanie prawdziwe, nie żadne ćwiczenia w bezpiecznej bazie na Elhorn II, gdy było wiadomo, że nic złego nie może się wydarzyć. Podczas ćwiczeń starano się przewidzieć i symulować wszystkie niebezpieczeństwa, które będą groziły w czasie misji. Ta różnica ujawniała się też w chłodnym strachu, który przenikał Ayane od chwili, gdy znaleźli się w tym systemie. Czy można było do końca ufać naukowym kalkulacjom? Czy naprawdę zbliżają się już do planety, którą opuścili jej przodkowie, rozpoczynając wędrówkę ludzi ku gwiazdom?

Oglądając historio-tasmy, przysłuchując się dawnym nagraniom, nie miało się wątpliwości, że ta planeta istnieje i że łatwo jest do niej trafić. Ale zupełnie czym innym była świadomość, że już niedługo statek na niej osiadzie i jeśli naukowcy popełnili najdrobniejszy chociażby błąd...

Ayana była uradowana i podekscytowana, gdy jej nazwisko ukazało się wśród nazwisk wybranców. Bez słowa skargi przetrwała długie miesiące testów, treningów i ćwiczeń, które wreszcie doprowadziły ją do tej małej kabiny, skąd przez iluminator obserwowała dziwny system słoneczny, który kiedyś opuścili jej przodkowie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce ona właśnie będzie jedną z pierwszych osób, które zainicjują powrót na planetę, zdaniem naukowców nie odwiedzanych przez nikogo przez wiele stuleci.

Ujrzała, jak porusza się sylwetka w hamaku, znajdującym się ponad nią. Tan z całą pewnością bezskutecznie próbował zmienić swoją pozycję; niestety, niewielkie rozmiary hamaka na to nie pozwalały. Nawet długie miesiące szkoleń nie odmieniły natury Tana, który nie potrafił spędzić w bezruchu nawet jednej minuty. Od dzieciństwa był niespokojny duchem z naturą badacza, który wszystko, od początku do końca, musi poznać do samej glebi i nigdy do końca nie jest usatysfakcjonowany wynikami swoich dociekań. Ayana te jego cechy uwielbiała, podziwiała jego upor i dążenie do odkrywania nieznanego. Podziwiała Tana na Elhorn, a potem, gdy rozpoczęły się przygotowania do tej wyprawy, nie miała wątpliwości, że powinna starać się o prawo do udziału razem z Tanem.

To, co w pewnych sytuacjach było cnotą, w innych mogło okazać się niebezpieczeństwem. Ayana miała nadzieję, że jest Tanowi na tyle bliska, iż w trudnych sytuacjach potrafi powstrzymać go przed zrobieniem czegoś nierozważnego. Nie miała wątpliwości, że natychmiast, gdy wylądują, Tan przesiądzie się na mały stateczek i będzie chciał dokładnie obejrzyć z góry całą planetę. Z pewnością groziło to różnymi niebezpieczeństwami, dlatego pragnęła, aby zdolali je wykryć, zanim Tan uczyni ten nierozważny krok. Nie chciała, aby zginał...

I nie miała pojęcia, skąd bierze się depresja, ogarniająca ją z minuty na minutę z coraz większą mocą. Zadrzała. Wyobraźnia, to był jej słaby punkt. Powiedziano jej to niemal pod sam koniec szkolenia i ta jej bujna wyobraźnia, zdolność do wmawiania sobie istnienia najprzeróżniejszych przeciwności sprawiła niemal, że nie weszła w skład załogi. Udało jej się jednak i czasami przypuszczała, że tylko dlatego, iż umiała swym spokojem i ostrożnością

rownowazyc porywczosc Tana.

-Hej, a wiec mamy ich! - w glosie Tana nie bylo ani cienia depresji. - Jak dotad, wszystko sie nam potwierdza.

Dlaczego nie potrafila dzielic z nim radosci? Bo bez watpienia byla to radosc, zadowolenie z triumfu. A przeciez, zeby osiagnac to, czego dotad dokonali, musieli ciezko pracowac. Ludzie z Pierwszego Statku celowo zatarli swoja przeszlosc. Bardzo niewielu wiedzialo, ile wysilku kosztowalo zdobycie informacji, ktore przywiodly ich ku tej planecie.

Minelo piecset lat planetarnych od chwili, w ktorej Pierwsze Statki - dwa statki - wyladowaly na Elhorn. Jak wielka tajemnice pragneli ukryc ich pasazerowie, ze nie tylko zerwali wszelkie poszlaki, za pomoca ktorych mozna by polaczyc ich z bylym swiatem, ale takze uczynili swoje pojazdy kosmiczne bezuzytecznymi wrakami? Odmienili swe zycie, przystajac na prymitywne warunki na Elhorn, byle tylko nie zdradzic przyczyn migracji swoim potomkom.

Stan ten trwal przez trzy pokolenia. Dopiero wtedy, gdy ostatni z pierwszej generacji zmarli, nastepcy zaczeli interesowac sie przyczynami przybycia na Elhorn. W zamknietej kabinie jednego ze statkow badacze natrafili na nietkniety zestaw tasm do nauki.

Potem nadeszly lata rozbudowy, postepu, lata podczas ktorych ludzi cechowal niczym nie tlumiony ped do wiedzy. W pewnej chwili nauce podporzadkowano niemal wszystko na planecie. Ludzie chcieli koniecznie dowiedziec sie, dlaczego mieszkaja na Elhorn. Slaba opozycja ostrzegla niesmialo, ze przodkowie mieli zapewne wazne powody, by ukryc przyczynę; byc moze poznanie jej spowoduje katastrofe. Zaistnialo powazne zagrozenie dla obecnej ekspedycji. I nie doszlaby do niej, gdyby nie Chmura.

Wspomniawszy Chmure, Ayana zaraz zaczela rozmyslac o latach okropnego zycia. Na poczatku Chmura byla niewielka. Jej historia zaczela sie, gdy naukowcy zapragneli dostac sie do probek rzadkich rud, ktore ich detektory wykryly na nieznaney dotad Wyspie Poludniowej, na ktorej czlowiek nie byl w stanie oddychac z powodu smiertelnych gazow, jakie produkowaly czynne tam wulkany. Poslugujac sie tasmami z Pierwszego Statku, skonstruowali roboty, takie, jakimi poslugiwali sie przodkowie, i roz poczeli prace wydobywcze. Gazy jednak, mimo wysilkow naukowcow, aby do tego nie doszlo, zniszczyly delikatne "mozgi" robotow. Wtedy naukowcy postanowili zastosowac srodki chemiczne, majace chronic roboty przed dzialaniem gazow. Rezultatem tych dzialan bylo powstanie Chmury i niekontrolowany jej rozrost.

Wcale nie unosila sie wysoko w powietrze. Raczej pelzala powoli, ale nieublaganie, nisko ponad powierzchnia planety, sprawiajac wrazenie zywej istoty, a nie obloku pary. Wkrotce przykryla cala Wyspe Poludniowa, na ktorej nie mogla poczynic wielkich szkod. Wtedy ruszyla przez morze.



Woda stawała się trująca ciecza w tej samej chwili, w której przepływała nad nią śmiertelna mgła. W morzu zanikało wszelkie życie, a morskie stworzenia - martwe - wypływały na brzeg i zarazały inne istoty. One również ginęły, chociaż wolniej, to w straszliwych meczarniach.

Długo trwała walka ludzi z Chmura, w końcu jednak musieli skapitulować. Cała wiedza, jaką zgromadzili, nie pozwoliła dojść do istoty tego, czym była Chmura; walka z monstrem okazała się bezowocna. Pozostało albo opuścić planetę, albo oczekiwać, aż Chmura w swoim kaprysie przeniesie się z nad morza i dotrze ponad ich siedziby.

Nawet po opuszczeniu Elhorn przez "Poszukiwacza", wszyscy zdolni do pracy przez cały czas usiłowali przywrócić do użytku Pierwsze Statki. Nikt nie miał wątpliwości, czy te gorączkowe poczynania odniosą pozytywny skutek. "Poszukiwacz" skonstruowany został z części dwóch mniejszych statków zwiadowczych, znalezionych w pojazdach kosmicznych przodków.

Na pokładzie "Poszukiwacza" było ich tylko czworo. Każdy był specjalista w swojej dziedzinie, a oprócz tego posiadał gruntowne przeszkolenie w jeszcze jednej. Ayana była lekarzem i historykiem. Tan - zwiadowca i żołnierzem; Jacel, kapitan statku - specjalista od łączności i nawigacji. Massa była pilotem i technikiem. Czworo przeciwko systemowi słonecznemu, z którego Pierwsze Statki uciekły w takiej panice, że ich pasażerowie w pośpiechu postanowili poniścić wszelkie swe związki z przeszłością.

Czy na planecie przodków również znajdowała się Chmura? Albo, co gorsza (jeżeli można było wyobrazić sobie coś gorszego od Chmury), ludzie polowali i usmiertali innych ludzi? Tasmy powiedziały, że coś takiego miało miejsce w przeszłości. Na całe szczęście ludzie nie kierowali broni przeciwko innym ludziom na Elhorn.

Im bliżej celu znajdował się "Poszukiwacz", tym bardziej Ayana obawiała się wszystkiego nieznanego, oczekującego ich na planecie, na której wylądują.

Przez wiele długich kosmicznych dni lecieli przez system planetarny przodków. Ich celem była trzecia planeta, licząc od słońca. Z informacji, jakie przekazywał im komputer wynikało, że właśnie ta planeta nadaje się do takiego życia, jakie było im znane. Przez cały czas Jacel próbował uchwycić w odbiorniku jakąś odpowiedź na przekazywane przez nich sygnały, jednak bez powodzenia. Cisza wokół nich działała przytłaczająco; może lecieli w złym kierunku? A jednak nie mogła być wystarczającym powodem, żeby zawrócić z drogi. Zgodnie postanowili, że jednak wylądują na planecie, będącej od samego początku ich celem.

Znalazszy się na jej orbicie, od razu stwierdzili, że z całą pewnością na planecie istniało życie. Ujrzeni ślady działalności inteligentnych istot, które musiały ją zamieszkiwać co najmniej w dalekiej przeszłości. Planeta gęsto była pokryta wielkimi zabudowaniami miast. W dzień widac je było bardzo wyraźnie. A mimo to sygnały z "Poszukiwacza" nikt nie

odpowiadał.

-Nie rozumiem tego. - Jacel siedział przed deską rozdzielczą ze swoimi przyrządami, jego głos docierał jednak wyraźnie do Ayany i Tana przez interkom. - Przecież zdobyliśmy już dowody, że na tej planecie istnieje lub istniała wysoko rozwinięta cywilizacja. Z całą pewnością ktoś tam żyje, a pomimo tego nie zamierza odpowiadać na nasze próby nawiązania kontaktu. Mało tego, nie ma śladów łączności na terenie samej planety.

-Ale te światła w nocy... - Massa niesmiało zaprotestowała. - Co one mogą znaczyć?

Ayana pragnęła jej przytaknąć. Światła na powierzchni planety niepokoiły i ją.

-A może - głośno zastanawiał się Tan - te światła włączają się i wyłączają automatycznie, gdy tymczasem na planecie nikogo nie ma?

Powiedział to, co rozważali już wszyscy spośród nich. Tak, to było najlepsze wytłumaczenie, tyle że jakos nie trafiało Ayana do przekonania. Skoro przelatowali teraz nad martwym światem, w których trwały wielkie budowle, oddając hold ludom, które z niewiadomych przyczyn stąd zniknęły, musiało tu istnieć coś lub ktoś, kto ludzi te zniszczył lub wygnał z planety. Czy to zjawisko to do tej pory na pewno zniknęło?

Ayana zapragnęła odwrócić głowę, nie patrzeć już więcej na zewnątrz. Nie potrafiła jednak tego uczynić. Fascynacja tym, co tkwiło na dole, co na nią czekało, była silniejsza.

-Bez sygnału z dołu nie znajdziemy miejsca na lądowanie... - Jacel zawahał się. - Zaraz! Chyba coś odbieram!

Znow wlecieli w sferę dnia. Ayana ujrzała, że właśnie przelatują nad oceanem. Lądy w tym świecie najwyraźniej były podzielone przez wodę; na każdej polkuli znajdowały się dwa. Przelatowali właśnie nad jednym z nich, gdy Jacel odezwał się ponownie:

-Sygnał słabnie. Coraz słabszy. - W jego głosie brzmiało zniechęcenie. - Będzie jeszcze próbował go uchwycić.

-Czy to jakaś wiadomość dla nas? - zapytał Tan. - Może ktoś z dołu chce nas zapytać, kim jesteśmy i co tutaj robimy? A może po prostu ktoś chce nas stąd zwyczajnie przegnać?

Mówił, jakby spodziewał się ze strony planety właśnie tej

ostatniej, nieprzyjaznej reakcji. Ale dlaczego? A może, tak jak i ja, ogarnęła go obawa, związana z tym, że wiedział o strachu tych z Pierwszych Statków przed planetą, do której się zbliżali? - pomyślała Ayana.

Skoro jednak powinni się spodziewać, że zostaną tu powitani jak wrogowie, po co w ogóle miałoby lądować? Może lepiej byłoby z tego zrezygnować? Ayana wiedziała jednak, że Tan nigdy na coś takiego nie przystanie.

Używając instrumentów pokładowych, Jacel doszedł do innego wniosku niż Tan. Nabral pewności, że sygnał, który odbierają, jest mechanicznym przekazem, nie zawierającym żadnego znaczenia. Jako taki mógł mieć tylko jeden cel: bezpieczne przywiedzenie przybysza z przestrzeni na planetę.

Usłyszawszy to, podjęli, nie bez oporów ze strony Ayany, decyzję użycia sygnałów nawigacyjnych. Zwyciężyło przekonanie, że nie mogą bez końca krążyć po orbicie. Wszyscy przygotowani byli na trudne lądowanie, mimo że komputer pracował pełną parą.

Ayana leżała w swej koi, świadoma, że na statku włączone zostały wszystkie przyrządy ostrzegawcze. Miała zamknięte oczy; nie chciała już patrzeć na zewnątrz. Ulgę przynosiła jej tchorzliwa świadomość, iż nie musi w tej chwili znajdować się w kabinie pilota, gdzie czuwanie byłoby jej obowiązkiem.

Manewr lądowania w każdych warunkach był nieprzyjemny i źle wpływał na jej samopoczucie. Przeżywała ten manewr już wiele razy podczas treningów, jednak teraz, w rzeczywistości, było jeszcze trudniej niż podczas ćwiczeń. Niespodziewanie straciła świadomość.

Powrot do swiadomosci przypominal wyrwanie sie z koszmarne go snu. W jednej chwili przypomniala sobie o swoich obowiazkach na pokladzie i mimo ze jej cialo wciaz drzalo, wyskoczyla z siatki, w ktorej lezala. Natychmiast, gdy stanela na nogach, uderzyla ja niesamowita cisza, panujaca na statku. Wszelkie odglosy, towarzyszące lotowi, zaniknely. Pomyslala, ze pojazd wyladowal juz na planecie, bowiem silniki z cala pewnoscia byly wylaczone.

Nie tylko wyladowali, ale wyladowali dobrze, gdyz kabina pewnie trzymala sie w poziomie. A wiec Jacel mial racje: uzycie sygnalow nawigacyjnych bylo konieczne.

Instyktownie odczula dzialanie grawitacji. Zrobila kilka krokow, poczatkowo niepewnie, przytrzymujac sie poreczy, po czym spojrzala na Tana.

Lezal bez ruchu, a z kacika ust wyciekala mu krew. Kiedy jednak wyciagnela reke w jego kierunku, otworzyl oczy, wielkie, szare oczy i skupil spojrzenie na jej twarzy.

-Udalo nam sie - powiedzial. Powoli zaczal wypinac sie z hamaka.

-Czy nic ci nie jest?...

-Nigdy nie czulem sie lepiej! Udalo nam sie!

Sposob, w jaki wymowil te slowa, dal Ayanie wiele do myslenia. Slychac bylo w nich ogromna ulge, wielkie odprezenie. Zapewne, pomimo okazywanej przez caly czas pewnosc i siebie, Tan az do tego momentu walczył z watpliwosciami, byc moze silniejszymi

niz te, które ogarniały pozostałych członków załogi.

Wyszedł z kabiny przed nią, natychmiast kierując się do pomieszczenia kontrolnego. Ayana z trudem za nim nadązała. Po chwili głosy, które dotarły do niej, zaswiadczyły, iż dwie osoby, które odpowiedzialne były za to, co zdaniem Ayany graniczyło z cudem, już fetowały swoje osiągnięcie.

Scena, jaka ujrzeli za szybami iluminatorów, uciszyła wszystkich. Wyladowali rzeczywiście dobrze: w miejscu, które kiedyś stanowiło z całą pewnością lądowisko dla statków powietrznych. Do tej pory pozostały uszkodzenia, pozostawione przez lądujące i startujące pojazdy. A jednak, w oddali rozposcieraly się zarysy ogromnych, wysokich budynków, takich, jakich nikt z nich nie widział na Elhorn.

Mimo że znajdowały się daleko, nie było wątpliwości, iż trwają w nieuszkodzonym stanie, że upływający czas nie naruszył ich. Wokół nie było jednak żadnych oznak życia. Krecac galka odbiornika Jacel potrzaskał głową.

-Nic. Nie nadają niczego, poza sygnałem, który nas tutaj przywiodł.

Ktoż jednak nadawał ten sygnał? Pytanie to, kolatające w umyśle Ayany, z całą pewnością powtarzali sobie także pozostali członkowie załogi. Coż to mogło oznaczać - skoro ladowali w cichym i opuszczonym świecie.

Masa powoli odczytywała wskazania pokładowych instrumentów.

-Powietrze w porządku. Możemy nim oddychać. Grawitacja na

mniej więcej tym samym poziomie, co na Elhorn. Wszystko na razie przypomina Elhorn.

-Elhorn? Przecież nic o tym nie wiemy. - Tan machnął dłonią w kierunku iluminatora, za którym najbardziej widoczne były zarysy budynków. Ayana stwierdziła, iż znajduje się tam miasto. A jednak jego budynki unosiły się znacznie wyżej ku niebu, niż w jakimkolwiek z miast na Elhorn, sprawiając dziwne, przynębiające wrażenie.

Niespodziewanie widok na zewnątrz wzbudził w niej odrazę. Jakby za szybami iluminatora znajdowało się jakieś wstretne, nieznane zwierze, pragnące objąć ją oslizłymi mackami, usiłujące pochłonąć nieznany statek i znajdujących się w jej wnętrzu przybyszów. Jak bardzo by chciała, aby te wszystkie wysokie mury i budynki okazały się tylko chwilowym przywidzeniem. Widok jednak nie ustępował; musiała pogodzić się z nieodwołalną prawdą.

Nie ujrzała ani skrawka zieleni, najmniejszego śladu roślinności. Żadna roślina nie zakłócała obrazu, na który składały się wyłącznie sztuczne, kamienne twory.

-Uważam - powiedział Jacel z głębokim westchnieniem - że to miejsce jest całkowicie opuszczone.

-Nie bądź tego taki pewien - ofuknął go Tan. - Zapewne jesteśmy w tej chwili obserwowani. Być może tubylcy mają jakiś bardzo ważny powód, aby utwierdzić nas w przekonaniu, że tutaj jest pusto. Jak dawno odleciały stąd Pierwsze Statki? Spędziliśmy na Elhorn pięćset lat planetarnych i nie mamy pojęcia, co w tym czasie się tutaj działo. Przecież nawet podczas życia jednej

generacji mogą zajść ogromne zmiany.

Było to oczywiste i wszyscy musieli to przyznać. Z każdym jego słowem odległe okna zdawały się coraz bardziej chłodnymi oczyma, obserwującymi ich statek. W każdym z otaczających ich budynków musiało znajdować się wiele miejsc, gdzie mogli skryć się ci, którzy pragneli pozostać niezauważeni.

-Nie możemy sterczeć bez końca na tym statku - powiedział Jacel. - Albo zaczniemy badać te planety, albo po prostu wystartujemy i poszukamy gdzieś indziej miejsca na lądowanie.

Nie było wątpliwości, że Jacel, ma rację. Cała załoga porozumiała się bez słowa: należy przystąpić do badań.

Ayana z trudem panowała nad swoim strachem. Nawet, jeśli ludzie, którzy tu mieszkali, teraz są martwi, pozostały po nich jakieś zapiski, dokumenty, nagrania. Należy ich szukać, gdyż właśnie na nich, być może, znajdzie się odpowiedź, w jaki sposób powstrzymać Chmure i pomóc tym, którzy włożyli tak wielki wysiłek, aby ich tutaj przysłać. Mieli wobec nich obowiązki, przed spełnieniem którego nie mógł powstrzymać ich prosty strach. Należy nad nim zapanować.

Tan wysunął rampę wyjściową ze statku. Wychodząc, wszyscy przypięli do swych pasów przywoływacze. Masa pozostała na straży przy statku, gotowa do natychmiastowego podniesienia alarmu, gdyby pojawiło się niebezpieczeństwo.

Na zewnątrz wiał lekki wiatr, lecz było ciepło. W wietrzyku, który zawił prosto w jej twarz, Ayana nie wyczuła żadnego zapachu. Powietrze było takie zwyczajne; przypominało jesienny poranek



na jej własnej planecie.

-Stare znaki... - Jacel potruchtal do pierwszych dziur, wypalonych przez rakiety. Zaglebil palce w popiele. - Tak, to było bardzo dawno temu. - Sprawdził promieniowanie popiołu; wskazówka na detektorze prawie nie drgnęła.

Tan, z dłońmi opartymi o biodra, powoli, choć czujnie, rozglądał się dookoła.

-To byli budowniczy! - wykrzyknął wreszcie, zachwycony. Po chwili dodał: - Ładny mi świat. Wylądowaliśmy na pustej planecie.

-Nie bądź tego taki pewien - zaproponował Jacel. - Mam przeczucie... - Rozesmiał się niepewnie, jak ktoś, kogo zaskoczyły własne myśli. - Mam przeczucie, że jesteśmy obserwowani.

Śmiech Tana, który rozległ się w odpowiedzi, nie miał w sobie niczego z niepewności Jacela. Śmiejąc się głośno, wysoko i szeroko wyrzucił ramiona.

-Duchy, cienie... Niech nas obserwują, jeżeli taka jest ich wola. A ja powiem wam, że oto rodzaj ludzki w naszych osobach pojawił się na tej planecie, aby ponownie posiadać to, co do niego należy. Zajmijmy się tym wreszcie. - Machnął ręką w kierunku budynków. - Przekonamy się, co nasz czeka.

Na szczęście gruntowne przygotowanie do tego lotu ostudziło odrobinę jego entuzjazm. W rzeczywistości wcale nie miał zamiaru natychmiast wkraczać do milczącego, obserwującego

ich miasta (o ile to naprawdę było miasto). W milczeniu zajął się wydobywaniem z przedziałów bagazowych małego latacza i składaniem go. Miał on służyć do lotów zwiadowczych.

Było późne popołudnie, kiedy latacz został wreszcie złożony. Tan sprawdzał jego funkcjonowanie, gdy ze statku kosmicznego wyszedł Jacel. Za nim ciągnął się długi przewód, a w rękach trzymał małe pudełeczka. Tan popatrzył na niego i zawołał:

-Hej, co robisz?

-Muszę dopilnować, aby ani do statku, ani na lataczu nie pojawili się nieproszeni goście. Noc może być ciemna.

Jacel zaczął rozstawiać wokół maszyn swoje przyrządy. Widząc to, Ayana bez słowa przystąpiła do pracy razem z nim. Skonczyli, gdy wszystkie detektory połączone zostały przewodem, szerokim kregiem opasującym maszyny.

Było to jedno z najlepszych urządzeń ostrzegawczych, jakie ze sobą przywiezli. Ponad przewodem nie było w stanie przedostać się nic i nikt, gdyż rozciągał on pole siłowe. Ponadto każda próba naruszenia tego pola uruchamiała natychmiast sygnały alarmowe na statku.

-Pulapka na duchy! - skomentował Tan. Nie zaprotestował jednak przeciwko rozciągnięciu pola.

Jacel, Ayana i Tan skończyli pracę niemal równocześnie. Gdy już na zewnątrz nie było co robić, wsiedli do statku i zaciągnęli rampe wejściową do środka. Tu byli zupełnie bezpieczni. Statek kosmiczny sam w sobie stanowił fortecę absolutnie niemożliwą

do zdobycia.

Tan jednak nie był z tej sytuacji zadowolony. Tesknie popatrzył w kierunku budynków, strzelających wysoko w niebo.

-Jutro - powiedział wreszcie z westchnieniem.

Tak, pomyślała Ayana, jutro już nic go na tym statku nie zatrzyma. Zacznie krążyć nad okolicą, zataczając łataczem coraz szersze koła, przesyłając do centralnego komputera na statku wszystkie informacje, które zdoła zebrać. Wtedy dopiero z całą pewnością dowiedza się, czy miasto jest martwe czy nie; komputer posiadał między innymi zdolność do rozpoznawania obecności żywych istot. Tak, z całą pewnością nie są bezbronni...

Dlaczego właściwie o tym pomyślała? Jakby statek rzeczywiście był okrążony i z zewnątrz należało spodziewać się tylko najgorszego. Ayana zwilżyła językiem suche wargi. Na Elhorn uznano ją za stabilną emocjonalnie (a testy były naprawdę trudne), przynajmniej na tyle, aby dopuścić ją do uczestnictwa w tej wyprawie. A jednak w chwili, w której znalazła się na obszarze tego systemu słonecznego, poczuła się, jakby zaatakowały ją siły, potrafiące igrac z jej emocjami, odniosła wrażenie, że to nie ona chwilami panuje nad swoimi myślami. Przecież była lekarka, doskonale przygotowanym naukowcem, a w tej chwili biała się okien w odległych budynkach! Uświadomiwszy to sobie, ponownie podjęła walkę ze swoim strachem i obawami.

Zjedli codzienne racje żywności, które tego dnia zdawały się być jeszcze bardziej pozbawione smaku niż zazwyczaj. Czy na tej planecie znajduje się owoce, albo jakakolwiek świeża żywność, która

wreszcie zadowolonych potrzebom ich żołądków, codziennie karmionych tymi samymi, monotonnymi, sztucznymi daniami?

-Tan! Ayana! - Niespodziewanie rozległ się głos Massy. -  
Wyrzycie tylko na zewnątrz!

W oknach zapłonęły światła. Statku nie otaczała już zupełna ciemność! Nie wszystkie budynki były jednak oświetlone. W niektórych paliły się wszystkie światła, w innych tylko niektóre okna były oświetlone. Po pierwszym zaskoczeniu Ayana próbowała zastanowić się nad tym faktem. Takie nierównomierne rozmieszczenie źródeł światła oznaczało, że rządzi nim nie automaty, lecz żywe istoty. A więc ludzie! Bez wątplenia, ludzie!

-Tan! Czy widzisz? - Ayana rzuciła to pytanie tonem, który miał sugerować mu zmianę jutrzejszych planów. Nie powinien latać sam, samotnie przemierzać obszarów, z których jego latacz mógłby być bacznie obserwowany. Oczywiście, latacz wyposażony był w wiele urządzeń ostrzegawczych i obronnych. A jednak to wielkie i nieprzyjazne miasto, tego Ayana była już pewna...

Z całą pewnością Tan uzna światła za oznakę istnienia życia. I wyda decyzję o oderwaniu się od tej planety i ponownym lądowaniu na miejscu, gdzie nikt nie przeszkodzi badaniom. Zrozumiała jednak, że nic z tego, kiedy usłyszała jego głos:

-To nie ma znaczenia. Nic się nie martwcie, moi drodzy. Z pewnością światła od dawna włączają automaty i tylko niektóre żarówki się poprzepalały. A poza tym, mój latacz rozciąga przecież pole ochronne.

Zrezygnowawszy z dyskusji, Ayana udała się na swój hamak i zamknęła oczy, próbując uspokoić się i zasnąć. Bardzo pragnęła, aby odwiedził ją sen o bezpiecznym życiu na Elhorn, jakie wiodła zanim zdecydowała się wziąć udział w tej wyprawie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Furtig słyszał już w przeszłości zgiełk, podobny do tego, jaki dotarł do jego uszu spoza owego korytarza. Zgiełk ten stawiał włosy na sztorc na grzbiecie i sprawiał, że jego uszy płaszczyły się na głowie, podczas gdy z ust wydobywał się głośny syk. Jednak po krótkiej chwili i on, i Ku-La zdali sobie sprawę, że tym razem nie jest to bojowy okrzyk zgrai Barkerów. Nie, tym razem był to raczej głos bólu i strachu, niż triumfalny warkot zwycięzcy nad swoją ofiarą. Przyłgnawszy brzuchem do podłogi korytarza, Furtig doczłapał się do przejrzystej zewnętrznej ściany, aby spojrzeć na zewnątrz.

Zobaczył dziko miotającego się Barkera, z jedną przednią i tylną łapą w czymś uwieczoną. Był tak oszolomiony, że próbując wyrwać się z potrzasku, gotów był odgryźć sobie kończyny, byle odzyskać wolność. W pewnej chwili jednak uwieczona została również jego głowa. Rozdygotane ciało padło, albo raczej zostało przyciągnięte do gruntu.

Nagle wypadły z ukrycia, którego nie był w stanie wysledzić nawet ostry wzrok Furtiga, Rattonowie; cała szarobrazowa zgraja Rattonów. Rzucili się na Barkera najwyraźniej nie obawiając się tego, co dla niego stanowiło zgubę i zaczęli rozrywać swą zdobycz na strzepy.

Ruszyli w kierunku budynku! Furtig znów syknął. Do tej pory w

tej budowli nie natknął się na Rattona, jednak skoro tabanda zamierzała dostać się właśnie tutaj, był czas najwyższy na ucieczkę.

Powrócił do Ku-La i szybko opowiedział mu, co zobaczył.

-To jakas pulapka z kleju. Pokrywają powierzchnie czymś, czego nie można ani wyczuć, ani zobaczyć, z to natychmiast wchłania ofiarę, uniemożliwiając jej ruchy. Słyszałem już o tym - stwierdził Ku-La.

-A jednak, kiedy dotarli do Barkera, nie wpadli w pulapkę...

-Prawda. Nie mamy pojęcia jak to działa. Być może sami mają jakieś ochraniacze dla bezpieczeństwa. Wiemy tylko, niestety, jak ich pulapka działa na nas.

-Barker w legowiskach... - Furtig podniósł torbę z tasemami i przygotował się, aby pomóc Ku-LA. - Zwiadowca?

-Być może. A może oni także poszukują nowej wiedzy?

Ku-La mimowolnie krzyknął, poruszywszy się. Furtig dobrze wiedział, że funkcjonuje jeszcze tylko dzięki ogromnej sile woli.

Jego podziw dla współtowarzysza za jego ogromną determinację i wytrwałą walkę z bólem, jeszcze wzrosł. Już nie zalewał, że wystawił na szwank bezpieczeństwo swojej misji, pomagając drugiemu. Traktował go w tej chwili jak brata, jak Foskatta.

-Jeśli przywłoka tu tego Barkera... - zaczął ostrzegawczym głosem. Zdawało się okrucieństwem poganianie Ku-La, jednak dosłownie chwilę wcześniej umyślnie sygnał, który nakłaniał go do

pospiechu, wskazywał, że nie powinien marnować już ani chwili w tych niebezpiecznych korytarzach.

-Prawda, musimy się pospieszyć. - Mówiąc, Ku-La ciężko łapał oddech między poszczególnymi słowami. - Jeżeli pozostaniemy na niższych korytarzach, prawie na pewno natkniemy się na Rattonów. Wyżej mamy szansę, gdyż Rattonowie rzadko tam zaglądają.

Okrzykli jakiś grubą filar. Furtig przez cały czas trzymał się blisko wewnętrznej ściany; długa powierzchnia od zewnętrznej strony, nieomal zupełnie nieprzejrzysta, sprawiała, iż czuł się coraz bardziej niepewnie. To uczucie wzmagali jeszcze ostry wiatr i deszcz, uderzający bez przerwy w te ściany.

Za filarem jednak znowu rozciągała się otwarta przestrzeń i coś, co sprawiło, że Furtig przystanął jak wryty. Ujrzał światło, poruszające się światło!

Oderwało się od ziemi z ogromnym loskotem, a potem tańczyło na niebie, skacząc we wszystkich kierunkach. Wreszcie zniknęło; poprzez gęste kurtyny deszczu Furtig nie mógł śledzić go zbyt długo.

Ku-La aż krzyknął.

-Powietrzny statek! Statek powietrzny Demonów!

Furtig nie chciał w to wierzyć. W jednej chwili zrozumiał, że tak naprawdę, to nigdy do końca nie przyjął do wiadomości, że Demony mogą powrócić. Jednak w głosie Ku-La brzmiało takie przekonanie, iż trudno mu było się oprzeć.

Powrot Demonow! Nawet w pieczarach Ludzi tak niedorzeczna przestroga straszono jedynie najbardziej niesfornych spozrod mlodych. Wraz z wiekiem kazdy Czlowiek wyzbywal sie strachu przed Demonami, ktore raz opusciwszy te planete, nie mogly juz na nia powrocic, no bo jak i skad? Jedynie przekazywane sobie z pokolenia na pokolenie opowiesci o ich wyczynach mrozily krew w zylach.

A moze byl to jednak statek zwiadowczy? Jeden, jedyny. Moze i Demony, tak jak Ludzie, wysylali najpierw jednego wojownika, potem dwoch, trzech, aby sprawdzic sile wroga, zbadac jego terytorium, ocenic, jaki stawia opor i jaka taktyke nalezaloby przeciwko niemu zastosowac w walce?

Takiego zwiadowce latwo bylo unieszkodliwic. Podobny czym bywal w wojnach na planecie wystarczajacym ostrzezeniem dla wroga. A jednak mogl byc nieskuteczny wobec Demonow. Stare opowiesci glosily, ze ich zastepy sa wprost nieobliczalne. Na strate jednego spozrod swoich mogliby w ogole nie zwrocic uwagi. Coz wiec robic? Bez watpienia jedynym Czlowiekiem, zdolnym do udzielenia wlasciwej odpowiedzi na to pytanie, byl teraz Gammage.

-Musimy sie pospieszyc - powiedzial Furtig, chociaz wciaz w bezruchu obserwowal swiatla oddalajacego sie statku Demonow. Mial nadzieje, ze nie zauwazono ich z niego. Dziwne przeczucie mowilo mu bowiem, ze Demony dysponuja bronia, zdolna do przebijania przejrzystych scian i wylawiania przeciwnikow nawet gleboko ukrytych w legowiskach.

-Ruszamy! - Machnal na Ku-La wolna reka. Nie musial mu tego drugi raz powtarzac. Jego wspoltowarzysz ruszyl do przodu



krokiem najbardziej zwawym w ich dotychczasowej długiej i bolesnej wędrowce. Tak jakby już sama perspektywa dostania się w ręce Demonów zaleczyła jego ciężkie rany.

Dotarli do jakiegoś załomu korytarza i tym razem Furtig westchnął z ulgą. Wreszcie mogli oddalić się od przejrzystej ściany. W tym korytarzu bowiem z obu stron otaczał ich beton.

Ulgą była, niestety, bardzo krótka, ponieważ po niedługim czasie dotarli do jednego z powietrznych mostków, łączących budynki. Furtig przysiadł i ułożył dłonie nad oczyma, zaczął wpatrywać się w przestrzeń. Na zewnątrz wciąż padał deszcz i o bezpiecznym przejściu przez wąski mostek trudno było marzyć.

Rozczarowanie Furtiga tym faktem zwiększało świadomość, że są blisko celu; w wysokościowcu po drugiej stronie mostka rozpoznał budynek, w którym razem z Foskattem testował pudełko, służące do porozumiewania się na odległość. A jednak... Wystarczyło pokonać tę ostatnią przeszkodę i znaleźć się w domu, przynajmniej w tym miejscu, które swym domem określał Furtig.

Przejście po niej oznaczało jednak wystawienie się na działanie deszczu i wiatru, narazanie się na upadek w przepaść przy każdym kroku i wreszcie możliwość zostania zauważonym przez Demony ze statku zwiadowczego. Sam bez wątplenia dałby sobie radę w tej trudnej przeprawie. Jednak Ku-La...

Ten jakby czytał w jego myślach.

-Co jest po drugiej stronie? - zapytał glucho.

-Legowisko, w którym rezydują Ludzie ode mnie.

-A wiec jest tam bezpiecznie. Chyba nie mamy innego wyjscia, jak pokonac te przepasc.

-Chcesz sprobowac?

Z cala pewnoscia Ku-La rozumial zagrozenie. Skoro jednak zamierzal zaryzykowac, bylo to jego sprawa. Furtig postanowil, ze zrobi wszystko co w jego mocy, aby mu pomoc.

Uzywwszy sznura, ktory do tej pory tak dobrze im sluzyl, przywiazal Ku-La do swojego pasa. Po krotkim namysle ten drugi rozwiazal jednak wezly.

-Nie! Sam przebede te droge. Nie ma sensu, zebysmy szli zwiazani. Jezeli ktos z nas ma spasc, niech bedzie to przynajmniej jeden.

-Idz wiec pierwszy - postanowil Furtig. Nie mial pojecia, w jaki sposob pomoze Ku-La, jezeli ten zacznie spadac. Mial jednak przeczucie, ze lepiej bedzie, jesli ranny wspoltowarzysz pozostanie przez caly czas w zasiegu jego wzroku.

Deszcz zacinal ostro, wiatr wciaz nie ustawal w sile. W tych warunkach Ku-La powoli wspial sie na sliski mostek. Furtig musial przystosowac sie do tempa, mimo ze jego jedynym pragnieniem bylo teraz jak najszybsze znalezienie sie w bezpiecznym zaciszu drugiego legowiska. Poslusznie czolgal sie za Ku-La. Przeszkadzala mu torba z tasmami, deszcz bezlitosnie moczyll jego futro, a krople toczyly sie po szerokich wasach. Na nic nie zwracal uwagi; wszystkie swoje zmysly skoncentrowal jedynie na tym, co robi Ku-La.

A ten dwukrotnie zatrzymał się, całym ciałem przywierając do mokrego mostka. Za każdym razem Furtig wyciągnął rękę, aby mu pomóc, ten jednak niecierpliwie ją odtracał.

Przebyli połowę drogi, chociaż zaden z nich, w zmaganiach z naturą i własnymi słabościami, nie uswiadamił sobie tego. Właśnie w połowie drogi usłyszeli donosny dźwięk. Obaj instynktownie przywarli do mostka i zastygli w bezruchu. Obaj bardzo pragnęli, aby obserwatorzy, którzy z całą pewnością znajdowali się w dziwnym pojeździe, zbliżającym się do nich z powietrza, nie zauważyli ich.

Dźwięk, wydawany przez dziwną latającą maszynę, różnił się od wszelkich odgłosów, które Furtig słyszał do tej pory. Był to nieustanny, natarczywy warkot, odgłos jakby dum-dum-dum. Po raz pierwszy pojawił się po lewej stronie, a potem nad jego głową. Furtig był skrajnie przerażony. Niemal widział, jak czarne macki wysuwają się z warczącej maszyny, są coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie unoszą go do góry.

Te czarne myśli sprawiły, że z ciszy zdał sobie sprawę dopiero w kilka chwil po odlocie maszyny. Zdziwił się, że wciąż na mostku, przylegając do niego całym ciałem, a jednak zdolny do poruszania się. Może więc maszyna porwała, zamiast niego, Ku-La? Powoli podniósł głowę i z ulgą stwierdził, że współtowarzysz jego wędrowki ma się nadspodziewanie dobrze i pelźnie do przodu.

Jeżeli wystarczy mu czasu, zanim ten powietrzny potwór powróci... Furtig nie mógł jakos uwierzyć, że tak łatwo została darowana im wolność. Czuł w zachowaniu wroga, bo za wroga uważał maszynę, złośliwość, która bardzo szybko się ujawni.

Czul, że natknął się na przeciwnika straszliwszego i groźniejszego niż wszyscy, z jakimi do tej pory zetknął się w życiu.

Tan czule poglaskał obudowę rejestratora. Był z siebie zadowolony. Znowu dopisało mu szczęście. Uśmiechnął się szeroko. Tak, jego szczęście było cechą, która już wielokrotnie dopisywała mu podczas testów na Elhorn, wywołując ogromne wrażenie na konkurentach, przygotowujących się do tego lotu. Wielokrotnie już, z powodów, których on sam do końca nie potrafił zrozumieć, znajdował się we właściwym czasie i we właściwym miejscu, albo dokonywał poprawnego ruchu, nie mając wcześniej pojęcia, czy rzeczywiście postąpi dobrze.

Jego przysłowiowe szczęście polegało teraz na tym, że wśród burzy i wichury, na otwartym powietrzu, odkrył życie na planecie! Detektory jego maszyny wykryły jednego lub dwa małe stworki, skulone na wąskim przesłach łączącym budynki. Usłyszawszy go, przyjęły takie pozycje, jakby mu pozowały, jakby chciały, aby rozpoznał je jak najlepiej.

Stworki. Tak, z całą pewnością nie byli podobni do ludzi. W ich zachowaniu wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa, w budowie ciała, nie było niczego, co przypominałoby człowieka.

Po chwili Tan przestał się jednak uśmiechać. W końcu nie odnaleziono jeszcze przyczyny, dla której Pierwszy Statek wylądował na Elhorn. Motyw musiał być bardzo silny, bardzo poważny. Przecież ludzie z Pierwszego Statku nie tylko przebyli ogromną przestrzeń, ale też poświęcili wiele uwagi temu, aby zatrzeć za sobą ślady, by potomkowie nigdy nie dowiedzieli się, skąd przybyli i dlaczego zasiedlili nową planetę.

A w miejscu, w którym się znajdował, z całą pewnością kiedyś rządzący ludzie. To oni wzniesli te wszystkie wysokie budynki. Z materiałów, które pozostawili po sobie przodkowie, Tan pamiętał, że to właśnie ich pomysłem i dziełem była architektura, jaką właśnie oglądał. Skoro jednak w otaczających go budynkach nie było teraz ludzi - a przynajmniej nic na to nie wskazywało - to kto je zamieszkiwał, kto z nich korzystał? Co kryło się za ich murami? Czy rządzący tutaj te żalosne, drobne stworzenia, które przed chwilą wysledziły detektory jego latacza?

Czyżby panował tutaj wrog, o którym na Elhorn nie miało dotąd żadnego pojęcia? Jeżeli wrogiem były stwory, które przed chwilą zauważył, im szybciej zostaną zidentyfikowane, tym lepiej. Tan wykonał szeroki łuk nad miastem i skierował latacz w kierunku statku powietrznego, chcąc w jego zaciszu jak najszybciej zająć się weryfikowaniem materiałów, które zebrał podczas swego pierwszego lotu zwiadowczego.

Odgłosy powietrznego potwora już dawno ucichły, a tymczasem Ku-La posuwał się po śliskim mostku z prędkością, o jaką trudno byłoby posadzić ciężko rannego Człowieka. Furtig podążał za nim. Uniosłszy w pewnym momencie głowę, zobaczył, że coś porusza się u końca mostka. Rattonowie? Barkerowie? Minione godziny nauczyły go, że w każdej chwili powinien spodziewać się najgorszego, nawet w legowiskach, zamieszkiwanych przez Ludzi. Przez chwilę wyteżał wzrok i wreszcie zobaczył, że ktoś wychodzi naprzeciwko niego na mostek, aby pomóc Ku-La. Odetchnął z ulgą. Nie było wątpliwości, że znajdują się naprzeciwko Ludzi.

Gammage spoczywał wygodnie na swoim szerokim łóżku. Ogon owinięty miał wokół bioder i tylko nerwowe drgania jego końcówki

zdradzaly, jak bardzo intryguje go raport, skladany wlasnie przez Furtiga.

Tasmy zabrane zostaly przez Ludzi, urodzonych w legowiskach, wykszalconych w ich badaniu. Inna grupa, dowodzona przez Foscatta, natychmiast wyruszyła do miejsca, w którym na korytarzu Furtig pozostawil reszte tasm.

Ku-La znajdowal sie w izbie uzdrowien, a Furtig z trudem tylko odgarnial od siebie sen, uwaznie odpowiadajac na pytania Przodka. Ku swemu zaskoczeniu odkryl, ze latajaca maszyna wcale nie zdziwila Gammage'a.

O tym, ze wyladowal statek powietrzny Demonow, Ludzie z legowisk juz wiedzieli. Jego nadejście zapowiedzieli wartownicy bynajmniej nie z krwi i kosci, lecz metalowi sluzacy, pracujacy dla Ludzi. Kiedy oglosili zagrozenie, Ludzie najpierw byli zdumieni, a potem na wyscigi probowali odgadnac przyczyne alarmu. Wreszcie zwiadowcy zauwazyli ladowanie statku.

Natychmiast skierowano ku statkowi kazde urzadzenie, ktore moglo pomoc Ludziom uzyskac dodatkowa wiedze o przybyszach, czy tez posluzyc jako bron przed nimi. Wszyscy mieli nadzieje, ze nieproszeni goscie na razie zorientowali sie, iz sa bacznie obserwowani przez obecnych mieszkancow legowisk.

-To naprawde Demony - powiedzial Gammage. - Wypij ten napoj, bracie - wskazal Furtigowi na naczynie - a rozgrzejesz sie. To wywar z lisci, bardzo dobrze wplywa na nasze organizmy.

Czekal, podczas gdy Furtig podniosl do ust czare, ktora przyniosla mu Liliha. Nie odeszla, a jedynie przycupnela na

skraju posłania Gammage'a, jak ktoś, kto ma najzupełniej słusze prawo do brania udziału w tej rozmowie. Furtig był świadom, że Liliha obserwuje go uważnie, nawet nie mrugając oczyma. Zastanawiało go, czy nie spogląda tak, aby samodzielnie ocenić, czy jego opowieść zawiera tylko prawdę.

Zapach płynu, który otrzymał do wypicia, był tak kuszący, że już wdychanie jego oparów przyspieszyło krążenie krwi w żyłach. Smak był równie wyborny jak zapach. Wypiwszy, Furtig natychmiast poczuł ogarniające go ciepło. Na razie ograniczył się do dwóch łyków.

-Obserwowaliśmy ich przez szkła, które nawet najbardziej oddalone przedmioty czynią bliskimi - kontynuował Gammage. - Wyciągnęli ze statku wiele przedmiotów i złożyli z nich dodatkową latającą maszynę. Gdy skończyli, zapadła noc, a więc powrócili do statku i szczelnie się w nim zamknęli, jakby przypuszczali, że grozi im tutaj poważne niebezpieczeństwo. Jest ich czworo, przynajmniej tylu widzieliśmy. Być może w statku znajduje się ich więcej, jednak jak dotąd, nie ukazali się na zewnątrz.

-Nad ranem, pomimo burzy, jeden spośród nich wyszedł na zewnątrz i wsiadł do latającej maszyny, którą złożyli poprzedniego dnia. Wznosił się w powietrze i zaczął latać we wszystkich kierunkach pomiędzy budynkami. W żadnym miejscu nie próbował wylądować, wszystko obserwował z góry. Jakby czegoś szukał. Niestety, nie mamy pojęcia, czego. Nikt nie wie, co kryją umysły Demonów.

-Zauważył nas na mostku - powiedział Furtig. - Nie zaatakował nas jednak. Zatrzymał się tylko na chwilę nad nami, a potem

odlecial.

-Powrocil do statku - stwierdzila Liliha. - Byc moze, kiedy wisial nad wami, sprawdzal kim lub czym jestescie.

Gammage w zamysleniu gryzl pazur przedniej lapy.

-To, co znalazles, Furtig, przy pomocy Ku-La, jest ogromnym skarbcem wiedzy. Niestety, nie mam pewnosc, czy wystarczy nam czasu, aby te wiedze wykorzystac. O ile zamiarem Demonow, ktore wlasnie przybyly na planete, jest odzyskanie pelnej wladzy nad nia, watpie, czy dysponujemy wystarczajacymi srodkami, aby im w tym przeszkodzic.

-Mozemy wszyscy wycofac sie do pieczar, tak jak nasi praojcowie uczynili wowczas, gdy Demony urzadzaly na nich wielkie polowania - zasugerowal Furtig. - stamtad bedziemy sie bronic.

-To niech pozostanie ostatecznoscia. Legowiska zajmuja ogromne obszary i jak niedawno udowodniles, mozna wedrowac nimi w sekrecie przez wiele dni, skutecznie unikajac wrogow i oprawcow. Demony nie sa w stanie wcisnac swych wielkich cial w niektore sposrod przejsc, z ktorych my korzystamy.

-Moze jednak nadejsc chwila, w ktorej czyhac na nas beda i Demony i Rattonowie. - Furtig widzial przyszosc w czarnych barwach.

-Sa jeszcze Barkerowie... - Gammage mial nieciekawa mine i wciaz obgryzal swoj pazur.

Mimo fatalnej perspektywy, Furtig czul sie dobrze w chwili



obecnej. W ciepłym pomieszczeniu szybko wysychało jego futro, powoli saczył doskonały napój, upajając się jego smakiem i zapachem. A jednak bardzo mu się chciało spać. Skoro wkrótce przyjdzie mu stawiać czoła Demonom, powinien być wyspany. Popijając, z trudem walczył z ciężeniem powiek.

Cisze, która zaległa, Gammage przerwał dopiero po długiej chwili.

-Barkerowie z całą pewnością chcą pomścić tego spośród swoich, którzy wpadli w pułapkę Rattonów. W przeciwnieństwie do nas poruszają się i polują w gromadach. Jestem przekonany, że wkrótce zbiorą się w taką gromadę, by pomścić swojego.

To, o czym powiedział Przodek, wszyscy dobrze wiedzieli. Ten, kto zabił, albo pojmał chociażby jednego Barkera, musiał się liczyć z tym, że wkrótce przyjdzie zmierzyć się z całą ich gromadą. Świadomość tego czyniła Barkerów tak przerażającymi przeciwnikami.

-Polują, posługując się przede wszystkim wechem. - Przodek wciąż mówił powszechnie znane rzeczy. - Dlatego wkrótce zjawia się na miejscu, w którym Rattonowie rozszarpali ich brata. Rattonowie zastawia na nich kolejną pułapkę, w której część Barkerów zginie, natomiast oni uciekną i schowają się w podziemiach legowisk, jednak, jeśli Barkerowie znajdą się przy legowiskach, z pewnością wyczują nasze zapachy...

-Ku-La, kiedy tylko wydobrzeje, uda się do swoich i zaprosi ich do nas. Powiedział mi, że oni również wiedzą o Demonach i legowiskach; o tym, jak ciężko pracujemy dla zdobycia wiedzy, z jakim trudem jej bronimy. Musimy ich tuściągnąć i tutaj się

bronic. Jeżeli wyjdziemy na zewnątrz, nie starczy nam rak i grzbietów, aby przetransportować wszystko, co powinniśmy ze sobą zabrać. Dlatego, kiedy Ku-La uda się do swojego plemienia, i ty, Furtig, musisz pojechać do swoich razem z Foskattem. Powiesz im o zbliżającym się zlu i o tym, że aby się mu przeciwstawić, muszą dać nam swych najlepszych wojowników, albo jeszcze lepiej, schronić się razem z nami w legowiskach. W jedności nasza siła.

-Czy myślisz, że mnie posłuchają, Przodku? Nie jestem Starszym, jestem zaledwie mężczyzną pokonanym w Probach, uciekinierem z pieczar. Czy myślisz, że dadzą wiarę moim słowom? Znasz przecież nasz rodzaj; jesteśmy nieufni i ogromnie powoli przyjmujemy wszystko, co nowe.

-Mówisz jak naiwny młody, synu. Dostaniesz stąd pewne przedmioty, które z całą pewnością zaintrygują Starszych. Poza tym, nie pojedziesz sam...

-Tak, Foskatt pojedzie ze mną.

W głębi duszy jednak Furtig uważał, że Foskatt, mimo że tak wiele czasu spędził w legowiskach, wcale nie będzie dla Starszych bardziej wiarygodnym osobnikiem niż on sam.

Gammage już dawno temu opuścił pieczary i zapomniał, jak trudno jest pokonywać obawy i uprzedzenia tych, którzy wciąż w nich żyją.

-Oprócz Foskatta - mówił Gammage - pojedzie z tobą Liliha. To jej decyzja, nie moja. I ona, podobnie jak wy dwaj, będzie miała ze sobą bron, o jakiej w pieczarach jeszcze nie slysmano. Ta bron

bedzie podarunkiem dla Ludzi z pieczar. Powiecie im, ze otrzymaja jej wiecej, jezeli do nas dolacza. Mysle, ze dzieki tej bronii wasze zadanie bedzie latwe.

Furtig calkowicie nie zgadzal sie z Przodkiem, nie mial jednak mozliwosci zaprotestowac, bowiem ten kontynuowal.

-Musicie znalezc Barkera, ktory padl ofiara Rattonow. Moze nie zagryzli go na smierc, moze zyje. Jesli tak, powinniśmy go w miare mozliwosci wyleczyc, nakarmic i zwrocic jego wspolplemiencom. Taki uczynek po raz pierwszy da nam szanse rozpoczęcia rozmow pokojowych z Barkerami. W przeciwnym wypadku wedra sie do legowisk i rozpoczna z nami krwawe walki do chwili, w ktorej powinniśmy zjednoczyc sie z nimi przeciwko Demonom. Tak, w tej chwili mamy wspolnego wroga, tak groznego, ze i Barkerowie powinni byc naszymi sojusznikami.

Taka byla wola Gammage'a. Wszystkie ludy, nawet toczace od wiekow miedzy soba wojny, powinny sprzymierzyc sie wobec wspolnego, poteznego zagrozenia. Sluchajac go, chcialo sie wierzyc, ze plan sie powiedzie. Byc moze nadejdzie chwila, w ktorej nakaze rozpoczac rozmowy z Rattonami!...

A jednak Gammage nie byl gotow posunac sie az tak daleko. Przez chwile w zamysleniu kiwal glowa.

-Musimy - odezwal sie - zaproponowac pokoj Barkerom. Jesli chodzi o Rattonow, nie, nigdy nie bedziemy z nimi rozmawiali. Sa tak przeklętymi stworzeniami jak Demony i zawsze takimi byli. Ostrzezemy wszystkich, zjednoczymy sie ze wszystkimi, ale nie z Rattonami... Liliha, spojrz tylko na tego wojownika. Mysle, ze spi, mimo ze jego oczy sa szeroko otwarte.

Furtig słyszał słowa Przodka jakby z ogromnej odległości. Ktoś dotknął jego ramienia. Instynktownie powstał na nogi, a potem ruszył przed siebie, posuwając się za światłem pochodni, które prowadziło kretymi korytarzami. Wreszcie znalazł się w swoim pokoju, na swoim posłaniu i tam wygodnie ułożył się do prawdziwego snu.

Demony, Rattonowie, Barkerowie... Sen odegnał wszystkie myśli o nich.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

-Zwierzeta! Jednakże już w chwili, gdy wykrzyknęła to słowo, Ayana wiedziała, że to nieprawda. Tak, ich ciała rzeczywiście były przykryte futrem. Miały ogony. Nie można jednak było zaprzeczyć, że każde z nich opasywał pas wokół bioder, a jedno z nich miało nawet laser za pasem! To stworzenie wyposażone było w bron równie groźna, co najgroźniejsza spośród broni, znajdujących się na statku!

Uważnie studiowała ekran czytnika, do którego Tan wsunął taśmę. Obraz zarejestrowany przez Tana, był kiepskiej jakości, z powodu złego oświetlenia, jednakże im dłużej Ayana się w niego wpatrywała, tym zauważała więcej szczegółów. Tak, z pewnością Tan nie natrafił na zwierzeta, ale też stworzenia, które zarejestrował, nie pasowały również do określenia "ludzie".

Jedno ze stworzeń dzwigało na plecach najwidoczniej ciężki worek. Czy znaczyło to może, że było tragarzem, oswojonym zwierzęciem, służącym człowiekowi? Nie, z całą pewnością nie. Ta sama istota posiadała laser; z całą więc pewnością była istotą wolną, niezależną.

-Zwierzeta? Jesteś pewna? - głos Jacela wyrwał ją z rozmyślań.

-Sama właściwie nie wiem. obaj noszą pasy, a jedno z nich dodatkowo jest uzbrojone. Nie wiem, jaki wyciągnąć wniosek.

-Obaj pasują parametrami do istot, schowanych za murami - stwierdziła Massa, wskazując dane, przekazane przez czujniki życia. - Popatrzcie, pełno ich dookoła. - Massa pokazała na wydruki, które niedawno wykonał komputer. - Zobaczcie jednak, tam mamy do czynienia z dwoma innymi gatunkami, czyli, że w sumie natrafiliśmy na trzy formy życia. - Różnymi kolorami zaznaczyła na mapie największe skupiska żywych istot.

Kolor żółty pokrywał budynek, do którego zmierzały dwie istoty, zauważone przez Tana na moście.

Tan zbliżył się do nich i z satysfakcją popatrzył na mapę. Jego samotna wyprawa nie okazała się bezowocna. Przywiozł ze sobą tyle materiału, że komputery przez długi czas będą miały co opracowywać. A fotografia tych dwóch na moście była ukoronowaniem jego dzieła.

-To stworzenie, które porusza się jako pierwsze - Ayana uważnie wpatrywała się w ekran - jest ranne.

Uważnych oczu lekarza nie mógł zmylić gesty deszczu, ani zmoczone futra obserwowanych istot. Czyżby Tan natrafił na jakiś dramat? Na przykład ewakuację rannego towarzysza z zagrożonego terenu?

-A więc oni między sobą walczą? - Tan wydawał się zachwycony.  
- Czyżby na planecie trwała wojna?

Ayana oderwała wzrok od ekranu, zaszokowana tonem jego głosu. Oczy Tana Isnily. Zwiadowca nie powinien tak się zachowywać. Przecież na Elhorn został poddany surowemu treningowi, między innymi po to, by w każdej sytuacji zachować spokój, a przynajmniej nie ujawniał swych odczuć. Teraz... To nie był ten sam Tan, który wzorowo przeszedł tak wiele testów, które wszystkie ćwiczenia wykonywał na najwyższą ocenę.

Ayana zdawała sobie sprawę, że jej miejsce na statku uzależnione jest nie tylko od umiejętności zawodowych, ale także od tego, w jaki sposób potrafi współpracować z Tanem, uzupełniać jego poczynania. Tak samo było z Jacelem i Massa. Uzupełniali się niemal doskonale; inaczej nigdy nie weszliby w skład jednej załogi. Ich osobowości były tak dobrane, by nie powstawały między nimi żadne spiecia ani konflikty.

Teraz w Tanie zaszło coś, czego Ayana, ku swojemu przerażeniu, nie rozumiała. Tan, który wyruszył na tę wyprawę, był człowiekiem chłodnym i zdecydowanym; z tego powodu Ayana trochę się go nawet obawiała. A jednak rozumiała go i uwielbiała. Tymczasem, w tej chwili... Nie, to nie był już Tan władający umysłem i ciałem, które tak kochała.

-Nie ma tu jednak - Massa zmarszczyła czoło, nie zwracając uwagi na słowa Tana - żadnej istoty podobnej do nas. Mimo że całe miasto z całą pewnością zbudowane zostało przez ludzi. Takie same miasta założyli przecież nasi ojcowie na Elhorn.

-Zaczekajcie jeszcze, spotkamy tu ludzi! - zawołał Tan. - Przecież jest to właśnie świat, z którego wyruszyły w przestrzeń Pierwsze Statki. Wszystkie sekrety, które pragniemy poznać, leżą przed naszymi oczami i czekają, aż je odnajdziemy i

zrozumiemy.

-Pamiętaj jednak - wtracił Jacel sucho - ze nasi przodkowie po prostu stąd uciekli. Miejmy to na uwadze, rozglądając się za sekretami, inaczej może się nam przytrafić jakieś nieszczęście. I nie zapominajmy, że z całą pewnością nie jesteśmy tutaj sami. - Wskazał na ekran czytnika. - Chyba nie mamy co do tego wątpliwości, prawda?

Tan wyglądał na zniecierpliwionego.

-Na szczęście te zwierzęta nie wiedzą o nas.

-Zwierzęta, które posługują się laserami? - Jacel nie zamierzał poddawać się Tanowi. - Zastanów się, co mówisz. I zwróć uwagę, że jeśli nawet natrafiliśmy na planecie przeznaczonych dla nas sekretów, być może te jak mówisz "zwierzęta", część z nich już władają. Musimy postępować ostrożnie, z ogromną dbałością o własne bezpieczeństwo. Inaczej...

Wszyscy zrozumieli ostrzeżenie i zarazem polecenie Jacela. Jako że Jacel był dowódcą załogi, Ayana spodziewała się, iż jego słowa utemperują trochę Tana.

Az do następnego dnia nic nie wskazywało, że jej nadzieje są bezpodstawne. Krótka po północy skończyła się burza, a dzień wstał słoneczny i ciepły. Promienie słońca skrzyły się w oknach budynków. Niektóre ze szklanych powierzchni zdawały się wcale nie być oknami, lecz lśniącymi przepaskami, otaczającymi budowle.

Tan po raz drugi poderwał latacz w powietrze, tym razem w celu

zbadania zewnętrznych rubieży betonowego miasta. Znow miał ze sobą sprzęt, za pomocą którego mógł zbierać najprzeróżniejsze informacje dla pokładowego komputera. Pozostała trojka nie opuściła statku. Nie cofnęli też do jego wnętrza rampy wyjściowej, a jedynie ustawili sensory, które były w stanie wyczuć ruch na ziemi już w dość sporej odległości od maszyny. Jacel osobiście nadzorował ich montowanie. Kiedy praca została skończona, wyprostował się i powiedział:

-Nic teraz nie przemknie w naszym kierunku niezauważone. Nawet samotne źdźbło trawy, niesione przez wiatr, spowoduje alarm - powiedział z przekonaniem.

Ayana stanęła w łuku wyjściowym. Ochroniła oczy przed słońcem, próbując dojrzeć latacz. Ten musiał już jednak odlecieć bardzo daleko; nie tracił czasu na penetrowanie okolic statku, tak jak to czynił poprzedniego dnia.

To stworzenie w futrze, to ranne... Z całą pewnością dotarło już do budynku. Od samego początku wydawało jej się dziwnie znajome. Niestety, nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego. Taśmy z Pierwszego Statku były niekompletne i zawsze brakowało na nich akurat tych szczegółów, które chciałoby się poznać najbardziej.

Dziwne, ale wrażenie, że zna futrzane istoty, powróciło do niej ze zdwojona siłą w kajucie, gdy wypoczywała w hamaku. Całkiem usprawiedliwiona nostalgia sprawiła, że otworzyła małe pudełeczko z osobistymi przedmiotami, jakie każdemu pozwolono zabrać na wyprawę. W pudełeczku Ayany znajdował się przepiękny fioletowy, zasuszony kwiat. Był tam też idealnie okrągły otoczek, który wyciągnęła kiedyś ze strumyka, wartko



przepluwającego niedaleko jej domu. No i Putti...

Wpatrując się w Putti, Ayana aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Przecież jej dotychczasowe życie pełne było takich Putti, okrągłutkich i miłych w dotyku, robionych specjalnie dla dzieci. Było ich pełno i nikt nie zastanawiał się nad ich pochodzeniem; po prostu maskotki. Ayana zabrała swoją na tę wyprawę, ponieważ była to ostatnia rzecz, jaką podarowała jej matka, zanim zmarła na chorobę, na którą wciąż na Elhorn nie znano lekarstwa. Putti miała cztery łapy i ogon. Jej głowa była okrągła, Isniace oczy wykonane miała z guzików, jej uszy były stojące i trójkątne, nad małymi ustami niemal groźnie sterczały wazy. Putti była maskotka, która się kochało, z którą się spalo i bawilo w dziecięcym świecie. Była niemal identyczna jak maskotki, którymi bawiły się dzieci, jakie przybyły na Elhorn Pierwszym Statkiem.

Ayana widziała kiedyś te pierwsze maskotki, prezentowane w muzeum Pierwszego Statku. Całe były okryte miłym w dotyku futerkiem.

Putti! Może Ayana nie miała racji, może bezsensowne porównanie mięciutkiej maskotki z silnym stworzeniem, zauważonym przez Tana na mostku. Ale przecież Putti wykonana została przez matkę, która z całą pewnością używała do przygotowania maskotki najdelikatniejszych materiałów, z pewnością delikatniejszych niż skóra, mięśnie i kości. Ayana już miała zerwać się, aby opowiedzieć Jacelowi i Massie o swoich przypuszczeniach, ale kolejna myśl powstrzymała ją o tym. Przez chwilę wpatrywała się uważnie Putti i z każdym momentem jej podobieństwo do realnego stworzenia zdawało się coraz bardziej odległe. Być może zwiazek, który nagle sobie wyobraziła, powstał

Jedynie w jej umyśle i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Putti - maskotka oraz przenoszący groźną broń stwor, niewiadomego pochodzenia (być może rzeczywiście zwykły zwierzę), myszkujący wśród budynków opuszczony przez jej własny rodzaj... Nie, to było zbyt głupie porównanie, by wierzyć, że współuczestnicy wyprawy je zaakceptują.

Furtig ułożył sobie na kolanie talerz z mięsem. Jedząc, próbował okazywać dobre maniery - starał się nie wpychać do ust zbyt wielkiej ilości na raz, ani nie mlaskać zbyt głośno. Był bardzo głodny, jednak przy nim wciąż znajdowała się Liliha. Wygodnie leżała na poduszce i leniwie stracała niewidoczne pyłki kurzu ze swojego futerka. Furtig słyszał jej pełne zadowolenia cichy mruk, jakby przez cały czas rozmyślała o czymś bardzo przyjemnym. Nie miał jednak wątpliwości, że kobieta przez cały czas uważnie go obserwuje. Powstrzymywał więc swój głód i jadł spokojnie, powoli, próbując naśladować ruchy tych, którzy urodzili się w legowiskach.

-Latacz? - niespodziewanie odezwała się Liliha - znowu jest w powietrzu. Nie lata nad nami, lecz poleciał dalej na zachód. Dolar i dwóch innych zwiadowców widziało, jak wzbil się w powietrze. W środku znajdował się jeden Demon.

-A więc maszyna ta nie jest w stanie pracować sama, jak mechaniczni słudzy, którymi posługujemy się w legowiskach? - zapytał Furtig. Koniecznie chciał podtrzymać rozmowę z Liliha. Cieszyło go jej towarzystwo, świadomość że może przy niej odpoczywać po przygodach jakich większość wojowników w życiu nie doświadczyła.

-Na to wygląda. Złożyli ją z części, które przywieźli w

kosmicznym statku.

Furtig zadziwiła cierpliwość Lilihy. Powinien pamiętać, że już Gammage mówił, iż maszyna koniecznie musi obsługiwać jeden z Demonów, inaczej jest ona bezużyteczna. Furtig jednak wciąż był zmęczony i jego umysł nie funkcjonował zbyt klarownie. Popatrzył na Lilihe, ta jednak nie zdradzała najmniejszych oznak zniecierpliwienia. Odetchnął z ulgą.

-Skoro potrafili złożyć maszyny z części, które zabrali z zewnątrz - kontynuowała Liliha - z całą pewnością podobne części również znajdują się w legowiskach i musimy na nie trafić. Gammage tych, którzy obserwowali pracę Demona, już wysłał na poszukiwanie tych części.

W głębi duszy Furtig nie wątpił ze Przodek i jego Ludzie, jeśli tylko będą mieli dość czasu i środków, potrafią skopiować maszyny latające. Inną sprawą było znalezienie kogoś, kto zdecyduje się wsiąść do niej i polecieć. Może nawet sam Gammage by się zdecydował? Jeśli chodziło o Furtiga, wolał podróżować i walczyć na stałym gruncie. Chociaż... Latacz zawsze dawał walczącemu pewną przewagę. Przecież maszyna wznosiła się znacznie wyżej niż najwyższe drzewa. Można było obserwować przeciwników z góry tak, jak teraz Demony obserwowały legowiska.

Z drugiej strony, o ile Demony nie dysponowały środkami, pozwalającymi patrzeć przez ściany i dachy, patrzenie z góry niewiele dawało, gdyż to, co najważniejsze, znajdowało się we wnętrzu legowisk. Tak, maszyny dawały przewagę tylko na otwartej przestrzeni.

Furtig przelknal ostatnie kesy miesa. Uczyniwszy ta, uniosl miske do ust i wylizal z niej smakowite soki, ktore pozostaly po potrawie. Tak, Ludziom z legowisk dobrze sie powodzilo. Mieli ryby, ktore plywaly na malych wewnetrznych jeziorkach, jakby specjalnie czekaly, az je ktos wylowi i zje. Mieli klatki pelne krolikow i ptakow, specjalnie dokarmianych, by w chwili, w ktorej nadejdzie ich czas, byly smaczne i tluste. Mieli wiele innych przysmakow, o ktorych w pieczarach nawet nikomu sie nie snilo.

A przeciez i Ludzie z pieczar mogliby dobrze jesc. Na przyklad, gdyby upolowane zwierzeta dokarmiali jeszcze w klatkach, a nie od razu zabijali i mieso suszyli. Przeciez w takim wypadku, w okresie gorszych lowow albo niepogody, swieze mieso byloby pod reka. Z cala pewnoscia w legowiskach mozna bylo posiadac wieksza wiedze, niz ta, ktora pozostawily po sobie Demony.

Wylizal z miski ostatnie krople, a potem oblizal wargi.

-Co z Barkerem? - zapytal Lilihe.

Wciaz byl przekonany, ze plan Gammage'a, dotyczacy zawarcia pokoju z Barkerami, nie ma szans powodzenia. Nie chcial jednak glosno wypowiedac swojej opinii. Rozumial juz bowiem, ze Przodkowi udaje sie wiele rzeczy, ktore na pierwszy rzut oka zdaja sie nieprawdopodobne.

-Dolar wyslal zwiadowcow, wyposazonych w dwa gromy. Rattonowie strasznie sie ich boja. Wlasnie gromy maja wyrabac w murach dla naszych wojownikow, ktora pomoze wydostac Barkera. O ile on zyje, oczywiscie. Tymczasem Foskatt dotarl juz do pozostawionych przez ciebie tasm, niedlugo tutaj z nimi przyjdzie. Ku-La jest juz zdrow. Wkrotce bedzie mogl rozmawiac

ze swoimi współplemiencami.

-A ja musze udac sie do Starszych do pieczar.

Furtig powstal. Opuscilo go juz zmeczenie, futro mial juz czyste i suche; ani sladu trudnej i niebezpiecznej wedrowki. Poprawil pas, sprawdzajac, czy dobrze jest do niego przypieta swiecaca bron Demonow. Po wyprawie nikt mu jej nie odebral, nalezala juz wiec do niego.

Taka bron z cala pewnoscia olsni Starszych. O ile dobrze pamietal slowa Gammage'a, ktory wypowiedzial podczas ostatniego spotkania, otrzyma jeszcze wiecej broni, aby miec jeszcze wiecej argumentow, ktore moglyby ich przekonac. Im szybciej wyruszy w droge, tym lepiej. Powiedzial to glosno do Lilihy.

-Masz racje - przytaknela. Dzieki niej mogl opuscic legowiska w miejscu, z ktorego droga do pieczar byla najprostsza.

Po powrocie spal dlugo, niemal caly dzien. Dlatego teraz zblizal sie wieczor i cienie na ziemi stawaly sie coraz dluzsze. Wyszli z legowisk przez wielkie okno, ktorego dolny skraj polozony byl nisko nad ziemia. Furtig niemal z radoscia zeskokczyl na naturalny grunt. Wreszcie mogl stapac po czymś innym, niz podlogi i betonowe posadzki Demonow.

Wiedzial, ze przez caly czas nalezy byc czujnym i zachowac absolutna cisze. Pamietal, ze w kazdej chwili na niebie moze pojawic sie latacz. Obok niego szla Liliha, dzwigajac bron, przewieszona przez ramiona i przytloczona do paska. Foskatt podazyl za nimi, trzymajac tylna straz.

Jezeli Demony potrafiły widzieć w nocy, to nawet fakt, iż wyruszyli o zmierzchu, niewiele mogli im pomóc. Pomiedzy legowiskami a puszcza, w której kryło się jego plemię, rozciągała się bowiem szeroka otwarta przestrzeń, pokryta jedynie niską trawą. Miał przynajmniej nadzieję, że noc będzie pochmurna, co zwiększy ich szanse. Popatrzyli po sobie. Podobnie jak Foscatt, miał ciemne, niemal czarne futro; w nocy trudno byłoby ich zauważyć. Niestety, inaczej było z Liliha. Jej jasne i krótkie futerko w żaden sposób nie chciało wkomponować się w otoczenie.

-Spójrzcie tylko, lesni wojownicy - odezwała się Liliha, jakby czytając w myślach Furtiga. Wydobyła coś z podrecznej torby. Był to kwadracik czegoś, co Liliha zaraz rozwinęła i po chwili...

Furtig spróbował skoncentrować na tym wzrok, jednak nie był w stanie. Nie potrafił patrzeć na to wprost. Wszelkie próby sprawiały, że czuł mdłości. Spróbował wyrwać z jej rąk substancję, która wpływała na niego tak fatalnie.

Liliha jednak szybko się tym owinęła. Po chwili spod zwoju tego dziwnego materiału wystawała tylko jej głowa.

-Kolejny sekret Demonów - powiedziała. - Zupełnie niedawno odkryty. Gammage, z jednego większego kawałka materiału, który przeciał na pół, wykonał dwa takie magiczne okrycia. Kiedy się w to owinę, nikt mnie nie dojrzy. I wam to odradzam wojownicy. Nie patrzcie na mnie, uważajcie na swoje ruchy i... ruszamy w drogę. Łatacz nas nie zaskoczy, robi zbyt dużo hałasu. Jeśli go usłyszycie, kryjcie się, gdzie się da. Spotkamy się przy pierwszych drzewach. Powodzenia.

Naciągnęła na głowę resztę materiału i stała się niewidzialna.

Gdy nie było już wątpliwości, że Liliha ich usłyszy, odezwał się Foscatt:

-Demony - zauważył - potrafiły chyba rozwiązać każdy problem. Miejmy nadzieję, że te rozwiązania z powodzeniem będziemy stosowali przeciwko nim. Ruszajmy, bracie.

Przez długi czas szli w milczeniu, nasłuchując każdego szelestu, wciąż niespokojni, że w każdej chwili z nieba może dotrzeć do nich warkot latacza. Co jakiś czas zatrzymywali się i uważnie rozglądali dookoła.

-Jak dotąd - stwierdził Foscatt - idzie nam dobrze. Ale...

Furtig odwrócił się. Dotarł do niego zapach, który z całą pewnością nie należał do Lilihy. Był silny i cuchnący.

Przypominał odor Tuskerów... Tak z całą pewnością w pobliżu był Tusker, a nawet sądząc po sile zapachu, większa ich grupa. Zdumiało to Furtiga, bowiem Tuskerowie do tej pory nawet nie zbliżali się do legowisk i ludzie natrafiali na nich bardzo rzadko.

Wciąż panował pokój pomiędzy ludźmi a Tuskerami. Oba rodzaje nie wchodziły sobie w drogę, ponieważ Tuskerowie żywiły się jedynie korzeniami i roślinami. Choć sami w sobie stanowili mięso, nie smakowało ono ludziom; zresztą byli zbyt potężni i silni, aby sukcesem mogły kończyć się jakiegokolwiek polowania na nich.

Po chwili Furtig usłyszał niskie chrzkanie, które było mową Tuskerów. Żaden człowiek nie potrafił naśladować tej mowy; żaden Tusker też nie potrafił naśladować mowy ludzi. Obydwa rodzaje rozumiały jednak język znaków i we wzajemnych

kontaktach właśnie nim się posługiwali.

Gdy Furtig zbliżył się do Tuskerów, ustawieni byli właśnie w formacji bojowej. Ich wielkie głowy, obciążone potężnymi, zakrzywionymi klami, dzięki którym zyskali swoją nazwę[1], zwieszane były nisko ku ziemi. Starzy wojownicy stali nieruchomo, obserwując wszystko dookoła małymi, przekrwionymi oczyma. Tylko kilku najmłodszych, ustawionych w tylnych rzędach formacji, niecierpliwie ryło ziemię. W gromadzie nie było ani kobiet, ani młodych. Przewodził jej potężny Starszy, przewyższający pozostałych masą ciała i wiekiem. Furtig znalazł go; wyróżniała go wielka szrama, biegnąca przez nos. W przeciwieństwie do Ludzi, Tuskerowie cały czas trzymali się na czterech łapach. Nigdy nie nauczyli się chodzić na dwóch. Nie używali także żadnej broni, poza tą, w którą wyposażała ich natura. Byli jednak bardzo groźnymi i dzielnymi wojownikami.

Furtig od razu zrozumiał, że w tej chwili są czymś strasznie rozwścieczeni i należy podchodzić do nich ogromnie ostrożnie. Tacy jak ten ze szramą na nosie - powszechnie nazywany Złamanym Nosem - byli całkowicie nieobliczalni, kiedy coś ich zdenerwowało. Dlatego Furtig nie osmielił się podejść zbyt blisko, lecz usiadł w odległości, świadczącej o szacunku, jaki żywi do Starszego i określił swój długi ogon wokół bioder w geście, symbolizujące dobre zamiary.

Młodszy Tuskerowie zaczęli głośno chrzakać. Kilku wysoko uniosło głowy, obnazając kły. Furtig nawet nie zwrócił na nich uwagi. Tutaj rządził Złamany Nos. Dlatego zwrócił się właśnie do niego, znakami wyjaśniając, że nie tylko zbliżył się do Tuskerów w dobrej wierze, ale też przedstawił mu pokrótce skomplikowaną historię ładowania Demonów, latacza i związanych z tym



zagrozen.

Jeden z mlodszych chrzaknal glosno, jednak sasiad natychmiast go uciszył. To osmielilo Furtiga; rozumial, ze mimo iz w swej opowiesci musi uzywac skomplikowanych znakow, a czasami improwizowac, jest uwaznie sluchany i przez wiekszosc obserwowany.

Dwukrotnie powtorzyl swoja opowiesc, a potem juz mogl tylko czekac z nadzieja, ze zostanie poprawnie zrozumiany przez Zlamany Nos i pozostalych wojownikow. Przez dlugi czas czekal na reakcje, a jego serce bilo niecierpliwie. Tuskerowie trwali nieporuszeni. Byc moze jego opowiesc byla zbyt trudna... Juz zamierzal zaczac raz jeszcze, gdy Zlamany Nos glosno chrzaknal.

Jeden z mlodszych wystapil kilka krokow do przodu. Niezgrabnie unioslszy w gore przednie konczyny, zaczal opowiadac Furtigowi, tlumaczac na jezyk znakow pochrzakiwania Starszego. Trudno bylo go zrozumiec, jednak w koncu do Furtiga dotarlo, co zamierzal przekazac Zlamany Nos.

Tuskerowie zaobserwowali ladowanie statku Demonow, chociaz nie widzieli samego zetkniecia pojazdu z ziemia. Sam widok zaslaniały im legowiska. Nienaturalny blask na niebie zaalarmowal jednak Zlamany Nos. Byl na tyle mady, by zrozumiec, ze oznacza to niebezpieczenstwo. Poslal wiec kobiety i mlodych w miejsce, ktore uwazal za bezpieczne, a tymczasem sam z wojownikami zamierzal rozpoznac istote dziwnego blasku.

Dotarlszy do skraju legowisk, stwierdzil jednak, ze nie ma

zadnego niebezpieczeństwa i zamierzał odwołać alarm, by móc powrócić do normalnego trybu życia. Tuskerowie wycofywali się już w tym postanowieniu, kiedy zauważyli latacz.

Na jego widok nieomal potracili głowy. Nawet Złamaný Nos stracił swój zwykły spokój. Wojownicy zaczęli kręcić się wokół swych osi i nawet nie zauważyli, gdy z latacza wysunęło się coś, co przypominało długi korzeń i nagle dwóch najmniejszych, najlżejszych spośród nich, wciągnęło do góry, do maszyny. Po tym zdarzeniu latacz oddalił się.

Teraz zamiarem Złamanego Nosa było wysledzenie napastnika i zniszczenie go. Był on na tyle mądry, że najpierw uspokoił wojowników, aby żądza zemsty nie doprowadziła ich do zguby. Jego największym zmartwieniem było to, iż latacz zniknął mu z oczu nad legowiskami. Było to bowiem terytorium, którego w ogóle nie znał, a na którym mogło czaić się wiele niebezpieczeństw. Wiedział jednak, że jest zmuszony na nie wkroczyć.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

-A więc zaczęli polować. - Foskatt odezwał się po raz pierwszy. - Przynajmniej na Tuskerów. Z gardła Furtiga wyrwał się głuchy warkot. Wcale nie dlatego, żeby czuł jakas szczególną sympatię do Tuskerów. Jednak dzisiaj mogli zniknąć w lataczu współplemięcy Złamanego Nosa, a jutro młode z pieczar. Na sama myśl o tym zadrzał.

Wątpił, czy istniała jakakolwiek szansa, aby uwolnić więźniów. Furtig przypuszczał, że stary Tusker dobrze o tym wie, i że poszukiwania latacza z góry skazane są na niepowodzenie.

Ponownie chrzasknal ktorys z mlodych wojownikow, gdy tymczasem Furtiga niespodziewanie dotarl znajomy zapach Lilihy. Jak gdyby nigdy nic, podeszla i usiadla obok niego. Nie byla juz owinieta w material, czyniacy ja niewidzialna. Jej nadejscie jakby olnilo Furtiga; juz teraz wiedzial, jak powinien rozmawiac ze starym Tuskerem. Zaczal szybko mowic mowa znakow, starajac sie, aby byly jak najdokladniejsze i jak najprostsze. Ksiezyc wyszedl z za chmur i dokladnie oswietlil jego sylwetke.

Tusker zdawal sie rozumiec znaki: Liliha jest kobieta, ktora zamieszkuje w legowiskach; jest jedna z tych, ktorzy badaja tajemnice Demonow w celu ostatecznego pokonania ich wlasna bronia. Skonczywszy to zadanie, Furtig odezwal sie do kobiety, nie odwracajac glowy:

-Pokaz im teraz cos, co zdola ich przekonac o mocy tych, ktorzy badaja legowiska.

Na ziemi przed nim niespodziewanie pojawil sie krag zoltego swiatla. Tusterowie zaczeli niepewnie pochrzakiwac. Furtig slyszal, jak ci z tylnych rzedow przestepuja niepewnie z nogi na noge. Jedynie Zlamany Nos nie wykazywal zadnych objawow zaskoczenia. Jako Starszy musial zachowywac sie spokojnie i godnie.

-Oto jest - Furtig wskazal na swiatlo - jeden z sekretow legowisk. Znamy ich juz o wiele wiecej, znacznie wiecej. Tym razem, gdy przyjdzie zmierzyc sie z Demonami, nie bedziemy bezbronni. Na planecie znajduje sie tylko jeden statek powietrzny z Demonami, ktorych naliczyliśmy czworo.

-To zapewne zwiadowcy, ktorzy przybyli tutaj przed glownymi silami - odezwal sie jeden z wojownikow. - Wkrotce pojawi sie ich znacznie wiecej.

-Prawda. Zapewne tak sie stanie. Ale zostalismy o tym przynajmniej ostrzezeni. W legowiskach znajduje sie wiele miejsc, ktore beda mogly posluzyc nam za kryjowke. - Oczy Furtiga zablysnely. Czy to mozliwe, ze zdobywal wlasnie sprzymierzencow dla Gammage'a, przed dotarciem do pieczar i staniem przed obliczami sceptycznych Starszych?

-I nie groza tam nam zadne niebezpieczenstwa?

-Na najblizszych poziomach zyja Rattonowie.

Tym razem Zlamany Nos nie wytrzymal wreszcie i prychnal zlowrogo. Z pewnoscia latwiej byloby namowic Tuskerow na wspolna walke przeciwko Rattonom niz przeciwko Demonom. Nawet jezeli Tuskerowie nigdy nie widzieli Rattonow, wystarczajaco duzo slyszeli juz o nich samych i ich diabelskich pulapkach.

Tymczasem Foscatt odezwal sie cichym glosem:

-Furtig, nie mamy czasu na dlugie rozmowy z Tuskerami. Musimy spieszyc sie do naszych Ludzi.

Mial racje. W koncu ostrzegli przeciez Tuskerow i teraz do nich nalezy decyzja, czy uciekac przed lataczem, czy tez stanac do walki przeciwko Demonom. Furtig zaczal przekazywac pozegnalne znaki.

-Idziemy do swoich. Przez cały czas pamiętajcie jednak: strzeżcie się latacza. Starajcie się przed nim kryć.

Zlamany Nos znow chrzaknal. Chrzakniecie to było zapewne rozkazem, wydanym jego własnym wojownikom, bo odwrócili się i posłusznie pobiegli w kierunku krzaków. Przy Furtigu pozostał jeszcze tylko stary wódz i tłumacz. Ten ostatni zasygnalizował:

-Zostaniemy tutaj, żeby obserwować, co się dzieje.

Furtig ucieszył się, że Zlamany Nos przyjął takie rozwiązanie. Jego oczy w wielkiej głowie wydawały się drobniutkie, a jednak widziały doskonale. Bez wątpienia w porę zauważy wszelkie niebezpieczeństwo. Poza tym już w tej chwili wydawał się niezawodnym sprzymierzeńcem przeciwko Demonom i Rattonom. Tuskerowie byli z natury łagodni, jednak kiedy opanowywała ich złość, nie sposób było wejść im w drogę. Nawet najlepiej uzbrojone Demony musiałyby mieć się na baczności, gdyby stanęły przeciwko Tuskerom na odkrytej przestrzeni. Tuskerowie byli znakomitymi wojownikami, gdy zachodziła taka potrzeba. Już wielokrotnie przekonali się o tym Barkerowie, srodze przegrywając kilka potyczek.

Ayana popatrzyła na stojący przed nią talerz. Doskonale upieczone mięso aż uśmiechało się do niej. Jej współtowarzysze jedli szybko, łapczywie, tak jak wszyscy, którzy, otrzymując naturalną żywność po długich tygodniach odżywiania się wyłącznie sztucznymi racjami kosmicznymi. Pieczen była smaczna; wcale nie gorsza od tej, którą jadali na Elhorn. A jednak... Patrząc na nią, Ayana czuła, że zbiera jej się na wymioty. Uniosła odrobinę mięsa do ust i zrozumiała, że nie jest w stanie go przełknąć. Dlaczego?

-Całe stado! - mówił Tan w przerwie pomiędzy jednym kesem a drugim. - Z całą pewnością jedzenia będziemy mieli tutaj pod dostatkiem.

A Ayana wciąż wpatrywała się w swoją pieczen. Rzeczywiście, była dobrze przygotowana, dobrze przyprawiona, zresztą zapach, jaki docierał do niej z garnków podczas przyrządzania potrawy, sprawiał, że jej głód wzmagał się. Z trudem doczekała tego posiłku, jak i pozostali członkowie załogi pragnęła wreszcie skosztować naturalnej żywności. A tymczasem...

-Znow miałem szczęście - kontynuował Tan. - Nadleciałem nad nich zupełnie niespodziewanie; byłem równie zdziwiony jak i oni. Jednak od razu dało się zauważyć, że od bardzo dawna nikt na nich nie polował. Dlatego bez większych problemów wyłowilem ze stada dwie sztuki.

Ayana wstała. Walczyła z tą myślą ze wszystkich sił. A jednak została w tej walce pokonana. W tej chwili nie panowała już nad swoimi słowami, zachowaniem.

-Skąd właściwie mamy pewność, że to są zwierzęta? - zawołała.

Była głupia, oczywiście. Ale przecież te futerkowe stworzenia na moście... Gdyby nie pasy, bron, można by nazwać je zwierzętami. A jednak... zwierzętami to one z całą pewnością nie były. Ayana już w to nie wątpiła. Stworzenia, które teraz jedli, wyglądały zupełnie inaczej, prawda. Ale przecież oni wszyscy tak niewiele jeszcze o świecie, w którym się znaleźli. Nie, Ayana nie była w stanie przełknąć mięsa, które mogło pochodzić z ciała rozumnej istoty. Nagle zakrztusiła się i odepchnawszy Jacela, pobiegła w kierunku luku wyjściowego. Chciała wyskoczyć ze

statku, powdychac troche swiezego powietrza.

Luk byl jednak zatrzasniety.

Ayana nie dala za wygrana. Czula, ze sam zapach tej pieczeni zatruwa jej organizm, ze to, co wydawalo jej sie jeszcze niedawno taka pysznoscia, niszczy ja, zabija.

Otworzyła luk i po chwili oddychala juz orzezwiajacym powietrzem chlodnej nocy. Byla juz prawie spokojna, gdy niespodziewanie poczula ucisk czyichs dloni na ramionach.

-Czego histeryzujesz? - To byl Tan, najwyrazniej rozzloszczony. Do tej pory tylko kilkakrotnie slyszala go, przemawiajacego takim tonem.

Sila wciagnal Ayane do srodka i zatrzasnal luk. Tylko przez chwile probowala mu sie sprzeciwiac, po czym poddala sie i stanela tylem do niego. Za nic w swiecie nie chcialy, zeby zauwazyl lzy w jej oczach.

-Co miala znaczc ta scena? - znow zapytal. Traktowal ja, jakby nigdy w zyciu nie byli sobie bliscy, jakby byla dla niego zupełnie obca osoba, wrogiem niemalze.

Nienawisc Tana sprawiala, ze rozpacz Ayany rosła.

-Juz powiedzialam - oznajmila drzacym glosem. - Wiemy jeszcze zbyt malo o sytuacji na tej planecie. O tych stworzeniach z mostu mowiles, ze sa zwierzetami. A przeciez nie sa i ty dobrze o tym wiesz. Teraz natrafiles na kolejne i zrobiles z nich pieczen! - Zakryla dlonia usta, walczac z nudnosciami. - A przeciez my

naprawde nie wiemy, kim one sai jaka pelnia role na tej planecie!

-Musimy wyleczyc twoj umysl - stwierdzil Tan. Juz nie byl porywczy i wybuchowy. Jego zlosc byla chlodna i niemal wywazona, co czynilo ja jeszcze gorsza. - Widzialas - syczal - co przynioslem z wyprawy. To byly zwierzeta. Naprawde, twoj mozg trzeba leczyc. W koncu przeciez nawet podczas ostatniego testu uznano cie za niezbyt stabilna emocjonalnie...

-Skad o tym wiesz? - zapytala Ayana gwaltownie.

Tan rozesmial sie, jednak jego smiech byl jedynie zlowieszczy.

-Mam swoje sposoby, zeby dowiadywac sie o tym, o czym musze wiedziec - odparl. - Zawsze dobrze jest znac slabosci ludzi, z ktorymi przebywa sie na co dzien.

Zlupal Ayane za ramiona i mocno nia potrzasnal, jakby chcial wystraszac ja sila swoich miesni. Tymczasem ona odniosla wrazenie, ze wytrzasa z jej umyslu zaslone, ktora oslepila ja na dlugie lata. Tan byl... Tan byl... Wpatrywala sie w niego, nagle przytloczona, i to wcale nie silnymi wstrzasami, lecz tym, iz tak pozno zdala sobie sprawe, jaki on naprawde jest.

-Nie mamy czasu na glupoty - kontynuowal Tan. Patrzyl jej przez chwile w oczy, jakby sprawdzal, czy ta swoista terapia wstrzasowa, jaka wobec niej zastosowal, przynosi rezultaty. - Mozesz sobie jesc lub nie; jezeli zyczysz sobie glodowac, to twoja sprawa. Trzymaj jednak usta zamkniete i nie odbieraj apetytu innym. Twoje pomysly naprawde nie maja sensu!



Ayana wierzyła, że ani Jacel, ani Massa nie są głupcami, łatwo nie dadzą sobie narzucić woli Tana. Jeśli jej zachowanie chociaż odrobinkę skłoni ich do myślenia... Tliła się w niej mała iskierka nadziei. Na razie jednak musiała zachować się tak, aby Tan uwierzył, że ją pokonał, aby miał pewność, że to on jest zwycięzca. Zresztą, nie sprawiał wrażenia człowieka, który ma coś do tego jakiegokolwiek wątpliwości.

Najgorsze było to, że Ayana nadal musiała dzielić z nim ich wspólną małą kabinę. Gdy zdała sobie z tego sprawę, jej przerażenie było większe niż w chwili, kiedy pomyślała, jak bardzo samotna jest na tym statku z podejrzeniami, których nikt z nią nie dzieli. Wiedziała, że Tan będzie teraz wobec niej brutalny. Miała tylko jedno wyjście. Była na statku lekarka i jej niewielki gabinet był w tej chwili jedynym miejscem, w którym mogła być sama. Zapragnęła schronić się w nim na tak długo, dopóki nie wymyśli, co powinna teraz zrobić.

Tymczasem jej myśli pędziły jak szalone. Zapewne Tan przekonany był, że w zupełnie ją sobie podporządkował. Dawало jej to pewną przewagę, chociaż nie wierzyła, że już umknęła jego uwadze. Na wszelki wypadek, znalazłszy się w gabinecie medycznym, zamknęła za sobą drzwi na zasuwę. Tan w każdej chwili mógł za nią pójść; dopiero kiedy stanie przed drzwiami, zastanowi się, czy mu je otworzyć. Na razie miała trochę spokoju.

Usiadła na leżance dla pacjentów. Bez słowa wpatrywała się w drzwi, nasłuchując. Minęło kilka długich minut, zanim się uspokoiła.

Cała była spocona, jej ręce drżały, była osłabiona i w każdej chwili spodziewała się wymiotów. Konfrontacja z Tanem

wystraszyła ją tak, jak jeszcze nikt do tej pory. A więc Tan znalazł wyniki jej testów. Mogł więc wykorzystać je na swój i nic nie byłoby w stanie powstrzymać go, gdyby podjął taką właśnie decyzję. Znajac te wyniki, mógł nastawić przeciwko niej wszystkich pozostałych członków załogi. Jej wybuch przy stole dawał taką podstawę, na której był w stanie budować wszelkie fałszywe i kłamliwe stwierdzenia. Sama wpadła w jego sidła.

A jednak musiała znaleźć na niego sposób. Tak bardzo wytracił ją z równowagi, że tymczasowo zyskał nad nią przewagę. Nie, nie mogło to trwać zbyt długo. Wiedziała, że teraz musi wziąć się w garść, zapomnieć o tym, co zaszło i pomyśleć o teraźniejszości przyszłości. Właściwie to powinna całą sytuację odwrócić na swoją korzyść. Została ostrzeżona. Tan popełnił błąd sądząc, że zyskał nad nią przewagę, że od tej chwili będzie tańczyła tak, jak on jej zagra.

Ayana intensywnie myślała. Gdyby Tan do końca przeczytał wyniki jej testów, wiedziałby też, że ma najwyższy wskaźnik inteligencji z całej załogi. Teraz nadszedł czas, aby to wykorzystać, by zapomnieć o strachu, słabościach, by chłodno, bez emocji, przeciwstawić się Tanowi i jak najszybciej go pokonać.

Wiedziała, że nie może zdawać się ani na Jacelę, ani na Masse; to starcie musi przeprowadzić sama. Bo przecież skoro Tan okazał się osobą zupełnie inną, niż ta, którą знаła do tej pory, podobnie mogło być i z pozostałymi członkami załogi. Nikomu nie mogła ufać, tylko sobie. Zaczęła rozglądać się po kabinie. Nie, w medycynie nie znajdzie pomocy. Tylko ona i jej inteligencja - to musiało wystarczyć.

Była Ayana, a nie osoba, która miała służyć za narzędzie dla Tana. Właśnie rozpoczynała trudną walkę, aby to udowodnić.

Mimo, że jasny księżyc w pełni tkwił na niebie, jego światło nie wylaniało wąskich ścieżek, ukrytych w mroku. A jednak Furtig zmierzał przed siebie pewnym krokiem; znalazł te drogi na pamięć i poruszał się nimi równie sprawnie jak szerokimi, wybetonowanymi drogami, pozostawionymi na planecie przez Demony. Przecież jeszcze do niedawna, mieszkając w pieczarach, właśnie tutaj polował najczęściej.

Furtig głęboko oddychał i niemal z radością stawiał stopy na ziemi. Przecież to była jego ziemia, rodzinna, prawdziwa ziemia, z nie betonowa posadzka korytarza. Z całą pewnością był człowiekiem z pieczar, a nie legowisk. Cieszył go każdy odgłos życia w nocnym lesie, każde poruszenie liści, każdy bzyk owada i każdy znajomy zapach.

Liliha, mimo że urodziła się i żyła dotąd w legowiskach, nie opóźniała marszu, lecz bez słowa skargi dostosowywała prędkość swojego marszu do tempa, jakie narzucili jej dwaj mężczyźni. Zapewne częściej niż oni rzucała w bok i za siebie niepewne spojrzenia, ale nie było w tym nic dziwnego; w końcu wszystko tutaj stanowiło dla niej absolutną nowość. Mimo wszystko, w jej oczach widniało więcej zaciekawienia niż obawy przed nieznanym.

Zatrzymali się przy strumieniu, który Furtig dobrze pamiętał. Napili się i zjedli zapasy, które niesli ze sobą z legowisk. Przez cały czas byli czujni. Nie interesowały ich zwyczajne nocne odgłosy. Nasluchiwali tego, czego obawiali się najbardziej: latacza Demonów.

-Skoro przybyło ich tylko czworo -mówił Furtig - łatwo ich pokonamy. Nawet jeśli są to tylko zwiadowcy, jeżeli nie powroca do swoich, będzie to dla Demonów wystarczającym ostrzeżeniem.

-Zależy, czego chcą się dowiedzieć - zauważył Foskatt. - Jeżeli chodzi im tylko o nowe tereny do zamieszkania i zwiadowcy nie powroca, wówczas zgoda, będziemy tu miesi znow spokoj.

-Nie możemy - wtraciła Liliha z pewnością urodzonej w legowiskach, dla której studiowanie zwyczajów Demonów było treścią życia - przewidzieć posunięć Demonów, zastanawiając się, co my byśmy zrobili na ich miejscu. One rozumieją zupełnie inaczej niż my.

-Jeżeli w ogóle myśla - zauważył Foskatt. - Pamiętajcie chyba opowieści o ich ostatnich dniach na planecie. Zachowywały się, jakby zupełnie postradaly rozumy. Opetala je zadza zabijania; polowaly na siebie nawzajem, jak i na Ludzi. Zreszta, zabijaly wszystkie zywe stworzenia, ktore akurat byly pod reka. I nie wyglada na to, ze nic sie nie zmienily. Przeciez bez zadnego powodu porwaly dwoch mlodych Tusketow...

-Nie bądź tego taki pewien - wtraciła Liliha. - Może wzięły Tusketów, żeby im się przyjrzeć, żeby zbadać, jakie stworzenia żyją teraz na planecie, która one przed wiekami same spustoszyły?

-Nie sądzę - powiedział Furtig. Wierzył, że to Foskatt ma rację, odgadując motywy działania Demonów, jednak nie był w stanie tego udowodnić. Nie wątpił, że Tuskerowie porwani zostali bez żadnego ważnego powodu. Po prostu kaprys Demonów. -

Przecież gdyby było tak, jak mówisz, Liliho, porwałyby również mnie i Ku-La w ten sam sposób.

Od chwili, kiedy usłyszał o porwaniu, dokonanym z pokładu latacza, zaczął zastanawiać się, dlaczego nie spotkał go taki sam los. Przecież tak łatwo było porwać i jego, i Ku-La z odkrytego mostu. Oczywiście, gdyby Demony próbowały go schwycić, Furtig bronilby się, korzystając z broni miotającej płomień. Może właśnie dzięki tej broni przetrwał? Może Demon rozpoznał ją z góry i dlatego właśnie odleciał? Jeśli tak, to plan Gammage'a, aby wyposażyc w nią jak najwięcej ludzi, nabierał ogromnego znaczenia.

Liliha jakby czytała w jego myślach.

-Przecież jesteś wojownikiem, byłeś wówczas uzbrojony, w przeciwieństwie do Tuskerów, którzy walczą przecież jedynie za pomocą tego, w co wyposażyla je natura. Sądzę, że Demon zamierzał złapać takiego jenca, z którym mogłby mieć jak najmniej kłopotów... Jak daleko jeszcze do tych twoich pieczar? - gwałtownie zmieniła temat.

-Jeżeli nie zboczyliśmy z właściwej drogi, dotrzemy do nich krótko po wschodzie słońca.

Starali się przez cały czas iść w cieniu. Otwarta przestrzeń pokonywali biegiem, z niepokojem nasłuchując, czy za chwile z nieba nie spadnie na nich latacz. Świt zastał ich w niewielkiej odległości od pieczar. Wkrótce Furtig usłyszał wołanie pierwszego strażnika, nawołującego kolejnego. Okrzyki błyskawicznie przebiegały przez las i natychmiast dotarły do uszu Starszych. Furtig nie miał pojęcia, czy został rozpoznany

osobiscie, czy tez uprzedzono Starszych, ze oto nadchodza jacys nieznani Ludzie.

Fakt, ze nie kryli sie ze swym przybyciem, dzialal na ich korzysc. Wkrotce luznym kolem otoczyli ich straznicy, jednak nie probowali ich zatrzymywac. Kiedy staneli przed skalistym zboczem, w ktorzym znajdowaly sie wejścia do pieczar, z suchej trawy wynurzyla sie kobieta, czekajaca na ich przyjscie. Miala piekne szare futro, Isniace w jasnym sloncu. Mimo ze byla niska, stanela przed nimi, dumnie wyprostowana, na dwoch lapach.

-Eu-La! - Na jej widok Furtiga zalala ciepla fala wzruszenia. To ona przeciez niemal nakazala mu udac sie w te daleka wedrowke i to wlasnie uzbroila go, nie tylko w kleszcze, znalezione nie wiadomo gdzie, ale takze w swa wiare w niego.

-Och, bracie z pieczar - powiedziala Eu-La z westchnieniem. Nie bylo w niej nic z mlodzienczego zadowolenia z zycia; przypominala raczej matrone, ktora juz dawno wychowala swoje mlode. Mimo to w chwili, gdy spojrzala na Lilihe, jej wargi rozwarly sie i wydala cichy syk.

-Przyprowadziles te, ktora wybiera - powiedziala z wyrzutem do Furtiga. - I to obca, dziwna jakas...

-Nie denerwuj sie. - Powinien byl spodziewac sie takiej reakcji na widok obcej kobiety. Przecie z wojownik tez natychmiast staje sie czujny, gdy spotka obcego wojownika. Tak samo jest miedzy kobietami. - Przedstawiam ci Lilihe. Urodzila sie w legowiskach. Ona nie wybiera, chyba ze wsrod tych, ktorzy przyszli na swiat w legowiskach. Takie jest prawo, prawo legowisk.

Eu-La wciąż podejrzliwie obserwowała Lilihe.

-Nie wygląda jak te, które wybierają, pochodzące z pieczar, to prawda.

-I prawda jest to, co powiedział ci współplemieniec. - Liliha uznała za wskazane odezwać się. Jej głos brzmiał przyjaźnie, ciepło. - Nie przybywam tutaj, żeby wybierać wśród was. Mam zupełnie inne zamiary. Chcę porozmawiać o groźnym dla was niebezpieczeństwie. Najchętniej z najstarszą spośród tych, które wybierają.

Podeszła bliżej Eu-La, a ta, jakby nagle przekonana, nie opierając się, przyjęła pocałunek przyjaźni, który Liliha złożyła na jej policzku.

-Otwarta jest Pieczara Eu-La dla Lilihy z legowisk - powiedziała Eu-La. Następnie popatrzyła na Foscatta, który do tej pory trzymał się trochę z tyłu. - To chyba także jest obcy - zauważyła.

-Nie całkiem, siostrze z pieczar. Mieszkalem w pieczarach, zanim udałem się na poszukiwanie Gammage'a. Jestem Foscatt, chociaż moje imię nic ci zapewne nie powie, gdyż opuściłem pieczary wiele lat temu.

-Foscatt - powtórzyła Eu-La. - Zapewne pochodzisz z Pieczary Kay-Lin. Najstarsza spośród tych, które wybierają, wspomniała kiedyś twoje imię.

Foscatt był zdziwiony.

-A jak nazywa się najstarsza.

-Fa-Ling.

-Fa-Ling! Przecież była mleczna siostra mojej matki! A więc wciąż mam w pieczarach bliskich krewnych!

Eu-La dłużej już się nim nie interesowała.

-Furtigu, czyżbyś poznał wszystkie sekrety Gammage'a, że powracasz? - zapytała, ciesząc się, że znowu go widzi. Cieszyła się i nie potrafiła, a może nie chciała tego ukryć.

-Nie wszystkie, siostrze. Ale niektóre... owszem. - Jego dłoń powędrowała do miotacza promieni, zatknietego za pasek. - Ponad sekrety ważniejsze są jednak w tej chwili wiadomości, które niesiemy od niego. Musimy przekazać je Starszym.

-Teraz mamy w pieczarach dwa komplety Starszych - powiedziała Eu-La. - Zaszły tu duże zmiany. Dołączyli do nas ludzie z zachodu. Zamieszkali w niższych pieczarach. Ich ziemie zaatakowały Barkerowie. Nie tylko ich przegnali, ale też zabili w walce aż pięciu wojowników i jednego Starszego. Wszyscy tu żyjemy teraz w ciągłej obawie, że wkrótce Barkerowie zwrócą się przeciwko nam. A ich banda, która grasuje w okolicy, jest spora i groźna.

Furtig słuchał z uwagą. Może w tej sytuacji Starsi zgodzą się na plan Gammage'a? Skoro dojdą do wniosku, że nie są w stanie utrzymać pieczar, nawet zjednoczywszy dwa plemiona, zechcą przenieść się do legowisk? Trudno mu było jednak wyrokować. Niebezpieczeństwa czyhały przecież wszędzie: tutaj Barkerowie, a w legowiskach Demony i Rattonowie. Postanowił, że tak czy inaczej, jego najważniejszym zadaniem jest w tej chwili



przekazanie wiadomosci i ostrzezenia od Gammage'a.

Powoli ruszył za Eu-La w kierunku pieczar. Co jakiś czas oglądała się na niego, jakby starając się odczytać jego myśli. O nic jednak nie pytała; zdawało się, iż sam fakt powrotu Furtiga przyniósł jej wystarczające zadowolenie.

Bardzo szybko zaakceptowała Lilihe. Furtig miał nadzieję, że jest to dobry znak: pragnął, by równie łatwo Liliha została przyjęta przez pozostałe kobiety. Nie było żadnych powodów wrogości wobec niej, o ile zdola przekonać, że nie stanowi dla nich żadnego zagrożenia, żadnej konkurencji. Poza tym, porównując jej futro z futrem Eu-La albo Fas-Tan... Mężczyznom z pieczar wcale nie musiała się podobać bardziej niż one.

Liliha w każdym razie nie okazywała ani przez chwile wyższości wobec pozostałych kobiet. Była inteligentna i szybko rozumiała, że im bardziej będą lekceważone przymioty jej umysłu i ciała, tym więcej sympatii ona sama wzbudzi w pieczarach. A sympatii i przychylności w tej misji bardzo jej była potrzebna.

Ayana poruszyła się wreszcie. W jej medycznym gabinecie było tak ciasno, że każdy ruch musiała starannie rozważać, bowiem zawsze istniało niebezpieczeństwo, że coś potraci. Całe jej ciało było sztywne i obolale. Ale przynajmniej miała wreszcie plan, dobry plan, mimo że jego powodzenie zależało od wielu czynników. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tkwiła już w tym gabinecie, rozważając, jak może postąpić Tan. Zastanawiała się, co powinna zrobić ona sama, aby przeciwdziałać jego poczynaniom.

Wiedziała jedno: powinna być teraz cierpliwa. Od jej cierpliwości

zależało bezpieczeństwo całego statku. A przecież cierpliwość...  
Nigdy nie była to najmocniejsza strona jej charakteru.

Potarła dłońmi swe policzki. Jej twarz była zimna. Ayana zadrzała, sama nie wiedząc, czy z emocji, czy z chłodu właśnie. Niespodziewanie zapragnęła spojrzeć w lustro, zobaczyć, jak bardzo zmieniła się od chwili, w której przejrzała na oczy, w której zrozumiała, że jej życie nie może zależeć od nieodpowiedzialnych decyzji jednego człowieka.

Powstawszy, zachwiała się i musiała mocno złapać za poręcz biegnąca wzdłuż ściany, aby nie upaść. Była nie tylko obolała; każdy jej ruch powodował zawroty głowy, jakby cały świat w tej chwili był rozchwiany.

Otworzyła niewielką szafkę i wyciągnęła z niej tabletki. Wzięła jedną i wsunęła ją pod język, aby się rozpuściła. Nie przeszkadzał jej cierpki smak tabletki.

Po chwili zaczęła szybko pracować. Oprożniła niektóre półki, po innych przebiegła tylko wzrokiem. Po niedługiej chwili na leżance znajdował się mały stosik fiolek, buteleczek i tubek. To wszystko stanowiło w tej chwili jej bron. Na razie jednak musiała zastanowić się, gdzie te bron ukryć. Ayana znowu się zamysliła.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

-Tak przedstawiają się problemy. - Furtig stał nie tylko przed obliczem Starszych. Słuchali go wszyscy mieszkańcy pieczar, tłoczycy się za jego plecami. Co jakiś czas odwracał się w ich kierunku, nie mógł jednak odczytać z ich twarzy żadnych emocji. Ich oczy również niczego nie wyrażały, a w chwilach, gdy

dotykało ich światło z magicznego urządzenia Gammage'a, stawały się błyszczącymi dyskami, pomarańczowymi, czerwonymi lub zielonymi. Przed Furtigiem leżała bron, która we troje przyniesli do pieczar. Zdolał już zademonstrować działanie każdej sztuki. Były to dwa miotacze promieni oraz przyrząd, który sprawiał, że przedmiot, w który został wycelowany, zamieniał się w lod, mimo że do pory zimnej było jeszcze bardzo daleko.

Czwarty przyrząd, który tylko Liliha potrafiła się posługiwać, był najdziwniejszy ze wszystkich. I skuteczniejszy. Dzięki szczęściu, bądź zwinności, wojownik mógł uniknąć swego losu przed poprzednimi śmiercionośnymi przedmiotami, natomiast przed tym nie było ucieczki. Była to okrągła tuba, strzelająca małymi pociskami. W trakcie lotu pociski zamieniały się w sieć, natychmiast oplatając wroga. Liliha zademonstrowała działanie tuby, strzelając do Foscatta. Opleciony siecią, został unieruchomiony. W walce jego los byłby nie do pozazdroszczenia: czekałby na powolną, lecz pewną śmierć z ręki wroga.

Mimo tych demonstracji, Starsi wciąż siedzieli nieporuszeni, nie zdradzając zainteresowania zdobyczami Gammage'a. Dopiero widok sieci, oplatającej Foscatta, w tylnych rzędach, wśród zwykłych mieszkańców pieczar, zapanało pewne poruszenie.

Liliha uniosła głowę i głośno powiedziała:

-Będzie szczerą. Zademonstrowaliśmy wam tylko niewielką część tego, co kryją legowiska. Wielu rzeczy jeszcze nie zbadaliśmy, wielu nie rozumiemy i na wiele, wierze w to mocno, jeszcze nie natrafiliśmy.

-Mowisz jednak - odezwał się Ha-Hang, jeden spośród Starszych z zachodniego plemienia - że nie tylko Ludzie zamieszkują w tej chwili legowiska. Jest tam mnóstwo Rattonów, no i Demony, które właśnie wylądował. One z pewnością zainteresują się swoimi dawnymi siedzibami. Może powinniśmy im w tym nie przeszkadzać? Przecież ci spośród nas, którzy ocalili przed wiekami z rzezi, uratowali życie właśnie dlatego, że uciekli z legowisk jak najdalej.

Po raz pierwszy przemówił Foscatt.

-Nie masz racji, Starszy. Czy pamiętasz, co mówią nasze przekazy? Nasi przodkowie zdołali ocaleć tylko dlatego, że Demony poszalały: zaczęły walczyć między sobą, a poza tym spadła na nich nieuleczalna, śmiertelna choroba.

-Demony, które pojawiły się teraz, nie są ani chore, ani nie walczą pomiędzy sobą. Jeśli wylądują na planecie ogromna gromada, silni i zwarci, znowu zaczną na nas polować.

Furtig zrozumiał, że nie może pozwolić, aby dyskusja trwała jeszcze dłużej.

-Pamiętajcie, Starsi, że wtedy, gdy uciekalismy przed Demonami, nie mieliśmy Gammage'a, nie było wśród Ludzi nikogo, kto starałby się zrozumieć sekrety Demonów. Nasi przodkowie nie dysponowali żadną wiedzą, ani nie mieli odpowiedniej broni. W porównaniu z nami byli zabiedzonymi stworzeniami, bez zębów i pazurów, jak młode, które dopiero co opuściły łono matki. Być może Demony, które właśnie pojawiły się na planecie, są zwiadowcami. Przypomnijcie sobie więc, jak my postępujemy, kiedy chcemy zdobyć nowe tereny do polowania.

Wysylamy zwiadowcow. I od tego, z jakimi wraca wiadomosciami, lub czy w ogole wracaja ze zwiadow, zalezy nasze dalsze postepowanie. Jezeli wiesci sa zle, jesli zwiadowcy gina, zmieniamy obszar naszych zainteresowan.

-Przodkowie tych Demonow to z pewnoscia ci, ktorzy umkneli dziesiatkujacej ich zarazie oraz przetrwali bratobojcze walki, ktore toczyly sie dlugo po tym, jak Ludzie uciekli z legowisk. Dlatego uwazam, ze przybyli tu z ogromnymi obawami. Sklonni sa wierzc, ze moze ich tu spotkac wszystko, co najgorsze. Jezeli ci zwiadowcy nie powroca wiec...

Lepszych argumentow nie potrafil przytoczyc. Te byly jednak dobre, bowiem pasowaly do przekonan i wierzen Ludzi.

-Demony i Rattonowie to nasi wrogowie - odezwal sie Fal-Kan. - A Gammage pragnie, aby wszyscy Ludzie sprzymierzili sie przeciwko wrogom, by wydali im wojne i w niej zwyciezyli. Zapewne mowi takze o zawieszeniu broni z Barkerami? - Jego glos zabrzmial groznie, a wojownicy, ktorzy znajdowali sie najblizej niego wyrazili mu swoje poparcie gniewnymi pomrukami.

Teraz odezwala sie Liliha, a poniewaz nalezala do tych, ktore wybieraja, nawet Fan-Kan nie osmielil sie jej uciszyc. Wyciagnela przed siebie dlonie o dlugich palcach i wskazala nimi na najstarsza sposrod wybierajacych z Pieczary Fan-Kana. Ta siedziala dumnie na grubym poslaniu z trawy i pior, przyciskajac do futra na piersiach swoje najnowsze mlode.

-Czy chcialabys, aby twoje dziecko stalo sie pokarmem Demonow?

Wśród zgromadzonych rozległy się nienawistne pomruki; uszy Ludzi przyłgnęły do okragłych czaszek, ogony zaczęły nerwowo uderzać o ziemię. Najmłodszy wojownik nerwowo przebiegł nogami, gotowy do natychmiastowej walki.

-Tuskerowie wierzyli, że są bezpieczni. Czy uważacie, że jeszcze teraz są przekonani, iż ich młodych czeka spokojna przyszłość?

Odpowiedź nie nastreczała trudności. Zapadła cisza; wszyscy w napięciu czekali na dalsze słowa Lilihy.

-Latający Demon osmielił się porwać ich dwóch wojowników - kontynuowała. - Czy uważacie, że tutaj jesteście bezpieczni, skoro Demon potrafi latać, atakować z góry i zabijać, kiedy ma taki kaprys, przy pomocy urządzeń, które wam pokazałam? - Wskazała ręką brzozy. - W legowiskach mamy dachy nad głowami, mamy tajemne przejścia, tak wąskie, że Demony nie są w stanie się w nich poruszać. Nasza jedyna szansa jest zgromadzenie się właśnie w legowiskach i zmasowane uderzenie na Demony, dopóki jest ich tak mało, przy użyciu tych środków, których działanie już poznaliśmy, a które oni sami używali w czasach, kiedy walczyli pomiędzy sobą.

-Walczyście z Barkerami, jednak nie z Tuskerami. Dlaczego? - rzucił ktoś pytanie, skorzystawszy z tego, że Liliha na chwilę umilkła.

Odpowiedział Furtig, nie Liliha, uznał bowiem, że o sprawach wojny i pokoju powinien mówić mężczyzna.

-Dlaczego walczymy z Barkerami? Dlatego, że i my, i oni jesteśmy zjadaczami mięsa, a obszary, na których możemy

zdobywac mieso sa ograniczone. Z Tuskerami nie walczymy dlatego, ze to, co oni jedza, nie ma dla nas zadnej wartosci. Powinniscie zapamietac, ze w legowiskach znajduje sie mnostwo jedzenia i ci, ktorzy w nim mieszkaja, nie musza polowac. Wyobrazcie sobie: gdyby ktokolwiek z was natrafil na samotnego Barkera i samotnego Demona, i mial szanse kazdego z nich zabic, kogo usmiercilby najpierw? Chyba nikt z nas nie ma watpliwosci. Nie ma watpliwosci rowniez Gammage. Demony sa o wiele powazniejszymi wrogami Ludzi niz Barkerowie. Jesli chodzi o Rattonow, sa przeklenstwem legowisk. Nalezy miec sie przed nimi przez caly czas na baczności zwalczac ich ze wszystkich sil. Sa wszelkim zlem tego swiata. Podstepem i przemoca nalezy ich jak najszybciej wytepic, dopoki jest to jeszcze mozliwe. Gammage dysponuje dowodami, ze tak jak i my, ostatnio rowniez Rattonowie zaczeli poznawac sekrety Demonow. Czy wyobrazacie sobie Rattonow w podniebnych lataczach, Rattonow zabijajacych z powietrza naszych wojownikow i porywajacych nasze kobiety i mlode?

Tym razem dotarl do serc i umyslow Ludzi. Dowiodl tego szmer i gluche pomruki, jakie rozlegly sie po jego slowach. Wojna z Barkerami byla otwarta i krwawa, jednak przeciwnicy nawzajem sie szanowali. Inaczej bylo z Rattonami; sama mysl o tym wstretnych kreaturach wzbudzala w Ludziach mdlosci. Opowiesci z dawnych czasow mowily, ze kiedys Barkerowie i Ludzie zyli w zgodzie, bedac slugami Demonow. Inaczej bylo z Rattonami. Zawsze ich zwalczano i uwazano za najbardziej wstretne stworzenia na swiecie.

-Mowisz, ze Barkerowie sa mniej grozni od Demonow - odezwal sie Ha-Hang. - A jednak utracilismy wielu wojownikow w walkach

z Barkerami, zadnego natomiast nie zabily Demony. Poza tym, jakie moze miec dla nas znaczenie smierc dwoch Tuskerow?

Ha-Hang seplenil, gdyz stracil kiedys w walce kilka zebow. Jego uszy, porozrywane przez wrogow, byly w strzepach. Na rekach mial szramy. Byl porywczy i bez watpienia bardziej nadawal sie do walki niz do myslenia.

-Dobrze mowi! - poparl go jednak Fal-Kan.

Karta niespodziewanie zaczela sie odwracac od przybyszow z legowisk. A moze Ludzie z pieczar mieli racje? Moze rzeczywiscie ostroznosc nakazywala pozostac w miejscu i nie szukac niepewnej przyszlosci w legowiskach? Przeciez i sam Furtig nie byl do konca przekonany o slusznosci swojej misji, dopoki nie uslyszal od Tuskerow o porwaniu dwoch sposrod nich przez latacz.

Tak, przed lataczem mozna bylo ukryc sie i w pieczarach. Ale przeciez Demony moglyby sprawic, ze przez dlugi czas nikt nie moglby opuscic pieczar, moglyby nawet zamknac wszystkie wejścia albo zaatakowac wszystkich smialkow, ktorzy wychodziliby na zewnatrz dla zdobycia zywnosci. To niebezpieczenstwo bylo realne. Furtig gleboko wierzył, ze zadna z opowiesci Gammage'a na temat ogromnej wiedzy Demonow nie byla przesadzona. Tak, po nim mozna sie bylo spodziewac doslownie wszystkiego.

-To wszystko dotyczy nie tylko pieczar i mozliwosci ich obrony - odezwała sie kobieta z Pieczary Fal-Kana, ta, w ktorej plynela krew Przodka. - Dotyczy to rowniez przyszlosci naszych mlodych. Dotyczy takze mlodych Tuskerow, ktorych nie beda w stanie



obronic matki...

-No i co z tego? My mieszkamy w pieczarach, a Tuskerowie na otwartym terenie. Tak jest od wiekow i nikt tego nie zmieni - warknal Fal-Kan. Kilku wojownikow pokiwalo glowami.

-Mlode, ktore rodzimy, nie moga przeciez calego zycia spedzic w pieczarach - kontynuowala kobieta. - Uwazam, ze powinniśmy posluchac glosu tej, ktora przybyla do nas z legowisk. Niech opowie nam, jak zyja mlode w legowiskach, jaka maja tam opieke. Jaka wiedze tam zdobywaja, poza wiedza, w jaki sposob walczyc, co w naturalny sposob jest pierwsza nauka, wpajana kazdemu wojownikowi.

Tym razem Fal-Kan nie osmielil sie przerwac.

Wysluchawszy do konca kobiet z pieczar, Liliha zaczela opowiadac. Tym razem nie mowila o walkach i bitwach, lecz o tym, jakim torem toczy sie codzienne zycie w legowiskach. Opowiadala o odkrytych niedawno nowych metodach leczenia, o tym, w jakich warunkach kobiety rodza mlode, o tym jak przebiega nauka wsrod mlodych, ktorzy mieli szczescie urodzic sie wlasnie tam. Wspomniala o nowej zywnosci, dzieki ktorej wszyscy sa syci nawet wtedy, gdy nie mozna niczego upolowac. Wymienila tez wiele udogodnien, dzieki ktorym zycie tych, ktore wybieraja, jest w legowiskach o wiele latwiejsze i przyjemniejsze niz w pieczarach.

Furtig o wielu sprawach wiedzial juz, jednak niektore rzeczy byly dla niego zupełnie nowe. Dlatego przez dluga chwile, podobnie jak pozostali Ludzie, z zapartym tchem przysluchiwal sie slowom Lilihy.

A ona naprawdę bardzo się starała. W pierwszym rzędzie, wśród najmłodszych kobiet, które dopiero wkrótce miały wybierać siedziała Eu-La. Jej spojrzenie niemalże nie opuszczało twarzy kobiety z legowisk. Tymczasem Furtig co chwile przenosił wzrok z Eu-La na Lilihe i odwrotnie. Dlatego bardzo wiele czasu minęło, zanim przypadkowo spojrzal na Foscatta.

Foscatta zupełnie nie interesowały słowa Lilihy; zapewne nie mówiła niczego, co stanowiłoby dla niego jakakolwiek nowość. Był pochylony odrobine do przodu i wpatrywał się... w Eu-La. Furtig nie musiał długo zastanawiać się, by zrozumieć istotę tego spojrzenia. Tak samo wojownicy, którzy nie zostali wybrani, wpatrywali się kiedyś w Fas-Tan, gdy przechodziła obok nich, z dumnie wyprostowanym ogonem, nie zauważając ich, jakby byli ludźmi gorszego gatunku.

Eu-La! Ale przecież ona była jeszcze prawie dzieckiem! Musi minąć przynajmniej jedna pora roku, zanim będzie mogła stanąć w jednym rzędzie z tymi, które wybierają. Zaskoczony, Furtig zaczął przyglądać się jej uważniej. Właściwie... Dzieckiem to ona z pewnością nie była. Spostrzegł to już wtedy, gdy spotkał ją przed pieczarami, jednak wówczas nie zastanawiał się nad tym.

A więc Eu-La będzie wybierać? Nie miał czasu, by się nad tym zastanawiać, ponieważ Liliha skończyła właśnie swoją opowieść i głos zabrala najstarsza z kobiet.

-Siostry, ta kobieta z legowisk dała nam wiele do myślenia. Uważam, że wszystkie musimy głęboko się zastanowić, zanim dojdziemy do wniosku, jak powinniśmy teraz postąpić. Mam nadzieję, że nasza decyzja doprowadzi Starszych i wojowników na najlepsze dla nas wszystkich rozwiązanie. Chodzi bowiem

przede wszystkim o przyszły los naszych młodych, a o tym, czego one potrzebują, my kobiety, wiemy najlepiej.

Nigdy przedtem Furtig nie słyszał kobiety, przemawiającej w taki sposób. Najwyraźniej dla Starszych z pieczar nie była to nowość, bowiem na ich twarzach nie było widac śladów zaskoczenia. Gdy przebrzmiały jej słowa, zgromadzeni powoli zaczęli się rozchodzić; Liliha podążyła za kobietą, do której należały ostatnie słowa.

Furtig i Foskatt załadowali z powrotem do swoich toreb bron, która tutaj demonstrowali. Po chwili byli sami na placu; pozostał z nimi tylko wojownik z lampą, bowiem dookoła zaczynały zapadać już ciemności.

-Jak myślisz? - wyszeptał Furtig. - Czy Liliha wywarła na nich dobre wrażenie?

-Z skąd mogę to wiedzieć? - Foskatt odpowiedział mu pytaniem. - Nie potrafię przeniknąć umysłów tych kobiet. Jednak w tym wypadku to one będą decydowały, gdyż chodzi przede wszystkim o los młodych. Jeżeli uznają, że legowiska obiecują im lepsze warunki niż pieczary, wówczas wszyscy z pieczar przeniosą się do Gammage'a.

Czy Tanowi przyszło do głowy, jaka przewaga nad nim daje jej ta kabina? Ayana wciąż siedziała na leżance w swym gabinecie. Właśnie się obudziła. Nie miała pojęcia, jak długo spała, jednak ze snu wyrwała się z umysłem wolnym od desperacji i niedawnych obaw. Dziwiła się, jak mogła tak dalece upaść na duchu. Czyżby zdecydowała o tym świadomość, że przez cały czas stanowi uzupełnienie, jakby drugą połowę Tana? Bo

przecież do pełnienia takiej właśnie roli przygotowywano ją na Elhorn.

A jednak zdołała wyrwać się z tej matni. Teraz jest sobą i tylko sobą, a nie częścią Tana, jej los zależy tylko od niej samej. Spoglądając wstecz ku długim miesiącom, spędzonym na Elhorn na przygotowaniach do wyprawy, nawet ku dniom, kiedy już znajdowali się w przestrzeni, Ayana nie potrafiła zrozumieć postępowania osoby, która tkwiła w jej skorze. To tak, jakby przez cały ten czas spała i dopiero teraz zbudziła się, niby z długiego, niezrozumiałego koszmaru. Ale Tan... Tan również się zmienił. To przecież nie tylko przemiana w niej samej sprawiła, że nagle pomiędzy nimi powstała wielka przepaść.

Znała go jako człowieka niecierpliwego i o niespożytej energii. Wiedziała, że nigdy nie spocznie, zanim nie rozgryzie nawet najmniejszych tajemnic, jakie napotka na swej drodze. Nagle ujawnił przed nią swe drugie oblicze: był gwałtowny i okrutny. Zachowywał się, jakby właśnie ten świat, planeta od tak dawna poszukiwana, praojczyzna ludzi, tak na niego wpłynęła. Tak, to z pewnością było jej działanie. Prawdopodobnie i przemiana jej, Ayany, też jest efektem oddziaływania tej planety.

Lecz, jeśli tak, co z Jacelem i Massą? Czy oni także gwałtownie się zmienili? Jeżeli w tej chwili charaktery wszystkich czworga są zupełnie inne niż na początku wyprawy, przemianie muszą ulec także wzajemne stosunki pomiędzy nimi. W tej sytuacji nie będą przecież w stanie pracować jako zespół, a co gorsza, nie będą mogli wykonać zadania, jakie przed nimi postawiono.

Ayana popatrzyła na zestaw medykamentów, jakie przygotowała, zanim zmorzył ją sen i zadrzała. Co też musiało klebic się w jej

glowie, że zebrała te wszystkie środki z zamiarem ukrycia ich, ale również UZYCIA? Była bardziej rozchwiana emocjonalnie, niż się jej to do tej pory zdawało. Nie panowała nad sobą i to mimo wielogodzinnych treningów na Elhorn.

Jezeli ona, mająca ratować życie, w chwili słabości i przerażenia pomyślała o tak strasznym rozwiązaniu, co musieli w tym czasie myśleć pozostali?... Powinna jak najszybciej zniszczyć środki, leżące obok niej; nie będzie już ich, jeśli podobne szalone myśli jeszcze raz przyjdą jej do głowy.

Ale przecież te lekarstwa równie dobrze mogą pomagać, jak szkodzić. Wyselekcjonowano je specjalnie na tę wyprawę i nie sposób było ich niczym zastąpić.

Nikt nie znalazł lepiej od niej tej kabiny i jej wyposażenia. Ayana zaczęła się rozglądać za jakąś skrytką. Po niedługiej chwili znalazła ją; paczuszkę z lekarstwami wsunęła głęboko pod leżankę.

Uczyniwszy to uznała, że stoi teraz przed najtrudniejszą częścią swego zadania. Musi opuścić zacisze swojej kabiny, musi przejść do innych części statku. W jakiś sposób powinna teraz pokazać pozostałym, że to, co się jej przydarzyło, było tylko chwilowym złamaniem, powinna ukazać się im, w tym Tanowi, znowu jako osoba silna i pewna siebie.

Przeszła przez kabiny, która dzieliła z Tanem, po drodze nie napotkawszy nikogo. Na statku panowała głucha cisza. Ayana dwukrotnie zastygła w bezruchu, nasłuchując. Nic. Pustka.

W kabinie również nie było nikogo, brakowało jednak

kombinezonu ochronnego Tana. A więc znów poleciał. Ale dokąd? I kiedy?

Przeszła do kabiny sterowniczej. I tam było pusto. Czyżby wszyscy opuścili statek i ją pozostawili? Sama na wymarłym statku, w świecie, który ich przodkowie zostawili za sobą po katastrofie tak wielkiej, że wszelkie informacje o niej postanowili zataić przed potomnymi?

Niemal upadła na schodach, spiesząc do kabiny Jacela i Massy. Przypomniła sobie, że tam przecież znajdują się również zapasy żywności. Poczula głód...

Massa była sama. W dłoniach trzymała kubek z ciepłym napojem. Nie było jednak śladu mężczyzn.

-Massa!

Popatrzyła na Ayane, której wszelkie słowa uwieźły w gardle. Massa była o rok lub dwa lata planetarne starsza od Ayany. Nigdy nie mówiła dużo, jednak roztaczała wokół siebie aure kompetencji i pewności. Być może był to jeden z powodów, dla których władze na Elhorn postanowiły wysłać ją w tę podróż. Zawsze trzymała innych ludzi na dystans. A jednak z Jacelem znalazła jakos nic porozumienia. Mimo wszystko Ayana wątpiła, czy znajdzie w niej sprzymierzenca przeciwko Tanowi.

Chociaż... Twarz Massy nie była teraz tak spokojna jak zawsze. Sprawiała wrażenie, jakby od dawna nie spała. Oczy miała czerwone i opuchnięte, jakby płakała. Na Ayane popatrzyła z wrogością.

To jej wrogie spojrzenie sprawilo, ze dystans pomiedzy kobietami nagle pekl. A wiec i Massa nie jest juz taka sama!

-Gdzie jest Tan i Jacel? - zawolala Ayana. Podeszla do malej kuchenki i nalala sobie pelen kubek goracego napoju.

Uczyniwszy to, usiadla naprzeciwko Massy, postanawiajac, ze nie da sie zbic z tropu jej nieprzyjaznym spojrzeniem. W gruncie rzeczy wszelkie znaki, swiadczace o przemianie dziewczyny, dzialaly na nia uspokajajaco.

-A, pytaj sobie! - zawolala Massa. - Tan przemienil sie w dzikie zwierz. Co mu zrobilas?

-Co zrobil Tan?

-Namowil Jacela, zeby wyszedl z nim ze statku; pieszo, bez korzystania z latacza! Wpadna w pulapke! Ja... ja nie wiem, co kieruje postepowaniem Tana. - Bylo to ciezkie oskarzenie wobec wspoltowarzysza wyprawy, ktorego kazdy krok teoretycznie byl doskonale umotywowany podczas dlugich treningow na Elhorn.

-Pieszoz? - Ayana prawie zachlysnela sie. Dwaj mezczyzni wsrod ogromu poteznych i groznych budynkow. Przeciez moga latwo sie zgubic albo wpasc w pulapke, ktora zastawia istoty zamieszkujace te planete.

-Tak, pieszo - powtorzyla Massa. - Poszli juz - Massa popatrzyla na przyrzad do mierzenia czasu, znajdujacy sie nad jej glowa - przed dwiema pelnymi godzinami.

-Ale przeciez mozesz sledzic ich ruchy!

-Nie, bo zostawili przywoływacze. - Massa wskazała reka na dwa niewielkie urządzenia, leżące na stole. - kontaktują się tylko za pośrednictwem radia, jedynie wtedy, kiedy mają na to ochotę. Już od poł godziny nie słyszałam od nich ani słowa.

-Musimy więc iść ich szukać.

-Tak. Ale czy wolno nam pozostawić statek własnemu losowi? - zapytała Massa glucho. - Jeżeli i my wyjdziemy i zostaniemy złapane przez te pelzające stwory...

-Pelzające stwory?

-Tan wyszedł ze statku wczesnym rano. Potem wrócił, znowu z nagraniami. Obraz był słaby, jednak można zauważyć na nim niewielkie stworzenia, przebiegające pomiędzy budynkami. Coś chciały mu przekazać, używając jednego ze starych kodów sygnałowych, jakich używali nasi przodkowie. Niestety, nie był w stanie go rozszyfrować. Nie mógł też nigdzie w pobliżu osadzić latacza na ziemi. Dlatego właśnie wrócił, zabrał Jacela i powędrowali pieszo. Moim zdaniem są w niebezpieczeństwie, bo te stwory to bestie, to nie są inteligentne istoty.

-Ale przecież... Tan postąpił wbrew wszelkim zasadom, jakie nam wpajono, naraził na szwank bezpieczeństwo całej naszej wyprawy!

Massa wzruszyła ramionami.

-Zdaje się, że Tan przestał zwracać uwagę na jakiegokolwiek zasady. Musiałabys słyszeć, jak zwracał się do Jacela! Jakby go hipnotyzował! Chciałam wyperswadować im tę pieszą wyprawę,



ale potraktowali mnie niczym powietrze. Odniosłam wrażenie, że nie są tymi samymi ludźmi, których znalazłam do tej pory. Prawde mówiąc, Ayana, ja też czuję się jakos dziwnie, inaczej. To chyba ta planeta tak na nas wpłynęła.

Zniknęła nienawisc Massy; była teraz przestraszona, roztrzesiona kobieta, z trudem panująca nad drzeniem swych rąk i głosu. Jej oczy były rozbiegane i szeroko otwarte. Jej stan ucieszył jednak Ayane; nie była sama, miała w niej sprzymierzenca. Massa chyba też nagle poczuła, że w swych rozterkach i obawach nie jest samotna. Dziwny świat, do którego przybyły, odmienił i przybliżył je do siebie nawzajem.

-Gdybysmy tylko знаły - odezwała się Ayana - powód, dla którego ludzie opuścili tę planetę w Pierwszym Statku. Być może znów mamy do czynienia z tym samym zagrożeniem, co nasi przodkowie. I zupełnie nie wiemy, jak się przed nim bronić. Czy mamy obawiać się tych stworzeń, które Tan zauważył na moście, czy tych, które próbowały mu dzisiaj przekazać sygnały? A może jakieś choroby, zarazy? Właściwie wszystko jest możliwe.

-Wiem tylko, że Jacel bardzo się zmienił; zachowuje się wobec nas, jak ktoś zupełnie obcy. Jeżeli chodzi o mnie, chwilami zupełnie nie kontroluje tego, co robię. Jesteś lekarka, Ayano... Powiedz mi więc, czy to możliwe, że tutejsze powietrze, w którym nasze instrumenty nie dostrzegają niczego niebezpiecznego, zawiera jakas truciznę? Truciznę, której nie jesteśmy wykryć? A może to te rzędy pustych i głuchych betonowych budynków są źródłem promieniowania, wysyłając promienie, które czynią nas szalonymi?

Jej głos przybierał coraz wyższe tony, a dłonie coraz mocniej

trzesly. Ayana odstawiła kubek i schwyciła je, aby uspokoić  
Masse

-Masse! Nie wymyślaj sobie nieprawdopodobnych historii!

-Niczego nie wymyślam! Przecież nie zmyśliłam, że Jacel  
postradał zmysły i poszedł na polowanie z Tanem! Obu ich nie  
ma od kilku godzin na statku, gdyż ogarnęło ich szalenstwo.  
Przecież nie wymyślam!

-Nie, tego nie wymyśliłaś. - Ayana wiedziała, że musi zachować  
spokój. - Masse, posłuchaj. Nie wiem, co się dzieje, jednak w tej  
chwili muszę opuścić statek i wyruszyć na pomoc mężczyznom.  
Czy sobie wyobrazasz co będzie, jeżeli...

Nie musiała na szczęście tracić czasu na namawianie Massy. W  
tej chwili bowiem obie usłyszały trzaski w odbiorniku radiowym.  
Popatrzyły na radio i w tym samym momencie dotarł do nich  
ledwie słyszalny głos:

-Potrzebujemy pomocy... Ayana... Lekarstw.

-Jacel! - Masse zerwała się na równe nogi. - Jest ranny!

-Nie! Przecież rozpoznałaś głos Jacela. Skoro on nadaje, to  
znaczy, że nie on właśnie jest ranny.

Ayana nie miała wątpliwości, że to właśnie Tan, ogarnięty  
szalenstwem, które dopadło go na tej planecie, popadł w kłopoty.  
Jacel po prostu próbował mu teraz pomóc.

-Sprawdź kierunek, z którego przekazano wiadomość - poleciła  
Massie. Teraz, gdy należało działać, Ayana odzyskała całą

pewność siebie. - Pojde tym tropem.

-Ide z toba...

-Nie. Oni przede wszystkim potrzebują lekarza, a ktoś przecież musi pozostać na statku. Twoje miejsce jest tutaj, Massa.

Przez długą chwilę zanosilo się, że Massa zechce się sprzeczać w tej sprawie. Jednak wkrótce ciężko westchnęła i usiadła. Ayana wiedziała, że wygrała.

-Wezme ze sobą przywoływacz - powiedziała - dzięki czemu przez cały czas przynajmniej my dwie będziemy w kontakcie. Przygotuj go dla mnie, ja tymczasem przebiore się i skompletuje przybornik.

-A jeżeli to pułapka?

-Nie mam wyboru. Muszę iść. Co ma być to będzie. Jaceł wezwał pomocy i nie mogę udawać, że tego nie słyszałam.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Było wczesne piękne i pogodne popołudnie. Na niebie nie sposób było zauważyć ani jednej chmurki. Słońce jasnymi promieniami oświetlało statek. Wiał tylko słabutki wiaterek i było bardzo ciepło. Pomiedzy szarobiałymi ścianami budynków Ayana dzielnie szła do przodu, ubrana w ochronny kombinezon. Do pasa miała przypiętych mnóstwo rzeczy, które uznawała za niezbędne w tej szalenczej wyprawie. Najważniejszy był przywoływacz, kompas oraz zestaw do udzielania pierwszej pomocy, który niosła w specjalnym plecaku. Ile czasu minie,

zanim natrafi na Jacela i na Tana? Czy w ogóle ma szanse ich odnaleźć? Bez przerwy zadawała sobie to pytanie. Pragnęła biec, jednak rozsadek podpowiadał jej, że jeśli chce wykonać swoje zadanie, musi postępować ostrożnie, rozważnie. Dlatego szła pod scianami, korzystając z ich osłony. Ewentualnym wrogom pragnęła pozostawić jak najmniejszą szansę, że przypadkiem się na nią natknie. Bez przerwy dotykała dłonią przywoływacza. Massa tkwiła na statku przy radiu i miała natychmiast skontaktować się z Ayana, gdy Jacel ponownie spróbuje się odezwać.

Chociaż instynkt podpowiadał Ayanie, że żadnej próby połączenia się ze statkiem Jacel już nie podejmie.

Bala się okien. Napawały ją niemal przerażeniem. Co chwile drżała, z trudem tylko odrzucając od siebie ustawicznie przesladującą ją myśl, że jest przez cały czas obserwowana. Z wysiłkiem walczyła ze strachem, zwalniającym jej kroki i niemal zakazującym jej iść tam, skąd dotarła ostatnia informacja od Jacela.

Szedłszy wąskimi i krótkimi ulicami, Ayana nie mogła już widzieć statku za plecami. Z tym większą obawą brnęła do przodu. Niestety, nie miała wyboru.

Na początku brodziła w piasku, jednak dalej, tam, gdzie wiatr nie mógł już wiać tak gwałtownie, pod jego nogami pojawił się czysty chodnik. Po obu stronach w budynkach na parterze nie było żadnych otworów, żadnych drzwi ani okien, przez co stawały się jeszcze bardziej ponure, sprawiając wrażenie fortyfikacji, których nikt nigdy nie zdobędzie. Okna pojawiały się dopiero na piętrach. Zmiana zaszła dopiero wtedy, gdy Ayana dotarła do kolejnego

skrzyzowania. Wowczas pojawiły się i drzwi, i okna na poziomie ulicy. Wszystkie były zamknięte. Pomyslała, jak bardzo byli naiwni ludzie na Elhorn uważając, że to, co budowali w ciągu ostatnich dwustu lat, było miastami. W porównaniu z tym, co w tej chwili oglądania, ich budowle były dzieciecymi układankami z klocków.

Nie napotkała żadnych śladów zniszczeń, niczego, co świadczyłoby o wojnie albo o naturalnej katastrofie. Dookoła panowała cisza, jednak nie była to pustka. Wreć przeciwnie. Z każdym krokiem Ayana nabierała coraz silniejszego przekonania, że wokół niej toczy się ukryte życie, a ona przez cały czas jest czujnie obserwowana. Nie widziała niczego, co by o tym świadczyło, niczego też nie słyszała, nie miała wykrywacza życia, który by teraz pomógł jej (zabrał go Tan), jednak była pewna, że bez przerwy coś się wokół niej dzieje. Przez cały czas rozglądała się, nasłuchiwała...

Na kolejnym skrzyżowaniu skreciła w prawo. Niespodziewanie... wreszcie coś zauważyła, jakiś ruch, niedaleko przed sobą. Była pewna, że się nie myli. Serce w jej piersi zaczęło bić szybciej, przez chwilę była zdecydowana zawrócić, ale zaraz przypomniała sobie, dlaczego się tutaj znalazła i niepewnie, niechętnie, ruszyła przed siebie. Gdzieś z przodu znajdował się Jacel i Tan, potrzebujący jej pomocy. Nie mogła więc przecież tak po prostu zawrócić, zapomnieć o nich.

Tym razem przeszła na środek ulicy i od tej chwili trzymała się z dala od ścian, przypuszczając, że okna i drzwi mogą stanowić dla niej zagrożenie. Wkrótce dotarła na wysokość drzwi, przy których wcześniej ujrzała ruch. Drzwi były otwarte, jednak za ich progiem nic nie świadczyło o czyjejkolwiek obecności. Ayana

postanowiła nie sprawdzać tego dokładnie. Minęła drzwi i szła dalej do przodu, usztywniona, spięta. Kiedy zdała sobie sprawę, że te podejrzane drzwi są tuż za nią, wcale nie poczuła się najlepiej; od tej chwili realne niebezpieczeństwo groziło jej również z tyłu.

Przy końcu ulicy znalazła się w miejscu całkowicie różnym od tej części miasta, którą poznała do tej pory. Stała przed placem, całkowicie porośniętym dziczą roślinnością. W gestwinie wyłowila wzrokiem zarysy jakiegoś budynku. Z całą pewnością był pusty; już dawno zawładnęły nim dzikie rośliny.

Większość roślin była sucha i martwa, tylko gdzieś tam pojawiły się lodygi i liście o barwie szarej zieleni.

Niespodziewanie sygnał z przywoływacza nakazał Ayanię iść w największy gąszcz. W kierunku stojącego w nim pustego budynku...

Z trudem zbliżała się do ściany, gorączkowo poszukując jakiegoś otworu. Wreszcie odkryła zarosniętą ścieżkę, od dawna nieużywaną, biegnącą dookoła budynku. Wstąpiła na nią, przypuszczając, że dzięki niej natrafi na wskazówkę, jak iść dalej.

Przestraszyła się jednak, gdy ścieżka, skrepiwszy w stronę budynku, zakończyła się niemal na nieprzeniknionej ścianie winorośli. Ayana przystanęła i po chwili wahania założyła na dłonie rękawice. Zaczęła rozgarniać gąszcz liści i lodyg, grubych na dwa palce. Okazało się, że można łamać je bez trudu, jednak po złamaniu z lodyg wypływała gęsta, czerwona ciecz. Jej zapach przyprawiał o mdłości. W pośpiechu Ayana założyła maskę na twarz. Nie miała pojęcia, co to jest za miejsce, co za dziwne rośliny tu wegetują, co czeka ją w najbliższych

sekundach. Wiedziała tylko, że musi jak najszybciej znaleźć się w tym pustym, zniszczonym budynku. Każdy krok przybliżał już do celu.

Wstretne winorośle na szczęście nie stawiały żadnego oporu. W tej chwili jedynym problemem było dotykanie ich. Wzbudzanie obrzydzenia Ayany, mimo rękawic, które chroniły jej dłonie.

Wreszcie dotarła do budynku. Sprawiał wrażenie altany, stojacej w koszmarnym ogrodzie. W środku, zamiast podłogi, znajdowała się szeroka dziura. Dziwne, ale tutaj nie docierały już żadne rośliny. Chociaż... Zdziwienie Ayany minęło, gdy zrozumiała, jak wiele pracy ktoś włożył, aby oczyścić wnętrze. Dziura obudowa była kamieniami.

Niespodziewanie sygnał z przywoływacza nakazał jej zejść do dziury. Ale jak? Wyciągnawszy latarkę, Ayana oświetliła wnętrze otworu. Wejrząwszy do niego uważnie, zauważyła wychodzący z niego korytarz. Otwór nie był tak głęboki, jak się początkowo zdawało. Stwierdziła, że skok do jego wnętrza raczej nie grozi kontuzją. Zresztą, nie miała innego wyjścia, musiała tam jak najszybciej się znaleźć.

Skoczyła. Wylądowawszy, zauważyła, że korytarz, odchodzący z wykopu, jest bardzo krótki i kończy się drzwiami. Tedy...

Do licha, co takiego mogło zaprowadzić Tana i Jacela aż tutaj? Ayana utwierdzała się coraz bardziej w przekonaniu, że z każdą chwilą bardziej pogrąża się w jakiejś diabelskiej pułapce. Ale przecież to bez wątplenia Jacel wzywał pomocy; przecież nie wciągałby ani jej, ani Massy w sytuację, z której nie miałyby wyjścia. A może Jacel też zmienił się do tego stopnia, że nie

można już było polegać na nim?

Otworzył drzwi i ruszyła podziemnymi drogami. Jej przywoływacz nadawał coraz głośniejszy sygnał, utwierdzając ją w przekonaniu, że przynajmniej porusza się we właściwym kierunku. Wszystko wskazywało na to, że z każdą chwilą znajduje się coraz bliżej celu. W jednej ręce trzymała latarkę, a w drugiej, na wszelki wypadek, miotacz obojętnego gazu. Przeszła jeszcze kilkadziesiąt kroków i nagle zamarła w bezruchu, nasłuchując.

Z przodu z całą pewnością rozległ się jakiś dźwięk, dźwięk inny niż wszystkie, jakie do tej pory Ayana słyszała. Nie wydawał go człowiek, nie był to odgłos butów ochronnych, stawianych krok po kroku na betonie... raczej dziwaczny szelest. Mimo to Ayana zapragnęła krzyknąć i usłyszeć w odpowiedzi ludzki głos. Strach jednak tak bardzo ścisnął jej gardło, że nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa, żadnego okrzyku. Zdolna była jedynie zmusić się do uporczywego marszu do przodu.

Poprzeczny korytarz... Przywoływacz zawodził coraz głośniej. Była coraz bliżej celu. Teraz w prawo...

-Ayana!

Jacel! Jej usta były tak suche, że wydała z siebie jedynie niezrozumiały charkot. Skreciła jednak w prawo i zaczęła biec w kierunku, z którego dotarł do niej krzyk Jacela. Ujrzała przed sobą światło...

Furtig siedział w niedbalej pozycji przy strumyku. Poranek zapowiadał ciepły i słoneczny dzień. Z radością wdychał czyste powietrze, pachnące dziewiczą przyrodą. Dopiero po długim



pobycie w legowiskach zrozumiał, jak wspaniały jest ten zapach. Doskonale czuł się z powrotem w miejscu, gdzie zieleniły się bujne rośliny, wegetujące tam, gdzie postanowiła natura, a nie tam, gdzie nakazał im rosnąć Demon.

Piękny dzień nie zapowiadał na razie, że misja Furtiga zakończył się sukcesem. Od wczoraj nie rozmawiał już z żadnym Starszych, ani nawet z żadnym wojownikiem. Nikt nie podchodził do niego, nikt o nic nie pytał, nikt nie chciał, aby dodawał cokolwiek do tego, co powiedział wczoraj. Furtig uważał to za zły znak. Przecież Ludzie z natury swej byli bardzo ciekawi. Skoro o nic go nie wypyтали, nie interesowali się doskonałą bronią, którą przyniósł z legowisk, mogło to oznaczać tylko jedno: niepowodzenie, brak zainteresowania tym, z czym przybył. W ciszy i pustce wokół siebie widział lekceważenie i wręcz wrogość.

-Piękny dzień, prawda? - To Foskatt zbliżył się do niego. Noc spędził w pieczarze swej rodziny. Teraz przykucnął przy wodzie i delikatnie dotykał dłońmi swych zagojonych już ran. Bez wątplenia wciąż go piekły.

-Rozmawiałeś z kims dzisiaj? - zapytał Furtiga.

-Jak dotąd, nie. Traktują mnie tak, jakbym wrócił za ledwie z polowania i to bez żadnej zdobyczy - powiedział Furtig niechętnie.

-Ja czuję się tak samo. Pamiętaj jednak, że Liliha zrobiła dobrą robotę. Jeżeli tylko przekonała kobiety...

Furtig syknął z irytacją, chociaż dobrze wiedział, że Foskatt ma rację. W sytuacji, gdy chodziło o bezpieczeństwo całego klanu,

to kobiety miały najwięcej do powiedzenia.

-Witam wojowników, którzy wstają o świcie - usłyszeli obaj i odruchowo zwrócili głowy w kierunku, z którego dobiegł głos.

Stała przed nimi Eu-La. Rece miała opuszczone wzdłuż bioder, a jej długi ogon w jednostajnym rytmie zamiatał trawę, powodując cichy szelest. Była mniejsza od Lilihy, lecz bez wątpienia była doskonale zbudowana kobieta. Wkrótce nadejdzie dzień, w którym Eu-La będzie wybierać.

-Nie tylko my wcześnie wstaliśmy - powiedział Furtig. - Co wyrwało cię tak wcześnie ze snu?

-Sny... Sny i marzenia. - Eu-La niespodziewanie rozwarła ramiona i zwróciła je ku niebu. - Od dawna marzę i wydaje mi się, że wkrótce moje marzenia się spełnią.

-To znaczy? - zapytał Foscatt ochryple.

-To znaczy, że pójdę do Gammage'a, że nauczę się u niego więcej, niż jestem w stanie dowiedzieć się w tych pieczarach, że będę potrafiła używać swych rak do rzeczy o wiele ważniejszych niż tutaj. - Przyniosła dłonie do swej twarzy i szeroko rozłożyła palce. Nie były tak długie, jak palce Lilihy, nie były jednak tak grube i krótkie, jak palce większości jej siostr. - Nieważne, jak zdecyduje klan, pójdę z wami do Gammage'a. - Popatrzyła na Furtiga. - Rozmawiałam już z Liliha i ona się na to zgodziła. Mam takie samo prawo jak każdy wojownik, by udać się do legowisk.

-Prawda - Furtig musiał jej przytaknąć. Miała bowiem rację. Skoro pragnęła otrzymać to, co mogły zaoferować jej legowiska,

nie wolno było jej w tym przeszkadzać. Nauka w legowiskach mogła wyjść jej tylko na dobre.

A może to właśnie było jakimś rozwiązaniem? Jeśli nawet Starsi zdecydowali, by pozostać w pieczarach, czyż nie znajdą się tacy, przede wszystkim młode kobiety i najmłodszy wojownicy, którzy mimo tego zechcą pójść do Gammage'a? Przecież w tej chwili nawet jeden Człowiek stanowi istotne wzmocnienie sił, znajdujących się w legowiskach.

Eu-La jakby czytała w myślach Furtiga. Podeszła bowiem do strumienia i pochyliła się, wpatrując się w przepływającą przed nią krystaliczną wodę, odezwiała się:

-Wszystko jest jeszcze możliwe, wojownicy. Myślę, że decyzja będzie dzisiaj należała do najstarszych spośród tych, które wybierają. Wkrótce ją podejmą. Tej nocy rozmowy toczyły się bardzo długo w drugiej pieczarze. Liliha odpowiadała na wiele pytań, które zadawały kobiety. Może je przekonała? Zwalczcie swój strach przed porażką, dopóki jeszcze ona nie nastąpiła.

Wsunęła rękę do wody i zaczęła pryskać, bawiąc się jak małe dziecko. Obserwując ją, Furtig przypomniał sobie Fas-Tan: zachowywała się, jakby była sama, rozbawiona i zadowolona z samotności, nawet wtedy, gdy była świadoma, że z pozadaniem obserwują ją dziesiątki oczu wojowników, którzy jej pragną. Na twarzy Foskatta dojrzał to samo napięcie i uwielbienie, co poprzedniego dnia.

Na krótką chwilę zapanowała nim zazdrość. Znal przecież Eu-La już od tak dawna. To ona zachęciła go, by poszedł do Gammage'a. Wkrótce Eu-La będzie wybierać. Czy zechciałaby

jego, Furtiga?

Zaskoczyły go własne myśli. Właściwie, czy pragnąłby Eu-La? Bardzo ją lubił, to prawda, ale przecież nigdy nie patrzył na nią w taki sposób, jak teraz czynił to Foscatt. Ten gotów byłby walczyć o nią, a potem bronić jej przed wszelkimi przeciwnikami i przeciwnościami losu. Taka była przynajmniej wymowa jego spojrzenia.

Furtig starał się odepchnąć od siebie wszelkie myśli o tych, które wybierają. Nie miał już najmniejszej szansy - ani nadziei - że kiedykolwiek przychylnie spojrzy na niego Fas-Tan. Zapewne podzieli los wieku wojowników, na których nigdy nie spoczęło łaskawe oko wybierającej.

A przecież i tak miał szczęście. Legowiska... Tam jeszcze tak wiele jest do zrobienia. Nawet jeśli nie dorówna tym, którzy się tam urodzili, w zrecznosci i wiedzy o maszynach Demonów, zawsze będzie dla swego rodzaju pożyteczny, zawsze będzie miał przed sobą jakiś cel. Tak, powinien być zadowolony i nie myśleć o tym, co jest tylko marzeniem, które nie może się spełnić. A jeśli Foscatt i Eu-La mają stworzyć parę, niech tak się stanie, widocznie tak być powinno.

Wreszcie Furtig zdołał wyrwać się z tych rozmyślań. Nie czas był teraz, aby rozmyślać o kobietach, o zakładaniu nowych rodzin, lecz o bardzo realnych zagrożeniach dla egzystencji ludzi, które mogły przynieść najbliższe dni.

Eu-La miała rację. Po długich obradach Starszych zwyciężyło stanowisko kobiet, ze najlepszym posunięciem w tej chwili będzie przeniesienie się do legowisk. Pozostanie w pieczarach

mogło zakończyć tym, co spotkało Tuskerów. Co prawda, w legowiskach pojawiał się kolejny, obok Demonów, wrog, mianowicie Rattonowie, jednak z tymi stworami Ludzie walczyli od zarania dziejów i zmagani z nimi nie obawiano się. Postanowiono, że zgodnie z propozycją Gammage'a, Ludzie znajdą się w legowiskach, zanim pojawienie się księżyca na niebie obwieści początek kolejnej nocy.

Eu-La postanowiła jednak iść do legowisk wcześniej, razem z wysłannikami Gammage'a. W powrotną drogę wyruszyło więc czworo Ludzi, zamiast trójga, pragnąc jak najszybciej obwieścić Przodkowi rezultaty misji w pieczarach.

Po lataczu nie było śladu, a mimo to nie czuli się bezpieczni. Mogł nadlecieć w każdej chwili. Natknęli się jednak na grupę(R) Tuskerów, którzy powiedzieli im, że nie widzieli od dawna.

Poza tym Tuskerowie mieli jeszcze jedną wiadomość. Jeden z ich zwiadowców zauważył na skraju ich terytorium dziwną rzecz. Wywieszona została flaga pokoju. Obok niej siedział jakiś Barter, zaopatrzony w żywność i wodę, i sprawiający wrażenie, jakby dopiero co wyleczył się z ciężkich ran. Zbadawszy ślady, zwiadowca doszedł do wniosku, że Barkera pozostawili Ludzie z legowisk. W ciągu nocy Barker zabrany został przez swoich. Nie zniszczyli oni flagi.

Wreć przeciwnie, razem z rannym ukryli się w okolicznym lesie, a potem zaczęło ich tam przybywać coraz więcej. Jakby zamierzali rozbić się tam na dłużej.

-A więc uwolniliśmy Barkera z łap Rattonów - zauważył Furtig. - Była to jednak chyba najłatwiejsza część zadania. Jeszcze nie

zdarzyło się bowiem, by Ludzie i Barkerowie występowali wspólnie przeciwko komukolwiek.

-A jednak - wtraciła Liliha - Barkerowie nie zniszczyli flagi. -  
Wciąż tkwi w miejscu. Nie odmawia więc rozmów z nami. Zdaje się, że teraz zwołali plemienną naradę i zastanawiają się, jakie postępowanie będzie dla nich najlepsze. Zobaczmy co postanowia.

-Ale czy możemy ufać Barkerom? - zapytał Furtig porywczo. -  
Nawet, jeśli Demony są tak straszne, jak głoszą to nasze przekazy, nie oznacza to, że Barkerowie są godni zaufania.

-Barkerowie żyli z Demonami - powiedziała Eu-La. - Służyli im i podpatrywali ich. To od nich nauczyli się wszelkiego zła. -  
Powtarzała to, co głosili stare legendy.

-Ludzie też kiedyś służyli Demonom - przypomniała jej Liliha. -  
Pierwsi Przodkowie uciekli z legowisk dopiero wtedy, gdy Demony zwróciły się przeciwko nim w pierwszych atakach szalenstwa i okrucieństwa. Myślę jednak, że mądrze mówisz siostrze. Gammage'owi będzie trudno przekonać Barkerów, aby go posłuchali. Uwolnienie jednego z nich z łap Rattonów wcale nie jest jeszcze wielkim argumentem, który przemawiałby na jego i naszą korzyść w ich oczach. Ale... to dobry początek.

Furtig pomyślał o fladze pokoju. Mimo że Barkerowie nie zniszczyli jej (co oznaczałoby odmowę nawiązania jakichkolwiek kontaktów), podejście do nich bez broni, z wiarą w dobrą wolę wrogów, będzie aktem ogromnej odwagi ze strony każdego spośród wojowników, którzy tego dokonają. Kogo Gammage wybierze do tej misji, albo - kto zechce ją odbyć na ochotnika?

Skąd Ludzie będą wiedzieli, że właśnie nadeszła odpowiednia chwila, by zbliżyć się do flagi? Poza tym, czy Barkerowie nie rozmyśla się i również do niej podejda?

Furtig nagle zaczął się niecierpliwić. Jak do tej pory, zapragnął jak najszybciej znaleźć się z powrotem w legowiskach, dowiedzieć się, co się wydarzyło od chwili, gdy je opuścił. Czy Demony nadal działają w czwórce, czy też ich przybyło? Korzystając z języka sygnałów, szybko zadał pytanie Tuskerom i uspokoił się przynajmniej co do tej jednej sprawy: Jak dotąd na niebie nie spostrzeżono drugiego statku.

Złamany Nos i jego współplemięcy czuwali. Poinformowali, że Ludzie z pieczar wkrótce będą przechodzić do legowisk, obiecali ostrzec ich, jeżeli tylko będzie im groziło jakies niebezpieczeństwo.

Do legowisk nie było daleko. Czwooro zwiadowców zbliżało się do nich w szybkim tempie. Maszerowali jednak czujnie, przez cały czas rozglądając się, weszac i nasluchując. Ich celem było dotarcie do legowisk tak, aby po drodze nie zauważył ich żaden z potencjalnych wrogów.

Ayana sięgnęła sterylne rękawiczki i zwinawszy w małą kulke, cisnęła daleko za siebie. I tak nie można było ich użyć po raz drugi. Jacel leżał pod murem, zwinięty w kłębek, a na twarzy perlily się krople potu, wywołane ogromnym cierpieniem. Jego oczy były zamknięte; wiedziała, że środek przeciwbólowy zaczyna działać i wkrótce przyniesie Jacelowi ulgę. Jego rana nie była tak groźna, jak to wyglądało w pierwszej chwili. Jeżeli tylko da się go szybko przenieść na statek i odpowiednio napromieniuje, w ciągu dwudziestu czterech godzin będzie jak

nowo narodzony.

Cos jednak Ayane zdziwilo. Przy pasie Jacela byl zestaw do udzielania pierwszej pomocy medycznej. Taki sam zestaw posiadal Tan. Rane, ktora odniosl Jacel, mozna bylo bez trudu opatrzyc i znieczulic przy pomocy srodkow, ktore znajdowaly sie wlasnie w tych zestawach. Dlaczego wiec nie podjeli proby, tylko Jacel wystosowal paniczne wolanie o pomoc?

Do tej pory nie zadawala zadnych pytan, skupiona na tym, by jak najszybciej i jak najefektowniej ulzyc cierpieniom Jacela. Tan stal nad nia oparty o sciane i nic nie mowil, nie oferowal tez pomocy. I Jacel i Tan milczeli. Moze bylo to efektem dzialania jakiejś substancji, unoszacej sie w powietrzu? Ale przeciez mogli dac jakies znaki, srodki miala za soba Ayana, z pewnoscia cos by na to zaradzily.

Opatrzywszy Jacela, Ayana znow miala czas, zeby pomyslec. Postanowila traktowac Tana tak, jakby go nie zauwazala. Tan jednak zupełnie sie nia nie przejmowal. Gapil sie w jakies drzwi, jakby czekal, az sie otworza i cos sie wydarzy.

Ayana dlugo tak nie wytrzymala.

-Co tu sie dzieje? - zawolala wkrótce. Jej slowa rozeszly sie zwielokrotnionym echem po podziemnych lochach.

Dopiero teraz Tan na nia spojrzal i ujrzala w jego oczach blysk, ktory ja przerazil. Zadrzala. Mimo ze w korytarzu bylo zimno, jej kombinezon nie pozwalal tego odczuc. Spojrzenie Tana bylo jednak tak lodowate, ze Ayane ogarnal chlod.



-Wkrotce bedziesz miala kolejnego pacjenta, bardzo waznego - powiedzial. - Mamy ogromne szczescie, Ayano, ogromne. Nawiazalismy kontakt...

-Kontakt? Z kim? Albo z czym?

-Z tymi, ktorzy tutaj zyja. Czy wiesz, Ayano, ze te podziemia to jeden wielki zasobnik informacji? Pokazali nam tutaj tasmy, maszyny do ich odtwarzania, nagrania filmowe... To, co znalezlismy na Pierwszych Statkach, to jest nic, w porownaniu z ogromem wiedzy, jaka mozemy posiadac wlasnie tutaj. Jezeli tylko wystarczy nam czasu...

-Czasu? Co masz na mysli?

-Coz, nasi przyjaciele nie sa jedynymi, ktorzy pragna polozyc na tych informacjach. Sa i inni, i byc moze nawet blizsi dotarcia do nich. Dawno temu na tej planecie toczyła sie wojna. Czy wiesz, jaka wojna?

Oderwal sie od sciany i stanal nad Ayana.

Ayana szybko powstala; nie lubila, gdy patrzyl na nia z gory.

-Wojna pomiedzy ludzmi a zwierzetami. Z w i e r z e t a m i ! Wyobrazasz to sobie? Stworzenia o futrzanej siersci, o ostrych pazurach i dlugich siekaczach osmielily sie uznac, ze sa rowne ludziom! Niewiarygodne! - Tan oddychal szybko, a jego twarz zaczerwienila sie. - Sa tu jednak i inne, na nasze szczescie. W ostatnich dniach na tej planecie, ludzi bylo niewielu, musieli znalezc sobie przyjaciol, pomocnikow... i ich znalezli. Gdy wreszcie ludzie opuscili planete, ci pomocnicy pozostali sami,

pozostali, gotowi bronic tego wszystkiego o co walczył czlowiek, wiedzy, ktora zdobywal z ogromnym wysilkiem i ktorej bronil przed zwierzetami, przed wykorzystaniem w niewlasciwy sposob, niebezpieczny dla tej planety. I wyobraz sobie, oni wciaz walczą, tylko, ze teraz ich walka staje sie rowniez nasza walka.

-Oni cie potrzebuja, Ayano. W tych podziemiach znajduje sie miejsce, w ktorym ludzie, zanim uciekli z planety, zlozyli wszelkie posiadane informacje na temat leczenia. Od wielu lat nasi przyjaciele bronia dostepu do nich przed swymi, a wczesniej naszymi wrogami. Dluogo juz jednak nie dadza rady. Pilnie potrzebuja pomocy ludzi. Jeden z ich przywodcow, prawdziwy geniusz w srod nich, osobnik, ktory posiadl ogromna wiedze, zostal ranny podczas ostatniej bitwy z dzikimi zwierzetami. Przeniesiono go do miejsca, ktore oni nazywaja izba uzdrowien. Bez twojej pomocy nie odzyska jednak pelnej sprawnosci.

-Pomysl tylko, Ayano, bedziesz pracowala na sprzecie naszych przodkow. Zobaczysz ich najwieksze wynalazki medyczne, a przy tym przywrocisz zycie naszemu genialnemu przyjacielowi.

Tan byl rozpalony, podniecony w takim stopniu, w jakim Ayana jeszcze go nie widziala.

-Szczescie Tana... - powiedziala, zanim zdazyla pomyslec.

Ochoczo pokiwal glowa.

-Szczescie Tana. Moje szczescie odda nam ogromna przysluge. Dzieki niemu odzyskamy te planete dla ludzi! Ale... Posluchaj, oni juz nadchodza.

Przez chwile Ayana slyszala tylko ciezki oddech Jacela, ale wktrotce do jej uszu dotarlo cos jeszcze, jakby ciche tupotanie wielu stop. Nagle w szparze pod drzwiami pojawilo sie swiatlo i pojawili sie ci, na ktorych czekal Tan. Ayana jeknela i odruchowo cofnela sie.

Nie byly to futrzane stworzenia z mostu, ktorych podswiadomie oczekiwala, ale cos zupełnie innego, cos, co natychmiast wzbudzilo w niej odraze.

Stworzenia te drobily na tylnych lapach, a ich kregoslupy konczyly sie dlugimi, ruchliwymi i oslizlymi ogonami. Byly niewielkie; najwiekszy osobnik, wyprostowany w pionie, z trudem siegal Ayanie do kolan. Wszystkie mialy naga skore, z rzadka porosnieta krotkim, szczeciniastym futrem. Na tych najwiekszych futro bylo szare, im osobnik byl wiekszy, tym jego futro bylo jasniejsze. Ich glowy posiadaly dlugie, zwierzece pyski, a w ustach tkwily cienkie i ostre zebry. Uszy na czaszkach sterczaly wysoko w gore.

Ayana znienawidzila ich wszystkich od pierwszego wejrzenia. Z przerazeniem patrzyla, jak Tan podchodzi, aby powitac najwiekszego osobnika w bialym futrze; zdawal sie byc przywodca calej grupy. Tan przykucnal, dzieki czemu jego glowa znalazla sie na poziomie glowy zwierzecia.

Przez jego szyje przelozony byl pasek, na ktorym wisialo male pudelko. Teraz wodz wyciagnal - reke? lape? pazur? - i dotknal pudelka. Uczyniwszy to, wydobyl z gardla kilka dziwacznych piskow. Natychmiast z pudelka poplynely zniekształcone, ale ciagle zrozumiale ludzkie slowa.

-Szef... czeka... pospieszcie sie... pospieszcie...

-Ona juz tutaj jest. - Tan skinal w kierunku Ayany. - Jest gotowa.

-Nie! - zawolala Ayana. Za nic w swiecie nie uzyczy swej wiedzy tym malym, przerazajacym stworzeniom, za zadne skarby nigdzie nie pojdzie, a juz na pewno nie pojdzie glebiej w te ciemne korytarze.

Tan natychmiast powstal na rowne nogi i przycisnal ja do sciany. Nie byla w stanie sie wyrwac.

-Ty mala idiotko! - wrzasnal i wykrecil jej reke. - Albo dobrowolnie pojdiesz z nami, albo dostaniesz zastrzyk i oni co prawda beda cie niesc, ale ty nie bedziesz miala pojecia, co dookolat ciebie sie dzieje, rozumiesz? Zadne twoje histerie nie sa w stanie zniszczyc moich planow.

Ayana pojela, ze opor nie zda sie na nic. Jezeli pojdzie z tymi kreaturami dobrowolnie, udajac, ze zamierza z nimi wspolpracowac, zapamieta przynajmniej droge, ktora sie bedzie poruszac, kto wie, moze uspi ich czujnosc i zyska szanse uciezki? A jesli zostanie otumaniona jakimis narkotykami... Nie, nic z tego. Nie miala wyboru.

-Nie probuj zadnych sztuczek - powiedzial Tan, obnazajac zeby tak, jak czynily otaczajace ich coraz ciasniejszym kregiem stwory. - To nie sa zwierzeta. Wiemy to dzieki Jacelowi. A teraz, ruszamy...

Tan popchnal ja i potknawszy sie, Ayana ruszyla w kierunku drzwi. Jeden ze stworow pospieszyl przed nia, a pozostali ruszyli

za nią, niemal deptać jej po piętach.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ayana zatrzymała się i zaczęła się rozglądać. W pierwszej chwili była zdziwiona, ale jej zdziwienie szybko przemieniło się w podziw dla Isniacych przedmiotów i urządzeń; to właśnie po to, by na nich pracować, została tutaj przyprowadzona. Z podziwu zapomniała nawet o Tanie, do którego nie odezwała się ani słowem od chwili, w której wyruszyli w koszmarny marsz podziemiami. Tan przez cały czas niosł rannego przywódcę stworów i szeptał coś do niego. Ayana starała trzymać jak najdalej od nich, ze wstretiem myślała o tym, że za chwilę będzie musiała pochylić się nad stworami i go leczyć. Ale to miejsce! Do tej pory Ayana przestudiowała wszelkie informacje, dotyczące medycyny, jakie znalazła na Pierwszych Statkach. Miała dostęp do wszystkiego, co w tej dziedzinie wiedziano na tej planecie. Tymczasem znalazła się w pomieszczeniu, w którym, była pewna, zsumowano całą wiedzę medyczną jej przodków z tej planety. Nietrudno było zrozumieć, że ludzie na Elhorn posiadli dotąd tylko niewielką część tej wiedzy.

Niektóre ze zgromadzonych tutaj przyrządów jednak rozpoznawała: urządzenia do diagnozowania, prowadzenia operacji, drobnych zabiegów. Przez moment, podekscytowana tym, co widzi, nie pamiętała o towarzystwie, w którym tutaj przybyła. Przechodziła od jednego aparatu do drugiego, zatrzymując się na dłużej przede wszystkim przed tymi urządzeniami, które była w stanie rozpoznać, a szybko mijając te, których znaczenia na razie nie potrafiła odgadnąć. Przecież za pomocą tego wszystkiego, można było leczyć cały naród!

Przystanawszy przed przejrzystą szklaną izbą uzdrowień, Ayana wyciągnęła dłoń i dotknęła szyby. Jeżeli to wszystko nadal funkcjonuje... Ile czasu minęło od chwili, gdy używano tego po raz ostatni? Zrozumiała, że jeśli czas zniszczył urządzenia, nie ma najmniejszej szansy, by wykorzystac je zgodnie z przeznaczeniem. Była lekarka i wiedziała, że potrafi je szybko uruchomic, pod warunkiem, że są sprawne. W przeciwnym razie nic z tego.

Minęła jakieś przepięrzenie i nagle...

Nagle do jej nozdrzy dotarł ogromny smród, przed sobą ujrzała stół, a na nim ogromna plama świeżej krwi. Wśród niemal sterylnej czystości całego pomieszczenia widok ten i ten zapach, uderzyły Ayane niczym cios w twarz; brutalne przypomnienie celu, w jakim się tutaj znalazła. Na rogu stołu leżały przybory chirurgiczne, brudne od krwi. Przywodziły na myśl wrażenie, że przy tym stole działał niedawno raczej rzeźnik niż lekarz. Ayane zrobiło się niedobrze... Co za małe monstra, ci przyjaciele Tana, z którymi zawarł jakiś niedorzeczny pakt, co oni tutaj robili?

-No i co? - Głos Tana, dobiegający z za jej pleców, przywołał ją do rzeczywistości. - Co o tym myślisz? Czy nie mówiłem ci, że znajdziesz tu rzeczy ciekawsze, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić? Teraz powiedz Oudu, czy za pomocą tych urządzeń jesteś w stanie wyleczyć jego szefa.

Zadrzawszy, Ayana odwróciła spojrzenie od zalanego krwią stołu. Głosno chrząknęła, a mimo to mówienie przyszło jej z trudem.

-Opis części z tych przedmiotów znajdował się na tasmach w Pierwszych Statkach. Wiele z nich jednak - Ayana potrzęsła

glowa - stanowi dla mnie nowosc. Poza tym nie wiem , czy sa one zniszczone i czy jest tu gdzies zrodlo energii, niezbednej do ich zasilania.

-Oudu wszystko wie. - Tan popatrzył na stwora w białym, rzadkim futrze, jakby ten był człowiekiem.

-Większość wyposażenia funkcjonuje - powiedział Oudu. - Jego słowa tłumaczyło pudełko, które zawieszono na szyi. Mechaniczne dźwięki, jakie się z niego wydobywały, sprawiały niesamowite wrażenie. - Zawsze, kiedy mamy wątpliwości, korzystamy z materiałów, które pozwalają nam wszystko sprawdzić.

-Materiałów? - Mimo że zaczęła z nim rozmawiać, Ayana nie potrafiła zmusić się, aby spojrzeć wprost na Oudu. - Co to znaczy?

-Zdaje się, że prowadzi tutaj jakies eksperymenty na swój użytek - pośpieszył Tan z wyjaśnieniem. - Od czasu do czasu łapia żywcem ktoś ze zwierząt, jakich wiele kręci się po tej planecie. Używają ich w taki sam sposób, w jaki czynili to nasi przodkowie. Te, które widziałem z latacza, należą do tej grupy; to ich zwierzęta laboratoryjne.

-Pomagaliśmy Wielkim! - mówił Oudu. - Byliśmy tutaj robotnikami. Inni służyli do doswiadczeń, do usprawnienia tych przyrządów. Do tej pory robimy z nimi to, co robili Wielcy. Niestety, większość z nich porzbięła się po całej planecie, puciekali. Przyczaili się i teraz zabijają i niszcza cokolwiek wpadnie im w ręce.

-Sama slyszysz - powiedzial Tan. - Musimy powstrzymac destrukcje, albo niczego nie uratujemy i nasza misja zakonczy sie fiaskiem.

-Nie tracmy czasu - odezwal sie Oudu stanowczo. - Shimog umiera. Niech madra kobieta uzyje cala swoja wiedze, zeby uratowac mu zycie.

Ayana glosno przelknela sline.

-Musze zobaczyc... zobaczyc...

-Oczywisci. Zaraz go tutaj przeniesiemy. - Oudu skinal glowa na Tana.

Tan minal przerazajacy stol, nie zwracajac na niego uwagi. Ayana podazyl za Tanem, uradowana, ze moze wreszcie oddalic sie od zakrwawionego mebla. Decyzje jednak juz podjela, a ostatnia rozmowa utrwalila jej postanowienie. Bedzie rozgrywac swoja wlasna gre i to bez Tana. Zadnego przymierza, zadnej wspolpracy z tymi okropnymi stworami, przenigdy! Nie sprzeda sie, nie otrzasnie z odrazy, nawet za cene calej wiedzy, jaka sie tutaj znajduje.

A jednak... Jezeli cena bedzie powodzenie albo fiasko misji? Zycie albo smierc Elhorn? Lecz przeciez Elhorn znajdowalo sie daleko, a okropna rzeczywistosc byla tutaj, na wyciagniecie reki, przed oczyma Ayany. Nic nie moglo tego zmienic. Postanowila, ze tylko do czasu sluchac bedzie Tana i wykorzystyla pierwsza okazje, ktora pozwoli jej wyrwac sie z tego koszmaru.

Dotarli do kabiny, przed ktora zebrala sie cala gromada stworow.



Kilka z nich najwyraźniej pełniła funkcje strażników, nie wpuszczając do środka pozostałych. W kabinie jeszcze dwóch stało przy niewielkim łóżeczku, na którym spoczywał osobnik trochę większy niż Oudu.

Stwor ten miał opuchnięty pysk i skóre przecięta w kilkunastu miejscach. Z głębokich ran powoli saczała się krew. Oddychał powoli, rzadko, ciężko przy tym charcząc; widac było, że oddychanie sprawia mu poważny wysilek. Strażnicy cofnęli się od łóżka w tej samej chwili, w której pojawiła się przy nim Ayana. Padła przed chorym na kolana, gdyż nie sposób było go badać w innej pozycji.

Nie potrafiła znaleźć w sobie żadnego współczucia dla niego, nawet wtedy, gdy stwor odwrócił głowę i popatrzył na nią oczyma pełnymi bólu. Ujrzała jedynie zło, czające się w ich glebi. Wyczuwała w swym pacjencie niewrażliwy i nienawistny umysł, umysł, w którym dominowała nienawiść i żądza niszczenia - pragnienia zupełnie obce ludziom na Elhorn.

A jednak Shimog cierpiał. Nie wiedziała, jak bardzo, zupełnie bowiem nie знаła gatunku, który reprezentował, mimo to nie miała wątpliwości, że cierpi. Nie wiedziała, czy jedyną przyczyną cierpienia są jego rany, czy też dolega mu coś jeszcze. Opuchnięty pysk świadczył jednak, że rany wywołały dodatkowo jakąś chorobę, najprawdopodobniej znaną jedynie na tej planecie i jedynie temu gatunkowi.

-Pomóż mu - zażądał Tan.

Pomoc mu... Ale jak? Nie miała żadnego pomysłu. Może poza jednym. Izba uzdrowień. Jeżeli ten Shimog miał cokolwiek

wspólnego z myślącymi istotami, izba uzdrowien mu pomoze. Byla to ostatnia i jedyna nadzieja.

-Jezeli wszystkie urzadzenia w izbie uzdrowien funkcjonuja poprawnie - powiedziala glosno - to trzeba go tam zabrac. Tylko w izbie jest jego szansa.

-Potrafisz uruchomic maszyny w izbie? - zapytal Oudu gwałtownie.

-Uczyłam sie kiedyś, jak to robic - odparła Ayana ostroźnie. Wystrzegala sie przed skladaniem stworom jakichkolwiek obietnic. - Zrobie co w mojej mocy. Zanim wprowadze do izby waszego szefa, sprawdzę, czy wszystkie jej urzadzenia funkcjonuja poprawnie.

-Czy potrzebujesz do tego jakiegos zwierzecia? - zapytal szybko Oudu.

-Jakikolwiek pozytek mialabym jedynie z rannego lub chorego - padla odpowiedz Ayany.

-Dostaniesz, co potrzebujesz.

Jeden gest Oudu wystarczyl za rozkaz. Straznicy natychmiast wybiegli, zeby go wypelnic.

Zaskoczona, Ayana powstala.

-Musze zobaczyc te izbe - powiedziala.

Wyszedszy z pomieszczenia, w ktorym panowal trudny do opisania odor, ruszyla w kierunku izby, obudowanej scianami ze

szkła. Była na tyle duża, by zmieścić nawet dwadzieścia istot o rozmiarach Shimoga. W czasach, gdy używali jej ludzie, mieściło się w niej zapewne piecioro spośród nich.

Nie otworzyła drzwi, lecz podeszła do tablicy rozdzielczej. Ponieważ nie była w stanie stwierdzić u Shimoga żadnej konkretnej choroby, postanowiła, że włączy izbę na ogólną intensywną terapię. Pewnej otuchy dodawał jej fakt, że zauważyła na tablicy te same symbole, które zawierały tasmy. Wystarczyło jedno naciśnięcie małego guziczka i zaczęły rozbłyskiwać światła, światelka oraz ekrany monitorów. A więc do izby docierała energia. Zatem...

Ayana usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się.

W pierwszej chwili nie wierzyła własnym oczom. A potem zamarła, panicznie przerażona. Nogi zaczęły się pod nią ugiąć. Stwory prowadziły zakrwawioną, płaczącą istotę, okrytą gęstym futrem, taką, jaką Tan po raz pierwszy zobaczył z latacza. Koszmar! Nagle Ayana poczuła uderzenie otwartą dłoń w twarz.

-To są tylko zwierzęta, eksperymentalne zwierzęta, rozumiesz? Jasne, że Rattonowie nie cackają się ze swoimi wrogami, jednak, zapewniam cię, ich wrogowie również nie cackają się z nimi.

Ayana wstrzymała oddech. Tan... Czy to naprawdę był Tan? Nie, to z całą pewnością nie był ten Tan, z którym tutaj przybyła, to był zupełnie inny Tan, ktoś, kto narodził się w chwili, w której wylądowali w tym przeklętym świecie.

Małe stwory tymczasem wydostały swoją ofiarę do izby uzdrowień

i zatrzasnely drzwi.

-Do roboty! - Tan przekrecil jej glowe w taki sposob, by Ayana musiala patrzec na tablice rozdzielcza. - Udowodnij, ze nie na darmo bierzesz udzial w naszej wyprawie.

Nie byla w stanie zebrac mysli, a jednak zdawala sobie sprawe, ze musi sie opanowac. To biedne stworzenie w izbie... Moze przynajmniej potrafi milosiernie pozbawic je swiadomosci, albo, w najgorszym razie, usmiercic? Nie byla bowiem w stanie patrzec na jego meczarnie. Zaczela dzialac. Nie patrzyla do srodka, do izby. Nastawila dzialanie wszystkich urzadzen na pelna moc, majac jedynie nadzieje, ze nieszczesnik szybko umrze. Ta nadzieja, swiadomosc, ze jest przynajmniej w stanie przyniesc ulge wiezniowi, sprawila, ze jej umysl odzyskal jako taka sprawnosc.

Nigdy nie przylaczy sie do Tana i jego Rattonow, przenigdy! Ucieknie i jemu, i jego sprzymierzencom. Zdawala sobie sprawe, ze jezeli podejmie probe ucieczki, zycie ocali jej jedynie blyskawiczne przedostanie sie na statek. Bedzie musiala odleciec z planety, zanim Tan bedzie w stanie podjac kroki, by jej to uniemozliwic.

Tan odebral jej oszalamiacz, jednak w swym zestawie medycznym miala cos, co moglo posluzyc jej za bron. Jezeli tylko nadarzy sie sposobnosc, by tego uzyc.

-To musi troche potrwac - uslyszala swoj wlasny, spokojny, pewny glos. - Z jesli chodzi o Shimoga... Przyda mu sie srodek, ktory go uspi na jakis czas i zmniejszy jego cierpienia.

-Podaj mu go wiec.

Wciaz nie zagladajac do izby, Ayana powrocila do chorego przywodcy. Pewnymi, zdecydowanymi ruchami, wyciagnela z zestawu medycznego to, czego potrzebowała. Szczęśliwie Tan wiedzial o medycynie tyle, by mogl udzielac pierwszej pomocy. Nie miał pojecia, jaka doza srodka uspokajajacego bedzie dla Shimoga właściwa.

-Podam waszemu przywodcy - mowiac te slowa Ayana nie patrzyła na Oudu - taki srodek, ze bedzie spal, dopoki nie sprawdzimy dzialania maszyn leczacych.

-Zaraz! Zaraz! - Gwałtowny protest Oudu wstrzasna nia. Czyzby sie czymś zdradzila? - Musimy byc pewni, ze to nie zaszkodzi Shimogowi. Mog!

Jeden ze straznikow wystapil do przodu.

-Udowodnij to na Mogu.

-Bardzo dobrze. - Ayana wbila igle strzykawki w przedramie Rattona i nacisnela na tloczek.

Mog zamrugal oczyma, cicho steknal i osunal sie na podloge.

-Mowisz prawde. Mog spi. Niech Shimog takze spi.

Ayana ochoczo wykonala ten fragment zadania. Najlatwiejsza czesc planu powiodla sie. Przekrecila igle, jakby ja wykrecala ze strzykawki, a tymczasem jedynie sprawdzila, czy mocno trzyma. Teraz miała w rece swego rodzaju bron, dzięki ktorej mogla utrzymac przed soba na dystans niepozadanych osobnikow.

Mogowi i Shimogowi wstrzyknęła za ledwie niewielką porcję tego, co było w strzykawce. Kolejnym osobnikiem, którego należało unieszkodliwić, był Tan, o wiele od nich większy i cięższy. Tak, teraz kolej na Tana, jej najgroźniejszego, bo najsilniejszego wroga. Ayana powoli powstała z kłeczek udając, że wciąż uważnie przygląda się Shimogowi. Nagle błyskawicznie odwróciła się, że strzykawka wymierzona w twarz Tana.

Usypiający płyn trysnął prosto w jego oczy. Ayana nie miała czasu, by sprawdzać, jaki wywarło to na nim efekt, musiała bowiem unieszkodliwić pozostałych Rottonów. A jednak...

-Ty... Ty... - Tan zrobił krok do przodu i wyciągnął ręce w jej kierunku. Zaciśnął dłonie na jej ramieniu, ale po krótkiej chwili jego uścisk osłabł i Tan padł na ziemię. Przerazeni Rottonowie zamarli.

Kolejny strumień środka usypiającego padł na dezorientowanych Rottonów. Jego działanie było natychmiastowe: stworzy jeden po drugim błyskawicznie zasypiały. Oddalał się więc kolejnym problemem, jednak Ayana nie miała najmniejszego pojęcia, jak długo wrogowie będą nieprzytomni. Wiedziała tylko, że w chwili, gdy oprzytomnieją, musi znajdować się daleko stąd, najlepiej już w statku, o ile to tylko będzie możliwe. Zdawała sobie jednak sprawę, że zanim zacznie uciekać, ma do spełnienia jeszcze jeden obowiązek, musi sprawdzić, czy biedna istota w izbie uzdrowień jest już martwa, czy przestała już cierpieć.

Przystanawszy przed oszkloną izbą, zajrzała do środka.

Nie, to niemożliwe!

Z obiema rękami przycisniętymi do szyby, Ayana obserwowała stworzenie rodem z najbardziej dziwnego snu. Jeszcze przed chwilą znajdowało się w takim stanie, że absurdem było liczenie na jego wyzdrowienie, mimo że prace izby Ayana nastawiła na pełną moc. Uczyniła to przecież raczej z nadzieją, że znajdujący się w środku osobnik szybko i bezboleśnie umrze, nie wytrzyma napięć, panujących w środku, niż że odzyska zdolność do życia. Przecież jego rany były tak straszne, że nie miał prawa wydobrzec.

Skoro jednak stało się, jak się stało, Ayana uznała, że nie ma prawa pozostawić biedaka na pastwę losu. Gdy tylko Rattonowie odzyskają przytomność i zorientują się, że uciekła, to na nim skupi się ich wściekłość, to jego dosięgnie ich okrutna zemsta. Jeżeli pozostawi go na ich łasce, skaze go na okrutny los.

Ale przecież zmiany, które w nim zachodziły, nie zakończyły się jeszcze. Jak długo więc powinna jeszcze czekać, na jak długą zwłokę wystarczy jej odwagi?

Ayana otworzyła swój przybornik. Miała jeszcze jedną porcję środka usypiającego, jednak była to mniej niż połowa tego, czego użyła do tej pory. Musiała obserwować tych, których uspiła wraz z Shimogiem. Co stanie się, jeśli nadejda inni? Shimog był przecież ich przywódca. Czy nie pojawia się tu jakiś odwiedzający, albo kolejna zmiana warty?

Bron Tana... Dmuchacz i oszalamiacz.

Ayana cofnęła się. Odwróciła ciało Tana i wciągnęła zza jego pasa wszystko, co mogło służyć za bron. Następnie podbiegła do

splamionego krwia stołu i zabrała z niego narzędzia chirurgiczne, które służyły do torturowania, a nie do leczenia.

Złożyła swoje uzbrojenie przez izba uzdrowień. Jak długo będzie musiała jeszcze czekać? Trwanie w bezczynności i oczekiwanie na atak, który mógł nastąpić w każdej chwili, było czymś o wiele gorszym, niż otwarta walka.

Ayana długo krawała pomiędzy ciałami spiacych i izba uzdrowień. W pewnym momencie usłyszała jakiś chrobot i przystanęła, czujna, z oszalamiaczem gotowym do użycia.

Minęły zaledwie sekundy i pięciu kolejnych Rattonów leżało na cementowej podłodze. Ayana aż nie wierzyła, że wciąż panuje nad sytuacją, że przez cały czas oczekiwania nie zaatakowała jej taka liczba przeciwników, której nie dałaby rady. Nie mogła przyspieszyć procesu leczenia; mogła jedynie doglądać pacjenta w izbie wyzdrowień. Na jej oczach działał się cud. Trudno jej było uwierzyć, że przodkowie potrafili leczyć aż tak dobrze. Skoro jednak byli aż takimi mistrzami w podtrzymywaniu życia, co każało im przenieść śmierć na tę planetę i uciekać w poszukiwaniu miejsca do życia zupełnie gdzie indziej?

Rattonowie chętnie się chwaliли, że byli współnikami ludzi, którzy tutaj kiedyś mieszkali. Ayana zdawała sobie sprawę, że generacja tkanek przynosi czasami zadziwiające rezultaty zarówno w strukturze fizycznej, jak i mentalności żywych istot. A jednak nie potrafiła uwierzyć, że ludzie i Rattonowie... Rattonowie? W słowie tym było coś znajomego. Ayana zmarszczyła czoło i zaczęła intensywnie rozmyślać.

A to drugie stworzenie? Ayana jeszcze raz podeszła do izby



uzdrowien, aby sie mu dobrze przypatrzec. Zadziwiajaco przypominalo Putti. Ale dlaczego? Och, jak bardzo pragnela sobie przypomniec!

-Ratton - powtorzyla glosno. Nagle powtorzyla: - Ratton... Rat!  
[2]Rat! Przed oczami Ayany jakby w przyspieszonym tempie przetoczyla sie tasma filmowa. Rat! Stworzenie wykorzystywane w eksperymentach laboratoryjnych! Ale przeciez bylo ono bardzo male. Co wiec musialo sie zdarzyc, ze poruszajace sie na czterech lapach niewielkie stwory przekształcily sie w stojacych na dwoch lapach, o wiele wiekszych, inteligentnych Rattonow? Powoli do Ayany zaczynalo docierac, ze przemiana ta jest efektem eksperymentow, ktore kiedys na tej planecie prowadzili ludzie. Ale przeciez zwierzeta laboratoryjne byly zawsze tylko narzedziami ludzi, nigdy ich wspolnikami, czy wspolpracownikami, chyba ze... Chyba ze w ktoryms momencie na tej planecie wydarzylo sie cos strasznego. Och, jak bardzo pragnela poznac prawde!

-Rat - jeknela Ayana. Samo to slowo napawalo wstretem, takim samym wstretem, jak widok stworzenia, do ktorego sie odnosilo. Popatrzyła jeszcze raz na swego pacjenta z izby uzdrowien. Spokojnie spal, oddychajac rownomiernie; w tej chwili nie zdawal sobie sprawy, w jak tragicznej znajduje sie sytuacji.

Przypominal stworzenia, ktore Tan zaobserwowal na mostku. A one byly przeciez uzbrojone. Bez watpienia nie byly zwierzetami. Ich budowa dowodzila niezbitcie, ze poruszaja sie raczej na dwoch, niz na czterech lapach... I znow przed oczyma Ayany pojawiala sie Putti, ale juz nie jako zabawka z dzieciinstwa, o delikatnym futerku. Przed oczyma Ayany zaczely przesuwac sie kolejne obrazy. Starala sie systematyzowac je, wychwytywac z

nich to, co mogło okazać się najważniejsze. Skoro Rattanowie byli dawnymi ratami, stworzenie z izby uzdrowień też musiało mieć swój odpowiednik w dalekiej przeszłości.

Nagle dotarła do niej prawda; prawda, która objawiła się krótkim obrazem niczym błysk na ekranie jej pamięci.

Stworzenia w izbie uzdrowień to nie Putti, lecz kot!

-Kot. - Ayana ze zdumieniem wypowiedziała to słowo.

Koty! A więc Rattanowie kłamali. Z dawnych taśm wynikało bowiem, że to nie Rattanowie, lecz koty były współtowarzyszami i przyjaciółmi ludzi. Tak wspaniałymi przyjaciółmi, że przez pamięć dla nich, ludzie stworzyli na Elhorn dla swoich dzieci postać Putti, która miała zastąpić żywe stworzenia.

A jednak stworzenie w izbie wcale nie było kotem z dawnych dni. Podobienstwo nie ulegało wątpliwości. Najbardziej podobna do kociej była głowa okraszona długimi, sterczącymi wąsami, długie stojące uszy oraz ogon.

Jakby czując, że jest obserwowany, pacjent poruszył się i otworzył oczy. Były wielkie, zielone i natychmiast spojrzały prosto w oczy Ayany. Stworzenie powoli powstało i podeszło do szklanej ściany. Na jego twarzy malowała się złość.

Ayana pomyślała, że uważa ją za jednego ze swych przesładowców. Nie zdziwiło jej to, nieszczęsny miał bowiem ku temu powody. Zaczęła się jednak zastanawiać, w jaki sposób wyjaśnić mu pomyłkę. A może sam wkrótce będzie w stanie zrozumieć, co się z nim dzieje?

Zimne, nieme spojrzenie zielonych oczu oniesmielalo Ayane. Cofnela sie od szklanej sciany i zdecydowala, ze juz najwyzszy czas sprawdzic, czy przeciwnicy wciaz spia. Tym razem obejrzala ich wszystkich bardzo uwaznie. Pomyslala, ze jesli ludzie-koty rowniez zwroca sie przeciwko niej, jej sytuacja bedzie jeszcze bardziej tragiczna. Pewnie, bedzie sie bronil ze wszystkich sil, ale nigdy nie dowie sie prawdy o tym, co wydarzylo sie na planecie no i zapewne nie wydotanie sie zywa z planety, ktorej mieszkancy walczyli pomiedzy soba w jakims szalenczym zacierzewieniu.

Popatrzyla z gory na Tana. Przeciez gdy ona ucieknie, on tutaj pozostanie. Musi dac mu jakas szanse. Nie byl juz jej przyjacielem, wlasciwie dziwila sie, jak mogla go kiedykolwiek za kogos takiego uwazac, byl jednak czlowiekiem pomiedzy obcymi stworami i jako taki zaslugiwal na pomoc. Ayana nie miala watpliwosci, ze jego chwilowi wspoltowarzysze zwroca sie przeciwko niemu, kiedy dokladnie zorientuja sie, co tutaj sie wydarzylo. Postanowila wsunac mu do reki oszalamiacz, ponadto opryskala spiacych Rattonow dodatkowa porcja srodka usypiajacego, dzieki czemu miala pewnosc, ze kiedy Tan sie obudzi, oni beda jeszcze gleboko uspieni.

Tymczasem postanowila zabezpieczyc to miejsce w taki sposob, by jak najmniej prawdopodobnym bylo pojawienie sie tutaj dodatkowych nieproszonych gosci.

Zamki w szerokich drzwiach, prowadzacych do tej sali byly skonstruowane tak, ze Ayana nie potrafilo zrozumiec ich dzialania. Zamknela jednak drzwi i zabarykadowala je wszystkimi ciezkiymi przedmiotami, jakie znajdowaly sie pod reka i jakie byla w stanie przetransportowac.

Skonczywszy prace, powrocila do izby uzdrowien potykajac sie, krancowo wyczerpana. Na szczescie miala tabletki, ktore byly w stanie przywrocic jej sily, przynajmniej na czas potrzebny na wydostanie sie stad. Nie chciala uzywac ich przedwczesnie. Teraz wiedziala, ze nadszedl moment, w ktorym musi je zazyc.

Polknawszy tabletki, zajrzala do izby wyzdrowien. Czas uciekal szybko, wiedziala, ze chcac nie chcac, wktrotce i tak bedzie musiala zaczac dzialac.

Kot w izbie byl juz calkowicie przytomny. Przez chwile znow wpatrywal sie w oczy Ayany, a ona nie byla w stanie nawet sie poruszyc, byla jakby zahipnotyzowana. Z tej hipnozy wyrwal ja ostry dzwiek, na tyle ostry i gwaltowny, by bron sama, w jednej chwili znalazla sie w jej rece. Rozejrzala sie szybko dookola. Jedyna zmiana, jaka zaszla dookola, bylo wygasniecie swiatelek na tablicy kontrolnej izby uzdrowien. Zniknal rowniez delikatny szum, ktory do tej pory towarzyszył pracy maszyny. Najwyrazniej izba wylaczyla sie. Oznaczalo to zapewne koniec leczenia; stworzenie w jej wnetrzu bylo wiec zdrowe.

Nadszedl czas wypuszczenia nieszczesnika na wolnosc. Ayana zawahala sie. To zle spojrzenie w jego oczach... Ale przeciez byl slaby, ledwo co uzdrowiony, a ona byla uzbrojona, dodatkowo wzmocniona tabletkami...

Z oszalaniaczem w prawej rece, gotowym do uzycia, lewa reka otworzyla drzwi izby...

Uczyniwszy to, cofnela sie kilka krokow. Pierwszym dźwiękiem, jaki uslyszala, byl cichy, pelen zlosci syk. Natychmiast zrozumiala zagrozenie. Mimo to nie chciala uzywac

oszałamiacza.

-Nie! - zawolala, mimo ze kot nie potrafil jej przeciez zrozumiec. - Jestem przyjacielem! Przyjacielem! - kontynuowala.

Uszy kota przylegaly do czaszki, zeby byly niebezpiecznie wyszczerzone, pazury w lapach wyciagniete. Jeszcze chwila i Ayana nie bedzie miala innego wyjscia, jak strzelac.

-Jestem przyjacielem!

Odpowiedzial jej jeszcze glosniejszy syk. Ayana zaczela sie cofac z kazda chwila szybciej, zblizajac sie do drzwi, przez ktore zostala wprowadzona do tej izby przez Tana i Rattonow. Kot caly czas poruszal sie jej sladem. Jego wzrok znow wbity byl w jej oczy.

Nagle skoczyl do przodu, wyminal ja i zniknal w drzwiach.

Ayana westchnela z ulga. A wiec niebezpieczenstwo zniknelo. Nic nie stoi na przeszkodzie, zeby uciekac. Po raz ostatni powrocila do spiacych Rattonow i po raz ostatni obdarzyla ich porcja srodka usypiajacego. Wtedy wcisnela oszałamiacz w dlon spiacego Tana.

Poruszył się i wyciągnął przed siebie reke, jakby chciał ją złapać. Zapewne wkrótce się obudzi. Trzeba więc uciekać stąd jak najszybciej. Powstawszy znad niego, Ayana zaczęła biec; zatrzymała się jedynie przed izbą uzdrowień, aby zabrać swoją torbę. Następnie ruszyła do drzwi, za którymi zniknął wyleczony kot.

Bala się używać sztucznego światła. Na szczęście w korytarzu było na tyle jasno, że widziała drogę przed sobą. Spróbowała przypomnieć sobie trasę, którą przybyła. Tabletki wzmacniające pobudziły na szczęście nie tylko sprawność jej mięśni, ale także umysłu.

Przeszedłszy kilkanaście kroków, spojrzała w bok, w pierwsze z rozgalezień. Czyżby przyprowadzili ją tedy? Gdzie został Jacel? Niestety, wszystkie podziemne drogi wyglądały identycznie. A jednak musiała przypomnieć sobie jakieś charakterystyczne punkty, które minęła po drodze, musiała!

Nic nie ostrzegło jej przed niebezpieczeństwem. Skoczyli na nią błyskawicznie, ukryci do tej pory w głębokim cieniu. Stworzenia o aksamitnych futerkach dosłownie przydusiły ją do lodowato zimnej posadzki, uniemożliwiając jakiegokolwiek ruchy. Ayana była w niewoli.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Furtig uważnie przyjrzał się pojmanemu wrogowi. A więc to był Demon! Demon, chociaż kobieta a nie wojownik. Mimo wszystko mogła być groźna. Usłyszał cichy syk. To Eu-La, odrobine już przyzwyczajona do cudów, jakie oferowały legendarne legowiska, stanęła obok niego, razem z Liliha. Za nimi dwiema przystanęło dwóch mężczyzn, urodzonych w legowiskach. Przyniesli pudło, na którego wieku leżał zwoj drutu. Demon był przytomny. W momencie, gdy rzucili się na wroga, padł na cement i uderzył o niego głową. Stracił wówczas przytomność, dzięki czemu mogli uniemożliwić mu sięgnięcie po broń. Minęło sporo czasu, zanim ją odzyskał. Oprócz Furtiga, Eu-La i Lilihy stał teraz nad nim również Jir-Haz; to jemu właśnie zawdzięczali te bezcenne

zdobycz.

-Czy jesteś pewna - Furtig zwrócił się do Lilihy - że potrafisz porozmawiać z Demonem w jego własnym języku?

-Mam nadzieję, że tak. Dzięki temu, że słucham ich mowy z tasm, rozumiem słowa Demonów. Trudności sprawia mi jedynie wydawanie identycznych dźwięków jak oni. Używając jednak tego - wskazała na pudło - możemy przekształcić naszą mowę na tyle, że powinna być zrozumiała dla Demona.

Demon odezwał się jednak pierwszy. Do tej pory pojmana kobieta przeniosła wzrok z jednego Człowieka na drugiego, a w jej spojrzeniu Furtig dojrzał ogromny strach; ucieszył się, gdyż dowodziło to, że Ludzie potrafią wzbudzać przerażenie nawet w Demonach. Teraz jednak jeniec sprawiał wrażenie, jakby chciał przekazać tym, którzy go pojmali, jakąś ważną wiadomość. Odezwał się bowiem do Lilihy. Mówił tak szybko, że Furtig nie był w stanie nawet w zarysie zorientować się, o co chodzi.

A jednak Liliha, od najmłodszych lat przyzwyczajona do głosu Demonów, dobiegających z maszyn uczących, rozumiała o co chodzi mowiacej.

-Chcę wiedzieć, gdzie jest i kim jesteśmy - powiedziała.

Po chwili jeden z mężczyzn podłączył drut do pudełka, a do drugiego jego końca przymocował niewielki dysk. Dysk ten podał Lilisze. Ona z kolei przysunęła go bardzo blisko do ust i powoli zaczęła mówić do Demona.

-Znajdujesz się w legowiskach Gammage'a. Jesteśmy Ludźmi.

Słowa Lilihy, zrozumiałe dla Furtiga i innych, przez pudełko zostały zamienione w belkotliwe dźwięki, których znaczenie mogła pojąć pojmana kobieta.

Twarz Demona była dziwacznie obca, zupełnie niepodobna do twarzy, znanych do tej pory Ludziom. Dlatego nie byli w stanie niczego z niej wyczytać, żadnej myśli, żadnego uczucia. Jeżeli Demon czymkolwiek się zdradzał, to jedynie oczyma. Furtig jednak odniósł wrażenie, że słowa Lilihy zaskoczyły jęca.

-Mów powoli - zakończyła Liliha. - Rozumiemy słowa Demonów, jednak nasze języki nie są w stanie ich wypowiadać.

Furtig ujrzał, jak Demon przesunął językiem po swoich wargach. Nie był w stanie się poruszać; związali go mocno. Uważnie mu się przyjrawszy, doszli do wniosku, że Demon nie posiada futra, lecz luźne zewnętrzne okrycie skóry, które można zdejmować i zamieniać kiedy tylko ma się na to ochotę.

-Jestecie... kotami. - Nawet Furtig zrozumiał te słowa, wypowiedziane bardzo powoli, wyraźnie.

-Kotami? Nie, jesteśmy Ludźmi - poprawiła Liliha. - Dlaczego tutaj przybyłaś?

-Co chcecie ze mną zrobić? - Demon przeniósł wzrok z Lilihy na Jir-Haza. - On znajdował się w izbie uzdrowień. Uwolniłam go.

-Ktoż z nas wie, co kieruje postępowaniem Demonów. - Jir-Haz głośno powiedział to, co pomyśleli wszyscy. - Tak, zostałem uzdrowiony. Gdy byłem już blisko śmierci, to Demon spowodował, że Rattonowie umieścili mnie w izbie uzdrowień.



Zamierzali przywrocic mnie zyciu, aby potem miec jeszcze  
wieksza przyjemnosc w torturowaniu mnie. Prawda, Demonie? -  
Przysunal sie blizej do jenca i glosno syknal.

-Moglam cie zabic - powiedzial Demon. - A jednak puscilam cie  
wolno.

-Czy to prawda? - zapytala Liliha Jir-Haza.

Jir-Haz niecierpliwie machnal ogonem.

-Musimy o wszystkim opowiedziec Starszym. Tak, Demon zwrocil  
mi wolnosc. Niewatpliwie tylko dlatego, ze mial nadzieje, iz  
Rattonowie beda mieli dobra zabawe, scigajac mnie. Nie widze  
zadnego innego powodu, dla ktorego Demon najpierw  
dogladalby mojego leczenia, a potem wypuszczal na wolnosc.

Przysunawszy dysk do ust, Liliha znow odezwala sie do  
Demona.

-Jir-Haz twierdzi, ze uczynilas to dla Rattonow, by mogly zabawic  
sie, jeszcze raz na niego polujac. Znamy Demony, wiemy, ze tak  
wlasnie postepowaly w dawnych dniach.

-Rattonowie! - Twarz Demona poczerwieniala. Kobieta  
sprobowala oswobodzic dlonie z krepujacych je wieszow. -  
Znalazlam sie wsrod Rattonow wbrew mojej woli...

-Byl z nia jeszcze jeden Demon, mezczyzna - przerwal jej Jir-  
Haz. - Nie byl razem z nia, kiedy dogladala mojego leczenia. Nie  
byl z nia rowniez, kiedy mnie wypuszczala. Zapytajcie ja o niego.

Liliha przetlumaczyła pytanie. Demon w tymczasem zamarl w

bezruchu, jakby zrozumiał, że wszelkie próby zerwania wiezów z góry skazane są na niepowodzenie.

-Zostawiłam go z Shimogiem. Uspilam ich wszystkich, abym mogła uciec. Ja i ten... - Wskazała na Jir-Haza.

-Dlaczego? - zapytała Liliha natychmiast. Nie wierzyła Demonowi. Przecież żaden Demon przenigdy nie zwróciłby się przeciwko komukolwiek ze swoich, aby pomagać Ludziom! Tak, z całą pewnością Demon kłamał. Wiara słowem Demona mogła spowodować na Ludzi jedynie dodatkowe niebezpieczeństwa.

-Bo widziałam Shimoga i to, co Rattonowie zrobili jednemu z waszych. Jestem lekarka, moim zadaniem jest leczyć, a nie zadawać rany.

-Wszystkie Demony są fałszywe! - wybuchnął Jir-Haz. - Drugi Demon i Rattonowie pozostawali poza zasięgiem mojego wzroku, żeby mogła zgrywać przyjaciela, a potem wskazać im, kogo uciekłem!

Przebieg tej rozmowy coraz bardziej zaczął zastanawiać Furtiga.

-Kiedy pojmaliscie tego Demona - odezwał się - czy był sam? Czy byli z tą kobietą jeszcze Rattonowie albo drugi Demon?

-Rzeczywiście, dziwne - przytaknęła Liliha - Skoro Demon zamierzał urządzić na ciebie polowanie, Jir-Haz, dlaczego był sam?

-Nie mam pojęcia - przyznał Jir-Haz. - I nikt za nią nie szedł,

choiaz czekalismy, spodziewajac sie tego.

-Musimy wiec przyjac, ze ten Demon wcale cie nie gonil, a rzeczywiscie sam uciekal przed czyms, co jemu zagrazalo. Byl sam, kiedy obserwowal cie w izbie uzdrowien, byl sam, kiedy otwieral jej drzwi i wypuszczal cie na wolnosc, prawda?

-Prawda - odparl Jir-Haz.

-Wyglada wiec na to, ze Demon przynajmniej czesciowo mowi prawde. Pojmany przez ciebie jeniec w zaden sposob nie uczestniczyl w poscigu za toba, ktory prowadziliby Rattonowie.

-Mimo wszystko to jest Demon! - wykrzyknal Jir-Haz.

Zapadla dluga cisza, przerwana dopiero przez Eu-La, ktora odezwala sie po raz pierwszy. Podeszla bardzo blisko do lozka, na ktorym lezal zwiazany Demon.

-Ta kobieta wcale nie wyglada na kogos, kto potrafi zabijac - powiedziala. Kilkakrotnie dotknela Demona wierzchem dloni. - Jest mienska, slaba. Mimo ze, jak wszystkie Demony, jest ogromna, wcale nie uwazam, by nasi wojownicy musieli uwazac ja za wroga, w kazdej chwili gotowego do walki. Skoro uwolnila Jir-Haza z lap Rattonow, musiala miec ku temu wazny powod. Ta kobieta twierdzi, ze jej zadaniem jest leczenie, a nie zadawanie ran. Zapytajmy ja wiec, w jaki sposob leczy i dlaczego wlasnie leczenie jest jej zajeciem. Dowiedzmy sie, w jaki sposob dostala sie miedzy Rattonow...

-Powinnismy dowiedziec sie tez - wtracil Furtig - dlaczego przyszla do legowisk i czy jest sama, czy tez towarzyszy jej

jeszcze więcej Demonów.

Na to ostatnie pytanie nie spodziewał się szczerzej odpowiedzi, uważał jednak, że nie zaszkodzi zapytać.

Zalował, że nie ma tutaj Gammage'a. Spośród nich wszystkich z całą pewnością Przodek najlepiej znał Demony i mogłoby bezbłędnie zorientować się, które z ich słów stanowią prawdę, a które są fałszem. Niestety, przywódca opuścił legowiska, udając się na rozmowy pokojowe z Barkerami. Zdecydował się na to, gdy Barkerowie obok pierwszej flagi, wbitej w ziemię, pozostawili drugą, co oznaczało zgodę na spotkanie.

Tymczasem Demon znów zaczął odpowiadać na pytania. Powiedział, że przybył na planetę na pokładzie statku kosmicznego. W sumie na pokładzie znajdowały się cztery osoby.

O tym wszystkim Ludzie już wiedzieli, odpowiedzi Demona nikogo więc nie zaskakiwały. Kiedy jednak pytali o Rattonów, nie byli w stanie sprawdzić prawdziwości słów wieźnia. A kobieta opowiadała, że opuściła statek, gdyż wezwali ją na pomoc współtowarzysze. Jednego z nich znalazła rannego i zaczęła leczyć. Wówczas drugi Demon, przyjaciel Rattonów (o ile ktokolwiek mógł być przyjacielem tych wstretnych kreatur), rozkazał jej, aby leczyła ich przywódcę. Groził jej wszystkim co najgorsze, jeżeli nie wysłuchałaby rozkazu.

Im dłużej Furtig słuchał powolnej, szczegółowej opowieści, tym większej nabierał wiary, że jest prawdziwa. Podejrzenia Jir-Haza, od urodzenia nieufnego wobec Demonów, zaczynały błędnie; wszystko wskazywało na to, że pojmany Demon nie kłamie.

Kiedy kobieta mowila o Shimogu, jej glos az drzal, tak wielki wstret miala wobec tej postaci. Gdy kobieta skonczyla, Liliha skierowala rozmowe na te fragmenty opowiesci wieznia, ktore zdawaly sie najdziwniejsze.

-A wiec dowiedzialas sie, ze Rattonowie byli przyjaciolmi Demonow? My posiadamy zupełnie inne informacje. Wiadomo nam, ze do ostatnich dni, gdy Demony postradaly zmysly, Rattonowie byli na tej planecie wrogami wszystkich i wszystkiego. My - Ludzie, a przede wszystkim Barkerowie, zyliśmy kiedyś w przyjazni z Demonami. Dopiero zło, które wywolaly Demony, zwrocilo wszystkich przeciwko nim. Sami zaczęli zagrazac wszystkiemu, co zylo na tej planecie, stali sie okrutni i bezlitosni...

-Zło... - przerwal Demon. - Jakie zło masz na mysli? Chce, zebyście wiedzieli, ze we czworo przybylismy na te planete aby dowiedziec sie, dlaczego, wiele lat temu, nasi przodkowie ja opuscili. Jezeli znacie odpowiedz na to pytanie, udzielcie mi jej. Co tutaj sie stalo?

Demon patrzyl po otaczajacych go Ludziach, a w jego wzroku czailo sie blaganie o odpowiedz. To chyba ten wzrok sprawil, ze Furtig stracil reszte watpliwosci co do prawdziwosci opowiesci wieznia. Popatrzyl na Lilihe. Porozumieli sie bez slowa.

-Rozwiazcie wieznia - zarzadzila Liliha.

Furtig natychmiast przystapil do wykonania polecenia, jednak zawahal sie, gdy uslyszal ostrzegawczy syk Jir-Haza.

-Rozwiaz ja - powtorzyla Liliha stanowczo. - Czego sie boisz? -

zapytala Jir-Haza. - Popatrz, onanie ma zadnej broni, nie posiada nawet pazurow. Uwazasz, ze jest w stanie nam zagrozić?

Po kilku sekundach wiezien byl rozwiazany. Rozcierajac miejsce, w ktorym przez dlugi czas uwieral ja krepujacy sznur, kobieta zapytala:

-Co ze mna zrobicie?

-Slova sa zbedne. Zobaczysz. A teraz chodz z nami.

Zaprowadzili Demona do pokoju nauki, gdzie Liliha wlaczyła czytnik tasm, prezentujac nagrania, dotyczace ostatnich dni Demonow na planecie. Potem opowiedziala to, co wiadome jej bylo o ucieczce Demonow; informacje na ten temat Ludzie posiadali dzieki dociekliwym badaniom Gammage'a. Na koniec zaczela opowiadac przybyszowi o Ludziach, o ich zyciu, zwyczajach, o tym, jakich maja wrogow, a jakich przyjaciol.

Wszystko to zabralo sporo czasu, dlatego Furtig nie bral w tym udzialu. Mial inne obowiazki, poza tym kobieta z rodzaju Demonow rzeczywiscie nie potrzebowala az takiej strazy, jak sie zdawalo z poczatku. Nie miala broni, ponadto przez caly czas otaczaly ja te, ktore wybieraja. W razie czego potrafilyby zajac sie Demonem tak, jak kazdy wojownik.

Wciaz otwarta pozostawala sprawa Demona - mezczyzny oraz Rattonow. Nawet Dolar nie bardzo wiedzial, jak daleko nalezy osmielic sie i wkroczyć na terytorium wrogow w poszukiwaniu zagrazajacej Ludziom zgrai. Poczieszajace bylo jedynie to, ze w miare, jak zbliżal sie wieczor, Ludzi w legowiskach przybywalo.

Na razie nie tych od Furtiga, swoich przyprowadził jednak już Ku-La.

Oprócz broni i zapasów posiadali cenne informacje, przede wszystkim te, które zdobyli w północno-wschodnich rejonach legowisk; badacze pracujący dla Gammage'a nie dotarli tam do tej pory. Gdy tylko kobiety i młode zostały rozłokowane w bezpiecznych rejonach terytorium Gammage'a, nowo przybyli dołączyli do wojowników urodzonych w legowiskach i podobnie jak Furtig, dobrowolnie przybyłych wcześniej na służbę do Przodka.

Co jakiś czas do kwater Gammage'a docierały raporty od zwiadowców. Ranny Demon, czolgając wydostał się z podziemnych korytarzy i dotarł do statku powietrznego, który przez cały czas znajdował się pod obserwacją. Był szczelnie zamknięty; najwyraźniej znajdujące się w nim Demony traktowały go jak fortece. Jeden ze zwiadowców widział także przez chwilę czwartego Demona; ten jednak cały czas przebywał w towarzystwie Rattonów.

Młody wojownik od Ku-La, drobny i szczupły, mający dostęp do najważniejszych korytarzy, do których nie mogli wcisnąć się wojownicy o potężniejszej budowie, zdołał przedostać się niemal do samego centrum terytorium Rattonów i przyniósł wiadomości o tym, co tam zobaczył.

Znajdowały się tam maszyny podobne do gromów. Rattonowie najwyraźniej coś przy nich majstrowali, pod kierunkiem Demona. Bez wątpliwości przygotowywali maszyny do użycia i trudno przypuszczać, że zamierzali użyć ich inaczej niż przeciwko Ludziom.

Zebrawszy wszystkie raporty, Dolar z Furtigiem przybyli do izby, w której kobieta Demonów przebywała w towarzystwie Lilihy. W chwili, gdy pojawili się wojownicy, obie rozmawiały, a maszyna tłumaczka stała pomiędzy nimi na dywanie.

-Zapytaj ją - Dolar gwałtownie przerwał pogaduszki kobiet - co robi z maszynami Demon, który znajduje się wśród Rattonów. Uważamy, że maszyny zostaną użyte do ataku przeciwko nam i musimy wiedzieć, jak one działają.

Liliha przetłumaczyła pytanie. Odpowiadając, Demon patrzył prosto na Dolara.

-Jest wiele rodzajów maszyn. Czy mogłbyś opowiedzieć mi albo pokazać, jak wyglądają te, które masz na myśli?

Dolar zacisnął szpony. Maszyna była przecież maszyna. W jaki sposób można ją opisać? Po chwili jednak powiedział do urodzonego w legowiskach młodego wojownika, który był adiutantem i posłancem:

-Przynies mi pudełko do patrzenia.

Wojownik oddalił się i po chwili powrócił z pudełkiem. Można było do niego wsuwać i wysuwać taśmy, które rejestrowały wszystko, ku czemu zwracano ich powierzchnie, o ile pracowały w specjalnym rejestratorze. Na szczęście rejestratorem takim dysponował wojownik, który zaobserwował Rattonów, pracującym pod kierunkiem Demona.

Gdy pudełko postawiono przed Demonem, nie okazał zaskoczenia, bowiem pochylił się ku niemu i natychmiast nadusił



wlasciwy przycisk. Na scianie, ku ktorej skierowany byl niewielki otwor w pudelku, natychmiast pojawil sie niewielki obraz - Furtig byl w stanie zakryc go dwiema rekami. Obraz byl jednak bardzo wyrazny.

Przez dluga chwile Demon wpatrywal sie w obraz, po czym odezwal sie:

-Nie wiem, do czego moga sluzyc te maszyny. Widze tutaj przynajmniej trzy ich rodzaje. Jednak ta, przy ktorej znajduje sie najwiecej Rattonow, najprawdopodobniej strzela ogniem. Jest podobna do broni, ktora mi odebraliscie, kiedy mnie pojmaliscie, jednak jest o wiele potezniejsza. Z cala pewnoscia na obrazie sa maszyny, sluzace do prowadzenia wojny, chociaz nie orientuje sie, jak dzialaja pozostale.

Nawet umilknavszy, Demon wpatrywal sie w obraz, nie potrafiac oderwac od niego wzroku.

-Straszliwe maszyny wojenne - powiedzial Dolar, jakby do siebie.  
- Jezeli Rattonowie zdolaja uzyc je przeciwko nam, z cala pewnoscia zwycieza.

Kobieta Demonow odezwała sie ponownie.

-Pokazaliscie mi wiele rzeczy. Jest cos, co i ja moglabym zaprezentowac wam, wyjasnic. - Zacisnela dlonie w piesci i przez chwile wpatrywala sie w sufit, jakby nad czyms sie intensywnie zastanawiala. - Jestem osoba, ktorej zadaniem jest niesienie ulgi, leczenie chorob i ran. Uczono mnie tego od najmlodszych lat. Ja i inni z mojej planety nie wiemy, dlaczego nasi przodkowie dawno temu opuscili legowiska, jak zwykliscie je zwac. Teraz na

planecie, na której żyjemy, przeżywamy poważne kłopoty, których natury nie jesteśmy w stanie pojąć. Dlatego nasza ekspedycja przybyła właśnie tutaj, na planetę, na której mój rodzaj egzystował przed wieloma laty. Naszym zadaniem jest poznawanie przyczyn, dla których tę planetę opuścili przodkowie. Jeżeli poznamy je, być może odgadniemy również, co zagraża światu, w którym żyjemy obecnie.

-Kiedy nasz statek wylądował, stała się rzecz dziwna. Wszyscy nagle jakbysmy się odmienili. Znalismy się od wielu lat, a tutaj, w jednej chwili, stalismy się dla siebie obcy. - Mówiąc te słowa, kobieta nie patrzyła na nikogo; tylko wpatrywała się w ścianę. Stalismy się... nie, nie mogę tego powiedzieć. Ukazaliście mi jednak, że pewnego dnia zaczęło rządzić ta planeta szalenstwo, szalenstwo, które ogarnęło cały mój rodzaj. Myślę, że część tego szalenstwa wciąż tutaj egzystuje i nas, przybyszów po wielu latach, również dopadł, przez co stalismy się dla siebie wrogami. Jeżeli mam rację, jest to choroba, którą należy pokonać. Zadanie to należy do mnie i muszę się spieszyć, gdyż w każdej chwili może się okazać, że jest już za późno, aby je wykonać.

Kobieta zakryła twarz dłońmi i zamilkła. Jej ciało zaczęło drzeć. Liliha wyciągnęła ręce i złożyła je na drżących ramionach kobiety. Po chwili - niewiarygodnie - przytuliła ją do siebie, chcąc ją uspokoić, tak jak uspokajała siostry ze swego klanu, te, które wybierają.

Ayana odsunęła się, mimo że dotyk aksamitnego ciała kobiety-kota przynosił jej ulgę. Wierzchem dłoni szybko otarła policzki, mokre od łez. Wszystko, czego dowiedziała się o swoim rodzaju, o przyczynach ucieczki z tej planety, bardzo jej ciążyło. A jednak była to prawda, z którą musiała się pogodzić. To, co dopadło jej

rodzaj przed laty, ogarnelo teraz rowniez Tana, najintensywniej sposrod calej ich czwórki. Kazde spojrzenie na obraz, przedstawiajacy Tana, nadzorujacy prace tych wstretnych kreatur, majacych jeden tylko cel, zniszczenie ludzi-kotow, sprawial jej ogromny bol. Jednak zdawala sobie sprawe, ze musi ten bol przeczyc, natychmiast przystapic do dzialania, jezeli chce zapobiec zniszczeniom, ktore gotuje Tan tej planecie.

Legowiska, jak je tutaj zwali, legowiska ciemnosci, mimo oswietlajacych je lamp, legowiska pelne wiedzy, dzieki ktorej mozna bylo zarowno zabijac, jak i leczyc... Co zrobic, aby wiedza ta zostala wykorzystana jedynie we wlasciwy sposob.

Trzeba przede wszystkim zapobiec niecnym zamiarom Tana. Ale jest jeszcze cos. Musi ostrzec ludzi-koty przed przyswajaniem wiedzy, do ktorej przed wielu laty doszedl zupełnie inny rodzaj! Gammage'a widziala tylko przez moment. Jego uporczywe dazenie do obcych osiagniec, blyskawicznego ich przyswajania, nie moglo doprowadzic do niczego korzystnego. Bylo jedynie niebezpiecznym dzialaniem, mogacym w efekcie jedynie przyniesc zaglade jemu i wszystkim jego ludziom.

Przyszlosc ludzi-kotow nie rysowala sie wiec rozowo. Ich zaglada w efekcie nieopatrznych poszukiwan tego, co wymyslili jej przodkowie, byla jednak ewentualnoscia, do ktorej moglo dojsc dopiero w dalekiej przyszlosci. Realne zagrozenie rysowalo sie bowiem juz teraz, a przyniesc je mogl Tan i jego koszmarna armia, o ile tylko wspolnie uruchomia maszyny, niosace smierc. Bron, uzywana przez ludzi, ktorzy kiedykolwiek zamieszkiwali te planete, byla skomplikowana w obsludze i potezna zarazem. Niechcacy Tan mogl nawet uwolnic moce, z ktorymi igrac wcale nie zamierzal.

Najwyraźniej ludzie-koty oczekują od niej rady i pomocy. A ona tymczasem jest bezradna. Jacel i Massa - oni z pewnością coś by poradzili, ale czy tego właśnie mogła się po nich spodziewać? Ayana nie miała pojęcia, co zaszło pomiędzy Jacelem a Tanam, zanim do nich dotarła. Wszystko wskazywało na to, że się pokłócili. Ale czy na pewno? Czy miała prawo na tym przypuszczeniu opierać jakies nadzieje?

Nadzieja była bardzo nikła, a jednak w tej chwili nic innego, jak ta nikła nadzieja, nie pozostało jej.

-W rece Rattonów dostało się wiele maszyn, a ja o nich wiem niewiele albo prawie nic - wyjaśniła. - Jednak nasze maszyny, które ciągle znajdują się na statku, mogłyby okazać się użyteczne...

Przebywała już w towarzystwie ludzi-kotów na tyle długo, by odgadnąć ich nastroje, dlatego od razu zrozumiała, że jej sugestia trafiła na niezbyt podatny grunt. Szczególnie jej nieprzychylny był, bez wątpienia, największy spośród otaczających ją kotów, ten z postrzępionymi uszami. Ale przecież mogłaby im jedynie pomóc, dostawszy się do statku. Tylko Jacel i Massa jako tako rozumieli działanie maszyn, służących do niszczenia. Ile czasu pozostało do ataku Tana z kompanami?

Ludzie-koty zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą. Koniec rozmowy był taki, że mężczyźni wyszli, a Ayana pozostała z dwiema kobietami, których imiona zaczęła już rozróżniać: Liliha i Eu-La.

-Czy jesteś ta, która wybiera? - zapytała Liliha. Ayana zauważyła czujne spojrzenia w oczach kobiet-kotów; odniosła wrażenie, że z ogromnym napięciem czekają na jej odpowiedź.

-Wybiera? - zdziwila sie.

Liliha i Eu-La wygladaly na zaskoczone. Dopiero po chwili Liliha zaczela je wyjasniac.

-W zyciu kazdej kobiety nadchodzi chwila, kiedy pragnie miec mlode. Jej cialo staje sie gotowe do wydania ich swiat. Tak, jak na przyklad moje. - Przebiegla dlonmi po swym plaskim brzuchu. - Cialo Eu-La nie jest jeszcze przygotowane na wydanie mlodych. - Tym razem wskazala na swa wspoltowarzyszke, wyraznie od niej mlodsza. - Kiedy kobiety staja sie gotowe, wojownicy staja do rywalizacji pomiedzy soba, abysmy my, ktore wybieramy, kobiety, mogly na nich patrzec, oceniac ich zwinnosc, sprawnosc i odwage. Wlasnie wtedy, podczas takiej rywalizacji, wybieramy ojcow dla swoich mlodych. Czy ty dokonalas juz takiego wyboru?

Ayana zamyslila sie. Wybrala przeciez inny los; a raczej wybrano za nia. Na razie nie bedzie miala dzieci. Wprawdzie zdawalo sie oczywiste, ze na zawsze zlaczy swoje zycie z Tanem, ale po tym, co wydarzylo sie na tej planecie, bylo to juz nieprawdopodobne. Tan tak szybko stal sie dla niej kims obcym, stal sie wlasciwie smiertelnym wrogiem, czlowiekiem, przez ktorego szalenstwem powinna teraz ratowac planete!

-Ja nie wybieram - odparla. - To dla mnie wybrano mezczyzne i nie pytano mnie o zdanie. - Poczula dziwny wstyd, gdy czynila to wyznanie.

-A wiec taki zwyczaj panuje wsrod Demonow? Te, ktore wybieraja, nie moga wybierac mezczyzn dla siebie? - zapytala Liliha po chwili milczenia.

-To nie jest zwyczajem. Jednak, ponieważ na statku, który tutaj przybył, znalazło się nas tylko czworo, musieliśmy nawzajem się uzupełniać i doskonale rozumieć. Dlatego inni, o wiele mądrzejsi od nas, musieli za nas dokonać wyboru, dopasować nas do siebie, zgodnie z zasadami nauki.

-Nikt nie powinien tak postępować. - Złość brzmiała w głosie Lilihy. - Ta, która wybiera, wie najlepiej, jaki wojownik będzie najwierniej jej służył, dogadzał jej. Tylko ona ma prawo do wyboru. Jeżeli dzieje się inaczej, wojownik staje się wrogiem swej kobiety, nie szanuje jej, nie pozada, a ich młode, jeżeli się pojawia, czeka zły los. Dobrze, że nie masz młodych.

-Tak, to prawda - przyznała Ayana.

Ani na chwilę nie pozostawiono jej samej, mimo że właściwie nie była już więźniem. Zresztą, wcale nie miała zamiaru uciekać; zdziwiła się, gdy to sobie uzmysłowiała. Liliha, Eu-La i inne kobiety-koty, które krążyły wokół niej, przynosiły jej jedzenie, picie, a czasami tylko przysiadaly, aby na nią popatrzeć. Ich natarczywe, pełne ciekawości spojrzenia wcale nie denerwowały jej, nie niepokoiły, a wręcz uspokajały. Niektóre kobiety przynosiły nawet ze sobą swoje młode i usypiały je w obecności Ayany, czasami się z nimi bawily. Były to ciekawe sceny, jednak w umyśle Ayany klebiły się troski, od których nie była w stanie uciec.

Nie potrafiła ani na chwilę odegnąć od siebie myśli o Tanie, Rattonach i maszynach wojennych. Mimo że zdołała nawet zasnąć, powróciły do niej natychmiast w koszmarnym śnie. Spała niespokojnie aż do szarego świtu. Kiedy otworzyła oczy, w jej pokoju znów była Liliha, a przy drzwiach stał młody kot, ten,

ktorego wczesniej widziala u boku najstarszego sposrod wszystkich z jakimi do tej pory rozmawiala. Ujrzawszy, ze juz nie spi, zaczal wydawac dzwieki w swoim jezyku. Uzywajac pudełka do tłumaczenia, Liliha natychmiast powtorzyla jego slowa Ayanie.

-Przodek chce z toba rozmawiac. To bardzo pilne i wazne.

Wojownik przemierzyl pokoj, zblizajac sie do Ayany. Zauwazyla dziwna bron, jakby kleszcze, przewieszzone do jego pasa. Pas byl zreszta jedyna rzecz, jaka nosil, nie mial zadnego ubrania. Ludzie-koty, mimo ze znacznie roznili sie pomiedzy soba dlugoscia futra, od rzadkiego i krotkiego, jak w przypadku Lilihy, do dlugiego i gestego, jak ow wojownik, nigdy nie nosili ubran.

Ayana wstala, po czym, na znak dany przez wojownika, ruszyla za nim. Szli dlugimi korytarzami, schodami i po kilkuminutowej wedrowce przystaneli przed drzwiami pokoju. Dostepu do drzwi bronila grupa wojownikow. Wsrod nich zauwazyc mozna bylo rowniez kilka kobiet. Wszyscy rozstapili sie przed Ayana i jej przewodnikiem.

W srodku kilka kotow otaczalo ciasnym kregiem jednego sposrod swoich. Byl odrobine jakby przygarbiony, mial rzadkie futro oraz cienkie rece i nogi. Przez ramiona mial przerzucony plaszcz z lśniacego materialu, wyrozniajacy go sposrod otaczajacej swity.

Byl to Gammage, przywodca albo lider ludzi-kotow, przywodca, ktorego marzeniem bylo przejecie calej wiedzy Demonow na uzytek jego wlasnego ludu.

Gdy Ayana weszla do srodka i przystanela przed nim, spojrzal jej prosto w oczy. W rece trzymal dysk podlaczony do

mechanicznego tłumacza, którego pudło spoczywało u jego stop.

-Powiedziano mi - zaczął bez żadnych wstępów - że twierdzisz, iż twoi współplemięcy ze statku wiedza o maszynach wojennych więcej, niż ktokolwiek inny na tej planecie.

-Tak, to prawda.

-Czy twoi współplemięcy wespra Rattonów, czy nas? - zapytał.

-Nie wiem - odparła Ayana, zgodnie z prawdą. - Mogę ich jedynie prosić o pomoc dla was... Dla nas - poprawiła się, gdyż tak właśnie myślała.

Gammage w jednej chwili podjął decyzję.

-Popros ich więc - powiedział.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Furtig przystanął w cieniu pod murem. Był jednym z tych, którzy eskortowali kobiety Demonów do samego kranca legowisk. Ruszyła sama w kierunku statku, bez wątpienia doskonale widoczna dla tych spośród swoich, którzy znajdowali się we wnętrzu statku. Otrzymała z powrotem te spośród swoich przyborów, które mogły służyć jej do przekazywania sygnałów pozostałym Demonom. Na wszelki wypadek Furtig trzymał jednak w dłoni miotacz promieni. Dzięki niemu mógł w jednej chwili zgasić życie Demona, gdyby tylko doszedł do wniosku, że wypuszczona na wolność kobieta zamierza zdradzić Ludzi. Obok niego, tak blisko, że ich futra ocierały się o siebie, stała Liliha. Również trzymała bron w dłoni, mimo że to ona właśnie nalegała



najbardziej, by zaufać Demonowi, twierdzącemu, iż zależy mu na powstrzymaniu Rattonów.

Demony zaiste były dziwnymi istotami. Niespodziewanie dziwnym stało się również życie Ludzi, być może pod ich wpływem? Oto bowiem siły tych, którzy do tej pory zamieszkiwali legowiska, wzmocnione zostały nie tylko wojownikami Ku-La i tymi, którzy przybyli z pieczar, ale również Barkerami, z którymi w końcu Gammage zdolał zawrzeć przymierze.

Jeszcze dobie temu Furtig wątpił, czy aż tak szerokie przymierze jest możliwe. Tymczasem Gammage konsekwentnie dopił swego.

Tymczasem w miejscu, w którym stał statek kosmiczny, rozległ się dziwny głośny dźwięk i na ziemi opadły wąskie schodki. Demon potrzebował teraz już tylko krótkiej chwili, by być bezpiecznie ukrytym we wnętrzu statku. Furtig nie był pewien, czy potrafiłby teraz użyć swej broni odpowiednio szybko, aby przeszkodzić mu w zdradzie.

Liliha przyłożyła do ucha jedno z urządzeń, które Demony nazywały przywoływaczem. Dzięki temu urządzeniu mogła słyszeć, co Demon mówi do swoich ukrytych na statku. Furtig mógł go tylko obserwować.

Przez długą chwilę nic się nie działo, a Demon nawet się nie poruszał. Nikt nie pojawił się w otworze, stanowiącym wejście do statku. Furtig był spięty. Przez cały ten czas spodziewał się, że nagle do akcji wkroczy nowa, nieznaną Ludziom broń, która zada im kres.

A jednak z kazda chwila stawalo sie coraz bardziej oczywiste, ze Liliha miala racje twierdzac, iz Demon dotrzyma slowa. Wreszcie w drzwiach statku ukazala sie jakas sylwetka, opatulona w gruby kombinezon, poruszajac sie powoli, niezgrabnie.

Zeszla po schodkach trapu i zblizyla sie do oczekujacego przed statkiem Demona.

-To jest druga kobieta - wyszeptala Liliha. - Ta, ktora Ayana okresla imieniem Massa.

Furtig przypuszczal, ze Demony okreslaja sie pomiedzy soba imionami, tak jak Ludzie, Barkerowie, czy nawet Rattonowie. A jednak nigdy dotad nie myslal o nich jako o normalnych, zywych, myslacych i czujacych istotach; traktowal ich zawsze jako wstretne kreatury, rodem z najstraszliwszych opowiesci o dawnych czasach.

Dolar przystanal za Liliha.

-O czym one rozmawiaja? - zapytal.

-Ta ze statku zadaje pytania: gdzie Ayana byla, co sie tutaj dzieje. Teraz Ayana odpowiada jej, ze jest niebezpiecznie, ze koniecznie musza porozmawiac i podjac decyzje. Pyta o drugiego Demona, Jacela. Massa jest na nia zla. Mowi, ze Jacel jest chory, ze Ayana musi szybko wejsc na statek i go leczyc. Teraz pyta ze zloscia, gdzie jest Tan. Ayana mowi, ze to z winy Tana zraniony zostal Jacel. Ze cos zlego stalo sie z mozgiem Tana...

-Zwariowal, tak jak Demony dawno temu - wtracil Dolar. -

Zwariował, a potem umrze, tak jak i oni. Musimy uważać, żeby tym razem nie pociągnął Ludzi ku śmierci. Co teraz mówią?

-Ayana mówi do Massy, że istnieje ogromne niebezpieczeństwo, że Tan przyniesie śmierć tej planecie, jeśli nie zostaniemy. A Massa mówi teraz, że niech sobie robi, co chce; one muszą natychmiast wsiadac do statku i powrócić tam, gdzie ich miejsce, do swego własnego świata.

Przecież byłoby to dla nich takie łatwe! Furtig syknął ze złości i usłyszał, że identyczny dźwięk wydobył się z gardła Dolara. Nie sposób ich powstrzymać. Znowu narobili zła i uciekają... A może należy jeszcze zniszczyć te dwie kobiety, może to się jeszcze uda? Wówczas pewnie Demon, który znajduje się we wnętrzu statku wyjdzie na poszukiwanie tego, który sprzymierzył się z Rattonami, a Ludzie zajmą statek i zdołają odkryć tajemnice, przede wszystkim nauczą się obsługiwać bron...

-Ayana nie zgadza się! - Głos Lilihy drżał z podniecenia. - Mówi, że ten, którego zwa Tanem, musi zostać powstrzymany. że w przeciwnym razie nigdy nie dowiedzą się...

-Czego chcą się dowiedzieć?

-Przybyli tutaj - odparł Furtig, gdyż Liliha przez cały czas wsłuchiwała się w głos, dobiegający z przywoływacza - chcą poznać dwie sprawy. Ayana rozmawiała już o tym z Gammage'em dzisiaj nad ranem. Chcą się dowiedzieć, dlaczego ich Przodkowie musieli opuścić ten świat oraz o ile to możliwe, poznać naturę zła, które teraz pustoszy ich nowy dom, daleko wśród gwiazd. Gammage obiecał Ayanie, że gdy pokonamy Rattonów, otrzyma prawo dostępu do wszystkich miejsc na

planecie, by mogła dowiedzieć się tego wszystkiego, co ją interesuje.

-Gdy pokonamy Rattonow! - wykrzyknął któryś z wojowników. - Powiedziałbys raczej, jeżeli pokonamy Rattonow.

-Nieistotne są słowa - zauważył Furtig. - Ważne jest to, że na tej planecie, wśród nas, znajduje się wiedza potrzebna Demonom. Gammage zawarł układ z ich kobietą. Jej dodatkowym zadaniem jest przekonanie tych w statku, by go honorowali.

-Ta, która ma na imię Massa - odezwała się Liliha, uciszając rozmówców - mówi, że nie zrobi nic, zanim Ayana nie wyleczy jej mężczyzny. Jeżeli on otrzyma niezbędną pomoc, wtedy Massa zacznie współpracować z Ayana.

-Nie wejdzie na statek sama - powiedział Liliha i ruszyła w kierunku Ayany. - Ja znajdę się na nim razem z nią.

Furtig drgnął. Co takiego? Przenigdy. Jedną rękę zacisnął na kleszczach, a drugą na miotaczu promieni.

-Nie pojedziesz sama - powiedział. Dolar machnął ogonem, przytakując jego słowom.

Liliha podała przywoływać jednemu ze Starszych.

-Trzymaj do przy uchu. - Pokazała mu, w jaki sposób powinien słuchać odgłosów z przywoływacza. - Nie wiem, czy będziesz coś słyszał, gdy Ayana znajdzie się w statku. Miejmy nadzieję, że tak.

Liliha szła już zdecydowanym krokiem przed siebie, nie

ogladajac sie. Wahanie Furtiga trwalo krotko; ruszył jej sladem i po chwili sie z nia zrownal.

Massa zauwazyla ich pierwsza. Krzyknela ostrzegawczo i Ayana natychmiast odwrocila glowe. Liliha, pozbawiona urzadzenia do tlumaczenia, wskazala na nia i na statek, uzywajac jezyk sygnalow.

Ayana pokiwala glowa. Powiedziala cos do Massy, po czym obie ruszyly po rampie, prowadzacej na statek. W polowie drogi Ayana odwrocila sie i dala znak Furtiga i Lilisze, aby szli za nimi.

Stanawszy na progu, Furtig zaczal gwaltownie wciagnac nosem rozne dziwne zapachy. Wiekszosci z nich nie znal, niektore wrecz go oszalamialy. Gdy jednak minelo oszolomienie zapachami, zaczal sie uwaznie rozgladac dookolą, zdajac sobie sprawe, ze ma jedyna, niepowtarzalna okazje przenikniecia i zrozumienia takich tajemnic takich tajemnic Demonow, ktorých nie znal nawet Gammage.

W malej komorze lezal Demon o imieniu Jacel. Pomieszczenie bylo tak niewielkie, ze oprócz niego miescily sie w srodку tylko Ayana i Massa; Furtig i Liliha musieli stanac w progu. Twarz Demona byla nabrzmiala i czerwona, mial szeroko otwarte usta i oczy, nieustannie rzucal glowa z boku na bok. W pewnym momencie spojrzenie Jacela padlo na twarz Furtiga; chory Demon nie sprawial jednak wrazenia kogos, kto rozumie, kogo ma przed soba. Choroba sprawila, ze bylo mu to zupełnie obojetne.

Ayana blyskawicznie sie nim zajela. Furtig obserwowal jej plynne ruchy, zupełnie nie rozumiejac ich znaczenia. Chory Demon

jednak wyraźnie na nie reagował, uspokajając się, oddychając coraz płynniej. Zanim kobieta skończyła, nie rzucił już głową, lecz leżał bez ruchu, a oczy miał przymknięte. W końcu stanęła nad nim i wpatrywała się w niego przez długą chwilę. Wreszcie odezwała się do Massy; powoli, wyraźnie, jakby chciała, żeby słyszeli i rozumieli ją również Ludzie:

-Teraz będzie spał. Gdy się obudzi, będzie już zdrowy. Taki stan spowodowała infekcja z jego ran. Na szczęście nie jest to groźne.

Massa usiadła przy spiacym mężczyźnie. Poglaskala dłońmi jego twarz, wpatrując się w nią uważnie.

-To tan, to wszystko wina Tana - powiedziała. - Co się stało z Tanem?

-To samo, co z tymi spośród naszych przodków, którzy nie zdołali na czas umknąć z tej planety - odparła Ayana, składając swe instrumenty medyczne. - Oszalał. A teraz opadła go zadza niszczenia. Musimy mu w tym przeszkodzić, Massa, musisz nam pomóc...

-Nam? Nam, Ayano? Czyżbyś współpracowała z tymi... z tymi zwierzętami? - Massa popatrzyła na Lilihe i Furtiga; w jej oczach czaił się strach.

-To nie są zwierzęta, Masso, to są ludzie, Ludzie! Przedstawiam ci Lilihe i Furtiga. - Skinęła głową w ich kierunku. - Ich i nie tylko ich życie jest stawka w szalenczej grze, którą rozpoczął Tan. Nasi przodkowie uczynili cały ich rodzaj...

-Bezwolnymi robotami?

Ayana potrzasnęła przecząco głową.

-Nie. Czy pamiętasz stare taśmy do nauki, Masso? Czy pamiętasz "koty", "psy" i "szczury", i Putti, najdroższego przyjaciela naszego dzieciństwa?

Furtig zauważył, że strach zaczął jakby ustępować z twarzy kobiety. Jego miejsce zajmowało zaniepokojenie.

-Tak. Ale to były przecież zwierzęta.

-Kiedyś były zwierzętami. Tak jak zresztą i my. Nie wiem, co wydarzyło się na tej planecie, oprócz tego, że rozprzestrzeniło się szaleństwo, które zniszczyło większość spośród egzystujących tutaj gatunków, a pozostałe zmieniło tak, iż nie jesteśmy w stanie porównywać ich z tymi, które znamy z przekazów przodków. W każdym razie efektem wszystkich tych wydarzeń jest pojawienie się Ludzi, którzy kiedyś byli kotami, Barkerów, którzy byli psami, i Rattonów, którzy byli szczurami. Niestety, właśnie najgorszych spośród nich, wstępnych, ohydnych i podstępnych, Tan wybrał sobie na sprzymierzeńców w swoim szaleństwie. Rattonowie są okrutni, bezlitosni i uważają za swych wrogów wszelkie pozostałe stworzenia, żyjące na tej planecie. Przy ich pomocy zamierza uruchomić maszyny wojenne o mocy tak potężnej, że wystarczą do zniszczenia tego świata. Naszym obowiązkiem jest uniemożliwienie mu zrealizowania tych zamiarów.

-Skąd ty o tym wszystkim wiesz? - Massa przestała głaskać śpiącego Demona i ukryła twarz w swych dloniach. - Prawda jest jednak, że to Tan zwrócił tych przeklętych Rattonów przeciwko Jacelowi. Musi za to zapłacić.

Liliha, stojąca obok Furtiga, szepnęła mu do ucha:

-Tej kobiecie nie wybrano mężczyzny, a nawet jeżeli tak, to tylko wyprzedzono jej wybór, który byłby identyczny. Jestem pewna, że przyłączy się do nas, ponieważ nienawidzi tego, który spowodował rany jej mężczyzny.

Gdy znów zeszli ze statku na ziemię, nie było ich już troje, lecz czworo. Wszyscy taszczyli pudła i pojemniki, które Ayana i Massa wybrały spośród zapasów, zgromadzonych w statku.

Przeniesli wszystko w miejsce, w którym Gammage zgromadził przywódców swoich wojowników. Byli tam również Starsi spośród Barkerów, odrobina niepewnie spoglądający na Ludzi katami oczu, był też Złamany Nos ze swoimi żołnierzami; stali w kacie i co chwile głośno pochrzakiwali.

W pewnym momencie Przodek unosił dłoń wysoko do góry, dając sygnał, że chce przemówić. Jeden z młodych wojowników, urodzony w legowiskach, rozstawił przed nimi kilka cegieł.

Prezentując swój plan wojenny, Przodek posługiwał się właśnie tymi ceglami.

-Przejdźcie biegną w taki sposób - mówił, wskazując na odpowiednio ułożone cegły. - Mury przebiegają, o tak. Uważam, że nasi przeciwnicy są w stanie użyć maszyn wojennych tylko tutaj i tutaj. - Wskazał na odpowiednie miejsca. - Przy każdym wyjściu z zajętych przez nich obszarów, ustawiliśmy zwiadowców; w porę ostrzega nas przed ich nadejściem.

-Czy rzeczywiście wiadomości od zwiadowców będą biegły



odpowiednio szybko? - zapytał jeden z Barkerów.

-Tak. Dzięki niemu. - Gammage wskazał na Furtiga.

-On będzie tutaj... a zwiadowcy będą daleko stąd - zauważył Barker z pewnym zdziwieniem.

-Wiem. Jednak Furtig potrafi odbierać w swojej głowie sygnały z bardzo daleka.

Furtig mógł jedynie mieć nadzieję, że Gammage mówi prawdę, że umiejętności, które pozwoliłyby mu kontaktować się z wysuniętymi na odległych posterunkach zwiadowcami, nie opuściły go jeszcze. Jednym ze zwiadowców miał być Foskatt, a drugim drobny wojownik z klanu Ku-La, który również przeszedł pomysłnie próby z urządzeniem, które tak niedawno Furtig i Foskatt wspólnie testowali.

Barker ze zdziwieniem spojrział na Furtiga. Jeżeli nawet nie dowierzał Gammage'owi, nie powiedział tego głośno. Zapewne widział już w legowiskach wystarczająco dużo dziwnych rzeczy, by teraz uwierzyć w każde, nawet najbardziej zadziwiające oświadczenie Gammage'a.

-Prowadza od nich do nas tylko dwa wyjścia - kontynuował Gammage. - Właśnie niedaleko nich musimy ich zatrzymać. Przetransportowaliśmy już na właściwe miejsca wszystkie maszyny, które potrafimy obsługiwać; wszystkie są przygotowane, gotowe do natychmiastowego działania. Niestety, jest coś, co może zakłócić nasze plany. - Gammage spojrział na Ayane. - Rattonowie też posiadają maszyny...

Ayana przez chwile milczala.

-Massa! - powiedzial w koncu stanowczym glosem. Tylko ona, tylko Massa potrafilo teraz wskazac Ludziom, jak postepowac, by plany Tana i jego Rattonow spalily na panewce.

Massa wziala gleboki oddech i rozpoczela swoj wyklad.

-Maszyny, ktorych zamierzaja uzyc wrogowie, potrzebuja ogromnej mocy, by mogly zadzialac przeciwko nam. Moc ta musi zostac starannie wymierzona, w przeciwnym bowiem wypadku maszyny nie tylko nie wystrzela pociskow w zaprojektowanym kierunku, ale...

-Ale same wybuchnal, grzebiac cale mnostwo Rattonow - wtracila Ayana. - Czy mozemy w jakis sposob sie do tego przyczynic?

-Tak. Potrzebny bylby nadajnik fal radiowych o ogromnej mocy. Zaklocilby on fale energetyczne, ktorych musza uzyc Rattonowie. Pamietajmy jednak, ze wszystko bedzie sie dzialo pod ziemia. Do tej pory nie przeprowadzono zadnych obliczen, nie wiem i nikt nie wie, co w rzeczywistosci sie wydarzy, gdy zechcemy rozpoczac wojne na wibrujace fale w powietrzu.

-A jednak nie mamy wyjścia...

Massa przebiegla wzrokiem po otaczajacym ja tlumie wojownikow.

-Tak - przyznala - jezeli chcemy zwyciezyc, to rzeczywiscie nie widze innej drogi, ktora prowadzilaby do tego. Pamietaj jednak, Ayano, ze razem z Rattonami zginie Tan.

Przez chwile wszyscy milczeli.

-Tan dokonal juz swojego wyboru - oznajmila Ayana mocnym glosem. - A my jestesmy zobowiazane, by pomoc wszystkim, ktorym w tej chwili nasza pomoc jest potrzebna. Nasi przodkowie narobili na tej planecie wiele zla, a my mamy szanse chociaz troche zmazac to wstretne dziedzictwo, bedace plama na wizerunku naszego rodzaju. Nie mozemy z niej nie skorzystac.

-Jestes wiec gotowa zaakceptowac wszelkie konsekwencje tego, co sie moze wydarzyc, czy tak? - zapytala Massa.

-Tak.

-Niech wiec sie dzieje, co ma sie dziaz.

Pod kierunkiem Massy kilkoro wojownikow udalo sie do magazynow. Obroncy legowisk zaladowali na wozki przedmioty, ktore wskazywala Massa, co chwile wykrzykujac slowa zachwytu na ich widok. Nastepnie wozki pojechaly w kierunku dolnych partii legowisk.

Tymczasem Starsi wyznaczyli jeden punkt, ktory napastnicy z cala pewnoscia beda musieli przekroczyć, jesli zechca wtargnac na terytorium Gammage'a i w tym punkcie wzniesiona zostala barykada. Massa tymczasem rozkladala druty i ukladala pomiedzy nimi najprzerowniejsze pudelka; czesc z nich pochodzila ze statku, a czesc z magazynow, znajdujacych sie w legowiskach.

Furtig nie obserwowal tych przygotowan. Siedzial w przygotowanym przez Gammage'a centrum dowodzenia i

próbował połączyć się telepatycznie ze zwiadowcami. Niedaleko niego czuwał dwóch młodych, znanych ze swej szybkości, gotowych w każdej chwili przekazać ostrzeżenie od niego na linie obrony.

Tymczasem ludzie Gammage'a i wszyscy sprzymierzenci opróżniali część legowisk, do tej pory zamieszkiwana przez Ludzi, ze wszystkiego, co w krótkim czasie dało się stamtąd usunąć. Ewakuowano rodziny, wynoszono całe góry sprzętu i różnych przedmiotów osobistego użytku, Massa ostrzegła bowiem, że w wyniku wybuchów legowiska mogą zawalić się. Nie minęło dużo czasu i zaludnione dotąd budynki opustoszały. Ostatni wyszli z nich Gammage, Dolar, dwa Demony, dwoje Ludzi i dwóch Barkerów.

-Chodźmy - powiedział Gammage, zataczając się pod ciężarem pokaznej torby. Wyglądał na bardzo zmęczonego, jakby wszystko, co się wokół niego działo podczas ostatnich dni, przytłoczyło go ogromnym ciężarem. Niewątpliwie znacznie postarzał się podczas tych dni. Dolar co chwile wyciągał ku niemu rękę, by go podtrzymać. - Kobieta mówi, że legowisk wkrótce nie będzie.

Mimo niebezpieczeństwa, Furtig musiał pozostać na swoim stanowisku. Gdyby odszedł dalej, nie miałby szansy na zarejestrowanie sygnału Foskatta i drugiego zwiadowcy.

Pozostawiony sam sobie, jedynie w towarzystwie dwóch młodych, Furtig zsiadł bez ruchu na dywan, próbując skoncentrować się na swym zadaniu. Nie ruszał się nawet wtedy, gdy swędziało go skóra i miał wielką ochotę się podrapać. Co jakiś czas oblizywał jedynie wysuszone wargi. Za wszelką cenę

pragnal teraz w pelni kontrolowac swe ciało, myslec jedynie o Foskacie i drugim zwiadowcy; myslec i czekac.

Juz dwa dni minely od chwili, gdy kobiety-Demony zgodzily sie wspolpracowac z Ludzmi. Co robili przez ten czas Rattonowie i wspolpracujacy z nimi Demon-mezczyzna? Czy przygotowywali smiercionosne maszyny do dzialania?

Jak dlugo potrwa teraz oczekiwanie? Czy wystarczy ta noc? A moze bedzie musial czuwac jeszcze caly kolejny dzien i kolejna noc?... Im dluzej, tym lepiej, czas gral teraz na korzysc Ludzi, ktorzy oddalali sie od legowisk i tych, ktorzy przygotowywali sie do walki z Rattonami. Dla Massy, ktorej zadaniem bylo jedynie nacisniecie guzika, powodujacego zaglade wiekszosci Rattonow w momencie ataku, czas nie gral roli.

Co jakis czas Furtig laczył sie ze zwiadowcami, kontrolujac swe umiejetnosci. Za kazdym razem otrzymywal taka sama informacje; nic nie swiadczy o zblizajacym sie ataku. Nadeszla noc. Furtig najadł sie i napil, troche pospacerowal, pragnac, aby jego ciało i umysl przez caly czas byly swieze i czujne.

Powrocil na swoje miejsce na dywanie, gdy nadszedl upragniony sygnal - od Foskatta.

Furtig natychmiast polecil drugiemu zwiadowcy wycofac sie ze stanowiska i dal znak mlodym, by czym predzej pobiegli do Massy; nie mieli niczego jej przekazywac, ich przybycie mialo byc wystarczajacym sygnalem.

Spelnil swoje zadanie. Teraz musial ratowac wlasna skore.

Wpadł w drzwi, za którymi przed chwilą zniknęli młodzi, po czym ruszył korytarzem w kierunku mostu, łączącego nad ziemią dwa budynki. Pedził co sił w nogach, nie zważając na nic, pragnąc jak najszybciej znaleźć się możliwie daleko od miejsca, które przed chwilą opuścił, a które wkrótce miało przestać istnieć, o ile przepowiednie Demona były prawdziwe. Jeszcze jeden korytarz i Furtig znalazł się na moście.

Wówczas nastąpił ogromny wstrząs. Wszystko dookoła zatrzęsło się, załamał się również most. Furtig poczuł, że leci w dół. Do ziemi było bardzo daleko i to spowodowało, że stracił wszelką nadzieję na ocalenie. Zamknął oczy... Potem nie było już nic.

A jednak obudził się ze snu. Gdy odzyskał świadomość, ujrzał nad sobą Lilihe. Spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by zrozumiał, że jednak żyje. Ta, która wybiera, przypatrywała mu się z ogromną troską. Zanim zdolał pozbierać myśli, ponownie zapadł w niebyt.

Gdy nadszedł ranek, oni wciąż stali na skraju ogromnego gruzowiska. Wciąż brakowało Foscatta i drugiego zwiadowcy. Tylko ich...

Nie było również Gammage'a.

-Był bardzo stary - odezwała się Ayana zmęczonym głosem. - I o wiele słabszy, niż mogliście sobie wyobrazić. Starannie ukrywał przed wami, jaki jest słaby. Gdy wszystko wokół eksplodowało... - Ayana na chwilę umilkła - nie wytrzymał tego.

Gammage, Przodek, ten który był zawsze. Żywa legenda. Świat bez Gammage'a? Nikt nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Ayana odezwala sie ponownie.

-W pewnym sensie nigdy nie miał racji. Pragnął, abyscie byli silni, silniejsi i bardziej inteligentni z każdą kolejną generacją. Chciał, abyscie byli tacy, jacy w jego pojęciu byliśmy my, w naszych najlepszych latach na tej planecie. Pragnął, abyscie poznali całą wiedzę, którą kiedyś dysponowali moi przodkowie. Zmierzał ku temu, będąc przekonany, że właśnie w ten sposób najlepiej wam służy. A jednak nie było dobre postępowanie. Pragnął, byście posiadli wszystko to, co my posiadliśmy kiedyś, przed laty... Zła droga... Wiecie, co się z nami stało. Wiedza nas zabiła, sprawiła, że większość spośród nas wyginęła, a ci, co mieli szczęście, uciekli z tej planety.

-Powinnicie zrozumieć, że pod każdym względem jesteście inni niż my. Jesteście w stanie osiągnąć bardzo wiele, ale powinnicie dążyć ku temu własnymi drogami, nie naśladując nas, nie kopiując naszych błędów. Osiągniecie wszystkie wasze cele, bo pod wieloma względami jesteście o wiele lepsi od nas. Zawsze jednak musicie pamiętać, że nie jesteście tacy sami, jak my. Nie wiem, czy mnie rozumiecie. Proszę was, nie popełniajcie takich błędów, jak my popełniliśmy, bo zakończy się to identyczną, o ile nie większą tragedią niż nasza.

-Chcę wam powiedzieć, że z nauk i postępowania Gammage'a powinnicie zapamiętać przede wszystkim rzecz jedną: przeciwko wspólnemu, potężnemu wrogowi należy szukać sojuszników, gdzie to jest tylko możliwe. Należy jednoczyć plemiona, należy zawierać przymierza z Barkerami. Gammage pozostał wielki przede wszystkim dlatego, że doprowadził do wielkiego przymierza.

-Tak wiele jeszcze chciałabym wam powiedzieć. Nie próbujcie wzorować się na nas, nie chcecie żyć tak, jak my żyliśmy. Nigdy wam się to nie powiedzie. Musicie uczyć się wszystkiego na swoich własnych błędach. Wzorowanie się na nas, nawet próby analizy naszych błędów, do niczego was nie doprowadza. Ten świat jest teraz wasz, nie nasz, i będzie miał taki kształt, jaki wy mu nadacie; wszelkie ślady po naszej bytności tutaj powinny zniknąć.

-Przecież Demony... - powiedział Dolar, przyciskając do ust dysk maszyny tłumaczącej, jednak Ayana przerwała mu.

-Nigdy więcej się tutaj nie pojawimy. To już nie jest nasz świat. Wraz z Massa odnalazłam w podziemiach legowisk to, co chcieliśmy znaleźć. To odkrycie pozwoli ocalić nasz nowy świat, ten, w którym żyjemy od chwili, gdy garstka naszych przodków uciekła z tej planety. Nie mam wątpliwości, że nasi ludzie, usłyszawszy i zrozumieawszy sprawozdanie, które przekazemy im po powrocie, zaakceptują nasze stanowisko, że na tej planecie nie ma już dla nas powrotu. Zresztą, nawet jeżeli zaakceptują... - Ayana wahala się przez chwilę - możecie być pewni, że nigdy tu nie powrócimy. Obiecuję wam to.

Wiedziała, że dotrzyma tej obietnicy. Odwróciła się i powoli zaczęła wchodzić po rampie prowadzącej do wnętrza statku. Nie odwróciła się już, nie spojrzała na Ludzi, którzy przyszli ją pożegnać. Za wszelką cenę pragnęła ukryć łzy, które pojawiły się w jej oczach.

Jeszcze kilka kroków i była na pokładzie. Wciągnęła za sobą rampę. Teraz pozostało już tylko zatrzaskać luk. Nagle poczuła się bardzo stara i bardzo zmęczona...



Gdy Ayana zniknęła we wnętrzu statku, odprowadzający ją Ludzie zaczęli się rozchodzić, kierując się ku legowiskom. Wojownicy wciąż przetrzasali ruiny w poszukiwaniu Rattonów, do tej pory jednak na żadnego nie natrafiono. Ostrożnie złożono na łozu oszłamionego Foskatta, który znalazł się po długich poszukiwaniach; otrzymał uderzenie w głowę i wiele godzin spędził w gruzach, leżąc bez przytomności pod jakimś murem. Teraz troskliwie zajęła się nim Eu-La. Drugiego zwiadowcy wciąż szukano.

Furtig i Liliha przystanęli. Stali obok siebie, ramie przy ramieniu, obserwując płomienny ogon, unoszący się za statkiem kosmicznym, znikającym coraz dalej w przestworzach. Blask był wciąż tak silny, że osłaniali przed nim oczy. W ich uszach wciąż brzmiała obietnica Ayany: na tej planecie już nigdy więcej żaden Demon się nie pojawi.

Ale przecież ta kobieta powiedziała im jeszcze tak wiele innych rzeczy. Że Gammage w wielu sprawach się mylił, że obrał złą drogę dla Ludzi, że prowadził ich złymi ścieżkami ku wiedzy... Czy mogło to być prawda? Bez wątplenia Ludzie będą mieli teraz dość czasu, by zastanowić się nad jej słowami, by samodzielnie zrozumieć, kto - czy ona, czy Gammage, miał rację.

-Nie ma ich - powiedziała Liliha. - Odlecieli. Odlecieli ku gwiazdom, ku którym pewnego dnia i my, wojowniku, podążymy. Przedtem jednak czeka nas wiele trudnych zadań. Pierwszym z nich będzie chyba zrozumienie, że nie jesteśmy już więcej Ludźmi Gammage'a.

Odwrocila się, a Furtig uczynił to samo i podążył powoli za nią. Ogarnęło go przeczucie, że od tej pory, dokąd tylko pójdzie

Liliha, on będzie jej towarzyszył, będzie szedł za nią. Nie, nie za nią. Obok niej, z nią.

Liliha przystanęła na chwilę czekając, aż zrównają się ich kroki. Furtig mruknął cicho z zadowoleniem, a koniuszek jego ogona radosnie drgnął.

KONIEC

[1] Tusk - (ang.) - kiel (przyp. tłum.)

[2] Rat (ang.) - szczur (przyp. tłum.)

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2010-01-22

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)